CZASOPISMO ARCHEOLOGICZNE

nr 6

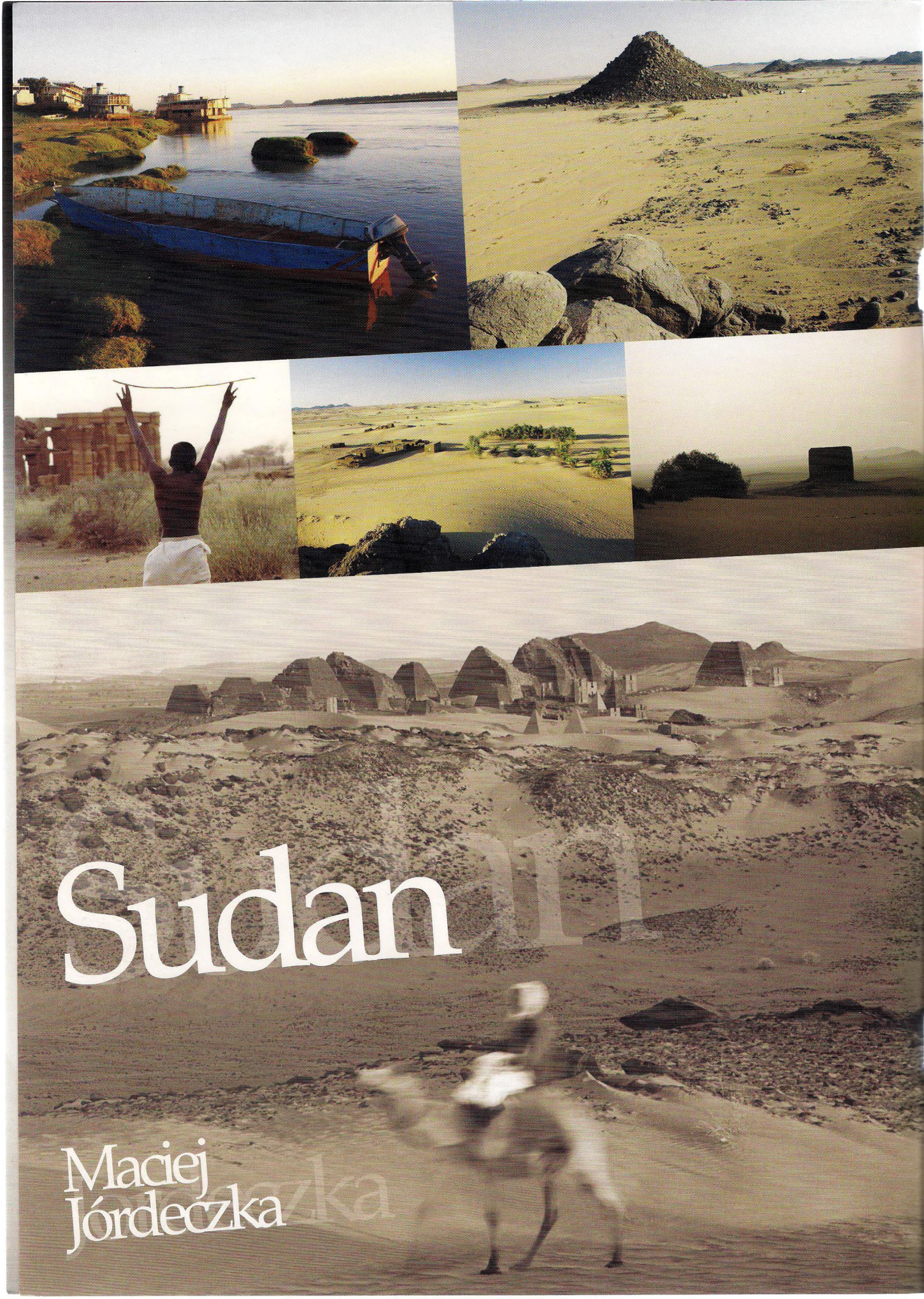
ISSN 1731-4313

meNhir

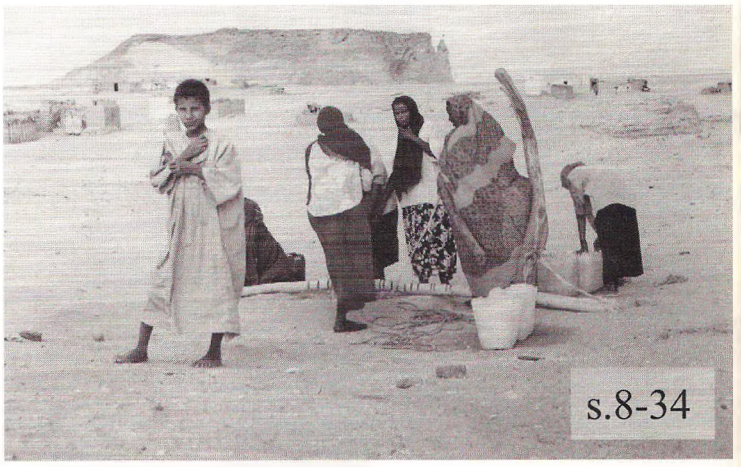
grudzień 2005

cena 5 zł




Sudan
Maciej
Jórdeczka

spis treści



■ RAPORT SPECJALNY: AFRYKA - ARCHEOLOGIA SUDANU

Po prostu Sudan 8
Obszar IV katarakty na Nilu w okresie prahistorycznym. Perspektywy badawcze 12
Rewolucja neolityczna w Sudanie 17
Ratowanie zabytków Górnej Nubii. Mowa tumulusów 20
Funkcjonalny charakter obiektów archeoligcznych w tradycyjnej kulturze plemienia Manasir 23
U podnóża Gebel Barkal 26
Badania archeozoologiczne w Sudanie. Krowy na pustyni 29



■ ARCHEOLOGIA BLISKIEGO WSCHODU

Wadi Sora - Pływacy w sercu pustyni 35
Historia obelisku 40
Rydwany w armii asyryjskiej 44

■ ARCHEOLOGIA KLASYCZNA

Piractwo w świecie hellenistycznym 46
Alonnesos - Grecki wrak z okresu hellenistycznego 49

■ ARCHEOLOGIA POWSZECHNA

Średniowieczne opactwo benedyktyńskie w Nonantola 54
Powrót pod Kanny czyli historia pewnego buntu 57

■ ARCHEOLOGIA NOWEGO ŚWIATA

Friedrich Mac Uhle i Julio Cesar Tello "Los Padres" archeologii peruwiańskiej 61
Symbolika obrzędu prehiszpańskiego (część 4) 68



■ ARCHEOLOGIA MUZYKI

Muzyka Palestyny 72
INDIALUCIA - Tam, gdzie Wschód spotkał Zachód 80

■ MEMORIAŁ

Wspomnienie o Wojtku Suderze 84

■ ARCHEOLOGIA, MEDIA, KULTURA

Public Relations dla archeologów (część 3) 90
Do opery czy operetki 92
Na teatralnej scenie 93
Z Górnej Półki czyli Nowości Wydawnicze 95

ARCHEOWIADOMOŚCI 97

Czasopismo Archeologiczne **"MENHIR"**
Ukazuje się pod patronatem
Stowarzyszenia Archeologicznego PRO-ARCHEO w Krakowie
przy Instytucie Archeologii UJ.

Adres czasopisma:
Instytut Archeologii UJ
ul. Gołębia 11, 31-007 Kraków
tel.: (012) 422 10 33 w. 1294
fax.: (012) 663 12 94
e-mail: redakcja@menhir.pl
www.menhir.pl

Redaktor Naczelny
Grzegorz Pryc

Zastępca Redaktora Naczelnego
Marta M. Korczyńska

Grafika, Skład i Łamanie tekstu
Marta M. Korczyńska
Agnieszka Szymańska
Grzegorz Pryc

Projekt okładek
mgr Leszek Szumlas *(okładki i fotoreportaż z Sudanu)*
Marta M. Korczyńska *(fotoreprtaż z Thery)*

Zdjęcie na okładce
mgr Maciej Jórdeczka
(krzemienie odkryte w Sudanie)

Opiekunowie Czasopisma
mgr Piotr Kołodziejczyk,
mgr Dariusz Niemiec,
mgr Jarosław Źrałka

Autorzy Artykułów
mgr Bogusław Adamczyk, dr Grażyna Bąkowska, Artur Buszek, mgr inż. arch. Michał Czachowski, mgr Maciej W. Czech, mgr Paweł Hołda, mgr Marta Kania, mgr Piotr Kołodziejczyk, Marta A. Korczyńska, mgr Ewa Kuciewicz, mgr Anna Longa, mgr Piotr Maliński, mgr Joanna Małocha, mgr Marta Osypińska, mgr Piotr Osypiński, mgr Dalia Pokutta, mgr Katarzyna Tatoń - Wyroba, mgr Anna K. Zając.

Autorzy fotografii do fotoreportaży
mgr Maciej Jórdeczka *(Sudan)*
mgr Maciej W. Czech *(Thera)*

Czasopismo dostępne w:
IA UJ (Kraków), IA URz (Rzeszów), IP UAM (Poznań), KA UMCS (Lublin), Muzeum Archeologiczne w Krakowie, Polska Akademia Nauk (Kraków)

Bieżący numer sfinansowany jest w całości ze środków Instytutu Archeologii UJ.

Oddano do druku w grudniu 2005 roku

Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego
ul. Michałowskiego 9/2
31-126 Kraków
tel. 0-12 631 18 90
fax 0-12 631 18 83

ITAKA

Jeżeli do Itaki wędrować zamierzasz,
życzyć sobie winieneś, by długa była wędrówka,
pełna przygód i doświadczeń.
Nie obawiaj się Lestrygonów i Cyklopów
ani gniewnego Posejdona. Nigdy
nie spotkasz ich na swojej drodze,
jeżeli myśli twe będą wysokie
i jeśli nigdy ani ducha twego, ani ciała
nie dotkną pospolite uczucia.
Ani Lestrygonów, ani Cyklopów,
ani Posejdona szalonego nie ujrzysz nigdy,
jeżeli ich nie kryjesz w głębi własnej duszy,
Jeśli własna twa dusza nie wznieci ich przed tobą.

Życzyć sobie winieneś, by długa była wędrówka.
Oby wiele było poranków letnich,
w których - z jakąż rozkoszą, z jakąż radością! -
będziesz podpływał do portów przedtem ci jeszcze nie znanych.

W stacjach handlowych Fenicjan zatrzymywać się musisz,
aby kupić piękne towary,
perły i korale, bursztyn i heban,
wszelkie gatunki rozkosznych wonności,
ile tylko zdołasz rozkosznych wonności znaleźć.
Musisz odwiedzić wiele miast egipskich,
by uczyć się i jeszcze uczyć - od tych, co wiedzą.

Nie wolno ci nigdy zapomnieć o Itace,
dotarcie do niej bowiem jest twoim przeznaczeniem.
Ale bynajmniej nie spiesz się w podróży.
Lepiej, by podróż trwała wiele lat,
abyś stary już był, gdy dotrzesz do swej wyspy,
bogaty we wszystko, co zdobyłeś po drodze,
nie oczekując wcale, by Itaka dała ci bogactwa.

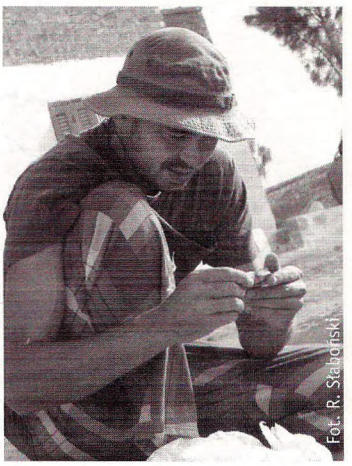
Itaka dała ci tę piękną podróż,
bez Itaki nie wyruszyłbyś w drogę.
Niczego więcej już dać nie może.

I choćbyś ujrzał, że jedna bieda - nie oszukała cię Itaka.
Wróciwszy tak mądry, po tylu doświadczeniach,
zrozumiesz prawdziwie, co jest Itaka.

Kawafis Konstandinos

Kawafis Konstandinos *(1863–1933), poeta grecki. Żył w koloniach greckich poza krajem głównie w Aleksandrii, którą utrwalił w swej twórczości, nawiązując także do tradycji poezji aleksandryjskiej. Przedstawiciel parnasizmu i symbolizmu, odchodząc od liryczności poezji neoromant. Wypowiadał się w formach epigramatycznych, bliskich miniaturom epickim, czerpiąc inspiracje z epoki hellenistycznej, dążył do wyrażenia zobiektywizowanej refleksji, zarówno w lirykach filozoficznych, historycznych, jak i erotykach (zbiór Piimata 1904, wyd. pełne 1935, pol. wyd. w opracowaniu Z. Kubiaka: Wybór wierszy (1967), Poezje wybrane (1979), Wiersze zebrane (1981, 1992, 1995). Zyskał pośmiertną sławę, uznawany przez wielu krytyków za najwybitniejszego poetę europejskiego XX w.*

od redaktora


Fot. R. Stabrawski

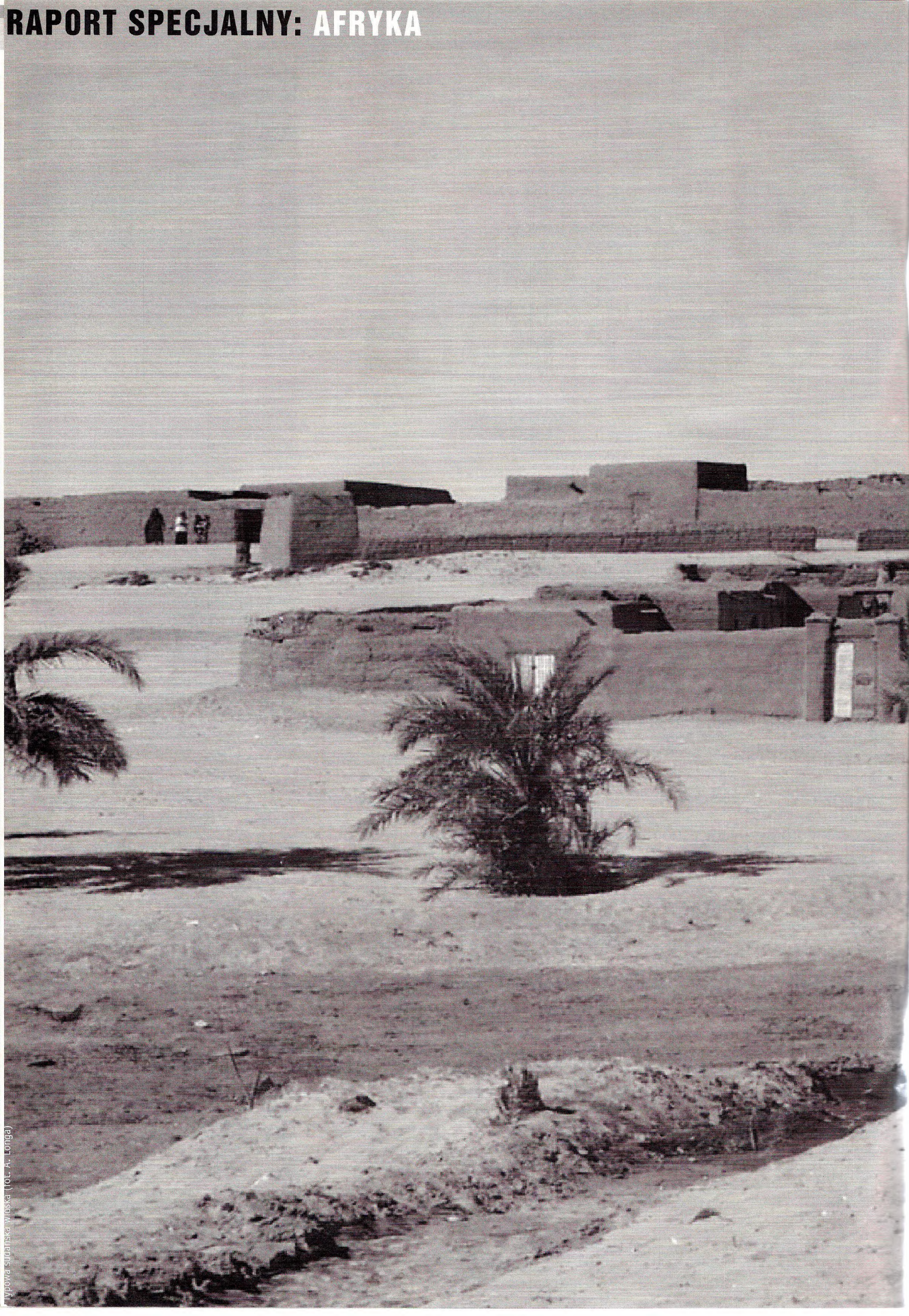
Styczeń każdego roku to miesiąc, w którym dokonujemy swoistej próby podsumowania tego, co działo się w przeciągu minionych miesięcy, oraz zmian jakie zaszły wokół nas, a także w nas samych. Wiele się wydarzyło w minionym 2005 roku.

Na łamach trzymanego przez Państwa zeszytu prezentujemy *Memoriał, poświęcony pamięci Wojtka Sudera* - zbiór refleksji jego współpracowników i najbliższych przyjaciół, składający się na obraz życia oraz dorobku naukowego przedwcześnie zmarłego kolegi.

Obok tego smutnego, związanego z mijającym 2005 rokiem akcentu, miały miejsce również takie wydarzenia, które cieszą i napawają optymizmem, a także są powodem do dumy. Jednym z nich jest zapoczątkowanie badań archeologicznych na terenie Środkowej Afryki w Sudanie. Mamy zaszczyt zaprezentować wyniki prowadzonych przez archeologów z Poznania i Krakowa badań, archeologicznych, etnograficznych oraz paleozoologicznych, dotyczących terenu IV katarakty.

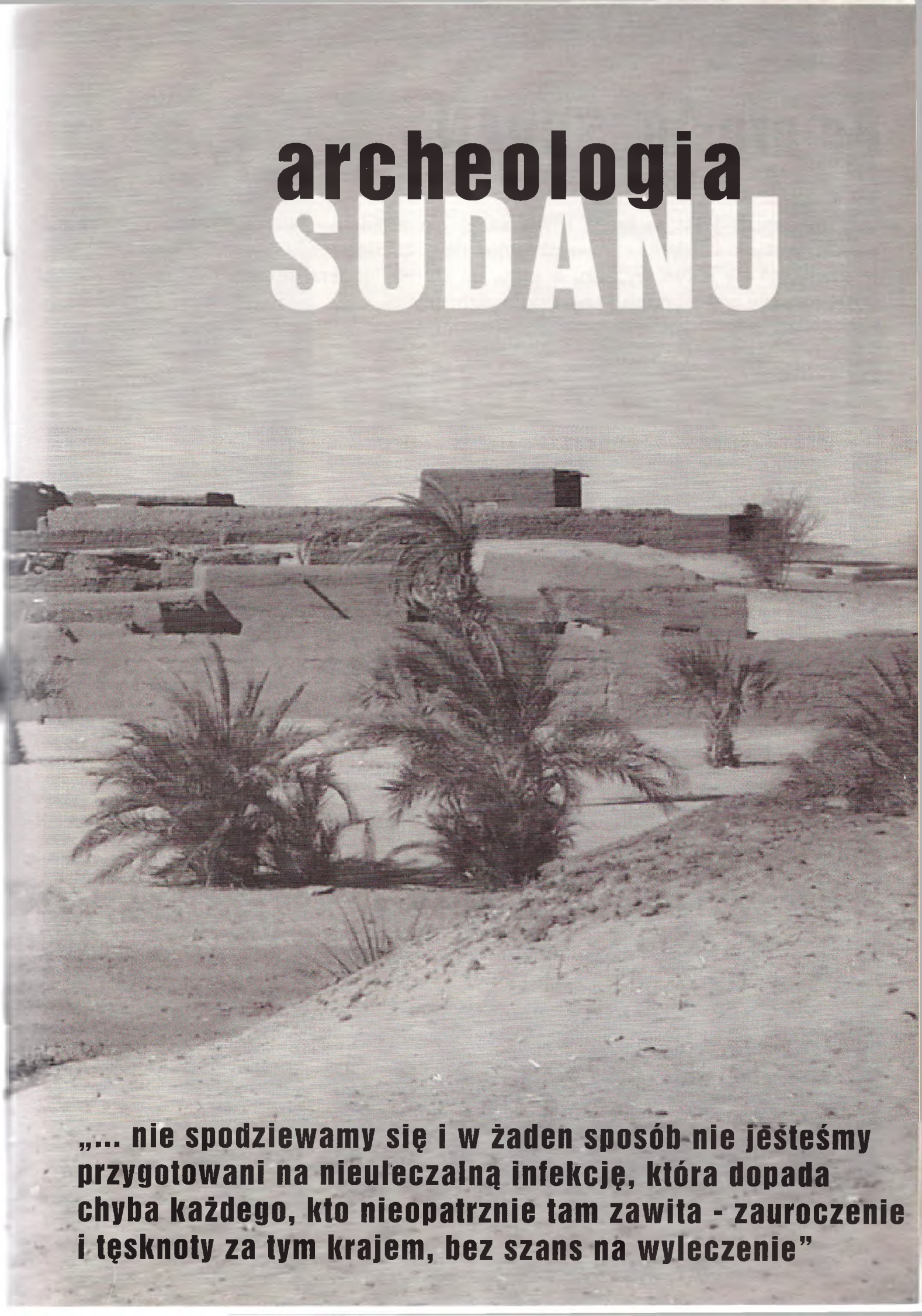
Ponadto, w minionym roku, zostało powołane Ogólnopolskie Stowarzyszenie Promocji i Popularyzacji Archeologii PRO-ARCHEO działające przy Instytucie Archeologii UJ. Projekt ten ma na celu skupienie wszystkich miłośników archeologii, historii oraz nauk pokrewnych, umożliwiając im realizację licznych naukowych i popularno-naukowych projektów.

Wraz z całym zespołem i redakcją Czasopisma Archeologicznego MENHIR życzymy naszym czytelnikom aby ten nowy rok był dla Państwa wyjątkowy.



Projekt studencki Politechniki Łódzkiej

archeologia SUDANU



„... nie spodziewamy się i w żaden sposób nie jesteśmy przygotowani na nieuleczalną infekcję, która dopada chyba każdego, kto nieopatrznie tam zawita - zauroczenie i tęsknoty za tym krajem, bez szans na wyleczenie"

Po prostu, SUDAN

To nie będzie tekst naukowy, chyba nawet nie popularno-naukowy. Po prostu opowieść o życiu, pracy, o ludziach, czyli wydawałoby się o sprawach codziennych i normalnych, tyle, że dziejących się w tym wypadku w kraju, do którego dociera niewielu Polaków, co więcej, nawet niewielu przedstawicieli tzw. świata zachodniego.

Ewa Kuciewicz

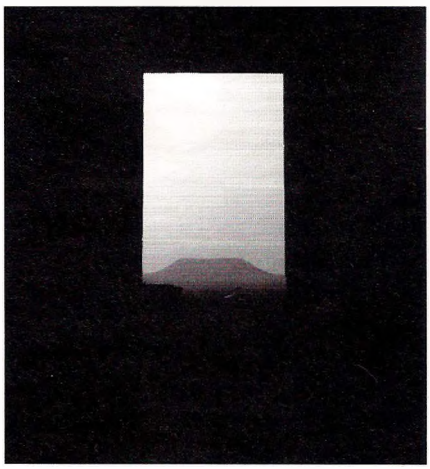
Większość z nas, archeologów, zaczyna swoją przygodę z pracą w tym rejonie świata od Egiptu. Przyzwyczailiśmy się do tego kraju, do reguł i zasad w nim panujących, pewne rzeczy w nim lubimy, inne nas drażnią. Chcąc nie chcąc stał się naszym drugim domem. Wyjeżdżając po raz pierwszy do Sudanu, pomimo tego, że oczywiście oczekujemy różnic i odmienności, mimo wszystko czujemy się dość pewnie – w końcu to ta sama kultura, religia, obyczajowość do której jesteśmy już przyzwyczajeni, w której niewiele nas zaskakuje. I tak właściwie jest, tyle że nie spodziewamy się i w żaden sposób nie jesteśmy przygotowani na nieuleczalną infekcję, która dopada chyba każdego, kto nieopatrznie tam zawita – zauroczenia i tęsknoty za tym krajem, bez szans na pełne wyleczenie. Wystarczy pewnie zapytać któregokolwiek z autorów artykułów w tym numerze, jestem pewna, że są nieboracy zainfekowani. Tak samo zresztą jak ja.

Od pięciu lat pracuję na stanowisku Naga w rejonie 6-tej katarakty, około 170 km na północ od Chartumu. Badania prowadzone są przez niemieckie *Ägyptisches Museum und Papyrssammlung* z Berlina, głównym dyrektorem badań jest profesor Dietrich Wildung a pod jego nieobecność dr Karla Kroeper. Tradycyjnie już w pracach biorą udział Polacy – oczywiście nieodżałowanej pamięci profesor Lech Krzyżaniak, dyrektor Muzeum Archeologicznego w Poznaniu, pan Waldemar Jerke z Warszawy, Eliza Jaroni, Marek Lemiesz, Przemek Bobrowski, Maciek Jórdeczka no i ja – wszyscy z Poznania, z MAP-u i PAN-u. Oczywiście składy osobowe i konfiguracje bywały różne, czasem tylko dwójka z nas, czasem i pięcioro. Warto jednak pamiętać, że oprócz dobrze znanych wszystkim polskich misji pracujących przeważnie w rejonie czwartej katarakty i Dongola Reach, także nieco dalej na południe od lat już pracują polscy archeolodzy.

Kiedy przylatujemy do Chartumu jest przeważnie połowa stycznia. Kontrast



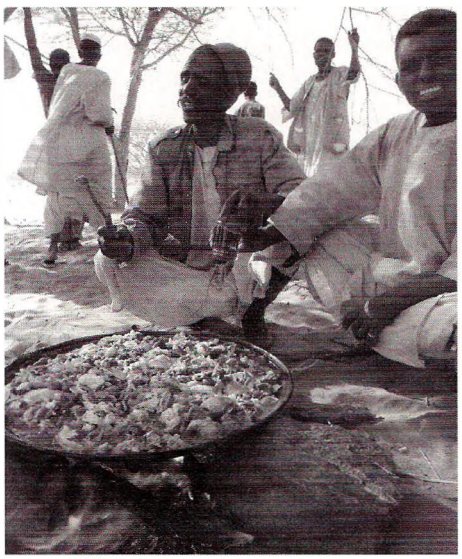
Naga (Sudan). Świątynia Amona, fot. E. Kuciewicz



Naga (Sudan). Świątynia Amona, fot. E. Kuciewicz

z ciemnością i zimnem jakie wtedy panuje w Polsce jest oszałamiający - moje zabrudzone solą z polskich ulic spodnie, które wciąż mam na sobie, wydają mi się dość abstrakcyjne w kontekście rozpalonych słońcem ulic Chartumu. Niezwykłe jest, jak szybko przestawiamy się na ten inny świat. Polska staje się jedynie dalekim, przyjemnym, ale dość nierealnym wspomnieniem. Stolica Sudanu, największego kraju Afryki jest niewielka. Po męczącym zgiełku Kairu, to wręcz sielanka, szczególnie po zapadnięciu zmroku, kiedy wszechmocnie panujące tu słońce daje na jakiś czas odpocząć zmęczonym oczom. Do głosu dochodzą wówczas wrażenia zapachowe, ten zmysł chyba właśnie najlepiej „zapamiętuje" Chartum – parne, tropikalne powietrze nasycone jest wieloma woniami, ja najbardziej lubię jakieś nieokreślone 'roślinno-kwiatowe' zapachy wyczuwalne w pomniejszych zadrzewionych uliczkach. Trzeba korzystać póki się da, w Naga zapachów i kolorów jest niewiele, to już inny, niemal bezludny świat.

Mieszkamy zawsze w najstarszym w mieście hotelu „Acropole". Miejsce - instytucja. Spotykają się tam wszyscy



Uczta z barana na zakończenie sezonu wykopaliskowego w Naga, fot. E. Kuciewicz

archeolodzy, czy w nim mieszkają czy nie. Fakt, tani nie jest, i to nie dlatego, że oferuje jakieś niezwykłe luksusy. Płaci się za dostęp do Internetu, międzynarodowej prasy, telewizji satelitarnej, ale przede wszystkim za pośrednictwo w załatwianiu wszelkich spraw, od wiz i pozwoleń aż po części zamienne do zepsutego generatora. Prowadzą go Grecy, bracia Pagoulatos, którzy przejęli interes po swoim zmarłym ojcu. W czasie wojny erytrejskiej miejsce to było jednym z niewielu łączników ze światem zewnętrznym, zawsze mieszkali tu dziennikarze, przedstawiciele organizacji humanitarnych i, jak krążą plotki, szpiedzy. W 1988 roku w wyniku ataku terrorystycznego duża cześć budynku została wysadzona w powietrze, zabijając kilka osób. Muszę powiedzieć, że kiedy mieszkaliśmy w „Acropolu" zaraz po wybuchu wojny w Iraku, fakt ten nieco niepokoił nasze myśli. Na ulicach odbywało się wiele demonstracji i ogólnie było niezbyt bezpiecznie, mieliśmy jedynie nadzieję, że nikomu nic niemądrego do głowy nie przyjdzie...

Najważniejsza dla nas instytucja w Chartumie to NCAM (National Corporation for Antiquities and Museums), zarządzająca wszelkimi 'starożytnościami' Sudanu. To w porozumieniu z nimi pracują wszystkie zagraniczne misje w Sudanie, tu wydawane są koncesje, odbywa się ruch zabytków, tam zatrudnieni są współpracujący zawsze z nami na stanowisku inspektorzy. Przyznać trzeba, że kooperacja układa się bardzo pomyślnie. Sudańczycy chcą, by jak największa część ich dziedzictwa kulturowego ujrzała światło dzienne i stała się znana na świecie. Koncesje na wykopaliska dawane są chętnie, tak jak i chętnie wypożycza się zabytki na wystawy organizowane poza granicami kraju. Wizyta w ich siedzibie to obowiązkowy punkt poprzedzający wyjazd w teren – zawsze jesteśmy tam witani jak przyjaciele, jest czas na rozmowę i nieodzowna herbatkę.

Załatwienie wszelkich formalności, pozwoleń na przejazdy do innych prowincji (teoretycznie, po zakończeniu wojny domowej na południu nie są już potrzebne, ale nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś o nie poprosi) i na fotografowanie, spraw związanych z samochodami itp. zajmuje przeważnie kilka dnia, ale wreszcie jesteśmy gotowi na opuszczenie Chartumu. Wczesnym rankiem, kiedy słońce jest jeszcze łaskawe, pakujemy auta i żegnamy wykładane kafelkami łazienki „Acropolu". Przez następne 11 tygodni nasze warunki życia będą nieco odmienne.

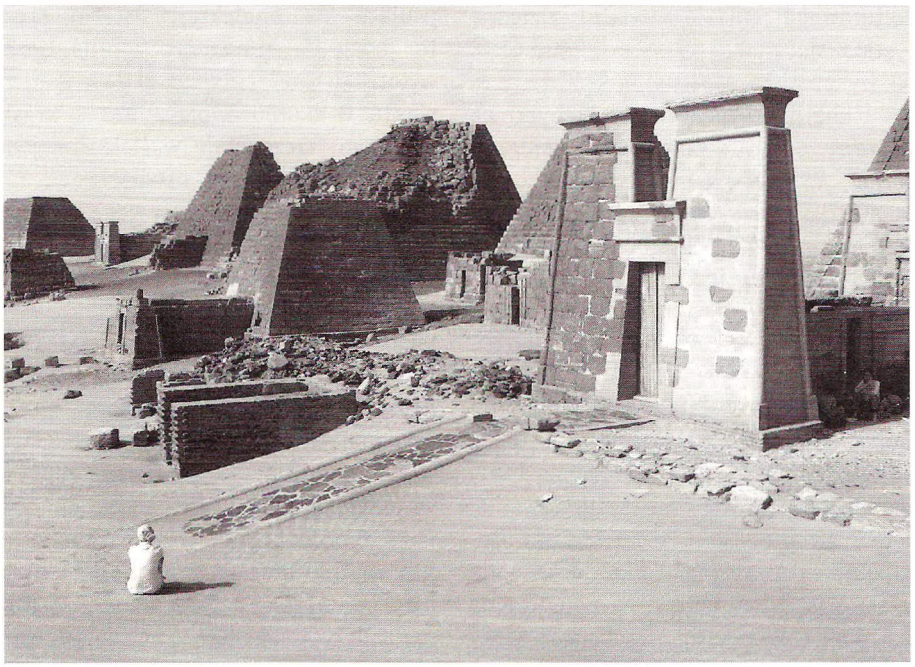
Mamy swoje sprawdzone miejsca, gdzie robimy zakupy. Bo wprawdzie wiele produktów przywieźliśmy z Europy (np. muesli, do którego jednak jesteśmy przyzwyczajeni a na miejscu jest niedostępne) to lepszych owoców, warzyw i mięsa niż w Sudanie lepiej nie szukać. Naszą ogromną miłością są sudańskie grejpfruty – owoc stworzony jakby specjalnie, by idealnie orzeźwiać i gasić pragnienie w czasie upałów. Poza tym mango, melony, arbuzy, banany... Raj dla smakoszy cytrusów. Zapełniamy tyły samochodów zakupami, jeszcze tylko zaprzyjaźniony rzeźnik, który czeka już na nas z zamówionym mięsem, i przystanek w fabryce lodu (tak, tak, brzmi to przedziwnie, ale dzięki napełnieniu 'coolboxów' pociętymi sztabami tego cennego materiału, jesteśmy w stanie dowieźć na miejsce i przez kilka dni przechować bardziej psujące się produkty). Ostatni postój to jeden ze straganów już na drodze wylotowej na północ – zaopatrujemy się tu w ulubione przez nas sudańskie pieczywo, szczególnie wyśmienite, kiedy jest świeże, co też osobiście od razu stwierdzamy. Na miejscu w Naga nie mamy żadnej możliwości kupienia czegokolwiek, jeśli zapasy żywności się kończą jechać trzeba aż do miasteczka Szendi.

Wkrótce po opuszczeniu miasta na horyzoncie zaczynają się rysować przedziwne formacje skalne, ponuro wyglądające rumowiska ciemnych głazów – to ostatnia, najdalej na południe wysunięta, szósta katarakta na Nilu. Poza tym krajobraz w tym rejonie nie jest zbytnio urozmaicony, płaski, pokryty piachem teren, gdzieniegdzie skąpo porośnięty raczej niezdecydowanie wyglądającymi roślinami. Jakby ktoś wyprał wszystkie kolory – wydaje się że płowo - piaskowe zabarwienie będzie tu królować aż do następnej pory deszczowej. Jedynymi barwnymi plamami na tym malowidle są kobiety – rzucają się w oczy w mijanych przez nas wioseczkach niczym egzotyczne kwiaty. Seledynowe, różowe, turkusowe, żółte - kolory okryć, w które są fantazyjnie owinięte, przyciągają wzrok. Mężczyźni noszą się na biało.

Wreszcie, po kilku godzinach wygodnej jazdy asfaltową drogą, przychodzi czas na włączenie napędu na 4 koła i ostatni etap naszej podróży. Jeszcze mniej więcej godzina jazdy niezwykle malowniczą, choć nieco niewygodną drogą i będziemy na miejscu. Z każdą chwilą krajobraz nabiera rumieńców, coraz bardziej zbliżamy się do wzgórz, jest bardziej zielono, w pewnej chwili jedziemy już otoczeni przez drzewa akacjowe. Wreszcie mijamy rzucający się w oczy postument ustawiony na rozstaju dróg do Naga i Mussawarat as Sufra (to drugie w tym rejonie, niezwykle spektakularne stanowisko archeologiczne)



Naga (Sudan). Transport bloków kamiennych z kamieniołomów, fot. E. Kuciewicz



Meroe (Sudan). Nekropola królewska, fot. E. Kuciewicz

i od tej chwili ludzie, których zdarza nam się minąć, czy to idących ze stadem kóz, czy też na wielbłądzie, to już w większości wypadków nasi pracownicy witający nas machaniem rąk. Dojeżdżamy.

Nasz dom zbudowany został u podnóża Jebel Naga podczas pierwszego sezonu wykopaliskowego w 1995 roku. To po prostu ciąg pomieszczeń zamykających się wokół centralnego dziedzińca, tzw. hoszu. Jest w nim miejsce dla około 13 osób, przeważnie jednak mieszka w nim od 4 do 8 członków misji. Przez większą część roku, kiedy nas tam nie ma, stałym rezydentem domu jest Saleh, nasz zaufany pracownik, wraz z rodziną. Jest uprzedzony o tym, że przyjeżdżamy i to on jako pierwszy wita nas na miejscu. Zanim się rozpakujemy i na nowo rozgościmy w naszych pokojach, zająć się trzeba pewnymi prozaicznymi, ale niezbędnymi do życia na tym pustkowiu sprawami. Przede wszystkim montujemy panele słoneczne, żeby przed zmrokiem zakumulowały nieco energii – energia słoneczna jest dla nas zbawieniem - jesteśmy jedynym źródłem prądu w okolicy wielu mil. Nie starcza jej może na wiele, ale przynajmniej mamy światło, nie ma też problemu, żeby w ciągu dnia porządnie naładować baterie laptopów. Lodówka niestety zużywa o wiele więcej energii, ale i to można ominąć. Nasza działa na naftę, choć przyznać trzeba, że kaprysy to ona miewała. Mieliśmy dziwne wrażenie, że przywiązywała się jedynie do niektórych osób i dla nich była łaskawa. Jeśli nie obsługiwał jej Maciek Jórdeczka, to...Prysznic, akurat ta część życia jest stosunkowo łatwa do zorganizowania w Sudanie, o ile oczywiście jest na niego odpowiednie miejsce. My po prostu montujemy na dachu metalową beczkę pomalowaną na czarno, a słońce załatwia resztę. Bywa, że nie jesteśmy w stanie wykąpać się przed 22.00, bo woda jest zbyt gorąca.

W końcu jednak dom jest rozpakowany, my rozgoszczeni i przychodzi czas na rozpoczęcie prac w terenie. Naga to potężne stanowisko, jedno z największych w Afryce. Aż do 1995 roku jedynym pełniejszym opisem tego miejsca była relacja z pruskiej ekspedycji z 1843 roku kierowanej przez Karla-Heinza Lepsiussa. Znajdują się tu pozostałości miasta, ze świątyniami, pałacami, domami i przynależącymi do niego cmentarzyskami, wszystko pochodzące z okresu meroickiego (ca IV w. p.n.e.- IV w.n.e.). Prace wykopaliskowe skupiają się na razie na świątyniach - niemal zakończone zostały badania w potężnym sanktuarium Amona (w Sudanie z tym bogiem identyfikowany jest baran, stąd przed wejściem znajduje się imponująca aleja baranich posągów) a w tej chwili eksplorowana jest tzw. świątynia nr 200 – odkrytych zostało już 900 dekorowanych bloków, które czekają na wnikliwą dokumentację i analizę. W ciągu tysiącleci budowle niemal zniknęły pod powierzchnią piachu, z drugiej strony jednak, to właśnie uchroniło je przed zniszczeniem. Najlepszy pogląd na sytuację daję rzut oka ze szczytu Jebel Naga górującego nad tym terenem. Niewiele mówiące, kiedy patrzy się na nie z dołu, pagórki i komy, z góry okazują się być ukrytymi przed naszym okiem budowlami. Nagle dociera do nas, że przed nami rozpościera się cale miasto, niegdyś tętniące życiem i gwarem, w tej chwili uśpione i opustoszałe. Rekonstrukcją pierwotnego planu miasta, relokalizowaniem poszczególnych budowli w tej chwili niemal niezauważalnych, ukrytych pod ziemią lub wśród gęstej w tym rejonie roślinności, zajmuje się Jim Knudstad, architekt ze Stanów Zjednoczonych. Efekty jego pracy w jasny sposób wskazują, że aby przebadać to stanowisko trzeba co najmniej kilkudziesięciu lat. Jednak nie tylko jego ogrom stwarza trudności. Równocześnie z eksploracją postępować muszą prace konserwatorskie - niestety, badania wykopaliskowe w dłuższej perspektywie czasu doprowadzić mogą do nieuchronnego zniszczenia miejsc do tej pory bezpiecznie i anonimowo ukrytych, tak przed naszymi oczami, jak i przed szkodliwymi wpływami warunków zewnętrznych. Jeśli nawet znajdują się pieniądze na niezwykle kosztowną konserwację, to i tak jasne jest, że raczej nie na długo ona starczy. W Sudanie warunki pogodowe są dość ekstremalne – od koszmarnych upałów i burz piaskowych w zimie, po oberwania chmur i powstające znikąd rzeki w czasie pory deszczowej. Niełatwo jest przygotować zabytkową budowle na odparcie takich ataków... Dlatego często podejmowane są dość kontrowersyjne decyzje o ponownym zasypaniu obiektu po zakończonej konserwacji. Tak stało się z wyjątkowym malowanym ołtarzem, który w tej chwili jest ukryty pod ochronnym nasypem a jego piękno podziwiać można jedynie na wykonanych wcześniej fotografiach i rysunkach.

Polityką misji jest także pozostawianie odkrywanych budowli w obecnym stanie, tzn. nie podejmuje się prób rekonstrukcji ruin, jedynie utrwala się zastaną sytuację, by proces dekonstrukcji nie postępował dalej. Wiele kontrowersji wśród badaczy Sudanu, wzbudzały daleko idące uzupełnienia, których dokonuje się między innymi w piramidach na nekropoli królewskiego miasta Meroe.



Meroe (Sudan). Nekropola królewska, fot. E. Kuciewicz

Ciężko tu ferować wyroki, faktem jest, że praca tam wykonana, choć może budząca wiele pytań co do użytych metod, jest pracą gigantyczną, szczególnie jak na warunki sudańskie i choćby dlatego zasługuje na szacunek. W Naga decyzja o częściowej rekonstrukcji podjęta została jedynie w przypadku kolumn w Sali Hypostylowej w świątyni Amona. Tylko jedna kolumna oparła się sile czasu, bębny pozostałych siedmiu odkopane zostały na podłodze świątyni, tam gdzie kiedyś, w starożytności, upadły. Po zadokumentowaniu reliefów poszczególne bębny poddane zostały konserwacji, a w niektórych przypadkach także rekonstrukcji. Ten etap prac był szczególnie widowiskowy. Brakujące elementy wykute zostały w starożytnych kamieniołomach do dziś istniejących na zboczach Jebel Naga, tych samych skąd pierwotnie czerpano kamień do budowy miasta. Po wstępnych obróbkach bloki transportowane były w pobliże świątyni przy użyciu specjalnie skonstruowanych sań ciągniętych przez naszych robotników na linach. Widok był niezapomniany – zupełnie jakbyśmy przenieśli się w przeszłość o kilka tysięcy lat. Również nasi robotnicy w jakiś sposób odczuli niezwykłość sytuacji – po udanej akcji wszyscy sobie gratulowali i nie omieszkali wykorzystać tego jako okazji do świętowania. Następujący potem sam proces stawiania kolumn wykonany został już przy pomocy specjalnie w tym celu skonstruowanemu nowoczesnemu rusztowaniu, które pozwala unosić potężne bębny kolumn jak plastikowe klocki Lego – kilkanaście godzin wystarczyło, by po setkach lat miejsce to odzyskało po części swój dawny wygląd. W tej chwili stoi już pięć kolumn. Być może, w kolejnych sezonach i reszta znowu wystrzeli ku niebu...

Ale życie w Naga to nie tylko praca. Spędzamy tu 2.5 – 3 miesiące w roku, niemal odcięci od świata, w dość ciężkich warunkach klimatycznych. Życie w tak małej społeczności, bez jakichkolwiek rozrywek, wymaga dużego zgrania członków misji, tolerancji i niemałej odporności psychicznej. Usłyszałam kiedyś, od bardziej doświadczonego archeologa ode mnie, że wszelkie gorsze momenty, które tak naprawdę każdemu się zdarzają, a które normalnie zagłuszyć można przy pomocy prostych metod, jak pójście do kina czy spotkanie z przyjaciółmi, tutaj przejść trzeba od początku do końca. Nie ma niczego co zagłuszyłoby myśli, jest się z nimi sam na sam. Wychodzi się jednak z tego silniejszym i spokojniejszym.. Z drugiej jednak strony, zdarzają się chwile absolutnie cudowne, nie do doświadczenia w normalnym życiu – bo niewielu przecież, zdarza wędrować przy pełni księżyca po starożytnym mieście na końcu świata, którego w dodatku jesteśmy teraz jedynymi mieszkańcami... Nie wspominając już o zupełnie nieprawdopodobnym niebie, które zna każdy, kto pracuje w Sudanie. Szczególnie w czasie nowiu ilość gwiazd jest po prostu oszałamiająca, nad ranem zaś widoczny jest krzyż południa. To jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie nawet tak prozaiczna czynność jak nocna wizyta w toalecie, może skłonić do filozoficznych rozważań o nieskończoności wszechświata – nasze wc nie ma dachu i zwykle spojrzenie w gore zapiera dech w piersiach. Jest w tym wszystkim jakiś niesamowity urok, który działa jak narkotyk i każe nam tam wracać.

Bardzo zaprzyjaźnieni jesteśmy z pracującymi dla nas koczownikami z plemienia Shaikia. To przemili, zawsze uśmiechnięci ludzie, żyjący w prymitywnych szałasach zbudowanych z gałęzi akacji i zajmujący się przede wszystkim hodowlą owiec, kóz, czasem wielbłądów. Pieniądze jakie zarabiają na wykopaliskach są często jedynym zarobkiem w ciągu roku. Ten zupełnie odmienny od naszego rytm i poziom ich życia skłania do nieco odmiennego spojrzenia na rzeczywistość. Oni nie wydają się nieszczęśliwi, to raczej my nie potrafimy doceniać tego co mamy. Zawsze kiedy wracam do Polski dostrzegam, jak bardzo uprzywilejowani jesteśmy mogąc mieszkać w Europie, gdzie prosta czynność jak np. spacer z psem nad jeziorem jest czymś najnaturalniejszym na świecie i nikt nie zastanawia się nad potężną ilością słodkiej wody nad którą się znajduje. My po kilku tygodniach pobytu w Naga zaczynamy wręcz śnić o wodzie, szczególnie kiedy wilgotność powietrza spadnie np. do 2% i trzeba bardzo uważać, żeby się nie odwodnić. Z drugiej strony, właśnie ta niska wilgotność sprawia, ze jesteśmy w stanie pracować nawet przy temperaturach dochodzących do 46 stopni w cieniu, co w marcu już się niestety zdarza. Dlatego dla nas, Europejczyków, koniec marca to ostatni moment na zakończenie prac. Od kwietnia upały staną się już nie do wytrzymania i utrzymywać się będą dopóki w końcu czerwca nie nadejdzie pora deszczowa.

Ostatnim dniom jak zawsze towarzyszy nerwowe kończenie prac, jakieś ostatnie poprawki, pakowanie domu. Z jednej strony radosne oczekiwanie na powrót do cywilizacji, z drugiej żal. O świcie przed wyjazdem często wspinamy się ostatni raz na Jebel Naga, żeby pożegnać się, każdy na swój sposób, z tym odludnym miejscem, które jest jednak częścią naszego życia.

Ostatnie uściski z pracownikami, którzy specjalnie przyszli nas pożegnać – i jedziemy...

Kiedy po 11 tygodniach w terenie wracamy do Chartumu, pierwsza noc w Acropolu jest zawsze niezwykłym przeżyciem. Klimatyzacja, czysta, chłodna pościel, prawdziwa łazienka. Jesteśmy trochę, no cóż... zdziczali, i jak dzieci cieszymy się tymi prostymi udogodnieniami. Czas wracać do domu, choć niekiedy bezpośrednio udajemy się na kolejna misje, przeważnie do Egiptu. Zawsze jednak jest kilka dni czasu na złapanie oddechu. Kiedy samolot startuje, Chartum żegna nas widokiem Nilu Białego i Błękitnego, które właśnie tu łączą się tworząc Nil właściwy. I chyba już w tym momencie zaczynamy tęsknić.

mgr Ewa Kuciewicz - absolwentka Instytutu Archeologii UAM w Poznaniu. Zawodowo związana z Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Członek ekspedycji archeolicznej na stanowisku Naga w Sudanie, *Dakhleh Oasis Project* na Pustyni Zachodniej w Egipcie oraz do Wschodniej Delty Nilu na stanowisku Tell el Farcha, również w Egipcie. Zajmuje się problematyką sztuki naskalnej na terenach Afryki. Przez wiele lat współpracowała z prof. Lechem Krzyżaniakiem.

OBSZAR IV KATARAKTY NA NILU W OKRESIE PRAHISTORYCZNYM. PERSPEKTYWY BADAWCZE

Daleki jestem od choćby prób podsumowania prahistorii IV Katarakty. Staram się jedynie zarysować tło i perspektywy badawcze. Kościec naszych wyobrażeń o tym, czego możemy się spodziewać na tych jakże słabo poznanych peryferiach czaso-przestrzeni.

PIOTR OSYPIŃSKI

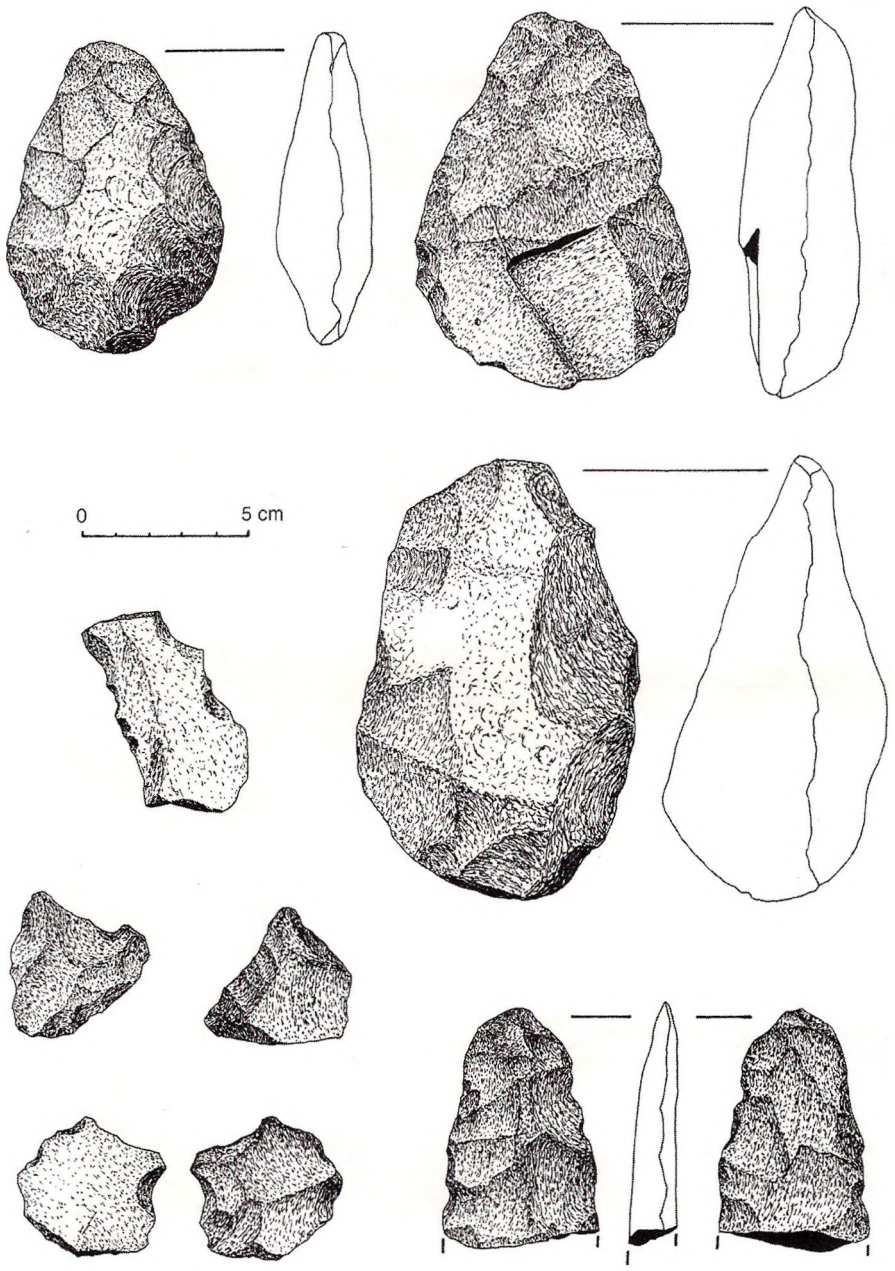
IV katarakta to skalisty teren, gdzie odsłonięte są najstarsze fragmenty skorupy ziemskiej. Ciemne dioryty i bazalty przecinają żyły białego kwarcu, biegnące ukośnie lub niekiedy zupełnie pionowo na skutek przemieszczeń formacji skalnych. Pomiędzy skałami meandruje Nil, którego główny nurt niekiedy trudny jest do określenia, rzeka płynie bowiem wieloma korytami naraz znajdując wiele możliwych dróg. Pas urodzajnej ziemi, na której skupia się życie posiada od kilku do kilkuset metrów i w całości zajmują go uprawy. Ku rzece prowadzą koryta epizodycznych strumieni. Niektóre z nich są bardzo szerokie, lub też głęboko wcięte w skaliste podłoże, świadczą więc o intensywnej erozji wodnej – niewyobrażalnej dziś obecności potężnych ulew bez wątpienia stanowiących o lepszych warunkach życia w przeszłości. W krajobrazy te wkomponowała swoje dzieje ludzkość zasiedlając obszar IV Katarakty, tworząc z nich swą kulturę, wreszcie w okresach historycznych próbując ujarzmić naturę i dostosować ją do swej kultury.

Afryka często nazywana jest kolebką ludzkości. Najstarsze szczątki hominidów znamy dziś z obszaru E partii kontynentu łączonej z Rift Valley i jej późno plioceńskim i plejstoceńskim ekosystemem - wulkanicznym pojezierzem a dalej na północ i zachód sawanną na dzisiejszym obszarze Sahary. Również w rejonie Jeziora Czad odkryto niedawno szczątki najstarszych hominidów wstępnie datowanych na okres późnego miocenu. Obszar IV Katarakty leży niejako „po drodze". Nie odnotowano tu jednak jak dotychczas żadnych śladów obecności najstarszych form ludzkich. To kwestia być może szukania nie w tym miejscu, a na pewno - poszukiwań spóźnionych o dobre tysiąclecia w czasie których woda i wiatr zupełnie zniszczyły bezcenne dla nas ślady przeszłości. Tak czy inaczej nieodzowne jest precyzyjne określenie genezy i charakteru obiektów geomorfologicznych na terenie naszych badań. Ważne jest by wiedzieć czy dolina wiecznej zdawałoby się dziś rzeki istniała już wtedy i skupiała życie, którego elementem byli i nasi najdawniejsi przodkowie.

Najstarszymi śladami ludzkiej kultury zaobserwowanymi podczas badań w północnym Sudanie są pojedyncze pięściaki (Tab.1). Odbija się w nich wiedza o optymalnym surowcu, najlepszym do obróbki jak i najlepiej spełniającym funkcje narzędzia; wiedza technologiczna o metodach obróbki; świadome odwzorowanie idei symetrii. Wszystkie te cechy w połączeniu z dużą powtarzalnością pięściaków w różnych odmianach przemawiają za intencjonalnym przekazywaniem umiejętności i wiedzy pomiędzy członkami grupy; o uczeniu, tradycji, pierwszej kulturze. Niestety ze względu na wtórny kontekst znalezienia wszystkich pięściaków na obszarze północnego Sudanu możemy jedynie stwierdzić fakt obecności ludzi tworzących owe przedmioty. Na uwagę wszelako zasługuje fakt, że dotychczasowe badania koncentrowały się w dolinie rzeki Nil, która we wczesnym i środkowym plejstocenie nie musiała istnieć w formie zbliżonej do obrazu dzisiejszego. W ograniczonym tylko zakresie spenetrowano obszary pustynne, lecz niemal zawsze o ile do tego dochodziło notowano w „głębi pustyni" ślady najstarszego osadnictwa – np. zachodnia partia koncesji Polskiej Połączonej Misji Archeologicznej do Doliny Nilu Środkowego (od Starej Dongoli do Basenu Argi) obfituje w znaleziska pięściaków.

Okres środkowego paleolitu - kolejnej epoki ludzkiej prahistorii, wyróżniony został na podstawie zmian w instrumentarium narzędziowym. Odbijają one znacznie wyższy stopień skomplikowania zabiegów technicznych niezbędnych do uzyskania od początku zamierzonych produktów. Zespół tych zabiegów nazywa się Metodami Lewaluaskimi.

W metodach tych bryle surowca przydziela się asymetrycznie atrybuty określając która strona będzie obrabiana jako powierzchnia zewnętrzna odłupka (produktu docelowego a która tworzyć ma dookolną ściankę z wybranym miejscem w które nastąpi uderzenie w celu oddzielenia odłupka. Następnie realizowany jest plan obróbki w ściśle określonych etapach, z zachowaniem proporcji i formy produktów odpadkowych. Cechą charakterystyczną metod lewaluaskich jest niska wydajność - w wyniku całego skomplikowanego procesu produkcji otrzymujemy tylko kilka - najczęściej jeden odłupek docelowy, czy to w formie owalnej, czy trójkątnej, czy też wydłużonej



Tablica 1. Typowe artefakty dolno-paleolityczne z Nubii Sudańskiej - pięściaki, proste narzędzia odłupkowe i bifacjalne

Chęć uzyskania kolejnego odłupka z tej samej bryły wiąże się z powtórzeniem całej sekwencji produkcyjnej. Brak dziś przekonujących dowodów na pochodzenie metod lewaluaskich, prawdopodobnie jednak wywodzą się one z mentalnego i technicznego świata pięściaków. Niemal równocześnie metody lewaluaskie pojawiają się na obszarze całego starego świata, ulegając licznym regionalnym modyfikacjom dotyczącym surowca umożliwiającego lub czasem wymuszającego rozmiary produktów, czy też kształt produktów ostatecznych.

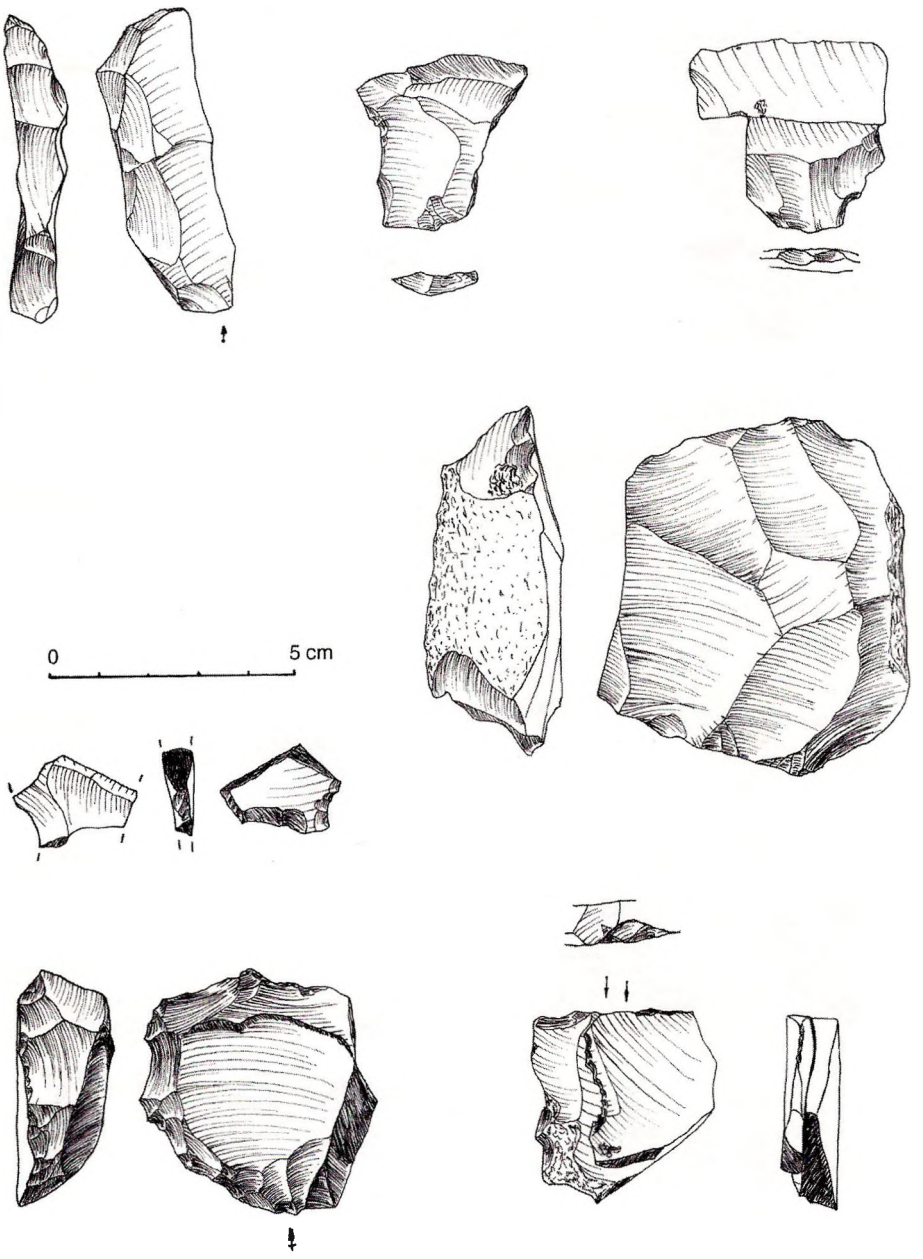
Okres ten również wiązano dawniej z nowym typem hominidów - *Homo Sapiens Neanderthalensis* – ludzi o znacznie większych mózgach i szczegółach anatomicznych umożliwiających powstanie mowy. Typem, który jako pierwszy chował swoich zmarłych obdarowując ich na drogę w zaświaty. Przekonanie to wynikało jednak z niedostatecznego jeszcze (w pierwszej połowie XX w.) stanu badań. Dzisiejszy stan wiedzy na temat środkowego paleolitu odcina się od znaku równości pomiędzy neandertalczykami, metodami lewaluaskimi i okresem prahistorycznym pojmowanym w znaczeniu ewolucji kultury. Po pierwsze *H.S.Neanderthalensis* najprawdopodobniej współwystępował na tych samych obszarach z typem starszym (*Homo Erectus*), jak i w okresie późniejszym z *Homo Sapiens Sapiens*, nie będąc genetycznym poprzednikiem tego ostatniego. Po drugie metody lewaluaskie występowały również w okresie paleolitu górnego, czasem współwystępując z metodami wiórowymi. Na końcu pozostają jeszcze kwestie filozoficzne i metodologiczne określenia - czym tak naprawdę był okres środkowego paleolitu - etapem rozwoju ogólnoludzkiej kultury (o ile takowa istnieje), czy może zbiorem nie mających ze sobą zbyt wiele wspólnego epizodów zawartych w nawiasach czasowych ostatniego zlodowacenia, kiedy to ewolucja kultury dzieli się na niemożliwą wręcz do objęcia ilość prahistorii.

Na obszarze Nubii wyróżnia się 4 jednostki kulturowe zaliczane do środkowego paleolitu. Wszystkie one w swym instrumentarium narzędziowym posługiwały się metodami lewaluaskimi (Tab. 2). Brak natomiast znalezisk szczątków hominidów, które można by łączyć z inwentarzami kamiennymi tych kultur. Są to: Nubian Middle Stone Age, Musterian, Aterian i Khormusan. Jednostki te wyróżnione zostały na podstawie analiz inwentarzy stanowisk badanych wykopaliskowo, więc nasze badania z uwagi na ich charakter prospekcji powierzchniowych nie dają możliwości korelacji z nimi.

Stanowiska znane z terenów bezpośrednio przylegających do IV Katarakty to trzy stanowiska badane w latach 60 i 70-tych w regionie Southern Dongola Reach – wszystkie mocno „spłukane", choć kilka artefaktów zarejestrowano *in situ* w syltach formacji Goshabi, pracownia wstępnej obróbki piaskowca żelazistego Dżebel Kobkaba (*Kobusiewicz&Kabaciński 1996*) a także obozowisko Affad 23, na którym zarejestrowano obecność licznego spetryfikowanego zwierzęcego materiału kostnego. Liczne lokalizacje zawierające artefakty środkowo paleolityczne odkryte podczas badań powierzchniowych Polskiej Połączonej Misji Archeologicznej do Doliny Nilu Środkowego podzielić można na dwie kategorie. Pierwsza to stanowiska zawierające wyłącznie artefakty z piaskowca żelazistego. Druga kategoria to stanowiska, na których narzędzia i odpad w przeważającej mierze wykonany jest z czertów i krzemieni. Część z tych ostatnich zawierała również sfosylizowany materiał osteologiczny (jak wspomniane powyżej Affad 23). Brak śladów erozji wodnej czy eolicznej zarówno na zabytkach kamiennych, jak i na kościach a także czytelny układ rozmieszczenia zabytków sugeruje ich zaleganie w nie przemieszczonych kontekstach. Są to stanowiska położone na rozległych równinach

około 1,5 km od dzisiejszego koryta Nilu, i tylko analiza geomorfologiczna umożliwi określenie czy stanowiska te związane były z ekosystemem rzeki, czy też chronologicznie poprzedzają jej istnienie a wiązać się mogą z sawanną i systemem jezior w pobliżu wulkanicznych utworów skalnego masywu Barsa - el Arak.

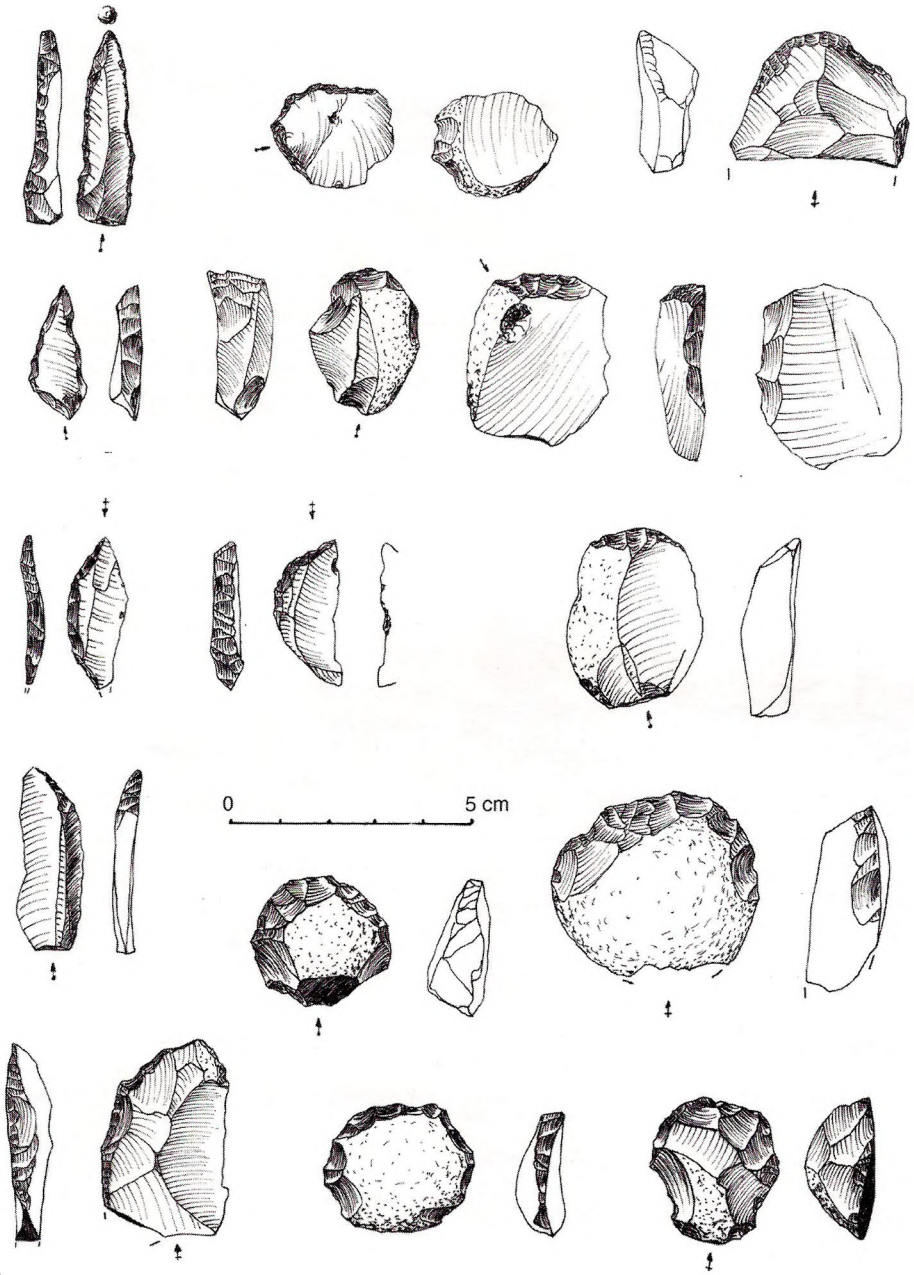
Dotychczasowe badania powierzchniowe na obszarze IV Katarakty dostarczyły pojedynczych artefaktów lewaluaskich wykonanych z czertów, choć ich kontekst za każdym razem był wtórny (*Usai 2004*). Pierwsza prospekcja obszaru badań w okolicach Hagar el-Beida również dostarczyła kilku lokalizacji z artefaktami lewaluaskimi (badania autora). Na niektórych odkryto też spetryfikowane kości zwierzęce, choć ich związek z narzędziami środkowo paleolitycznymi nie jest pewien. Bez wątpienia erozja sedymentów środkowo paleolitycznych na obszarze IV Katarakty, przynajmniej w bezpośrednim sąsiedztwie doliny rzeki doprowadziła do niemal całkowitej ich destrukcji. Pewną szansą odkrycia zachowanych stanowisk z tego okresu jest penetracja obszarów bardziej oddalonych od rzeki.



Tablica 2. Typowe artefakty środkowo-paleolityczne z Nubii Sudańskiej - produkty odpadkowe obróbki metodami lewaluaskimi, proste narzędzia odłupkowe

Kolejną epoką ludzkich pradziejów był paleolit górny wyróżniony na podstawie zmian w inwentarzach krzemiennych oraz dominacji gatunku *Homo Sapiens Sapiens* na kuli ziemskiej. Chronologicznie okres ten zawierał się w II połowie ostatniego zlodowacenia tj. od ok. 35 000 BP do ok. 21 000 BP, poprzedzając okres paleolitu późnego (21 000 - 10 000 BP). Metody lewaluaskie przeżywają się jedynie regionalnie, dominują natomiast metody wiórowe, umożliwiające wytwarzanie wydłużonych odłupków o dwóch równoległych ostrych krawędziach. Nowość technologiczna polegała na realizacji koncepcji rdzenia z wyraźnym rozgraniczeniem na powierzchnię uderzaną - piętę, oraz odłupnię. Oddzielany wiór pozostawiał na rdzeniu ślad zwany negatywem, z dwoma burtami, które stanowiły krawędzie umożliwiające oddzielenie kolejnych wiórów. Idea ta oznaczała powtarzalność tak zabiegów produkcyjnych (negatyw jednego wióra umożliwiał oddzielenie kolejnych dwu) jak i samych produktów docelowych o zuniformizowanej formie. Doskonalenie techniczne szło w kierunku coraz większej dokładności przekładającej się na ilość produktów docelowych. Pojawiają się nowe techniki dzielenia surowca - miękkie uderzenie bezpośrednie, uderzenie pośrednie, nacisk. Stosuje się też zabieg przegrzewania surowca w celu poprawienia jego właściwości. Poszerzeniu ulega też wachlarz typów narzędzi o ściśle określonych funkcjach, co odbija wyraźne podziały w szeroko pojmowanej technologii grupy ludzkiej, coraz bardziej skomplikowanej i odbijającej specjalizacje funkcjonalne i znaczeniowe.

Na obszarze Nubii, w wyniku badań poprzedzających budowę tamy asuańskiej pod koniec lat 60-tych XXw. zbadano wiele stanowisk górno- i późno-paleolitycznych datowanych na podstawie stratygrafii uzupełnianej pojedynczymi bezwzględnymi datami C14. Na podstawie ich wzajemnych relacji, podobieństw i różnic w składzie inwentarzy a także procentowych udziałach poszczególnych kategorii źródeł, wyróżnionc kilka jednostek kulturowych - Gemaian, Halfan, Qadan, Sebilian. Wszystkie te jednostki nadal w swych inwentarzach posiadają wyroby wykonane metodam lewaluaskimi, poza tym nadal notuje się stanowiska środkowo-paleolitycznej kultury khormusańskiej datowane już jednak na okres paleolitu górnego. Nieco dalej na północ zbadano natomiast w pełni wiórowe inwentarze związane z kopalniami czert datowane na 35 000 - 30 000 BP w Nazle Khater 4. Nieco późniejsze, datowane na 2 700 - 21 500 BP są również w pełni wiórow inwentarze związane ze stanowiska Shuwikhat 1, E71K9 i Abadiya 2.



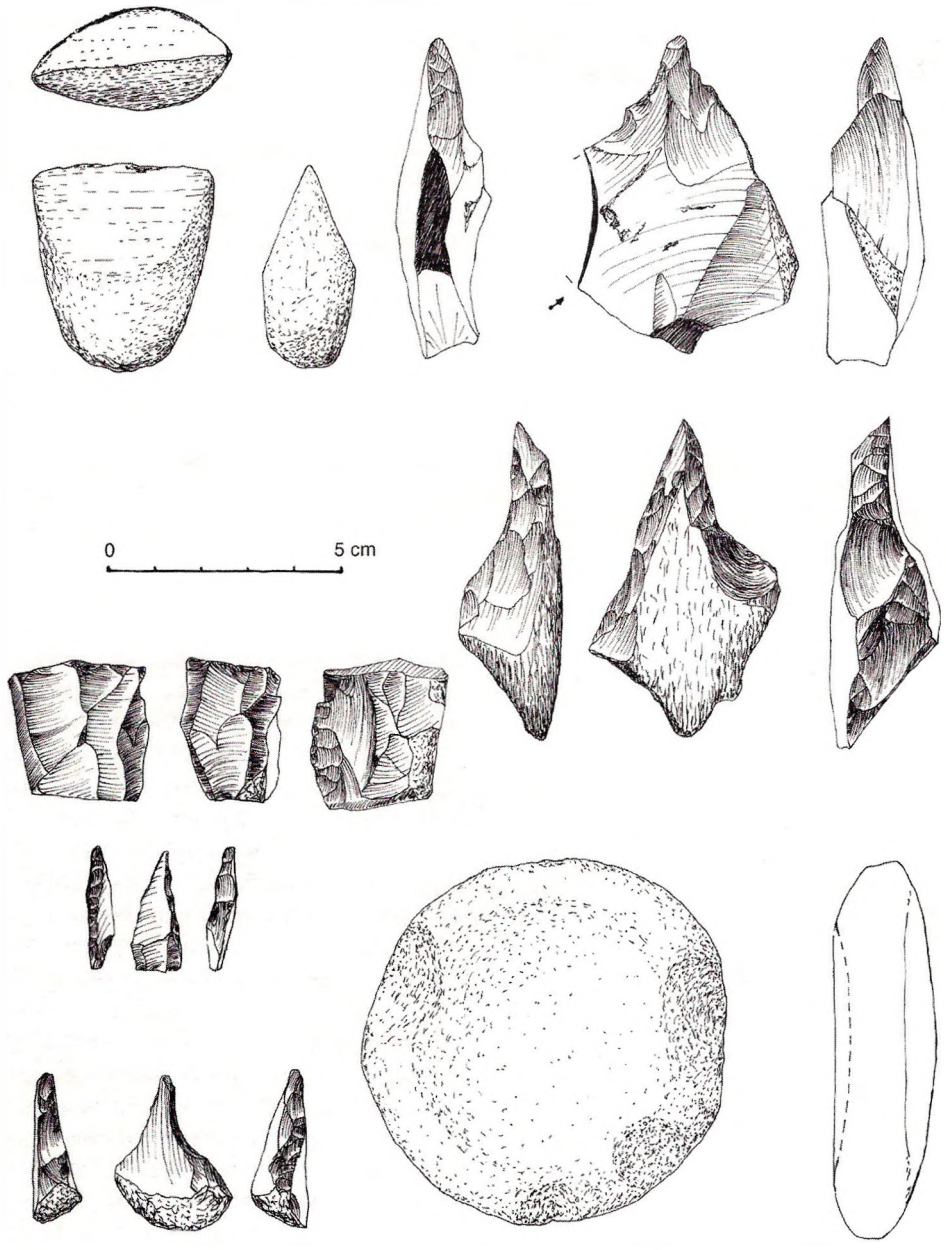
Tablica 3. Typowe artefakty wiórowe (od okresu paleolitu górnego, po neolit) z Nubii Sudańskiej - przekłuwacze, wkładki geomteryczne (półksiężycowate) oraz skrobacze.

Również w okresie paleolitu późnego inwentarze nubijskie dzielą się na dwa prądy: odłupkowy, z przeżywającymi się metodami lewaluaskimi, oraz drugi - występujący w tym samym czasie wiórkowy, produkujący narzędzia tylcowe. W inwentarzach tych po raz pierwszy pojawiają się krzemienne sierpaki oraz kamienne żarna, co interpretowane jest jako początki intensywnego zbieractwa dzikich zbóż.

Podkreślenia wymaga fakt, że wszelkie ustalenia dotyczące chronologii bezwzględnej oraz względnej poczyniono podczas wieloaspektowych badań wykopaliskowych. Nierzadko podziały między kulturami opierają się na różnicach w procentowych udziałach kategorii wytworów. W tym świetle wielce nieprawdopodobne są korelacje naszych obserwacji z prospekcji powierzchniowych z ogólnymi ustaleniami kulturowymi. Do zbioru stanowisk górno i późno-paleolitycznych zaliczamy też, w inwentarzach litycznych których nie występują wytwory lewaluaskie z jednej strony, a ceramika z drugiej. Klasyfikacja ta jest jednak bardzo niedokładna. Pamiętajmy o metodach lewaluaskich przeżywających się na terenach Nubii aż do początku holocenu w licznych odmianach. Z drugiej strony nie możemy wykluczyć istnienia neolitycznych stanowisk bez ceramiki (która np. uległa erozji). Dodatkowym argumentem usprawiedliwiającym poniekąd nasze braki warsztatowe przy odkrywaniu stanowisk górno- i późno-paleolitycznych jest teoria o wybitnie suchym optimum klimatycznym przypadającym właśnie na te czasy, trudno więc oczekiwać rozwoju kultury na obszarze niemal całkowitej pustyni. Niewątpliwie badania nad okresem paleolitu górnego i późnego na obszarze IV Katarakty stanowią wyzwanie najtrudniejsze. Niezbędne są badania wieloaspektowe, wykopaliskowe, datowania bezwzględne, analizy technologiczne i typologiczne.

Zespoły z pierwszą ceramiką, ornamentowaną w charakterystyczny sposób (Dotted Wavy Line) wyznaczają okres wczesnego holocenu i wiązane są powszechnie z rybacko - zbierackim horyzontem określanym mianem wczesnochartumskiego (Early Khartoum Horizon). Stanowiska tego typu znane są z dorzecza Nilu wraz z nieczynnymi dziś uedami. Gospodarka tych ugrupowań była ściśle związana z rzeką i ekosystemem sawanny. Najbardziej typowy rodzaj narzędzi krzemiennych w tym okresie to segmenty geometryczne - elementy narzędzi kompozytowych - sztyletów lub sierpów (Tab. 3). Dopiero osuszenie klimatu ok. IV tysiąclecia BC spowodowało wycofanie się osadnictwa z obszaru Sahary i koncentrację przy rzece. Z tym okresem wiążą się zarówno początki wyspecjalizowanego pasterstwa jak i uprawy roślin.

Historia wczesno-holoceńskiego osadnictwa w regionie IV Katarakty poświadczona jest licznymi stanowiskami z ceramiką typu Wavy Line i Dotted Wavy Line. Ceramika stanowi jednak mniejszą część dywanu artefaktów, który zalega na każdym z tych stanowisk. Dominują odpadki produkcji krzemieniarskiej. Stropowe warstwy tych stanowisk uległy całkowitej erozji, przez co materiał z nich oraz pierwotnie wkopanych w nie obiektów, skumulowany został na dzisiejszej powierzchni. Trudno orzekać o miąższości zerodowanej warstwy, zapewne w przypadku każdego stanowiska jest inaczej. Na kilku z nich przeprowadzono badania sondażowe aby choć w przybliżeniu określić rozmiar erozji (3-J-26, 3-0-3 z badań autora w ramach Sudan Archaeological Research Society)\. Poniżej współczesnej powierzchni w jednym przypadku odnotowano istnienie obiektów wziemnych. Erozja stanowisk objawia się też niemal całkowitym brakiem materiału organicznego (kości), choć w kilku przypadkach zarejestrowano obecność spetryfikowanych szczątków bez wątpienia powiązanych



Tablica 4. Typowe artefakty wiórowe późno-neolityczne z Nubii Sudańskiej - gładzona siekierka, masywne przekłuwacze, produkty mikrolityczne wiórkowe oraz makrolityczne narzędzia do rozcierania

w osadnictwem wczesno-holoceńskim (np. Battareen E – z badań National Corporation for Antiquities and Museums Expedition).

Okres późnego neolitu wyznacza w Dolinie Nilu prapoczątek cywilizacji egipskiej na północy i jej silnych oddziaływań na południe, gdzie następnie rozwinie się wielka kultura kermańska. Kończy się zatem epoka kamienia, choć materialne jej przejawy trwają nadal ulegając rozwojowi lub zanikając w zależności od przeróżnych czynników, z których coraz mniej ważnym wydaje się już być oddziaływanie natury. Wraz z początkami uprawy pojawia się sztuczne nawadnianie i niszczenie pierwotnego ekosystemu w wąskim pasie życia doliny rzeki. Miejsce dzikiej zwierzyny zajmują stada (zapewne wielkie) bydła.

Na obszarze IV katarakty stanowiska późno-neolityczne występują zarówno pod postacią osad jak i cmentarzysk. Do najbardziej charakterystycznych elementów kultury materialnej tego okresu należą kamienne narzędzia gładzone (Tab. 4), cienkościenna ceramika pozbawiona ornamentów oraz szczątki kostne gatunków udomowionych – głównie bydła, dopiero później – kozy i owcy. W odróżnieniu od innych obszarów północnego Sudanu, stanowiska późno-neolityczne IV Katarakty nie współwystępują z materiałami wcześniejszymi, ale nawiązują do osad późniejszych - kermańskich. Wyraźne rozgraniczenie terytorialne stanowi niemal idealną sytuację umożliwiającą studiowanie rozdzielonych materiałów wczesno- i późno-neolitycznych, co sprawiało największą trudność badaczom na innych obszarach. Dotyczy to zwłaszcza zagadnień technologii krzemieniarskiej oraz jej zmian w czasie. Już teraz potwierdza się na przykład tendencja do znacznej mikrolityzacji przemysłów wiórowych w późnym neolicie.

Bez wątpienia skupienie uwagi badaczy na obszarze IV Katarakty przyczynia się do zapełnienia wielkiej białej plamy na archeologicznych mapach Sudanu. Obszar postrzegany do tej pory jako refugium i miejsce wyjątkowo nie sprzyjające rozwojowi ludzkiej kultury, okazuje się obiecującym obiektem badań nad wieloma aspektami ludzkiej przeszłości, również tej najdawniejszej. Grzechem zaniedbania byłoby skupienie całej uwagi wyłącznie na „ratowaniu" stanowisk z okresów późniejszych.

Bibliografia:

1. Gauza-Osypińska M. & P.Osypiński 2005, *Battreen E* – Preliminary Report, GAMAR, t.3.
2. Kobusiewicz M & J. Kabaciński 1996, *Jebel Kobkabba: a Middle Palaeolithic site in Sudanese Nubia* [w:] *International Contacts in the Later Prehistory of Northeastern Africa*, red. L. Krzyżaniak, K. Kroeper, M. Kobusiewicz, Poznań, str. 355-376.
3. Osypińska M.& P.Osypiński 2003, *Affad 023* [w:] *Southern Dongola Reach Surveys and Excavations*, red. B. Żurawski, Warszawa, str. 270-272.
4. Osypiński P. 2003, *Southern Dongola Reach in Prehistory* [w:] *Southern Dongola Reach Surveys and Excavations*, red. B. urawski, Warszawa, str. 463-467.
5. Usai D. 2003 [w:] *Survey Above the Fourth Nile Cataract*, red. D. Welsby, London, str.
6. Vermeersch P. 1992, *The Upper and Late Palaeolithic of Northern and Eastern Africa* [w:] *New Light on the Northeast African Past*, red. F. Klees, R. Kuper, Köln, str. 99-154.
7. Welsby D. 2003, *Amri to Kirbekan Survey: the 2002-2003 season*, Sudan&Nubia, t. 7, str. 25-32.
8. Wendorf F. 1968, *Prehistory of Nubia*, Dallas.
9. Wendorf F. & R. Schild 1992, *The Middle Palaeolithic of North Africa: A Status Report* [w:] *New Light on Northeast African Past*, red. F. Klees, R. Kuper, Köln, str. 39-80.

mgr Piotr Osypiński - prahistoryk. Absolwent Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Od 1999 pracuje w misjach archologicznych działających na terenie Sudanu. Autor licznych artykułów i opracowań dotyczących paleolitu i neolitu w Środkowym Sudanie. Współpracował z ekspedycjami brytyjskimi i francuskimi związanymi z *Merowe Dam Archaeological Salvage Project*. Od 1995 uczestnik badań archeologicznych w Sudanie pomiędzy III a IV Kataraktą. Pracownik Fundacji PATRIMONIUM z Poznania.

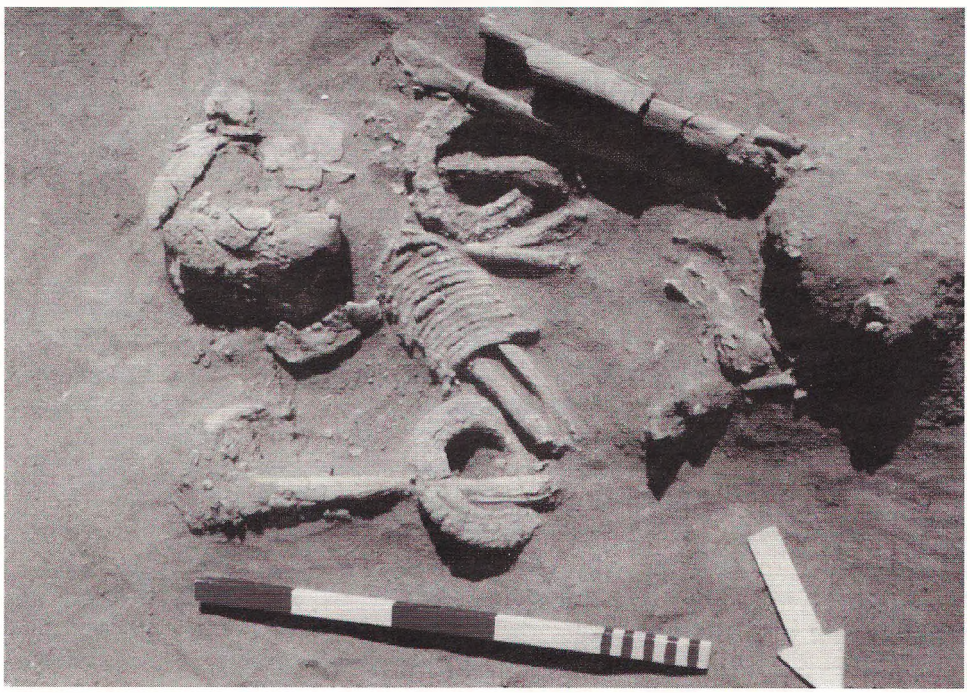
Rewolucja neolityczna w Sudanie

Kultura neolitu chartumskiego wykształciła się na terenie dzisiejszego Sudanu w okresie od 4900 do 2700 lat przed naszą erą. Na północy sięgała do Nubii, na południu ślady analogicznej ceramiki pochodzą z dorzeczy Nilu Białego i Błękitnego. Przeważająca większość stanowisk neolitycznych jest zlokalizowana w dolinie rzecznej lub w bezpośrednim jej sąsiedztwie.

Paweł Hołda

Początek neolitu był momentem przełomowym w rozwoju społeczeństw w tym rejonie, ponieważ nastąpiło wtedy przejście od gospodarki przyswajalnej, opartej na zbieractwie i łowiectwie, do gospodarki wytwórczej, opartej głównie na hodowli trzech gatunków zwierząt: bydła, owiec i kóz. Początki gospodarki wytwórczej datowane są na około 8000 lat przed naszą erą, a ich kolebka znajduje się na Egipskiej Pustyni Zachodniej. Nad Nilem najstarsze grupy ludzi, stosujące gospodarkę wytwórczą, pojawiły się na przełomie VI i V tysiąclecia przed naszą erą. Chów zwierząt zaczął dostarczać coraz większej ilości pożywienia i tym samym spowodował istotne zmiany w gospodarce w porównaniu z okresem poprzednim. Powstanie stałych nadwyżek żywnościowych w postaci stad hodowlanych doprowadziło do bardzo szybkiego rozwoju społeczeństwa. Powoli zaczęto pojawiać się, widoczne w materiale archeologicznym, bardzo wyraźne zróżnicowanie społeczne. Zaczęła być widoczna elita społeczna, której status był dziedziczony.

Kultura neolitu chartumskiego jest datowana na okres od około 4900 do 2700 B.C. Podział wewnętrzny okresu neolitu jest jednak dyskusyjny i istnieje kilka głównych systemów chronologicznych, wyróżniających dwie lub trzy jego fazy. Badania archeologiczne w rejonie dzisiejszego Sudanu rozpoczął Arkell (1949). Jako pierwszy zdefiniował on jako odrębne jednostki kulturowe mezolit i neolit chartumski.

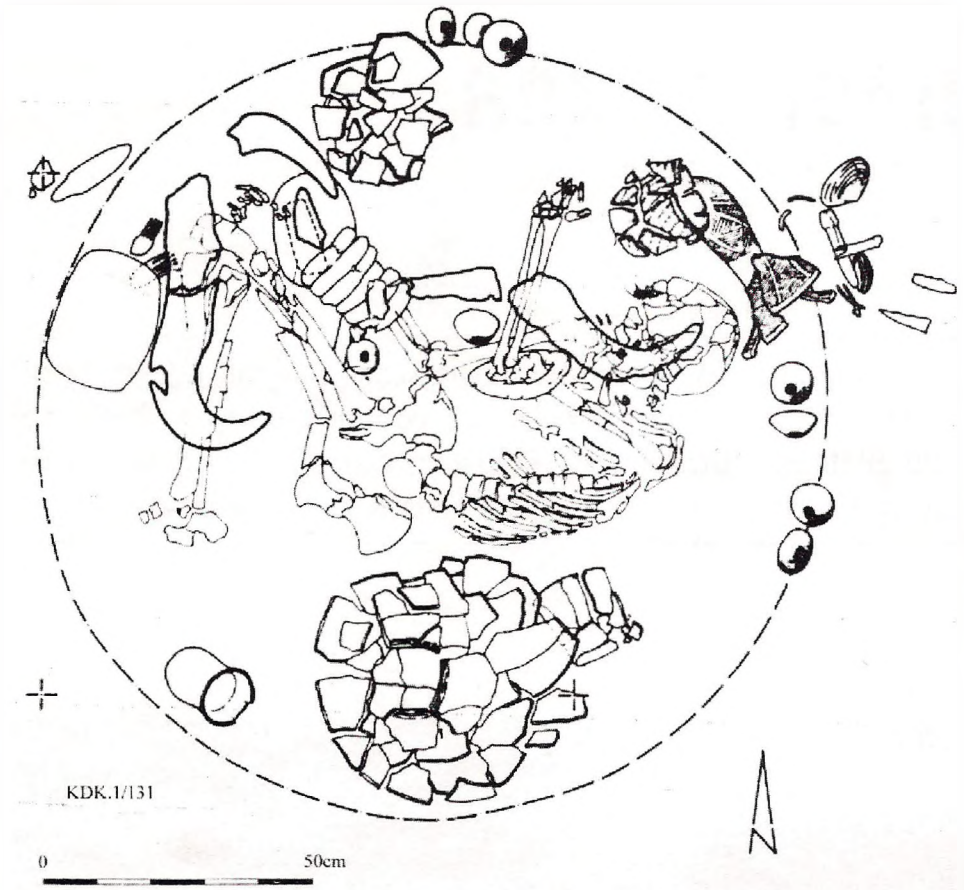


Cmentarzysko w Kadero 1, grób 244, w którym znajduje się instrument muzyczny, tzw. tarło (za: Krzyżaniak L., 2001)

Osady w tym okresie zaczęły nabierać stałego charakteru i zajmowały większą powierzchnię, niż osady mezolityczne. Według niektórych teorii osady były zamieszkiwane z różną intensywnością w zależności od pory roku. Było to związane z hodowlą – z wypasem stada. Mieszkańcy w trakcie pory suchej przenosili się w rejony położone bliżej koryta rzeki, do osad sezonowych. Przykładem takich osad jest Kadero 1 – jako osada stała – i Zakiab 1 jako obóz sezonowy.

Zaczęła także być zauważalna pewna specjalizacja osad lub poszczególnych ich części – w Kadero 1 zanotowano wyraźne skupisko narzędzi do rozcierania, w Shaheinab bardzo liczne paciorki z jaj strusich, natomiast w Zakiab 1 dużą liczbę haczyków na ryby. Może to świadczyć o początkach kształtowania się rozwiniętych tradycji rzemieślniczych.

Szybki rozwój społeczny i wzrost zamożności, wynikający z coraz większych nadwyżek żywności, doprowadził do wyodrębnienia grupy wyraźnie wybijającej się statusem społecznym i majętnością. Na jej potrzeby zaczęto importować przedmioty luksusowe z innych części



Cmentarzysko w Karduka 1, rzut poziomy grobu "wodza" (za: Reinold J., 2001)

Afryki. Równocześnie pewne wpływy sudańskie zauważalne są w innych kulturach nad Nilem.

O wymianie dóbr świadczą liczne znaleziska. Importowano wiele surowców do wyrobu ozdób – malachit, amazonit, muszle ślimaków morskich. Kontakty międzygrupowe widoczne są również w materiale ceramicznym. Niektóre z elementów wspólnych dla ceramiki występowały w kulturach zamieszkujących nad brzegami Nilu na całej jego długości. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku ceramiki mezolitycznej, która występowała w rejonie Sudanu oraz na terenie Sahary. Być może jest to dowodem na istnienie wspólnego horyzontu kulturowego, dla którego osią kontaktów była dolina Nilu. Przykładem tradycji ceramicznych, występujących nad Nilem, jest między innymi dekorowanie naczyń specyficznym sposobem marszczenia oraz występowanie tak zwanych pucharów tazyjskich. Podobieństwa do ceramiki wykonywanej w kulturze neolitu chartumskiego widoczne są też w materiale ceramicznym kultury abkańskiej, grupy A i grupy C.

Razem z importami na teren Sudanu zaczęły napływać pewne idee, które kształtowały świadomość społeczną. Wykształciły się elity społeczne o dziedzicznym charakterze. Nie wiadomo wprawdzie, czy władza w tym okresie była dziedziczona, ale na pewno dziedziczono pozycję i majątek, o czym świadczą bogate pochówki dzieci na cmentarzyskach. Badania prowadzone przez antropologów kulturowych wykazały, że bogato wyposażone groby dzieci są oznaką posiadania przez nie statusu społecznego nabytego z racji pozycji społecznej rodziców. Ich zdaniem może to świadczyć o osiągnięciu wysokiego szczebla rozwoju społecznego przez daną grupę.

Równocześnie na cmentarzyskach zauważalne są coraz wyraźniejsze różnice w wyposażeniu grobów. W Kadero 1 grupa męskich grobów z bardzo bogatym wyposażeniem jest wyraźnie oddzielona od pozostałych. Charakterystycznym elementem ich wyposażenia są diademy z importowanych muszli morskich oraz kamienne głowice maczug – mogły one być symbolem przynależności do pewnej kasty czy elity społecznej. Jednym z bardzo ciekawych bogatych grobów z Kadero 1 jest grób 244, w którym znaleziono tak zwane tarła, wykonane z żebra hipopotama. Są to najstarsze instrumenty muzyczne, znalezione w Afryce.

W Kadero 1 bardzo wyraźne jest także zróżnicowanie pomiędzy cmentarzyskiem, a osadą, na której nie jest widoczne takie bogactwo, jak w najbogatszych grobach. Midden osadniczy składa się głównie z resztek – śmieci; bogactwo osady zauważalne jest dopiero na przykładzie pochówków.

Bardzo ciekawy jest także przykład pochodzący z cmentarzyska KDK. 1 na stanowisku w Kadruka. Cmentarzysko to położone jest na wzgórzu, na szczycie którego znajduje się grób KDK 1/131 – jest on najlepiej wyposażonym pochówkiem na tym cmentarzysku. Dookoła niego grupują się inne groby w układzie koncentrycznym; ponadto w górnej części pagórka znajdują się tylko groby męskie. Układ taki może świadczyć o coraz bardziej umacniającej się elicie lub nawet o pewnym kulcie jednostki.

O rozwoju świadomości społeczeństw kultury neolitu chartumskiego mogą świadczyć pochówki wtórne, w których pozostałości po wcześniejszych szkieletach były składane w rogu grobu. Pochówki takie pochodzą z cmentarzysk w Kadruka i z cmentarzyska R12 w Północnej Dongoli. Również ciekawą grupą, wskazującą na pewien kult zmarłych, są pochówki podwójne, gdzie drugi pochówek – późniejszy – znajduje się bezpośrednio nad pierwszym. Najczęściej pochówki te oddzielone były cienką warstwą syltu, wykonaną intencjonalnie, lub białym osadem, który najprawdopodobniej jest pozostałością organicznej maty. Geus uważa, że drugi pochówek prawdopodobnie należał do kogoś z rodziny zmarłego.

Ciekawą sytuację można zauważyć na cmentarzysku KDK 21, gdzie miejsca pochówku zaznaczone są na powierzchni ziemi poprzez ustawienie dużego kamienia lub kilku kamieni. Zdaniem Reinolda są to początki nadbudowywania naziemnych części grobowców – tumulusów. Natomiast w północno – zachodnim sektorze cmentarzyska groby zaznaczane były na powierzchni kamiennymi stelami. Były one wykonane z wapienia i widnieją na nich wyraźne ślady formowania przy pomocy dłuta. Podobną sytuację możemy zaobserwować w przypadku odizolowanego grobu KDK 151 z kopcem kamiennym, który może być jednym z pierwszych przykładów powiązań z kulturą Kerma. Na cmentarzysku w Kadada natomiast pochówki zaznaczane



Cmentarzysko w Kadero 1, grób 244. Najstarszy w Afryce instrument muzyczny, tzw. tarło. (za: Krzyżaniak L., 2001)

były na powierzchni ziemi poprzez ustawianie dużych ceramicznych naczyń.

Ciekawym zjawiskiem jest umieszczanie w grobach późnoneolitycznych pośród darów grobowych drugiego pochówku bez żadnego wyposażenia. Sytuacja taka zazwyczaj widoczna jest w bogatych grobach. Może to świadczyć o tym, że pewnej grupie społecznej składano w grobie ofiarę z drugiej osoby. Pochówki takie znane są z cmentarzysk w Kadada i Kadruka. Jest to podobna sytuacja do cmentarzyska T w Nagada, gdzie w grobie T5 zostały złożone szczątki kilku zmarłych, prawdopodobnie wodza i jego świty.

Bardzo ciekawe jest zjawisko zaobserwowane na cmentarzysku w Kadada, gdzie pojawiają się również pochówki ludzi, w których w ofierze składano psa lub kozę. Może to świadczyć o pewnej ewolucji zwyczajów; niestety nie można określić, czy wcześniejsze są groby z ofiarami z ludzi, czy też z ofiarami ze zwierząt. Na cmentarzysku KDK.21 w Kadruka znaleziono też pochówki, w których składano psy w takim samym obrządku jak ludzi.

Próba określenia organizacji społeczno – politycznej grup neolitu chartumskiego jest dość trudna. Społeczeństwo znajdowało się na dużo wyższym szczeblu rozwoju gospodarczego i kulturowego, niż w okresie mezolitu; wyraźnie zauważalne stały się różnice społeczne. Grupy neolityczne można zaliczyć do rodzaju plemienia wodzowskiego. Organizacja takiego plemienia opiera się na zasadzie dziedziczności majątku i statusu społecznego. Członkowie grup zamożnych tego rodzaju plemion mają uprzywilejowany dostęp do dóbr materialnych i dziedziczą te przywileje oraz majątek.

Kultura neolitu chartumskiego jest jedną z najstarszych w tym rejonie kultur o tak wysokim stopniu rozwoju społecznego i gospodarczego, o czym świadczą liczne znaleziska, pochodzące z cmentarzysk i osad. Osią jej kontaktów z innymi społecznościami była Dolina Nilu. Wiele wzorców, które wykształciły się w tym okresie w rejonie Sudanu, było wykorzystywanych przez inne kultury występujące nad Nilem.

Bibliografia:

1. Abbas, S. M. A. 1982. *The Neolithic period in Sudan, c. 6000-2500 B.C.*, Cambridge Monographs in African Archaeology 6, BAR International Series 139.
2. Arkell, A. J. 1949. *Early Khartoum. An account of the excavation of an early occupation site carried out by the Sudan government antiquities service in 1944 – 5*, London – New York – Toronto.
3. Arkell A. J. 1953. *Shaheinab. An account of the excavation of a neolithic occupation site carried out for the Sudan antiquities service in 1949 – 50*, London – New York – Toronto.
4. Geus, F. 1984. *Excavations at El Kadada and the Neolithic of Central Sudan*, [w:] Krzyżaniak, L. i Kobusiewicz, M. (red.) 1984: 361 – 372.
5. Geus, F. 1991. *Burial customs in the Upper Main Nile: An overwiev*, Arkamani Sudan Electronic Journal of Archaeology and Anthropology.
6. Haaland, R. 1987. *Socio-Economic Differentiation in the Neolithic Sudan*. Cambridge
7. *Monographs in African Archaeology* 20, BAR International Series 350.
8. Hassan, F. A. 1986. *Chronology of the Khartoum 'Mesolithic' and 'Neolithic' and related sites in the Sudan: statistcal analysis and comparisons with Egypt*, The African Archaeological Review 4: 83 – 102.
9. Krzyżaniak, L. 1984. *The Neolithic habitation at Kadero (Central Sudan)*. W: Krzyżaniak, L. i Kobusiewicz, M. (red.) 1984: 309 – 315.
10. Krzyżaniak, L. 1992. *Schyłek pradziejów w środkowym Sudanie*, Poznań.
11. Krzyżaniak, L. 2002. *Kadero*. Preliminary report, 2001, Polish Archaeology in the Mediterranean, XIII: 227 – 233.
12. Krzyżaniak, L. 2003. *Kadero*, Archeologia Żywa 3: 12 – 15.
13. Reinold, J. 1982. *Le site prehistorique d'El-Kadada (Soudan central). La necropole. Vol. I, Universite de Lile III, Khartoum*, niepublikowana praca doktorska.
14. Reinold, J. 2001. *Kadruka and the Neolithic in the Northern Dongola Reach, Sudan & Nubia* 5: 2 – 10.
15. Salvatori, S. i Usai, D. 2001. *First Season of Excavation at Site R12, a Late Neolithic Cemetery in the Northern Dongola Reach, Sudan & Nubia* 5: 11 – 20.

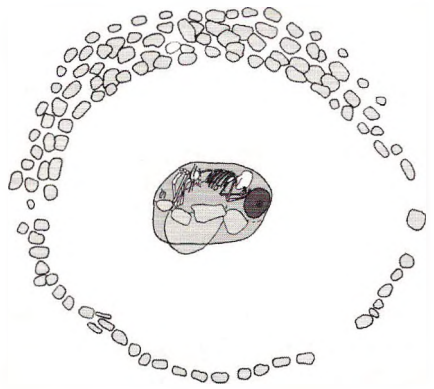
mgr Paweł Hołda - absolwent Instytutu Archeologii UJ w Krakowie. Uczestnik wielu badań w kraju i za granicą. Członek ekspedycji do Wschodniej części Delty Nilu na stanowisku Tell el Farcha.

RATOWANIE ZABYTKÓW GÓRNEJ NUBII. MOWA TUMULUSÓW

Już za kilka lat w rejonie czwartej katarakty nilowej powstanie ogromny zbiornik wodny. Zalany zostanie rozległy obszar, pełen niezwykłych pamiątek przeszłości. Archeolodzy z całego świata pomagają Sudańczykom odkrywać przeszłość – od paleolitu i neolitu po okres chrześcijański i islamski. Do tego międzynarodowego towarzystwa dołączyli także Polacy.

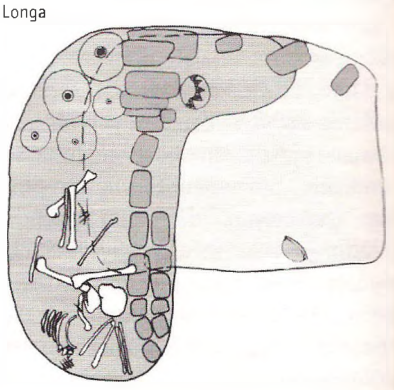
ANNA LONGA

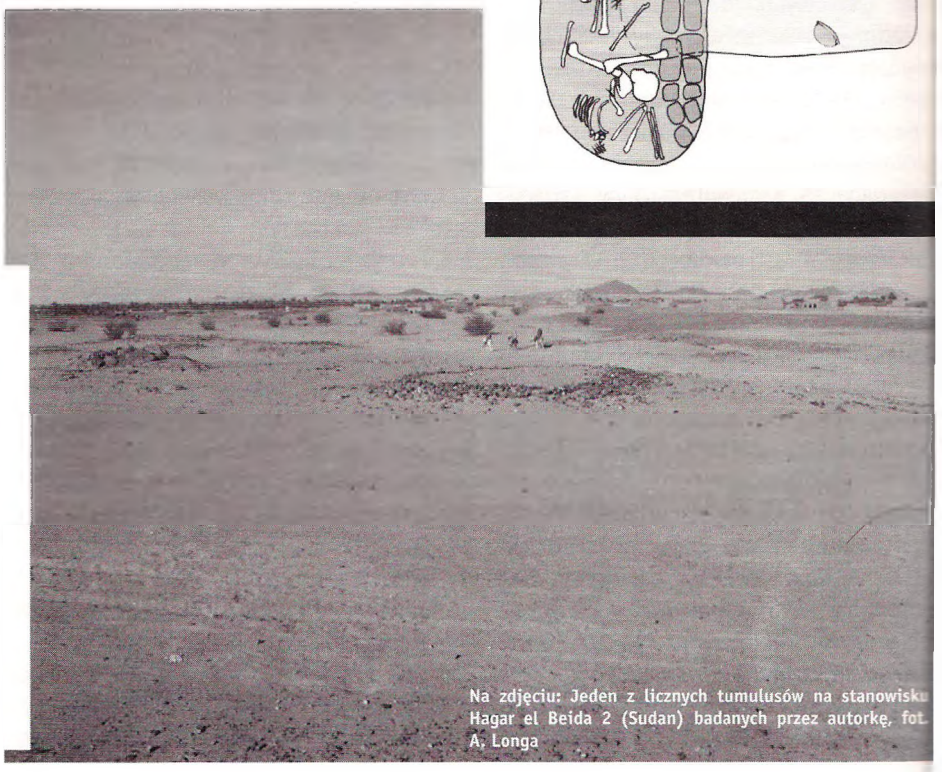
Na terenie IV katarakty nilowej trwają od kilku lat intensywne prace budowlane. Powstaje tam ogromna tama, która spiętrzy wody Nilu i zapewni Sudanowi dostawy energii elektrycznej oraz ureguluje Nil. Część konstrukcji stanie na wyspie Merowe, od której wzięła swą nazwę tama. Pomysł budowy tamy w Sudanie sięga roku 1943, to czas administracji egipsko-angielskiej, kiedy to powstał projekt tamy w Hamdab. Projekt realizowany jest dopiero teraz, a tama ma powstać w ciągu sześciu lat. Wody nowopowstającego zbiornika zaleją ogromne tereny powyżej IV katarakty. Zniszczone zostaną stanowiska archeologiczne - ślady obecności człowieka na tych terenach od epoki kamienia po czasy islamu. Rząd Sudanu zwrócił się więc z apelem o pomoc w ratowaniu zabytków Górnej Nubii. Niebawem w rejon IV katarakty pojawili się badacze z wielu ośrodków naukowych na całym świecie, również Polacy. Jako pierwsza pojawiła się ekspedycja



Rzut poziomy późno-meroickiego tumulusu z Hagar el Beida 2. Pozostałości stuktury kamiennej w dolnej partii kurhanu a w centralnej części komora grobowa, rys. A. Longa

L-kształtna komora grobowa z tumulusu w Hagar el Beida 2. Przemieszane szczątki szkieletu wskazują na wcześniejszą działalność rabunkową. Zachowany blokaż z cegieł mułowych rys. A. Longa





Na zdjęciu: Jeden z licznych tumulusów na stanowisku Hagar el Beida 2 (Sudan) badanych przez autorkę, fot. A. Longa

Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, przeprowadzając rekonesans archeologiczny na wschodnim brzegu Nilu od miejscowości Karima po Abu Hamed.

W roku 2005 prace polowe rozpoczęła ekspedycja zorganizowana przez Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego w Kairze, Poznańskie Muzeum Archeologiczne oraz Fundację Patrymonium, a udział w niej wzięli archeolodzy z Poznania i Krakowa. Wszyscy pamiętamy podobną akcję ratunkową w Dolnej Nubii i to, jakie owoce przyniosła ona polskiej nauce. Ekspedycja kierowana przez Kazimierza Michałowskiego odsłoniła wówczas katedrę w Faras, a bezcenna kolekcja fresków wzbogaciła Muzeum Narodowe w Warszawie. I tym razem Polskie muzea i placówki badawcze mają szansę na pozyskanie kolekcji sudańskich zabytków, wszystko dzięki partażowi, przewidzianemu po zakończeniu prac wykopaliskowych. Miejmy nadzieję że i tym razem nubijskie piaski okażą się dla nas łaskawe i zechcą zdradzić nam swoje tajemnice.

Polska koncesja wykopaliskowa w Górnej Nubii obejmuje pas doliny na zachodnim brzegu Nilu o długości 50 km i przyległe obszary pustyni, a rozciąga się od miejscowości Shemkiya po El-Ganaet. Sercem Polskiej ekspedycji stała się wioska Hagar el Beida (Biała Skała), która nazwę swą zawdzięcza górującym nad okolicą kwarcytowym skałom. Dokoła wioski i na przyległych obszarach pustyni rozrzuconych jest kilkadziesiąt stanowisk archeologicznych. Ślady obecności człowieka na tych terenach sięgają bowiem paleolitu i neolitu, a osadnictwo trwa tu nieprzerwanie poprzez okres kermański, meroe po chrześcijaństwo i wczesny islam. Warto podkreślić, iż tereny objęte polską koncesją wykopaliskową nigdy wcześniej nie były badane przez archeologów. W opinii wielu badaczy do czasów chrześcijaństwa tereny te nie były zasiedlone. IV katarakta to terra incognita, której dzieje odtwarzane będą na naszych oczach.

Wykopaliska archeologiczne to jedynie część wielkiego projektu badawczego jaki rozpoczął się na terenach Górnej Nubii - prace mają charakter interdyscyplinarny, swoje siły łączą tu archeolodzy, geolodzy, antropolodzy, osteolodzy i etnografowie.

Zagadki i niewiadome

W pierwszym sezonie badania prowadzone były na trzech stanowiskach w pobliżu Hagar el Beida (HB). Marta i Piotra Osypińscy prowadzili prace na cmentarzysku w Es-Sadda, HB 1 badał Marek Lemiesz a pracami na cmentarzysku HB2 kierowała autorka niniejszego artykułu.

Cmentarzysko Hagar el Beida 2 położone jest w rozległym wadi, w pobliżu współczesnej wioski. Użytkowane było w IV wieku n.e. i zostało wydatowane na okres meroicki i postmeroicki, na co wskazuje ceramika i kształty komór grobowych. W dziejach Nubii były to niezwykle burzliwe czasy. W połowie czwartego wieku upada, mające już tysiącletnią historię państwo Meroe. Przyczyny tego upadku nie są dla nas do końca jasne, z pewnością było ich przynajmniej kilka nie jesteśmy jednak w stanie stwierdzić które z nich miały pierwszorzędne znaczenie.

Po upadku Merowe rozpoczyna się równie tajemniczy i mało znany okres dziejów Sudanu. Tereny Nubii zamieszkują wówczas plemiona koczowników, zanika pismo i monumentalna sztuka. Okres od upadku Meroe po przyjęcie chrześcijaństwa jest przez archeologów nazywany postmeroickim. Już samo zastosowanie takiego terminu wskazuje jak niewiele wiemy o tym co w tym czasie działo się w Nubii, jakie plemiona ją zamieszkiwały i jaki miały wpływ na upadek Meroe. Być może odpowiedzi na wiele pytań znajdziemy na stanowisku Hagar el Beida 2.

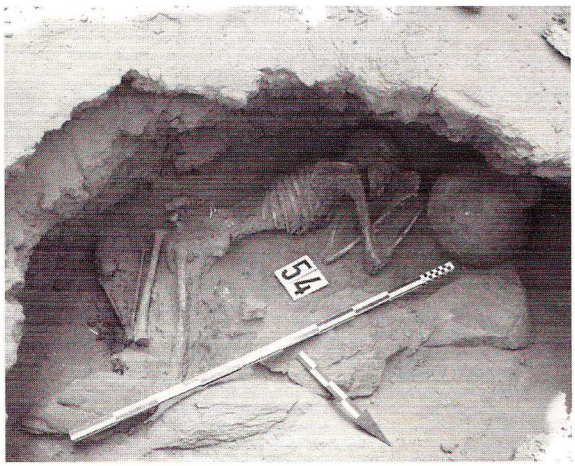


Ceramika ze stanowiska Hagar el-Beida2. Naczynia odkryte w tumulusach jako część wyposażenia grobowego, rys: A. Longa

Archeolodzy kontra rabusie

Prace na stanowisku rozpoczęliśmy od sporządzenia mapy cmentarzyska i określenia stanu zachowania grobów.

W czasie prospekcji terenowej oznaczyliśmy w terenie 91 grobów. Tumulusy skupione są w czterech grupach, każda z nich liczy po kilkanaście grobów. Jedynie największy na stanowisku tumulus stał odseparowany od innych. W tym roku zaplanowałam przebadanie grobów w części wschodniej i północnej stanowiska. Niestety, tam gdzie pojawiają się archeolodzy w ślad za nimi podążają rabusie. Wzmożone prace archeologiczne w rejonie IV katarakty wywołały rabunkowe poszukiwania ,,skarbów" przez mieszkającą tu ludność. I tak część grobów na stanowisku wyrabowana została w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Rabusie działają jednak w pośpiechu i często gubią wykradzione przedmioty lub porzucają te



Komora grobowa z dobrze zachowanym szkieletem wraz z wyposażeniem w jednym z tumulusów w Hagar el Beida 2, fot. A. Longa

przebadaliśmy 7 tumulusów. Sąsiadujące ze sobą dwa małe groby okazały się pochówkami dzieci poniżej drugiego roku życia. W jednym z nich odnaleźliśmy pierścionek wykonany ze zwiniętego spiralnie drutu żelaznego, paciorki szklane i fajansowe oraz fragment tkaniny, którym zapewne owinięte były zwłoki pochowanego tu dziecka. Kolejne dwa groby z tej części cmentarzyska zostały wyrabowane już w starożytności, rabusie pozostawili po sobie jedynie łopaty wykonane z ponownie użytych fragmentów naczyń ceramicznych. Niezwykłą niespodzianka okazał się pochówek młodej osoby, grób nosił ślady wcześniejszego wyrabowania. W profilu nasypu widoczny był wkop rabunkowy, kamienny blokaż komory został usunięty. Ku naszemu zdziwieniu grób okazał się jednak nie wyrabowany. Ciało pochowanej tu osoby uległo częściowej, naturalnej mumifikacji, co prawdopodobnie odstraszyło rabusiów. Zmarły spoczywał na lewym boku w pozycji snu z rękoma na wysokości twarzy. Ciało przyozdabiały zwoje paciorków ze strusich jaj umieszczone na rękach, szyi, nogach oraz na biodrach, łącznie odnaleziono 1600 paciorków! W dolnej części szkieletu odnaleziono fragmenty wygarbowanej skóry obszytej paciorkami, zmarły nosił, więc za życia rodzaj skórzanej spódniczki.

których nie uda się intratnie sprzedać.

Zdarzały się też niespodzianki. Podczas dokumentowania zniszczeń jednego z szybów rabunkowych znaleźliśmy miedziany, dekorowany pierścionek. Takie ozdoby w okresie meroickim noszone były na palcach stóp. Pierścionek z Hagar el Beida 2 to miedziana blaszka z trzema dekoracyjnymi pasami. W środkowym umieszczono inskrypcję. Mamy nadzieję że właśnie ta inskrypcja pomoże nam w precyzyjnym datowaniu stanowiska.

Eleganccy wojownicy

W kolejnym etapie prac wyznaczyłam 12 tumulusów, których tajemnice chcieliśmy poznać. Prace prowadzone były w dwóch częściach stanowiska, w jego części wschodniej i północnej. Niezwykle ciekawe okazały się prace w części wschodniej - z wybranych tu pięciu tumulusów wszystkie okazały się grobami wojowników. Pochowani w nich zmarli wyposażani byli w naczynia ceramiczne, najczęściej głębokie misy oraz duże dzbany. Każdy z nich posiadał także kolekcję broni - żelazne grociki jedno i dwuzadziorowe, grot włóczni oraz kamienne pierścienie, noszone przez łuczników na kciuku prawej dłoni. Meroiccy wojownicy równie duże znaczenie jak do broni przywiązywali do swych ozdób. Z grobów wojowników pochodzą całe kolekcje paciorków wykonanych ze szkła, fajansu, kamienia czy skorup strusich jaj. Ciekawostką stała się odnaleziona w jednym z grobów przepaska naramienna, składająca się z rzemienia oraz żelazno-miedzianego łańcuszka, podobne przepaski po dziś dzień noszone są przez żyjących w Sudanie koczowników.

W północnej części cmentarzyska

Dziwne sąsiedztwo

Największy z przebadanych na stanowisku 2 tumulusów stał samotnie na północnym skraju stanowiska, wyraźnie odseparowany od innych. Konstrukcja nasypu wskazywała na to, że nie będzie się on wyraźnie różnił od pozostałych. Niespodzianka czekała na nas pod nasypem, grób posiadał prostokątny szyb i L-kształtną komorę grobową o głębokości przekraczającej 2m. Również i ten grób już w starożytności został wyrabowany. Wkop rabunkowy był wyraźnie widoczny w profilu nasypu. Jednak i tym razem rabusie nie zabrali całego wyposażenia. Dobrze zabezpieczona część komory z darami przetrwała nienaruszona i czekała na swoich odkrywców. Pod blokażem wykonanym z cegieł mułowych stało pięć dzbanów oraz toczona na kole misa. Zmarły pochowany w tym tumulusie również był wojownikiem, dowodem jest zestaw grocików żelaznych, jednozadziorowych, a o dbałości o wygląd świadczy 285 paciorków wykonanych z kamienia, szkła, fajansu oraz ze skorup strusich jaj. To jedyny grób na stanowisku, który możemy datować na okres postmeroicki. Tumulus usypany został w oddaleniu od pozostałych, zapewne obecność wcześniejszych kurhanów skłoniła więc koczowników z tego okresu do pochowania tu członka swego rodu.

Prace na stanowisku kontynuowane będą jesienią tego roku. Mamy nadzieję że cmentarzysko Hagar el Beida 2 odsłoni przed nami jeszcze więcej swoich tajemnic i pozwoli lepiej poznać historię tych terenów w burzliwym IV wieku.

Bibliografia:

1. El-Tayeb, M., 1994, *Excavations at El-Ghaddar, Etudes Nubien II*, 65-82.
2. El-Tayeb, M., 1998, *The Fourth Cataract archaeological survey project*, [w:] *Sudan and Nubia II*, 35-41.
3. Kłosowska, E., El-Tayeb, M., 2003, *Pottery from the Fourth Cataract Region*, Gdańsk African Reports II, 117-126.
4. Lewczuk, J., 1998. *The Fall of the Kingdom of Meroe*, [w:] Paner, H., (ed.) Gdańsk African Reports I, Gdańsk, 69-72.
5. Paner, H., 1998, *The Hamdab Dam Project. Preliminary Report of Results from Work in the Fourth Cataract Region*, 1996-1997, [w:] Paner, H., (ed.) Gdańsk African Reports I, Gdańsk, 115-132.
6. Shinnie, P.L., 1954, *Excavations at Tanqasi*, Kush II 156-170.
7. Shinnie, P.L.; 1955, *The fall of Meroe*, *Kush III*, 82-85.
8. Welsby, D A., 2002. *The Medieval Kingdoms of Nubia*, London .
9. Welsby, D A, Anderson R A (eds.) 2004 *Sudan. Ancient Treasures*, London.
10. Żurawski B., 2003, *Southern Dongola reach Survey 1, Survey and Excavations between Old Dongola and Ez-Zuma*, Nubia I, Warszawa.

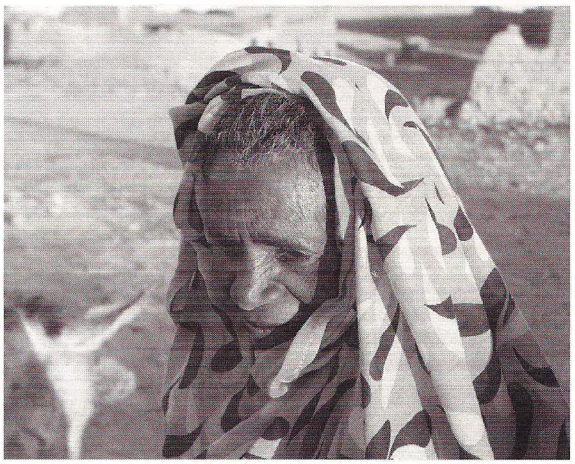
mgr Anna Longa - doktorantka w Zakładzie Archeologii Śródziemnomorskiej Instytutu Archeologii UJ. Uczestniczka wielu konferencji w kraju i za granicą poświęconych badaniom archeologicznym Afryki. Współpracuje z wieloma misjami archeologicznymi w kraju i na świecie. Od 1997 roku członek ekspedycji do Wschodniej części Delty Nilu na stanowisku Tell-el-Farcha. Od 2004 kieruje badaniami w Sudanie na stanowisku Hagar el-Beida2.

Funkcjonalny charakter obiektów archeologicznych w tradycyjnej kulturze plemienia Manasir

Dar al-Manasir to rejon położony w północnym Sudanie, na wielkim łuku Nilu powyżej IV katarakty. Dolinę rzeki zamieszkuje tam plemię Manasir, którego populacja sięga około 30 000 osób. Według współczesnej tradycji ustnej plemię wywodzi swoje początki od legendarnego przodka o imieniu Mansour, jednego z potomków Abbasa, stryja proroka Mahometa.

PIOTR MALIŃSKI

Wydaje się jednak, iż obecna społeczność Manasir powstała raczej w wyniku połączenia grup rdzennej ludności nubijskiej, Arabów migrujących z Półwyspu Arabskiego oraz okolicznych mniejszości plemiennych. Z tego względu zalicza się Manasir do grupy plemion Ja'alin-Danagla. Podstawą gospodarki Manasir jest intensywne rolnictwo oparte na irygacji. Znacznie mniejszą rolę odgrywają zbiory daktyli, hodowla zwierząt (kozy, osły, wielbłądy) oraz rybołówstwo. Na obszarze Dar al-Manasir znajduje się koncesja, na której zimą 2005 roku prowadziła wykopaliska Polska Misja Archeologiczna Hagar el-Beida. W ramach działalności Misji przeprowadzono także etnologiczny rekonesans badawczy, dotyczący współczesnego kontekstu kulturowego okolicznych stanowisk archeologicznych. Prace terenowe realizowano posiłkując się typowymi dla etnologii metodami: obserwacją i wywiadem (otwartym); dokonano również zapisu i analizy wybranych tekstów literatury ustnej Manasir. Punktem wyjścia było określenie poziomu wiedzy na temat materialnych śladów przeszłości wśród Manasir. Okazało się, że wiedza ta - wcale pokaźna i rozbudowana - opiera się na bezpośrednim kontakcie z obiektami archeologicznymi, które spełniają rozliczne funkcje w kulturze materialnej i symbolicznej omawianej społeczności. Najbardziej prozaicznym, a zarazem najpowszechniejszym przykładem utylitarnej funkcji obiektów archeologicznych w kulturze Manasir jest wykorzystywanie zabytków dawnej architektury jako źródła darmowych materiałów budowlanych. Kamienie pochodzące ze średniowiecznych założeń obronnych oraz z obstaw tumulusów nader często używane są przy budowie współczesnych domostw lub umacnianiu kanałów irygacyjnych. Ponadto materiał z nasypów tumulusów stosuje się jako dodatek przy produkcji cegły mułowej, jak również przy wytwarzaniu naturalnego nawozu (po wymieszaniu z odchodami zwierzęcymi). W niektórych przypadkach, gdy cmentarzyska znajdują się w dolinie Nilu na wąskim pasie dostępnym dla rolnictwa, zamienia się je w pola uprawne (np. w Gamamiya). W realiach niedoboru ziemi pod uprawy, pośród dawnych grobów wykonuje się także inne prace związane z rolnictwem: buduje kanały nawadniające, młóci, dokarmia zwierzęta hodowlane, itp. Kolejnym, bardziej wyrafinowanym



Mieszkanka wioski Beida (Sudan), fot. A. Longa



Dzieci z wioski Beida (Sudan), fot. A. Longa



Miejscowy pracownik zatrudniony na stanowisku archeologicznym w Hagar el Bedia 2, fot. A. Longa

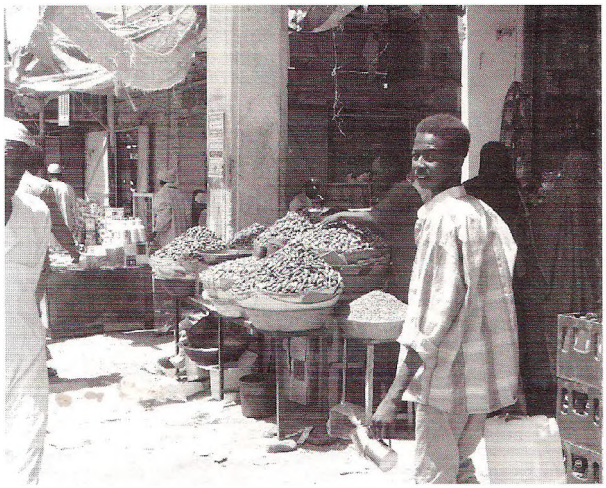


Miejscowa komunikacja autobusowa, fot. A. Longa



Mieszkana Bedia przy wypieku chleba, fot. A. Longa

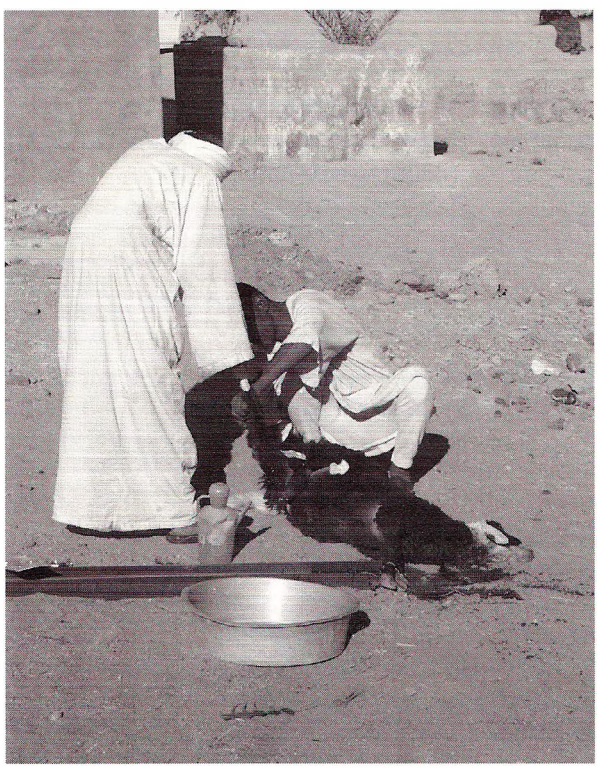
przykładem utylitarnej funkcji obiektów archeologicznych we współczesnej kulturze plemienia Manasir jest rabunek grobów. Na omawianym obszarze doliny Nilu zjawisko to ma swoje historyczne korzenie, a tumulusy z charakterystycznymi śladami wkopów rabunkowych stanowią nader częsty widok. Jak wykazały badania, Manasir kontynuują tę lokalną tradycję, do czego zresztą niektórzy z nich otwarcie się przyznają. Wobec powyższego można domniemywać, iż pragmatyczni mieszkańcy Dar al-Manasir traktują obiekty archeologiczne jako swoiste zasoby kulturowe swojego regionu, których funkcja jest analogiczna do funkcji zalegających w ziemi bogactw naturalnych. Aby do nich dotrzeć, wystarczy zacząć kopać w odpowiednim miejscu. Funkcja obiektów archeologicznych w tradycyjnej kulturze Manasir nie zawęża się bynajmniej tylko do jej sfery materialnej. Przeprowadzone badania wykazały frapujące powiązania niektórych zabytków przeszłości z kulturą symboliczną badanej społeczności. Najbardziej spektakularnym ich przykładem są zjawiska kulturowe związane z cmentarzyskiem postmeroickim w Es-Sadda, które miejscowa ludność uznała za miejsce pochówku „towarzyszy proroka Mahometa" (Sahaba). W sanktuarium tym dopełniano obrzędów, w trakcie których święci mężowie w zamian za składane ofiary mieli obdarzać swych czcicieli łaską i błogosławieństwem bożym (baraka), a nawet czynić cuda (karamat). Jak dowodzą niektórzy badacze, zjawiska tego typu świadczą o reinterpretacji świętości miejsc pochówku mimo zachodzących w miarę upływu czasu zmian kulturowych, nadejścia nowych religii czy fal osadniczych. Patrząc z drugiej strony, wierzenia takie należałoby zinterpretować jako symboliczne zawłaszczenie przeszłości czy też uzurpację zastanych jej śladów i adaptację ich do własnego systemu religijnego. Obiekty archeologiczne odgrywają także znaczącą rolę w tradycyjnym przekazie folklorystycznym, a zwłaszcza w literaturze ustnej Manasir. W trakcie przeprowadzonych badań zostało zadokumentowanych pone dwadzieścia legend, podań i opowieśc w których – oprócz wielu elementó fantastycznych – występują także wąt dotyczące materialnych, czytelnyc w terenie śladów przeszłości. W większoś zebranych tekstów daje się zauważyć pew prawidłowość: konsekwencją naruszen sfery sacrum pochówku zawsze towarzys manifestacje o charakterze nadprzyrodzony niewytłumaczalne zjawiska godzące w życ zdrowie lub majątek śmiałka, który odważy się naruszyć spokój zmarłych lub zabrać ic „własność". Zachodzi tu związek z obecny w tamtejszym folklorze motywem zakopanyc w ziemi kosztowności, przy którym zaws pojawia się wątek strażników skarbó Manasir wierzą bowiem, iż skarbów strzeg niektóre byty ponadnaturalne (dżinny W trakcie rekonesansu okazało się jednak, ż pragmatyczni Manasir zamiast się ich ba starają się raczej nakłonić je do pomoc przy plądrowaniu grobów. Wyszło to na ja podczas wywiadu z weteranem rabunkowyc wykopalisk, a jednocześnie znanym w cał okolicy astrologiem, którym jest pewien 7 letni mieszkaniec wioski El Kab. W trak jednej z rozmów wyznał on, że od przesz 40 lat praktykuje rabul - zrytualizowan technikę magiczną, wykorzystującą ksiąg numerologiczne. W jej efekcie dżinny ma udzielać zainteresowanym osobom informac na temat spraw ukrytych przed ludzki wzrokiem, z różnych powodów niedostępnyc i nie poznanych przez człowieka – n przykład w kwestii zawartości grobów. Ja twierdzi astrolog z El Kab, w ciągu przesz trzydziestoletniej praktyki dokonał on w te sposób „ekspertyz" kilkuset grobów, a pone sto własnoręcznie rozkopał, działając n zlecenie zamożnych rodów. Jego opowie o rodzajach pochówków, wyposażen grobowym i specyfice poszczególnych typó grobów zdają się świadczyć, iż faktycz miał z nimi do czynienia w prakty – tym bardziej, że zademonstrował ki przedmiotów pochodzących z rabun Przeprowadzone badania wykazały równie iż nie sposób pominąć wpływu, jaki wywie na tradycyjną kulturę Manasir działalno Polskiej Misji Archeologicznej. Miejsco robotnicy uczestniczący w wykopaliska chcąc nie chcąc stykają się zaró z obcą dla nich kulturą Zachodu, jak równ z obiektami archeologicznymi znajdującymi w ich rodzimym kraju. Jak wynika z obserwa i wywiadów, prace Misji są uważnie śledz przez miejscową ludność, a wszelkie nc wydarzenia i informacje szeroko komentowa Poprzez uczestnictwo w wykopaliskachtuby



Stragan z daktylami na ulicy w stolicy Sudanu - Chartumie, fot. A. Longa



Typowo sudańska kawiarnio-herbaciarnia na jednej z ulic Chartumu, fot. A. Longa



Oprawianie zabitego barana, z okazji święta Bajram na jednej z ulic Chartumu, fot. A. Longa

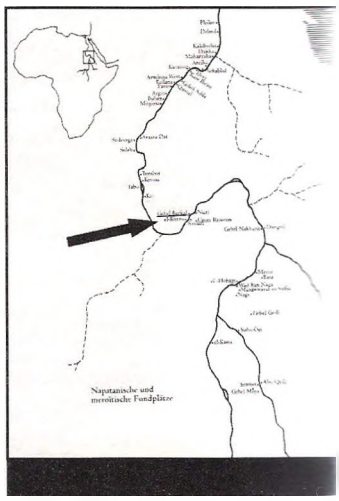
pracownicy Misji poznają bliżej przeszłość swojego kraju, mogąc uczyć się jego historii na zabytkowych eksponatach, które sami pomagają wydobywać z ziemi. Z jednej strony omawiany proces ma znaczenie edukacyjne, powodując wzrost świadomości społecznej i historycznej wśród Manasir. Z drugiej jednak strony informacje uzyskane od archeologów zanegowały tradycyjną wizję przeszłości, opartą na folklorze, a funkcjonującą dotychczas w społeczności. Także lokalna wiedza na temat kontekstu archeologicznego płynie obecnie z dwóch różnych źródeł – tradycyjnego (rabunek grobów) i nowoczesnego (wykopaliska archeologiczne). Te dwa nurty przeplatają się i mieszają, tworząc nową jakość. Nie próbując rzecz jasna wartościować opisanego zjawiska przyznać należy, iż jest to interesujący przykład współczesnych przemian w świadomości społecznej będących wynikiem zderzenia kultur. Niewątpliwie najbardziej frapującym przykładem rozpatrywanym w ramach badań rzeczonego procesu jest eksploracja cmentarzyska w Es-Sadda. W jej trakcie miejscowi robotnicy mieli okazję przekonać się naocznie, iż groby „towarzyszy Proroka" nie zawierają pochówków muzułmańskich, co przyczyniło się do zmiany lokalnych wierzeń i obrzędowości. W rezultacie, w kwestii dawnej przeszłości swego kraju autochtoni zdają się teraz bardziej wierzyć europejskim archeologom niż własnej tradycji. Jak wynika z rezultatów przeprowadzonego rekonesansu, dalsze badania problemowe warto byłoby poprowadzić w dwu kierunkach. Pierwszy obejmuje zakorzeniony w lokalnej tradycji rabunek grobów i jego rozliczne konsekwencje kulturowe. Drugi dotyczy przemian tradycyjnej wizji przeszłości Manasir wywołanych kontaktem z działalnością polskich archeologów. W tej kwestii dużo może wnieść kompleksowa interpretacja tradycji ustnej plemienia Manasir zgodnie z dyrektywami jednego z nurtów etnohistorii, jakim jest historia ludowa - folk history. Innego rodzaju korzyścią, jaką mogą przynieść badania kultury współczesnej na obszarze koncesji, jest lokalizacja nieznanych dotąd stanowisk archeologicznych na podstawie danych stricte etnograficznych. Jak dotychczas, udało się dotrzeć do dwóch takich miejsc (na podstawie informacji pochodzących z folkloru ustnego Manasir). W pierwszym z nich znajdują się ruiny studni o kilkumetrowej średnicy, położonej na brzegu Nilu przy Gamamiya. Jak twierdzą autochtoni, zbudowana przez chrześcijan (a wtórnie użyta przez Manasir) studnia połączona jest z wodami rzeki podziemnym tunelem kilkunastometrowej długości, obecnie niedostępnym. W drugim z wymienionych miejsc, zwanym przez miejscowych Jebel el-Kitaba, odnaleziono ponad sto przykładów sztuki naskalnej. Zarejestrowano także inne intrygujące przekazy na temat potencjalnych stanowisk archeologicznych, wymagają one jednak weryfikacji w terenie.

Bibliografia:

1. Adams W.Y., 1977 *Nubia. Corridor to Africa,* Princeton University Press, London.
2. Carmack R.M., 1972 *Ethnohistory: A review of its development, definitions, methods, and aims,* [w:] "Annual Review of Anthropology", vol. 1, s. 227-246.
3. Kurcz M., 2002 *"Żywi święci" i ich groby. Grobowce kopulaste północnego Sudanu w kontekście religii, życia społecznego i lokalnych tradycji architektonicznych,* [w:] *"Lud"*, t. 86, s. 131-149.
3. 2003 *Wiejska zagroda północnego Sudanu,* [w:] *"Lud"*, t. 87, s. 267-287.
4. Salih A.M., 1999 *The Manasir of the Northern Sudan: Land and People. A riverain society and resource scarcity, Köppe,* Köln.
5. Trimingham J.S., 1965 *Islam in the Sudan,* Oxford University Press, London.
6. Ząbek M., 1998 *Arabowie z Dar Hamid – społeczność w sytuacji zagrożenia ekologicznego,* Dialog, Warszawa.

mgr Piotr Maliński - doktorant w Instytutucie Etnologii UAM w Poznaniu. Student II roku archeologii śródziemnomorskiej w Poznaniu. Członek ekspedycji archeologicznej w rejon IV katarakty do Hagar el Beida.

U PODNÓŻA GEBEL BARKAL



Napata, stolica niezależnego królestwa Kusz, usytuowana była u podnóża góry Gebel Barkal („Czysta Góra"), siedziby boga Amona. Miasto zostało założone ok. roku 1450 p.n.e. przez faraona Tutmozisa III, który tu ustanowił południową granicę swych ziem. Kilka wieków później Kuszyci zawładnęli Egiptem i utworzyli nową, XXV dynastię, zwaną dynastią nubijską lub etiopską. Za założyciela dynastii uważany jest faraon (Pianchi) (751-716 p.n.e.), który po zdobyciu Memfis powrócił do Napaty i stąd sprawował kontrolę nad swymi ziemiami.

GRAŻYNA BĄKOWSKA

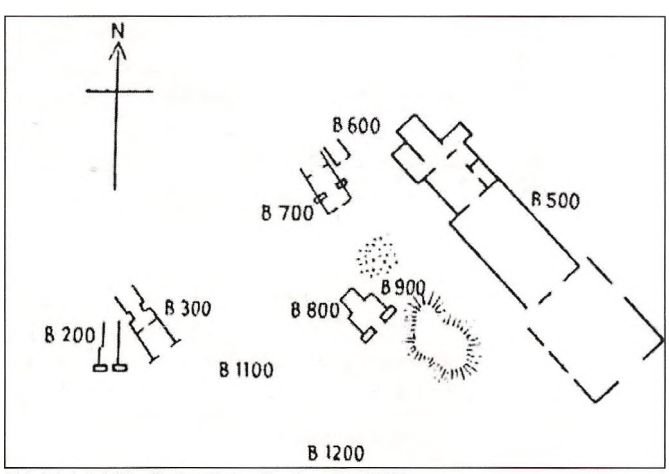
Władcy królestwa Kusz byli mocno związani z kulturą egipską. Zmarłych chowano na pobliskich nekropolach El Kurru i Nuri, budowano im grobowce na wzór egipski w formie niewielkich piramid. Wpływy tradycji kraju faraonów widoczne są nie tylko w architekturze i sztuce, ale również w religii. W Gebel Barkal oddawano część egipskiemu Amonowi. W ostatnich latach III wieku p.n.e. kończy się tak zwany okres napatański i zaczyna meroicki, wiąże się to z upadkiem Napaty i przeniesieniem stolicy do Meroe. Gebel Barkal jednak nadal pozostaje dużym centrum kultu religijnego, miejscem koronacji władców, tutaj szukano również rad w wyroczni Amona.

Gebel Barkal znajduje się ok. 400 km na północ od Chartumu, obok współczesnego miasta Karima, na prawym brzegu Nilu, ok. 1,5 km od rzeki. W 2003 roku miejsce zostało wpisane na światową listę dziedzictwa kulturowego UNESCO. Naukowe informacje na temat tego miejsca pojawiają się od 1820 roku. Pierwsze wykopaliska przeprowadził tutaj w 1916 roku George A. Reisner (Harvard University). Obecnie teren badany jest przez trzy misje. Zachodnia część należy do misji amerykańskiej z Museum of Fine Arts w Bostonie, część wschodnią badają Włosi z Uniwersytetu „La Sapienza" w Rzymie, natomiast pobliski cmentarz - Hiszpanie z Uniwersytetu w Barcelonie.

Misja włoska prace wykopaliskowe rozpoczęła w 1970 roku, kierował nimi prof. Sergio Donadoni, od roku 1991 odpowiedzialnym za badania archeologiczne jest prof. Alessandro Roccati, kierownik Katedry Egiptologii Uniwersytetu „La Sapienza" w Rzymie.

Wokół Gebel Barkal odnalezione zostały ruiny wielu świątyń i pałaców. Na zachód od góry znajduje się cmentarz z grobowcami w formie piramid (III-I wie p.n.e.). Kompleks budowli rozpoście się u podnóża wzniesienia liczące ok. 90m. Jedna ze skał górująca n świątyniami, miała przedstawiać ureus noszącego białą koronę Górnego Egip Wielka świątynia Amona (B500) powst w Nowym Państwie, w późniejszy okresach napatańskim i meroickim b przebudowywana. Wystrój nawiąz do tradycji egipskich. Do świąty prowadzi aleja granitowych posąg wyobrażających barany. Na więk uwagę zasługuje też skalna świąty (B300) odbudowana przez fara Taharkę. Znajdują się tam kolu z przedstawieniami Besa, kolu o kapitelach hatoryckich, ści natomiast zdobione są relie z wyobrażeniami m.in. Amona i M U podnóża Gebel Barkal oprócz świą pozostały także ruiny kaplic poświęco różnym bóstwom.

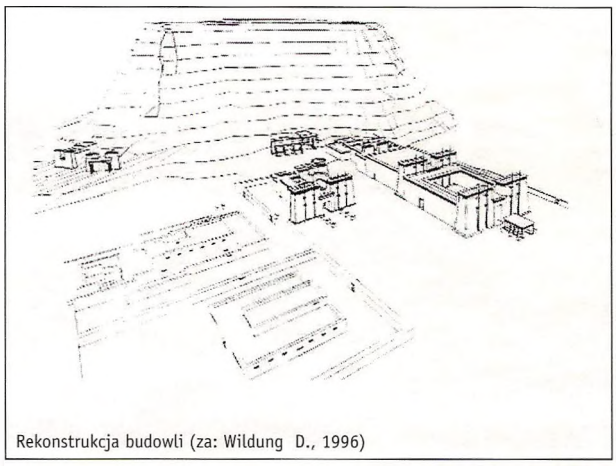
Teren świątyń faraońskich ba przez Amerykanów jest już stosun dobrze poznany, więcej taje kryje obszar na wschód od g ciągnący się w kierunku pól upraw i rzeki. W latach 1973-80 przeprowad tu kilka sondaży, pracami kierował S. Donadoni. Podczas badań odkryto świątynie meroickie (B1300 i B1400) duży budynek o nieznanym przeznacze



Układ świątyń i kaplic (za: Porter B. , Moss R. , 1979)

W 1978 misja włoska rozpoczęła badania na północ od wielkiej świątyni Amona (B500). W miejscu tym odkryto ruiny imponującego pałacu królewskiego. Na podstawie znalezionej inskrypcji obiekt ten datowany jest na czasy miejscowego władcy zwanego Natakamani (1-20 rok n.e.). Pałac ma plan kwadratu o bokach 63m, prowadzą do niego cztery wejścia, w trzech z nich stały posągi lwów wykonane z piaskowca. Wejść, do których prowadziły rampy, strzegły pylony. Wewnątrz, w części centralnej mieścił się perystylowy dziedziniec. Ściany zewnętrzne były dekorowane fajansowymi medalionami, które wyobrażały postaci dionizyjskie oraz przedstawienia nawiązujące do tradycji egipskiej. Znalezione tam kapitele noszą cechy architektury hellenistycznej, natomiast architrawy mają charakterystyczne motywy faraońskie. Bardzo ciekawy jest układ architektoniczny pałacu, widoczne są wpływy hellenistyczne połączone z faraońskim modelem architektonicznym. Obserwujemy to w układzie północnego wejścia na centralny dziedziniec. Prowadzi ono na portykowy dziedziniec, następnie przez drugi pylon do niewielkiej sali hypostylowej, która otwiera się na perystylowy centralny dziedziniec.
W ostatnich latach badania koncentrowały się na zewnątrz pałacu. Odkryto następne obiekty, które świadczą, że pałac Natakamani nie był odizolowany, otaczały go liczne budynki o nieznanej jeszcze funkcji. Dalsze badania poświęcone będą odtworzenie planu urbanistycznego tego obszaru. Pozwoli to na odczytanie funkcji poszczególnych budynków. Istnieją sugestie, że może to być „dzielnica królewska" związana zarówno z tradycjami Egiptu faraońskiego jak i kulturą hellenistyczną.

W roku 2001 rozpoczęto wstępne badania budynku B2400, znajdującego się przy współczesnej drodze do miasta Karima. Podczas prac znaleziono jońskie elementy architektoniczne. Bardzo ciekawym budynkiem jest B3200 znajdujący się miedzy obiektami B1500 i B 2400. Zbudowany został z cegły suszonej pokrytej tynkiem zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz. W środku zachowały się bazy dwóch kolumn z piaskowca.

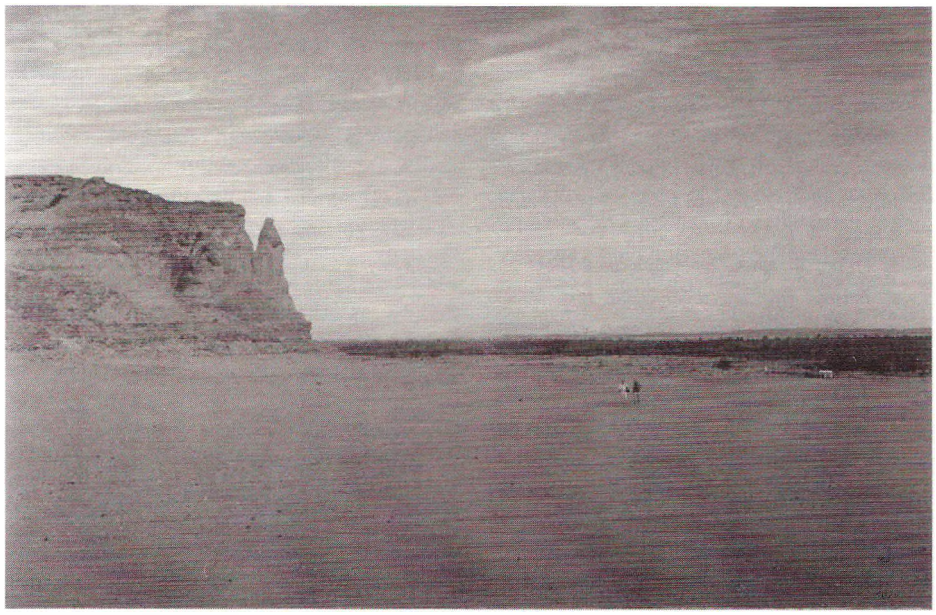


Rekonstrukcja budowli (za: Wildung D., 1996)



Gebel Barkal od strony wschodniej, prace wykopaliskowe, fot. G. Bacovic

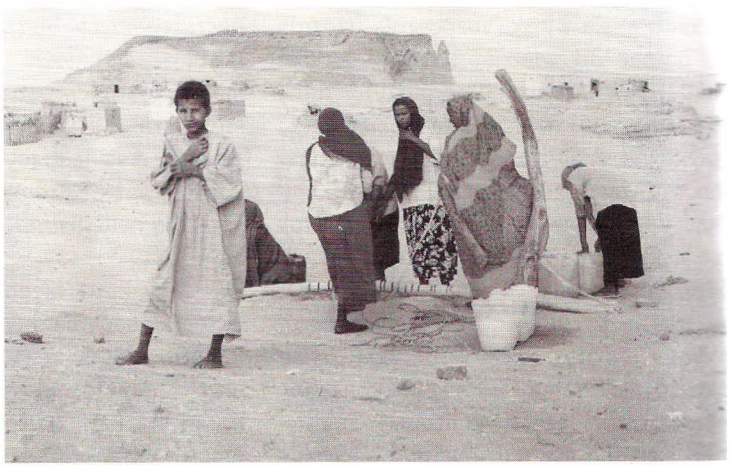
Ostatnia kampania wykopaliskowa misji włoskiej Uniwersytetu „La Sapienza" odbyła się w na przełomie lutego i marca 2004 roku. Kierował nią prof. A. Roccati. Przeprowadzono prace w pałacu znanym jako B2400. Zauważono w nim pewne podobieństwa do pałacu Natakamani, jednak wymiary obiektu B2400 są mniejsze i wydaje się, że ta konstrukcja jest starsza. Pałac wybudowany został na planie kwadratu z jednym wejściem od strony zachodniej, do którego prowadzi rampa. Mury są z cegły suszonej, ale od strony zewnętrznej wzmocnione cegłą wypalaną. Szerokość murów (1,55m) wskazuje na możliwość istnienia dwóch pięter i wewnętrznych schodów. W ostatnim sezonie odsłonięto mur południowy i część wschodniego. Postanowiono również wejść do wnętrza pałacu i przebadać pomieszczenia w części południowo - zachodniej. Wyróżniono kilka faz użytkowania. Podczas badań archeologicznych odbywają się równocześnie prace konserwatorskie. W tym sezonie odrestaurowano południowy mur pałacu.
Prace konserwatorskie przeprowadzono również w budynku B3200, który znajduje się na zachód od pałacu B 2400. Kontynuowane były tam również badania archeologiczne. Ciekawe jest samo założenie architektoniczne budynku jak i jego położenie. Znajduje się on w połowie drogi miedzy B1500 i B2400, koresponduje z wejściem północnym



Gebel Barkal. (fot: G. Bąkowska)



Piramidy w pobliżu Gebel Barkal, fot. G. Bacovic



Beduińska wioska pod Gebel Barkal, fot. G. Bąkowska



Pałac Natakamani, widok z góry, fot. G. Bąkowska



Świątynia Amona, fot. G. Bacovic

B1500 i zachodnim B2400. Nie znaleziono analogii do tej konstrukcji ani w budowlach pałacowych, ani świątynnych. Jego pozycja i dekoracja sugerują funkcję właściwą dla pawilonu królewskiego. Budynek zbudowany na planie kwadratu, podzielony jest na liczne pomieszczenia. Wokół centralnej sali biegnie korytarz. Sufit podpierały dwie kamienne kolumny. W pomieszczeniu południowo – zachodnim znaleziono podłogę wykonaną z cegły suszonej. Znajdowały się tam liczne fajansowe paciorki składające się na naszyjnik. Resztki dekoracji wskazują na wagę tego budynku.

Zastanawiające było, gdzie prowadzi zachodnie wejście pałacu Natakamani, otwierające się w kie-runku góry. W ostatnim sezonie rozpoczęto w tej okolicy wykopaliska. Widoczne ruiny określono jako budynek B2100. Podczas badań znaleziono wiele elementów architektonicznych imponujących rozmiarów: bazy i bębny kolumn, kapitele oraz architrawy. Na podstawie odsłoniętych ruin można już rekonstruować perystylowy dziedziniec z sześcioma kolumnami z każdej strony. Niektóre elementy nawiązują do tych z pałacu Natakamani. Prace wykopaliskowe w nadchodzącym sezonie, być może dadzą odpowiedź czy badany budynek to pałac, czy świątynia.

Bibliografia:

1. T. Kendall, *The Gebel Barkal Temples 1989-90, A Progress Report on the Work of the Museum of Fine Arts, Boston*, Sudan Mission, Geneva: 7th International Conference for Nubian Studies, 3-8 Sept., 1990.
2. B. Porter, R. Moss, *Topographical Bibliography of Ancient Egyptian Hieroglyphic Text, Reliefs and Painting VII, Nubia, the Desert, and outside Egypt*, Oxford 1979.
3. G. Reisner, *Inscribed Monuments from Gebel Barkal, Zeitschrift fur Agyptische Sprache und Altertumskunde 6*, 1931, 76-100.
4. A. Roccati, *Il palazzo dei leoni a Napata, Atti del II Convegno Nazionale di Egittologia e Papirologia*, Siracusa 1996, 173-178.
5. A. Roccati, *Excavating the Palace of Natakamani at Napata: the Entrances, Kush 17*, 1997, 12-18.
6. A. Roccati, *The Activities of the Italian Archaeological Mission in Egypt. University of Rome „La Sapienza"*. Report 1996, Memnonia 8 (199[illegible] 241-244
7. A. Roccati, *Hellenism at Napata, Nubian Studies* (ed. T. Kendall), *Proceedings of the Ninth Conference of the International Society of Nubian Studies*, August 21-26, 1998, Boston 200[illegible] 384-388.
8. A. Roccati (ed.), *Napata e Meroe. Templi d[illegible] sul Nilo*, Milano 1999.
9. A. Roccati, *Napata, the destroyed city. A meth[illegible] for plundering: Arid Lands in Roman Times*, P[illegible] pers from the International Conference: Ro[illegible] (July, 9th-10th 2001), Roma 2003, pp. 59-6[illegible]

dr Grażyna Bąkowska - absolwentka Zakładu Archeologii Egiptu i Bliskiego Wschodu Instytutu Archeologii UJ w Krakowie. Uczestniczy w pracach włoskiej misji archeologicznej Uniwersytetu La Sapienza na stanowisku Gebel Barkal w Sudanie.

Badania archeozoologiczne w Sudanie
Krowy na pustyni

Badania polskich misji w północnym Sudanie przez z górą trzy dziesiątki lat skupiały się zasadniczo na dwóch słynnych stanowiskach reprezentujących dwie skrajne odległe w czasie epoki. Pierwsze z nich to neolityczna osada i cmentarzysko w Kadero badane przez prof. Lecha Krzyżaniaka z Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Drugie natomiast, to ogromna stolica chrześcijanskiej Makurii - Stara Dongola, której badania zapoczątkował jeszcze prof. Kazimierz Michałowski.

MARTA OSYPIŃSKA

Badaniom, zarówno w Starej Dongoli, jak i w Kadero patronuje przez te wszystkie lata Polska Stacja Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Oba stanowiska przyniosły sławę i prestiż polskim nubiologom, a co najważniejsze, w stopniu nie do przecenienia przyczyniły się do poznania pradziejów i historii północnego Sudanu.

Wieloletnie badania, szczególnie osady w Kadero przyniosły mnóstwo danych na temat peleośrodowiska współczesnego Sudanu we wczesnym i późnym neolicie. Jednym z zasadniczych problemów motywujących podjęcie badań na tym stanowisku było poszukiwanie dowodów na „afrykański" rodowód bydła. Stąd z misją Kadero, poza wieloma innymi specjalistami, ściśle współpracował również archozoolog - prof. Achilles Gautier z Gent. Do dziś jest on największym autorytetem archeozoologicznym i peleontologicznym w badaniach problematyki fauny północnej Afryki. Niestety, badania osady w Kadero, a w tym również szczątków zwierzęcych zostały zawieszone, ze względu na konieczność podjęcia prac ratunkowych na cmentarzysku, które niszczy przebiegająca tamtędy droga.

Przez długie lata misje pracujące w Sudanie podejmowały współpracę z archeozoologami, najczęściej prof. Gautier'em. Archeozoologa na stałe w swej ekspedycji, posiadała jedynie misja szwajcarska kierowana przez Charla Boneta pracująca w położonej przy III katarakcie Kermie. Badania archeologiczne stolicy i położonej w pobliżu nekropolii, dzięki wieloletniej pracy prof. L. Chax – archeozoologa z Genewy, przyniosły informacje dotyczące nie tylko hodowli i gospodarki, ale również znaczenia i zabiegów jakim poddawano bydło w okresie 2400-1450 r. p.n.e. w okolicy III katarakty na Nilu.

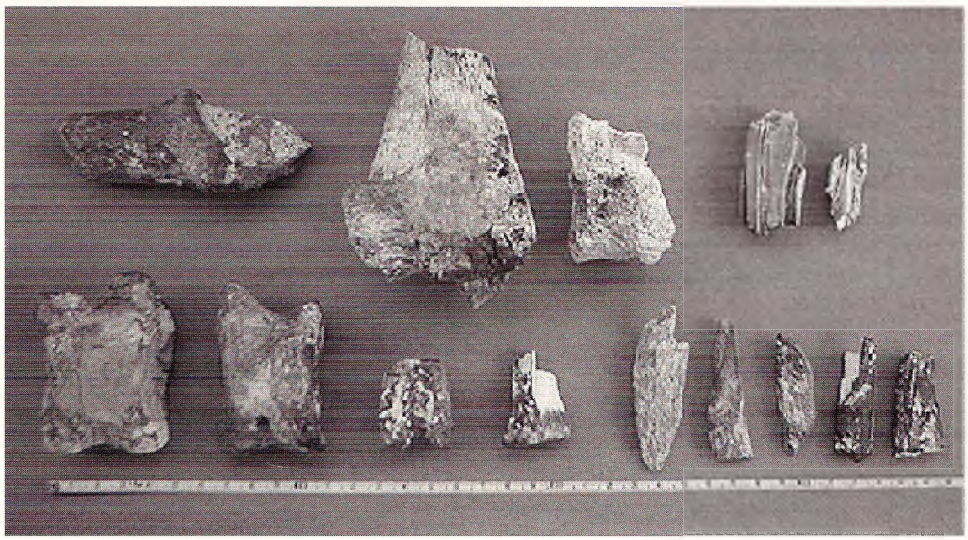
Do stosunkowo słabego rozpoznania problematyki znaczenia i hodowli zwierząt w Dolinie Nilu Środkowego, przyczyniło się wiele czynników. Jest to m.in. bardzo zły, poza wyjątkami, stan zachowania materiału osteologicznego, typ najczęściej badanych stanowisk – cmentarzyska, a także wiele innych problemów z jakimi borykają się uczeni. Zaniedbywanie przez lata tej ważnej dziedziny jaką jest archozoologia sprawiło, że poza obszarem północnej Nubii problematyka hodowli i użytkowania zwierząt jest na południe od Sahary praktycznie w sferze hipotez. Pytań natomiast jest mnóstwo, większość z nich o znaczeniu zasadniczym. Dotyczą zmian klimatycznych, na przestrzeni dziejów, które były jednym z głównych czynników determinujących życie na południowej Saharze i w dolinie Nilu. Kolejnym istotnym problemem są procesy jakie towarzyszyły pojawieniu się zwierząt domowych. Często w sferze utrwalanych tez, pokutują w literaturze dane o importowaniu lub lokalnym udomowieniu niektórych gatunków. Niemal zupełnie nierozpoznana jest historia i pochodzenie koni w Dolinie Nilu Środkowego. Nieliczne źródła wskazują na okresowo bardzo duże znaczenie militarne tych zwierząt. Echem dawnej świetności miała być słynna rasa *dongolawi* pokrewna koniom berberyjskim, dziś prawie wymarła. Niemal całe tysiąclecia historii politycznej współczesnego Sudanu, w sferze gospodarki pozostają tylko domysłami i analogiami z Egiptem faraonów. Prowadzi to do wielu fałszywych wniosków i założeń. Poza tym zupełnie odsuwa naukę od drugiego najważniejszego czynnika kształtującego kultury południa Sahary– znaczenia Czarnej Afryki.

Zbyt mało jest jeszcze danych dotyczących gospodarki zwierzętami pochodzących bezpośrednio z opracowań archozoologicznych, by można tworzyć wiarygodne syntezy na ten temat. Znacznym utrudnieniem jest również zróżnicowanie współczesnego Sudanu, zmienność stref klimatycznych, choćby tylko w północnej części kraju. Chciałabym jednak przedstawić w tym miejscu kilka obserwacji poczynionych podczas siedmiu sezonów badań i pracy ze zwierzęcymi materiałami osteologicznymi pochodzącymi z rozmaitych chronologicznie i geograficznie stanowisk.

Najstarszy materiał nad którym do tej pory pracowaliśmy pochodził ze stanowiska odkrytego przez nas w ramach badań Polish



Fot. 1 Spetryfikowane kości gazal z Affad 023, fot. M. Osypińska

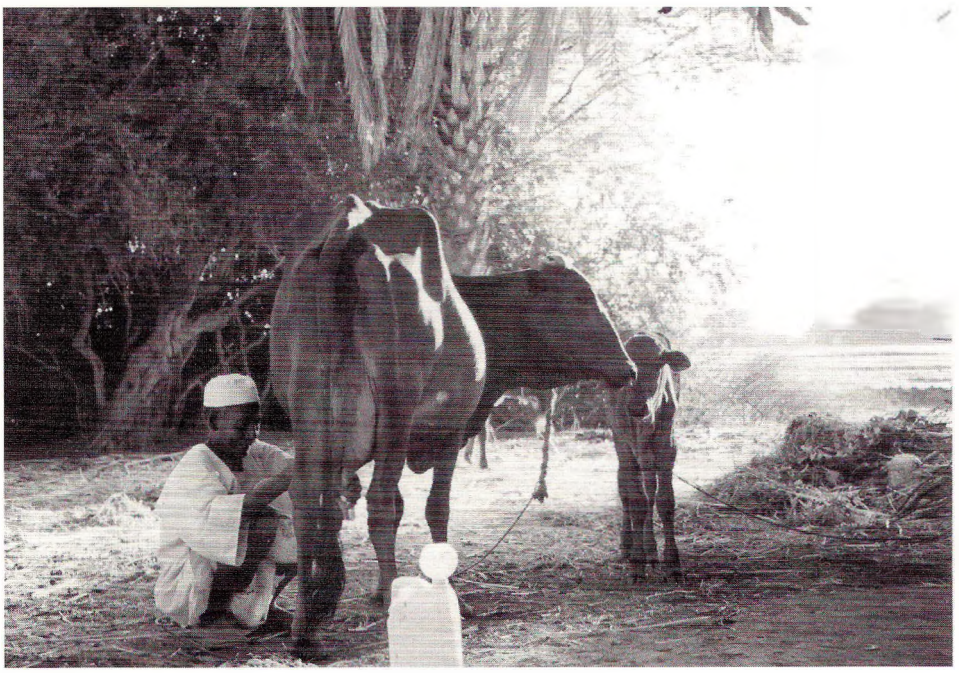


Fot. 2 Kości zwierzęce z Argi 113, fot. M. Osypińska

Joint Expedition to the Middle Nile Valley, kierowanych przez dr Bogdana Żurawskiego. Cztery sezony badań powierzchniowych na obszarze Southern Dongola Reach, przyniosły min. kilkadziesiąt stanowisk paleolitycznych w tym Affad 023. Dwa tygodnie intensywnych badań położonego na pustynnej równinie stanowiska, przyniosły wspaniałe efekty. Poza pracowniami krzemieniarskimi i śladami środkowopaleolitycznych obozowisk, zarejestrowaliśmy ogromną ilość, bardzo dobrze zachowanych, spetryfikowanych szczątków zwierzęcych (fot.1). Wśród fragmentów kości zarejestrowaliśmy pozostałości ryb sumowatych (*Siluruformes*), pojedyncze szczątki gadów (waranów)(*Varanus sp.*), oraz najliczniej występujące kości ssaków (*Mammalia*). Były to min. duże fragmenty czaszki oraz kości kończyn hipopotama (*Hippopotamus amphibius*), i żyrafy (*Giraffa camelopardlis*) oraz liczne szczątki kostne gazeli dorkas (*Gazella Dorcas*). Najwięcej jednak odnotowano kości największe z gazel – gazeli mhor (*Gazella Dama*). Ta pewnego rodzaju „specjalizacja" łowiecka ukierunkowana na drobne przeżuwacze, wyróżnia stanowisko Affad. Na Analogicznie datowanych stanowiskach położonych bardziej na północ, rejestrowano dotychczas szczątki głównie dużych przeżuwaczy min. turów.

Inne badane przez nas stanowisko prahistoryczne, odkryte w ramach tego samego projektu, to Argi 113. Stanowisko wielofazowe datowane na wczesny i późny neolit (podobnie jak np. Kadero). Znalezione na nim szczątki zwierzęce uległy petryfikacji, choć zostały znacznie uszkodzone przez procesy eoliczne (fot.2). Choć brzmi to nieco paradoksalnie, właśnie neolit jest najlepiej rozpoznanym w zakresie archeozoologii okresem. Przyczyniły się do tego badania osadnictwa, jak choćby wykopaliska w Kadero. I podobnie jak tam w kontekstach późnoneolitycznych z Argi 113, zarejestrowano najwięcej kości bydła (*Bos primigenius f. domestica*) znacznie mniej małych przeżuwaczy – owiec (*Ovis orientalis f. domestica*) i kozy (*Capra aegagrus f. domestica*). Poza ssakami zarejestrowaliśmy szczątki ryb i gadów.

Szczególne znaczenie bydła w kulturze wydaje się charakterystyczne dla Afryki. Dlatego warto w tym miejscu pochylić się nad tym problemem. Wydaje się, że bydło było najważniejszym zwierzęciem gospodarczym w dzisiejszym północnym Sudanie od neolitu, aż po upadek królestw chrześcijańskich w XIII/XIV w.n.e. Oczywiście rejestruje się również okresy gdzie bydło grało mniejszą lub więcej marginalną rolę, jednak są one przejściowe. Współczesny stan badań wskazuje, że na terenie Afryki północnej żyły tury. Były nieco mniejsze niż te znane z Europy (Lasota-Moskalewska, 2004). Nie ma jednak bezpośrednich dowodów, na to, że bydło zostało udomowione na tym terenie. Być może jest to tylko kwestia stanu badań. Znane natomiast stanowiska paleolityczne ludności specjalizującej się w polowaniach na tury. W wczesnym neolicie jako wyposażenie grobowe wkładano zmarłym do grobów bydlęce rogi



Fot.5 Wieczorny udój, fot. M. Osypińska

udowe) (Osypińska, 2005). Właśnie skład anatomiczny szczątków z pochówków wcześniejszych – kermańskich i późniejszych – post-meroickich jest zasadniczym różniącym je archozoologicznie elementem. Do grobów kermańskich wkładano całe zwierzęta, natomiast w tumulusach post-meroickich spotyka się wyłącznie fragmenty obfitujące w mięso, które najprawdopodobniej było głównym powodem deponowania kości zwierzęcych w komorach. Związana z tym jest pewna koncepcja (bardzo prawdopodobna jak wskazują rejestrowane ślady na kościach), mówiąca, że szczątki zwierzęce są pozostałością uczt pogrzebowych.

Podobnie jak w przypadku bydła, odmiany małych przeżuwaczy wydają się na przestrzeni dziejów nie ulegać poważniejszym zmianom fenotypowym na obszarze północnego Sudanu. Świadczą o tym np. badania osteometryczne (badania autorki), jak i ikonografia. Podobnie jak w przypadku bydła, owce i kozy chowane współcześnie w Sudanie odpowiadają zasadniczo zwierzętom z egipskich reliefów. Są to owce cienko-ogonowe rasy *Sudan Desert*. Spotyka się zarówno osobniki bezrogie (obecnie tylko takie występują w północnym Sudanie), z rogami wygiętymi w tył półkoliście, jak i śrubowato skręcone wzdłuż osi (takie rogi zarejestrowano w materiale ze Starej Dongoli)(Osypińska, 2004b).

Podobna jednorodność rasowa zauważalna jest w przypadku kóz. Hodowane obecnie kozy rasy *Sudanese Nubian*, choć również rejestruje się różnorodność kształtu lub braku rogów, odpowiadają tym z egipskich rytów.

Pozostałe gatunki zwierząt hodowanych na przestrzeni dziejów w Sudanie miały znacznie mniejsze znaczenie. Na stanowiskach datowanych na okres chrześcijański znajdowane są w dużej ilości szczątki o charakterze pokonsumpcyjnym pochodzące od świni, współcześnie ze względów religijnych zupełnie nie hodowanej w północnej części Sudanu (Osypińska 2003, 2004a, 2004b). Pewne znacznie konsumpcyjne - choć oczywiście nie tylko, miał wielbłąd (*Camelus dromedarius f. domestica*). Jest to zwierzę udomowione, podobnie jak małe przeżuwacze na Bliskim Wschodzie. Znaczenie na tym terenie zyskał stosunkowo późno, choć współcześnie trudno sobie wyobrazić pustynne krajobrazy Sudanu bez „okrętu pustyni". Szczątki kostne wielbłądów o charakterze konsumpcyjnym zarejestrowano w wielkich tumulusach post-meroickich w Hammur i Ez-Zuma (Osypińska, 2005). Pojedyncze szczątki wielbłądów notuje się również w materiałach ze stanowisk chrześcijańskich, jednak dotyczy to tylko okresu schyłkowego (np. Osypińska 2004b). Schematycznie wykute na skałach przedstawienia wielbłądów, często z jeźdźcami, występują bardzo licznie na terenie IV katarakty. Często towarzyszą tym przedstawieniom grupy krzyży, co sugeruje związek przedstawień wielbłądów z czasami chrześcijańskimi (np. badania własne na wyspach Uli i Saffi). Wiele z tych przedstawień ma charakter scen batalistycznych, przedstawiających jeźdźców na koniach i na wielbłądach.

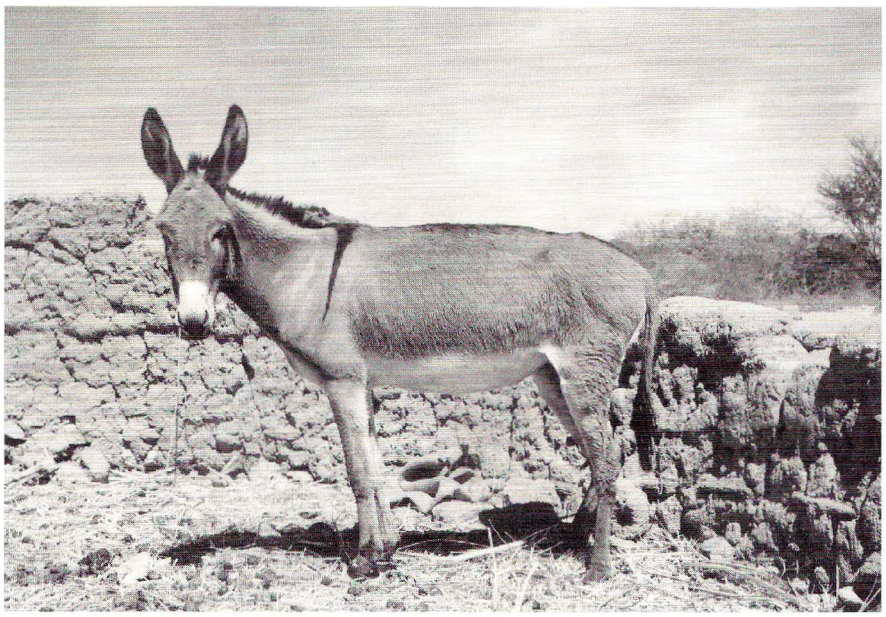
Najrzadziej spotykanymi w materiałach gatunkami są pies (*Canis lupus f. domestica*), osioł (*Equus africanus f. domestica*) i koń



Fot.6 Czaszka bydła z południa Sudanu, fot. M. Osypińska

(*Equus ferus f. domestica*). Powody tego są dość oczywiste, choćby ze względu na to, że żaden z nich nie był hodowany w celach konsumpcyjnych. Stąd brak szczątków tych zwierząt w zespołach będących odpadkami kuchennymi. Kompletne szkielety koni odkryto dotychczas w nekropolii El-Kurru, miejscu spoczynku faraonów dynastii kuszyckich (XXV i XXVI dyn. w Egipcie). Kilkanaście koni pochowano tam w sąsiedztwie piramidy Szabataki.

W źródłach zachowały się wzmianki o potężnej konnicy, która była istotną siłą armii chrześcijańskiego krulestwa Makurii. Jak dotąd nie znaleziono jednak jej materialnych śladów podczas badań w Starej Dongoli. Trudno również w dzisiejszych warunkach wyobrazić sobie obszary pastwisk dla stad koni na terenie Dongola Reach. Należy jednak pamiętać o znacznym osuszeniu klimatu w ostatnich stuleciach. Warto jednak wspomnieć, o koniach rasy *Dongolawi*, niezwykle cenionych za wytrzymałość i szybkość. Choć dość masywna sylwetka, garbaty profil głowy i masywne nogi nie dodawały im urody, jednak odrębna rasa świadczy o wysokiej kulturze hodowlanej i zapotrzebowaniu na konie. Afryka północno-wschodnia to raczej obszar konia typu arabskiego. Konie dongolańskie przypominały raczej „berbery" z Afryki północno-zachodniej. Do dziś nie jest jasne skąd wzięły się na południowo-wschodnim krańcu Sahary. Dongolawi niemal całkowicie wybiły zarazy na początku XIX w. i wojny (Epstein, H. 1971). Szczątki psów spotykane są również bardzo sporadycznie. Jedynie w post-meroickich tumulusach rejestruje się kompletne szkielety (np. Es-Sadda, Berber Kassinger z terenu IV katarakty). Oczywiście mają inny charakter niż opisywane wcześniej szczątki małych przeżuwaczy. Spotyka się je nie przy darach w komorze, ale przed blokarzem komór lub w szybach prowadzących do grobów. Bez wątpienia pełniły rolę strażników grobowców (Osypińska, 2005). Współcześnie psy żyją półdziko w okolicach



Fot.7 Osioł o dzikim umaszczeniu z IV katarakty, fot. M. Osypińska

wsi żywiąc się padliną. Poza beduinami – koczowniczymi plemionami pasterzy, nikt nie dopuszcza psów w okolice domów. Uważane są za zwierzęta nieczyste i złe.

Najmniej wiadomo natomiast o zwierzęciu bez którego współczesny Sudan nie mógłby się obejść. Zwierzęciu, które zostało na pewno udomowione w Afryce, a być może proces ten trwa po czasy współczesne. Chodzi o osły. Są one dziś tak powszechne jak żadne inne zwierzę. Każda niemal rodzina żyjąca poza miastem (choć to nie jest kategoryczny warunek) ma przynajmniej jednego osiołka. Ciągną wózki, noszą codziennie paszę dla owiec i kóz z poletek na Nilem. Są głównym i niezawodnym środkiem transportu dla dzieci idących do szkół, kobiet zdążających na pola czy mężczyzn. Osły przedstawiane były już na starożytnych reliefach. Zostały udomowione najprawdopodobniej dawno. Obecnie w północnym Sudanie spotyka się czarne osły nubijskie, oraz duże białe osły somalijskie (tych jest najwięcej). Jednak na terenie IV katarakty trzymane są również osły o wszystkich cechach zwierząt dzikich. Są szare, z czarnymi liniami krzyżującymi się na kłębie (fot.8). Jedna biegnie wzdłuż grzbietu, a druga poprzecznie przez łopatki. Często widoczne są również pręgi na łokciach i kolanach. Krzyżując się z osłami białymi tworzą całą mozaikę maści i odmian. Pomimo tak wielkiej powszechności tych zwierząt współcześnie, a logicznym wydaje się, ze i w przeszłości, szczątki osłów prawie nie występują w materiałach osteologicznych. Pojedyncze kości rejestruje się jedynie w późnych zespołach kości ze stanowisk chrześciajńskich. Być może powodem takiego stanu rzeczy może być obserwacja zachowania współczesnej ludności. Osły po padnięciu po prostu wywleka się poza granice wsi, często w określone miejsce i tam porzuca. Z padliną rozprawiają się psy, sępy, a następnie słońce i piasek. Po kilku latach po padłym zwierzęciu nie ma niemal śladu. Ponieważ osły, jako najpospolitsze zwierzęta nie miały, jak konie czy wielbłądy, znaczenia prestiżowego, nie było dla nich miejsca (poza wyjątkami np. jak wielki kurhan w Ballana Qustul) w grobowcach. Ponieważ ich kości nie ma w materiałach pokonsumpcyjnych należy uznać, że podobnie jak dziś ich mięsa nie jedzono. Jednak brak szczątków tych zwierząt w inwentarzach zabytkowych na stanowiskach nie musi świadczyć, że nie były hodowane.

Ponieważ na terenie Afryki północno-wschodniej badania archeozoologiczne są raczej w fazie wstępnej, wydajesię, że mają przed sobą wielką przyszłość. Jest to niezwykle interesujący i istotny obszar Afryki, na którym krzyżowały się wpływy orientu i Czarnej Afryki. I tak jest do dziś. Prowadzenie badań na obszarze Sudanu wymaga nie tylko otwartości umysłu, ale często również porzucenia „europejskiego" sposobu myślenia i postrzegania rzeczywistości. Obecny Sudan jest terenem gdzie wiele zjawisk i elementów kultury obserwowanych w dalekiej przeszłości trwa niemal w niezmiennej postaci do czasów współczesnych. Taką sferą wydaje się chów zwierząt. Tylko tu można bowiem zobaczyć ożywione sceny starożytnych reliefów – np. pasterza dojącego takie samo jak w starożytności bydło, czy orzącego wołami. Można obserwować proces oswajania dzikich osłów. Bardzo korzystne miejscami warunki depozycji pozwalają zachować w świetnym stanie kości zwierząt z najstarszych pradziejów, np. kultur z dolnego czy środkowego paleolitu. Perspektywy badawcze dla archeozoologii, oraz możliwość obserwacji żywej współzależność ludzi i zwierząt współcześnie powodują, że praca naukowa na południe od Sahary jest niezwykle pasjonująca.

Bibliografia:

1. Epstein H.,1971, *The origin of the domestic animals of Africa*, Leipzig.
2. Lasota-Moskalewska A.,2005, *Zwierzęta udomowione w dziejach ludzkości*. Warszawa.
3. Osypińska M. & Osypiński P., 2003, *Affad 023* [w:] red. Żurawski B. *Survey and Excavations between Old Dongola and Ez-Zuma*, Warszawa, s 270-272
4. Osypińska M. 2003a, *Funal Remains from the Southern Dongola Reach, Argi 113* [w:] red. Żurawski B. *Survey and Excavations between Old Dongola and Ez-Zuma*, Warszawa, s.291-492.
5. Osypińska M., 2003b, *Funal Remains from the Southern Dongola Reach, Tegis 40* (Soniyat temple) [w:] red. Żurawski B. *Survey and Excavations between Old Dongola and Ez-Zuma*, Warszawa, s.291-492.
6. Osypińska M., 2004a, *Animal bone remains from Old Dongola. Osteological material from Building B.I on kom A.*, Polish Archaeology in the Mediterranean XV, s.224-230.
7. Osypińska M., 2004b, *Faunal remains from the Banganarti Church*. Polish Archaeology in the Mediterranean XV,. s. 261-267.
8. Osypińska M., w druku, *Szczątki zwierząt w pochówkach postmeroickich*. GAMAR.

mgr Marta Osypińska - Archeozoolog. Ukończyła studia w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorantka prof. dr hab. Alicji Lasoty-Moskalewskiej z Zakładu Archologii Środowiska z IA UW. Od 1999 współpracuje z większością pracujących w Sudanie misji polskich, oraz misją francuską. Od 2004 roku uczestnik polskiej misji na IV kataraktę - rejon Hagar el-Beida, pod patronatem Muzeum Archologicznego w Poznaniu, Fundacji Patrimonium, oraz Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW. Autorka opracowań z dziedziny archozoologii dotyczących materiałów osteologicznych jak i ikonograficznych z terenu Sudanu i Polski. Od 2001 roku, z poznanym w Sudanie mężem Piotrem, tworzą nierozerwalny zespół.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W POZNANIU

»Konkurs Archeologiczny 2005/2006«

Zapraszamy wszystkich miłośników archeologii do udziału w KONKURSIE ARCHEOLOGICZNYM w roku szkolnym 2005/2006. Konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Tematem konkursu będzie archeologia i pradzieje ziem polskich, od paleolitu aż po średniowiecze i okres nowożytny. Konkurs będzie składał się z eliminacji, które obędą się 30 listopada 2005 r. oraz 5 etapów, do których zostanie zakwalifikowana pierwszych stu uczestników z największą ilością punktów zdobytych w eliminacjach. Etapy konkursu będą dotyczyły następujących okresów chronologicznych.

I etap - 12 stycznia 2006 r.
STARSZA I ŚRODKOWA EPOKA KAMIENIA (PALEOLIT, MEZOLIT)

II etap - 9 luty 2006 r.
MŁODSZA EPOKA KAMIENIA - NEOLIT

III etap - 16 marzec 2006 r.
EPOKA BRĄZU

IV etap - 27 kwiecień 2006 r.
EPOKA ŻELAZA

V etap - 19 maj 2006 r.
ŚREDNIOWIECZE I OKRES NOWOŻYTNY

Każdy z uczestników będzie musiał wypełnić test składający się z 30 pytań, przygotowanych w oparciu o listę lektur. Wśród nagród znajdą się komputery, aparaty cyfrowe, książki, udział w wykopaliskach archeologicznych oraz tygodniowe staże w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu. Zgłoszenia na konkurs będzie można nadsyłać od 1 października do 10 listopada 2005 r. do Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Zakwalifikowani uczestnicy zostaną poinformowani o godzinie testu eliminacyjnego. Regulamin konkursu, pełna lista lektur oraz formularz zgłoszeniowy będą dostępne w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu oraz na stronie internetowej Muzeum od 1 października br.

Pytania do testu eliminacyjnego będą dotyczyły archeologii jako nauki, jej metod badawczych, kierunków rozwoju, a także najważniejszych odkryć archeologicznych na ziemiach polskich oraz podstawowych zagadnień i informacji na temat pradziejów ziem polskich.

Muzeum Archeologiczne w Poznaniu
ul. Wodna 27 - Pałac Górków
61-781 Poznań
tel. 852 82 51
tel. 851 88 58
www.muzarp.poznan.pl

WADI SORA

PŁYWACY W SERCU PUSTYNI

Oto pośród spalonej słońcem martwej pustyni, nawiedzanej przez burze piaskowe, smaganej przez samum, odkrył przedstawienia ukazujące żyrafy, bydło, myśliwych z napiętymi łukami gotowych do strzału i sekwencję sylwetek w pozach, których interpretacja nie budzi wątpliwości – pływacy!

ANNA K. ZAJĄC



Kopia malowidła z Wadi Sora (za: Almasy L.E., 1934)

Pustynia Libijska to ogromne morze piachu, miotane wiarami i nawiedzane przez burze piaskowe. Panuje tam obok suszy, wysoka średnia temperatura powietrza z wysokimi wahaniami, zwłaszcza dobowymi. Już Herodot opisując te ziemie, leżące na południe od zatoki Wielka Syrta, wspomniał o nieprzychylnych dla człowieka strefach wydm piaszczystych, o bezludnych okolicach i usypiskach soli. Strabon i Pliniusz Starszy podkreślali jak wielkie trudności czekają na podróżujących w tym terenie. Zdaniem pisarzy starożytnych cała Sahara miała być dnem wyschłego morza, o czym świadczyć miały piaszczyste wydmy, solniska i muszle mięczaków. Trudności związane z omdlewającym gorącem, martwotą przyrody i wydmami lotnego piasku nie odstraszyły jednak zbyt wielu podróżników i odkrywców. Podróże w pustynnym krajobrazie stały się dla wielu nawet czymś więcej niż swoistym *idee fixe*. Taką osobą był Ladislaus Eduard von Almásy



Malowidło z Jaskini C (za: Lemaire A., 2000)



Kopia malowidła z Jaskini C (za: Rhotert H., 1952)

- węgierski arystokrata, zwany przez Beduinów Ojcem Piasków, który w latach 30-tych XX wieku, przemierzał właśnie te rejony. W październiku 1933 roku dotarł do niewielkiego, amfiteatralnie ukształtowanego wąwozu (*wadi*). Nieoczekiwanie odnalazł miejsce, które można nazwać jednym z najbardziej spektakularnych muzeów sztuki pierwotnej. Na ścianach niewielkich schronisk skalnych znajdowały się zapierające dech w piersiach obrazy. Oto pośród spalonej słońcem martwej pustyni, nawiedzanej przez burze piaskowe, smaganej przez samum, odkrył przedstawienia ukazujące żyrafy, bydło, myśliwych z napiętymi łukami gotowych do strzału i sekwencję sylwetek w pozach, których interpretacja nie budzi wątpliwości – pływacy! Wśród sylwetek zwierzęcych brak było okrętu pustyni – wielbłąda – co wskazywałoby, że przedstawienia te są świadectwem sprzed tysięcy lat , kiedy dzięki życiodajnej wilgoci Sahara była krajem kwitnącym.

Dwa najbardziej istotne schroniska skalne znajdują się u podnóża klifu. Jedno z nich (w terminologii Almásyego Jaskinia Pływaków, u Rhoterta jaskinia C) jest zdecydowanie mniejsze. Jego ściany zdobią przedstawienia tzw. pływaków i innych miniaturowych postaci, ukazanych w otoczeniu zwierząt. Omawiane przez nas stanowisko znajduje się w okolicy kilku bardzo interesujących obiektów i wydaję się, że stanowi część większego kompleksu, którego przeznaczenie jest dla nas niezrozumiałe. O 15 metrów oddalone jest od niego kolejne schronisko (Jaskinia D). Znajdujące się w nim malowidła przedstawiają bydło, kobiety i grupy łuczników. Około 800 metrów w kierunku północnym, od głównych jaskiń, znajduje się samotna skała. Niewielkie schronisko (Jaskinia F) u jej podstawy również zostało ozdobione przez dawnych artystów – ryty i malowidła tam się znajdujące ukazują sylwetki ludzkie i żyrafy.

Pierwszym przedstawieniem, które możemy zauważyć po wejściu do jaskini, jest scena ukazująca mężczyzn w otoczeniu żyraf. Obecność tych zwierząt sugeruje, że ta partia malowidła powstała bardzo wcześnie



Kopia malowidła z Jaskini C (za: Rhotert H., 1952)



Kopia malowidła (za: www.fjexpeditions)

- w okresie, gdy ilość opadów była znacznie większa, a tereny dzisiejszej pustyni porosłe były dość bujną roślinnością i przypominały sawanny, obecnie znajdujące się w zachodniej Afryce. Sylwetki żyraf mają kolor czerwono – brunatny, wyróżniając się spośród ukazanych w ich otoczeniu postaci ludzkich, o znacznie ciemniejszym zabarwieniu. Inny kolor barwnika może sugerować, że te ostatnie powstały w innym okresie (prawdopodobnie są młodsze). Tylko w jednym przypadku kolor postaci jest w tej samej tonacji, ponadto znajduje się niejako pod przedstawieniem żyrafy (jest to zatem rysunek wcześniejszy lub im współczesny). Sylwetki żyraf mają ok. 25 centymetrów wysokości i skierowane są w prawo. Przedstawienia antropomorficzne mają zróżnicowaną wielkość od 5 do 25 centymetrów. Możemy wśród nich wyróżnić dwie grupy. Do pierwszej należą najmniejsze, które są kompletne. Druga to duże sylwetki, niekompletne (brakuje partii tułowia, głów, rąk). Mężczyźni ukazani na ścianach skalnych mają szerokie ramiona, wąskie talie, trójkątne torsy, wydłużone nogi i ramiona. Tylko w nielicznych przypadkach zaznaczono dłonie i stopy.

W obrębie kolejnej grupy malowideł pokrywających ścianę skalną, widzimy cztery sylwetki ludzkie, nakreślone na różnych wysokościach. Są one połączone przerywanymi liniami. Zdaniem Rhoterta taka kompozycja miała potęgować wrażenie ruchu, ukazując poszczególne jego fazy i wskazując na jego „tor" (wyznaczać go miała przerywana linia). Badacz ten jest zdania, że przy użyciu opisanych powyżej środków przedstawiono rodzaj ćwiczenia akrobatycznego. Niewątpliwie sama idea zbudowania kompozycji w ten sposób jest bardzo interesująca i świadczy o pewnym przemyślanym zamiarze twórczym, który niestety wydaje się dla nas dość niezrozumiały.

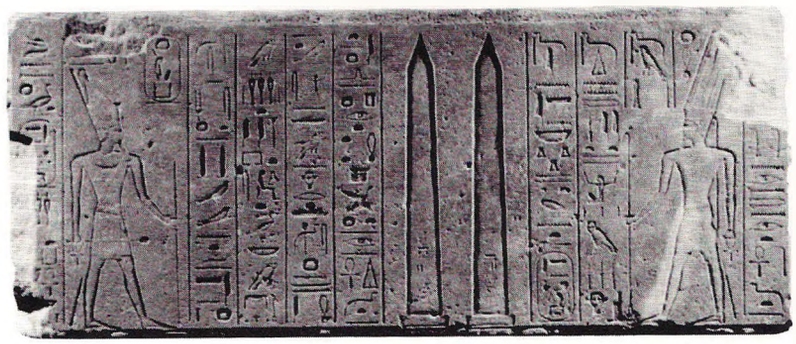
Dalej zauważyć możemy czterech tancerzy. Ich sylwetki artysta nakreślił na różnych poziomach. Być może mamy tu do czynienia z zastosowaniem pseudoperspektywy. Nie możemy jednak wykluczyć, że taki układ miał podkreślać wrażenie ruchu. Na wysokości pasa postaci widoczne są ubytki warstwy malarskiej. Zdaniem Rhoterta mogą wskazywać na pierwotną obecność elementów stroju lub rodzaju ozdób wykonanych przy pomocy barwnika, który nie dotrwał do naszych czasów. Inną możliwością interpretacji tych przedstawień jest hipoteza wysunięta przez Peela, który uznał, że wiele fragmentów malowidła zostało rozmyślnie usuniętych przez zdrapanie. W tej praktyce dopatrywał się on działań magicznych. Winkler zasugerował, że przyczyną takiego działania mogła być niechęć do pewnych osób ukazanych na przedstawieniu. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że poszczególne sylwetki nie posiadają cech indywidualnych. Ponadto patyna pokrywająca ubytki wydaje się być dość świeża, choć wrażenie to może być mylne.

Powyżej, na prawo zauważyć możemy mężczyznę noszącego dość charakterystyczną, szpiczastą czapkę. W jednej ręce trzyma przedmiot przypominający krótką laskę. Nieco dalej znajduje się negatyw prawej ręki, otrzymany poprzez nadmuchanie barwnika na płaszczyznę skały. Na tym tle ukazano trzy sylwetki w lewym profilu. Motyw ręki jest charakterystycznym elementem wielu przedstawień skalnych z różnych okresów i kręgów kulturowych. Wydaje się, że jest to

HISTORIA OBELISKU

Z tego czerwonego granitu faraonowie robili, prześcigając się jakby wzajemnie, cc
w rodzaju belek, które nazywali obeliskami. Poświęcone były bóstwu Słońca; jego t
promienie wyobraża symbolicznie ich kształt, ono stanowi treść nazwy egipskiej. (Pliniusz

ARTUR BUSZEK



Ryc. 1. Fundacja obelisku Hatszepsut, relief z "chapelle rouge" w Karnaku (za: Shulz R., Seidel M., 2001)

Słońce dla ludów wielu kultur było bogiem widocznym, prawie namacalnym. Pod różnymi postaciami czczono je zarówno w prekolumbijskiej Ameryce, antycznej Grecji jak i na dalekim wschodzie. Tak też było w Egipcie faraonów. Słońce jako dawca światła, a także życia wielokrotnie dominowało nad innymi mocami czy bóstwami. Nic więc dziwnego, że faraon Echnaton wybrał właśnie to bóstwo czyniąc je jedynym nad Nilem. Jednak kult Atona czyli tarczy słonecznej nie utrwalił się długo. W kraju milionów bóstw i bogów trudno było przeprowadzić tak radykalną reformę religijną. Wśród tych licznych bóstw od tysiącleci jednym z naczelnych był Re. Gdy owe bóstwo zyskało rangę króla bogów około V dynastii powstawały liczne świątynie solarne ku jego czci. Elementem dominującym w świątyni był przysadzisty czworokątny blok kamienia zwieńczony małą piramidką, która często była obłożona blachą. W późniejszych czasach obeliski, o których mowa nabrały smukłości i wysokości. Obelisk stał się z czasem jedną z częstszych form architektonicznych. Nie bez powodu Pliniusz opisując „Cuda architektury" rozpoczął właśnie od obelisku.

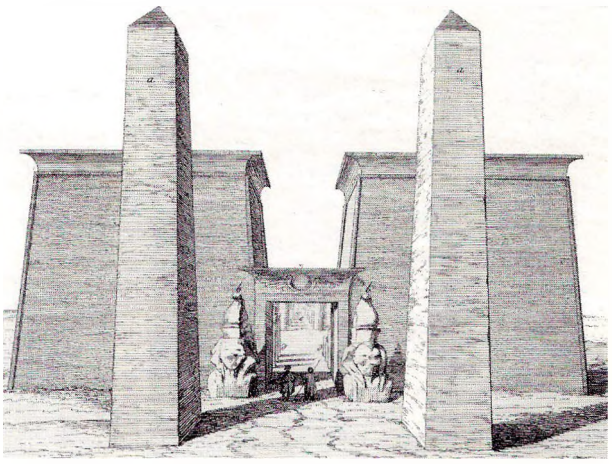
Egipcjanie określali obelisk mianem *techen*. Pojęcie obelisku stworzyli Grecy, którym przypominał im rożen i tak też z Greckiego go nazwali. Głównym miejscem kultu Re, a także jego ziemską siedzibą było miasto Heliopolis położone u wierzchołka delty. Egipcjanie miasto to nazwali *Junu* czyli „Miasto Słupa". Widoczne to było w zapisie hieroglificznym nazwy miasta, kojarzonym niekiedy z kolumną. Stąd też przyjęła się nazwa słupa *Junu*, który był pierwowzorem dla obelisku. Piramidion umieszczony na szczycie słupa nawiązywał do heliopolitańskiego mitu kreacyjnego. Symbolizował on *benben* czyli pierwszy pagórek, który wyłonił się z praoceanu Nu. Okręg świątynny Re w Heliopolis pochłonął dzisiejszy Kair. Jednak miejsce dawnej świątyni wyznacza najstarszy zachowany obelisk ustawiony przez Senusereta I (XII dyn.) z różowego granitu. Inskrypcja na 22 m słupie mówi, że władca jest „synem Słońca" oraz „ulubieńcem" duchów z Heliopolis. Dwa inne obeliski ustawione tu przez Totmesa III (XVIII dyn.) znajdują się dziś w Londynie i w Nowym Jorku znane również jako Igły Kleopatry. Z Heliopolis pochodzą także rzymskie obeliski z Piazza del Popolo i Piazza di Montecitorio. Te ostatnie wywiózł Oktawian August, gdy miasto było już w ruinach. Piramidiony niekiedy były obłożone blachą z elektronu (stop złota i srebra). Dwa takie piramidiony miał zabrać Assurbanipal jako łup wojenny. Możliwe też, że zabrał całe choć niewielkie obeliski z elektronu (ok. 7 m wysokości).
Obeliski wykształciły się ze stylizowanego obrazu prapagórka w Starym Państwie. Przeważnie były wyciosane z jednego kawałka skały, często czerwonego granitu. Pierwsze monolity były przysadziste na szerokim cokole jako punkt centralny świątyni solarnej. Ten typ kompleksu sakralnego swe tryumfy święcił za panowania V dynastii. Świąty solarne składały się z podobnych element co zespoły z piramidami. Obelisk stano wyobrażenie *benben*, czyli wspomniane prapagórka a zarazem symbol słońca stworzyciela.

Według źródeł pisanych świątynie sola wzniosło sześciu władców V dynastii. Jed tylko dwie, władców Userkafa i Niuse zostały zlokalizowane. Świątynie poświęc Re wznoszono na zachodnim brzegu N a na ołtarzu po stronie wschodniej codzie składano setki ofiar. Według rekonstr wapienny obelisk wraz z cokołem w świą Niuserre w Abu Gurab mógł osiągnąć 56 W czasach V dynastii obok świątyni solar spotykano małe wapienne obeliski flanku wejście do grobowca. Wypisywano na imię i tytuły właściciela. Dotyczyło to t zwykłych obywateli, a nie tylko dostojn Przykładem może być grobowiec Sz skryby z Heliopolis. Ta forma zabytku szczególnie rozpowszechniona w Helio Memfis i Gizie. Pierwszy prawdziwy ob w Heliopolis pochodził z czasów VI dy i zawierał imię faraona Teti. Być mo niego odnosi się inskrypcja z piramidy I mówiąca o „obelisku Re". Inna insk z Asuanu wykonana przez loka

gubernatora o imieniu Sabni z czasów Pepi II, mówi o bezpiecznym transporcie dwóch dużych obelisków do Heliopolis.

Nie licząc obelisków Senusereta I w okresie Średniego Państwa nie ustawiano monolitów. Pierwsze z nich władca ustawił w Heliopolis, kolejny dedykował Horusowi w Tanis. Później Ramzes II przypisywał go sobie. Prawdopodobnie Senuseret I wystawił jeszcze jeden przypominający stele w Abgig w oazie Fayum. Prawdziwy rozkwit wznoszenia obelisków przypadł na czasy Nowego Państwa. Stawiano je masowo parami przed pylonami świątynnymi, rzadziej na osi świątyni. Często władcy wznosili je z okazji swego jubileuszu i stanowiły hołd składany Re. Największy zachowany obelisk mierzy 37,77 m i należał do Totmesa III. Niektóre teksty mówią, że wzniósł też obelisk o wysokości 57 m. Jednak jest to mało możliwe. Obeliski były wycinane z jednego kawałka kamienia w kamieniołomach w Asuanie. Po czym było przetransportowano bloki na drewnianych rolkach nad Nil. Po czym na łodziach wiosłowych lub ciągnionych za pomocą lin transportowano je w okolice miejsca przeznaczenia. Ustawiono je przy pomocy ziemnej rampy.

W kamieniołomach w pobliżu dzisiejszego Asuanu pozostawiono nieukończony obelisk. Datowany na XVIII dynastię słup mierzy 41 m długości. Pozostawiono go w pozycji leżącej. Wycięto go z trzech stron i pozostawiono. Powodem mogło być pęknięcie u szczytu obelisku. Powód pozostawienia mógł także polegać na wielkości. Ciężar przekraczał 1000 ton, dlatego też starożytni Egipcjanie mieli by duży problem z transportem oraz ustawieniem obelisku. O ile wogóle byłoby to możliwe. Jest to niewątpliwie największy zachowany obelisk, jeśli jednak wierzyć Pliniuszowi niektóre obeliski mierzyły 63 i 73 m wysokości.



Ryc. 2. Świątynia w Luksorze - rysunek Frederika L. Norden z 1738 r. (za: Shulz R., Seidel M., 2001)

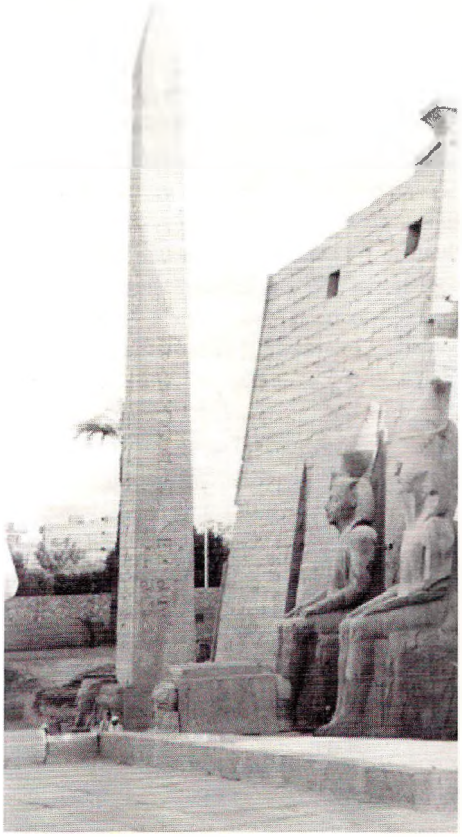


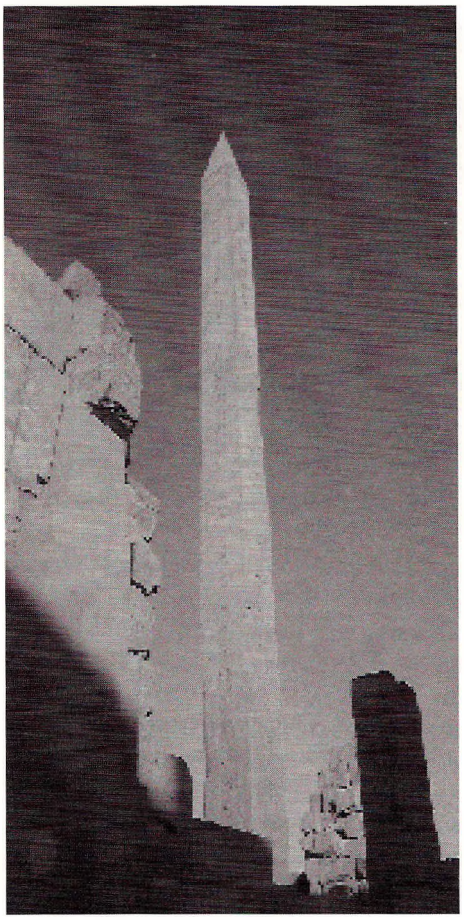
Foto 3. Obelisk Ramzesa II w Luksorze, fot. A. Buszek

Władcy wznosili kamienne monolity z różnych powodów. Jednym z ważniejszych był królewski jubileusz z reguły obchodzony po trzydziestu latach panowania. Podczas święta powtarzano ceremonię koronacji, a władca nabierał sił boskich także od swego boskiego ojca Re. Jednym z elementów tego święta mogło być wzniesienie ozyriackiego słupa dżed. Heb Sed czyli wspomniane święto musiało być wielkim wydarzeniem dla władcy, któremu zwyczajowo życzono obchodzenia wielokrotnie jubileuszu. Tak jak zwycięstwa militarne tak i boskie odrodziny były powodem do chluby. Dlatego tez faraonowie z tej okazji wznosili wiele budowli także obeliski dla Re. Tak wiec nie straciły swej słonecznej symboliki. Propagandowy charakter podkreślały hieroglificzne inskrypcje wyryte na trzonie obelisku ku sławie władcy. Właśnie podczas swego jubileuszu Senuseret I kazał ustawić dwa obeliski z czerwonego granitu w świątyni Atuma w Heliopolis. Wysokość tych obelisków wynosiła około 20 m. W tym mieście znajdowało się wiele obelisków ze względu, iż był to główny ośrodek kultu Re. Jednak miejsce dużej aktywności budowlanej faraonów z czasem było ogałacane ze swych zabytków. Obecnie zachował się tylko jeden wyżej wspomniany Senusereta I. W Tell el - Jehudija w Delcie (greckie Leontopolis) odnaleziono model wejścia do świątyni w Heliopolis z czasów Seti I (XIX dyn.). Według rekonstrukcji modelu dokonanym w Broolklyn Museum przed wejściem stały dwa obeliski.

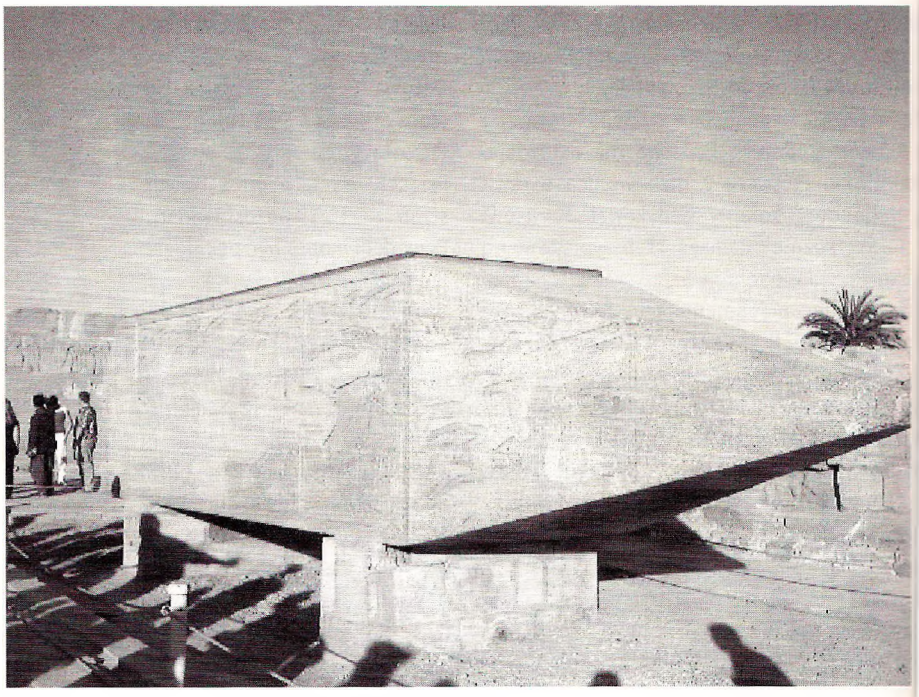
Miejscem gdzie zachowało się najwięcej monumentów w Egipcie jest okręg świątynny Amona w Karnaku. Amon, który początkowo był lokalnym bóstwem ze względów politycznych wzrósł do rangi bóstwa państwowego. Stało się to m.in. dzięki połączeniu go z Re dzięki czemu powstał Amon - Re. Szczególną aktywnością wykazali się władcy Nowego Państwa, a w szczególności XVIII dynastii.

W okręgu Amona - Re w Karnaku stoją dziś dwa obeliski Totmesa I i Hatszepsut (30,43 m) z czerwonego granitu. Totmes I znacznie rozbudował sanktuarium Amona - Re. M.in. wzniósł dla swego boskiego ojca (Amona -Re) przed wejściem dwa obeliski o wysokości 21,8 m (obecnie stoi tylko południowy). Według inskrypcji piramidiony odbijające promienie słoneczne okryte były złotem. Hatszepsut także kazała oztocić swój obelisk stojący w sali hypostylowej Totmesa I. Musiała jednak poprzednio usunąć kilka kolumn, na ich miejscu wzniesiono obeliski. Na północnym obelisku inskrypcja mówi, że wyższa partia obelisku powstała z elektronu. Kierownik prac przy jego wzniesieniu natomiast kazał wyryć w swym grobie informacje, iż cały obelisk był pokryty elektronem. Jest to jednak zupełnie nieprawdopodobna informacja. Totmes II także ustawił swoje mniejsze obeliski, jednak te nie przetrwały przebudowy świątyni z czasów Amenhotepa III. Hatszepsut po wschodniej stronie na osi centralnej świątyni Amona - Re ufundowała duże pomieszczenie kultowe tzw. „kontrasanktuarium". Po prawej i lewej stronie tego pomieszczenia ustawiła dwa obeliski. Niestety zachowały się fragmentarycznie.

Znacznie lepiej zachowały się obeliski wewnątrz świątyni. Północny jest zachowany w całości, a południowy został odnaleziony w dużych fragmentach. Istotne jest to, że na słupach obok inskrypcji ukazano sceny rytualne i koronacyjne. Piramidion, a być może i trzon pokrywał szlachetny metal, w którym



Ryc. 4. Obelisk Hatszepsut, fot. A. Olszewska



Ryc. 5. Obelisk Totmesa III sprzed VII pylonu, fot. A. Olszewska

odbijało się słońce. Informacje o transporcie oraz poświęceniu obelisków znajdujemy w świątyni grobowej królowej oraz *chapelle rouge* czyli sali na kultową barkę ufundowaną przez królowa. Swoją nazwę wzięła od koloru kamienia. Kaplicę niestety po śmierci władczyni zniszczono. Choć władza królowej była rzeczywista to jednak na wyobrażeniach wszędzie występuje z przybranym synem i współregentem Totmesem III. Jej władza była kwestą sporną dlatego też wszystkie budowle wzniesione w sanktuarium Amona -Re miały na celu legitymizowanie władzy królowej Hatszepsut.

Obeliski Totmesa III związane były z szerszą rozbudową sanktuarium. Oprócz monolitów władca wzniósł także dwa pylony czyli budowle bramne. Wznosząc VI pylon, zasłonił obeliski poprzedniczki w sali kolumnowej Totmesa I. Dlatego też wzniósł przed IV pylonem nową parę obelisków, jednak nie zachowały się. Ufundował także VII pylon a przed nim umieścił parę obelisków. W sumie w Karnaku ten władca ufundował pięć obelisków. Zachodni wywiózł Julian Apostata do Konstantynopola. Posąg również znany jest jako obelisk Teodozjusza, gdyż ten ustawił go w 390 r. w hipodromie. Obecnie znajduje się na Końskim Placu (At Meydani) czyli dawnym hipodromie w pobliżu obelisku Konstantyna Porfirogenety w dawnym Konstantynopolu.

Totmes IV w świątyni wybudowanej przez Totmesa III, wzniósł obelisk zwany *techen waty*, czyli „jedyny (w swoim rodzaju) obelisk". Jest to największy znany egipski stojący obelisk, mierzy ponad 33m wysokości. W 357 r. Konstancjusz II przewiózł do Rzymu i ustawił w Circus Maximus. Tam też go odnaleziono, lecz niestety był złamany. Obecnie po rekonstrukcji stoi na Placu Św. Jana na Lateranie.

Z kompleksem w Karnaku nierozerwalnie łączy się południowy harem Amona - Re w Luksorze. Świątynia uznawana była także za miejsce prapagórka. Przed pylonem wejściowym Ramzes II kazał ustawić parę obelisków. Obecnie stoi tylko jeden z nich w tym miejscu. Drugi w 1829 r. wice - król Mohamed Ali podarował królowi Francji Ludwikowi Filipowi. Od 1836 r. stoi na Place de la Concorde w Paryżu. Jego ustawienie było prawdziwą atrakcją ściągającą tłumy Paryżan.

Egipskie obeliski cieszyły się wielką popularnością. Dlatego też wznoszono je poza granicami państwa. Przykładem może być monolit wzniesiony około 650 r. p.n.e. w Nubii przez kuszyckiego króla Atlaneresa. Jeszcze w starożytności pomniki były wywożone ze swej ojczyzny. Ozdabiały centrum ówczesnego świata, miasto Rzym, a później także Konstantynopol i wiele innych.

Pierwszy cesarz Imperium Romanum Oktawian August wkrótce po bitwie pod Akcjum w 31 r. p.n.e. kazał przewieźć dwa obeliski z Heliopolis do Aleksandrii i ustawić w przybytku ku czci Cezara. Wed Ammianusa Marcelinusa przetransporto kolejne dwa do Rzymu. Pierwszy nale do Ramzesa II lub Merenptaha. Imperat ustawił go pośrodku spiny w Circus Maxim a obecnie znajduje się na Piazza del Popo August chcąc być władcą absolutny zechciał zapanować nad czasem przy pomo drugiego obelisku. Służył on jako gnom ogromnego zegara słonecznego zwane horologium na Polu Marsowym. Inskryp na bazie ogromnej „wskazówki" głosi *„Imperator Augustus syn boskiego Ceza najwyższy kapłan, imperator po raz dwunas konsul po raz jedenasty, [obdarzony] włac trybuna po raz czternasty ponieważ Eg poddał władzy ludu rzymskiego dat słońce jako podarunek"*. Dzięki tej inskryp możemy datować ustawienie obeli na 10 r. p.n.e. Jasno też widać, że ta Rzymianie w smukłych posągach widz symbol słońca, wykorzystując jednoczes do celów propagandowych. Według Plini ten zegar słoneczny był dziełem matemat Fakundiusza Nowiusza. Skala zeg wykonana była z siatki pozłacanego met rozpostartej na posadce Pola Marsowego. może sami Egipcjanie wykorzystywali w sposób niektóre obeliski. Jednak nie ma na dowodów. Według różnych źródeł wynalaz zegara słonecznego należy szukać w Egi lub Mezopotamii. Jednak więcej argume świadczy na rzecz drugiej lokalizacji. Obe miał też symbolizować nową epokę po i dobrobytu. Tworzył bowiem komp z Ara Pacis Augustae, czyli Ołtarzem Po

Augusta. Obelisk odkryto dopiero w 1587 r., lecz zakopano go ponownie. Znów go wydobyto w 1792 r. i ustawiono na Piazza di Montecitorio, czyli w niewielkiej odległości od pierwotnego miejsca. Słup niestety uległ częściowemu zniszczeniu tracąc na wysokości. W czasach Oktawiana wynosiła około 29m dziś natomiast mierzy niecałe 22m. Oryginalna inskrypcja egipska na obelisku wysławia faraona Psametyka II z XXVI dynastii tzw. saickiej. Nazywa władcę „panem Heliopolis", „złotym Horusem" czy „ulubieńcem Re - Harakhte".

Popularność obelisków rosła w stolicy imperium. W mieście miało znajdować się około 40 monolitów. Jednak transport z odległego Egiptu był bardzo kłopotliwy. Wkrótce zaczęto wykuwać italskie obeliski. Jednak były uznawane za gorsze ze względu na brak inskrypcji hieroglificznych. Wobec tego sprowadzono z Aleksandrii uczonych w starożytnym piśmie. Przykładem może być obelisk Domicjana na Piazza Navona z hieroglificzną dedykacją egipskiemu bogowi słońcu Re - Harakhte. Inskrypcje wykonywali często miejscowi rzemieślnicy, co widać w ich nieporadnym wykonaniu. Pierwotnie stał w cyrku Maksencjusza, skąd przeniósł go papież Innocenty X. Ostatni obelisk z orginalną inskrypcją hieroglificzną w Imperium Romanum wzniósł Hadrian. Ustawił go w założonym przez siebie Antinoupolis ku czci swego ulubieńca Antinousa, który utonął w Nilu.

W średniowieczu pogańskie słupy były obalane. Zostały zagrzebane pod powierzchnią ziemi na kilkaset lat. Przetrwał tylko egipski obelisk Kaliguli ustawiony w cyrku Nerona na Watykanie. Mierzący 25 m słup dziś stoi na placu Św. Piotra w Rzymie. W 1586 r. przeniesiono go na dzisiejsze miejsce za sprawą papieża Sykstusa V. Za jego też sprawą odnajdywano zapomniane i zagrzebane wcześniej w ziemi posągi. Prace nad nowym zagospodarowaniem ich powierzył Domenico Fontanie. Wiele obelisków jako podarunki zostało wywiezionych z Egiptu w XIX w. Jeden z nich zwany Igłą Kleopatry, przepłynął Atlantyk i stoi w Central Park w Nowym Jorku. Z drugą Igłą Kleopatry było wiele problemów. Otóż podarowana została Jerzemu IV już w 1819 r. lecz transportu do Londynu podjęto się dopiero w 1877 r. Jednak podczas sztormu został zatopiony w Zatoce Biskajskiej. Ocalony został dowieziony do celu i ustawiony w 1880 r. nad Tamizą. Przechadzając się po starym cmentarzu łatwo dostrzec, że głównym motywem zdobniczym nagrobków XIX wiecznych był właśnie obelisk. Ten starożytny motyw architektoniczny i zdobniczy przetrwał do dziś. Dziś jeden z największych obelisków znajduje się w Buenos Aires. 230 metrowy słup ustawiono w 1936 r. w 400 - setną rocznicę pierwszej próby założenia miasta.



Ryc. 5. Obelisk Hatszepsut i Totmesa I w tle, (zbiory własne autora)

Od 2002 można oglądać także oryginalny egipski obelisk w Polsce. Jest to wieloletni depozyt Muzeum Egipskiego W Berlinie. Wprawdzie obecnie został przewieziony na wystawę do Meksyku, jednak już od lipca powinien wrócić do Polski. Znów wtedy stanie na renesansowym dziedzińcu Muzeum Archeologicznego w Poznaniu. Obelisk pochodzi z Tell Atrib w Delcie Nilu i wykonany jest z szarego granitu. Pierwotnie stał przed pylonem świątyni lokalnego bóstwa Chenti - cheti. Słup mierzył zaledwie 3 m i waży około 2 ton. Niestety piramidion jest uszkodzony. Inskrypcje hieroglificzne wypełniają całą przestrzeń obelisku. Zawierają one imiona władców XIX dynastii Ramzesa II, Merenptaha oraz Seti II. Aż do 1895 r. blok kamienny był wykorzystywany w konstrukcji progu domu. Wówczas został zakupiony i trafił do Berlina. Kwarcytowa baza z dekoracją reliefową wyobrażająca króla podczas składania ofiary oraz fragmentu drugiego obelisku znajdują się obecnie w Muzeum Egipskim w Kairze.

Bibliografia:

1. Baines J., Malek J., *Wielkie kultury świata – Egipt,* [tłum.] Derda T., Warszawa 1995.
2. Grimal N., [tłum.] A. Łukaszewicz, *Dzieje Starożytnego Egiptu,* Warszawa 2004.
3. Klemm R., *Kamienie i kamieniołomy,* [w:] Shulz R., Seidel M., (red.) *Egipt. Świat faraonów,* Köln 2001.
4. Krupp E. C., *Obserwatorzy nieba, szamani i królowie,* [tłum.] Sadowski R. M., Warszawa 2001.
5. Lemiesz M., *Egipski obelisk w Poznaniu,* Archeologia żywa Nr 3 (22), Warszawa 2002.
6. Lipińska J., Koziński W., *Cywilizacja miedzi i kamienia,* Warszawa 1977.
7. Lipińska J., Marciniak M., *Mitologia starożytnego Egiptu,* Warszawa 1986.
8. Ostrowski J. A., *Starożytny Rzym Polityka i sztuka,* Warszawa - Kraków 1999.
9. Rachet G., *Słownik cywilizacji egipskiej,* [tłum.] Śliwa J., Katowice 1994.
10. Redford D.B., *The Oxford Encyklopedia of ancient Egypt,* Oxford 2001.
11. Rejniak A., *Historia obelisku,* Wiedza i życie Nr 1 (47)/ 1998, Warszawa 1998.
12. Schulz R., *Między niebem a ziemią - świątynie bogów w Średnim Państwie,* [w:] Shulz R., Seidel M., (red.) *Egipt. Świat faraonów,* Köln 2001.
13. Schulz R., Sourouzian H., *Świątynie - królewscy bogowie i boscy królowie,* [w:] Shulz R., Seidel M., (red.) *Egipt. Świat faraonów,* Köln 2001.
14. Stadelmann R., *Grobowce królewskie Epoki Piramid,* [w:] Shulz R., Seidel M., (red.) *Egipt. Świat faraonów,* Köln 2001.

Źródła antyczne:

1. Pliniusz, *Historia naturalna,* [przekł.] I. I T. Zawadzcy, Wrocław - Kraków 1961.

Artur Buszek jest studentem IV roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

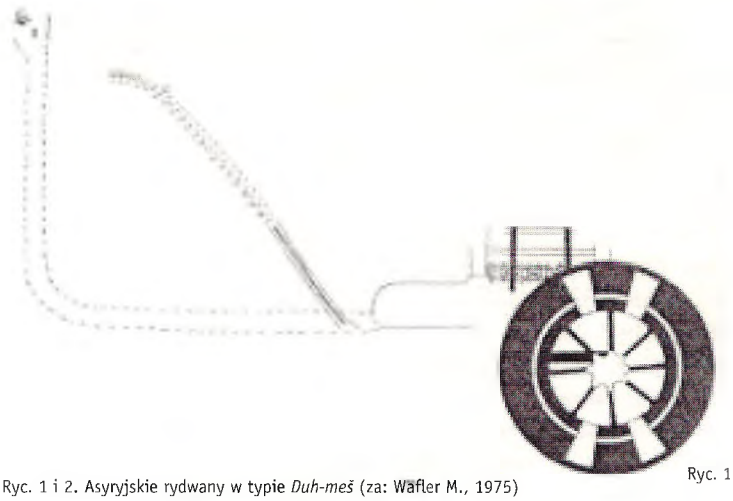
Rydwany w armii asyryjskiej

Rydwany w armii asyryjskiej miały szczególny, a przez to elitarny wręcz charakter. Potwierdza to fakt, że oddziały rydwanowe były dowodzone w bitwie przez samego króla albo jakiegoś wysokiego rangą oficera, zazwyczaj *turtânu*.

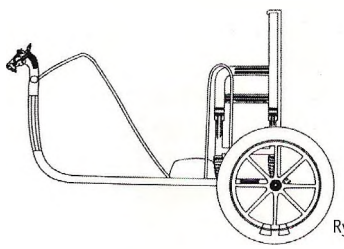
Bogusław Adamczyk

Początkowo rydwany na Bliskim Wschodzie nie miały takiego znaczenia militarnego ze względu na ciężar pojazdów z kołami tarczowymi (o użyciu pierwszych rydwanów wspominają już XVI wieczne źródła hetyckie), choć oczywiście nie wykluczało to brania udziału w bitwie przez załogę wozu bojowego, jak chociażby poprzez miotanie włóczniami czy strzałami we wroga. Nie było to jednak pełne wykorzystanie potencjału tego typu formacji wojskowej. Nowe możliwości otworzyły się przed wozami bojowymi wraz z udoskonaleniem samego koła, które początkowo posiadało cztery szprychy, by potem mieć ich od sześciu do ośmiu oraz dzięki wykorzystaniu koni jako zwierząt pociągowych.

Asyryjskie rydwany przejęte od innych ludów, przerobione i udoskonalone na potrzeby armii boga Aszura określa się terminem *gišGigirmeš*. W jego ramach wyróżniono dwa zasadnicze typy wozów bojowych, które wydają się być najbardziej reprezentatywne w kontekście podjętego tematu. Pierwszy typ określa się mianem *Duh-meš* i określa ono lekki, dwukołowy rydwan, zazwyczaj używany przez króla do polowań. Termin ten odnosi się bardziej do okresu średnioasyryjskiego, niźli mnie interesującego, ale do lepszego oglądu sytuacji za niezbędne uznałem przywołanie go tutaj. Jest to wóz, który generalnie składa się z platformy bez boków i w porównaniu do późniejszych rydwanów, jest on mały.
Drugi typ, który rozpowszechnił się w IX stuleciu p.n.e., a apogeum swego rozwoju osiągnął w czasach panowania Tigletpilesara III określany jest mianem *tahlipi*. Pojęcie to nawiązuję w swym znaczeniu do wozu bojowego o większych rozmiarach, cięższego i przede wszystkim wyższych bokach. Ponad to, taki rydwan był chroniony przez metalowe wzmocnienia czyli był po prostu opancerzony, do czego właśnie odwołuje się ów termin.



Ryc. 1



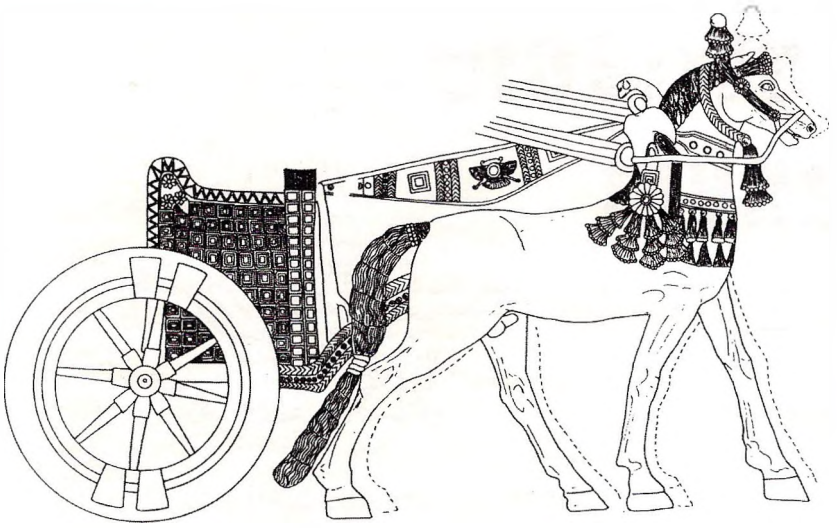
Ryc. 2

Ryc. 1 i 2. Asyryjskie rydwany w typie *Duh-meš* (za: Wäfler M., 1975)

Mimo, iż rydwany stanowiły największą siłę uderzeniową armii asyryjskiej, to jednak były też i ograniczenia, które nieco umniejszały wartość bojową tej formacji. Po pierwsze, wozy bojowe mogły być skutecznie użyte tylko i wyłącznie w terenie płaskim, co automatycznie eliminowało je z walki w bardziej zróżnicowanym terenie. Drugim, jak się wydaje bardziej istotnym, ale wpływającym na elitarność oddziałów rydwanowych, był koszt wystawienia takiego wozu, na co stać było tylko najbogatszych Asyryjczyków. Oczywiście liczebność tej formacji była zwiększana przez stopniowe wcielanie oddziałów z podbitych krain, jak to było w przypadku Samarii, ale nie zmieniało to faktu, że i tak rydwany były najdroższą w utrzymaniu jednostką.

Inny czynnikiem, który wpływał na wybitność zastępów rydwanów były same konie. W przypadku wozów bojowych mogły być wykorzystywane tylko ogiery, ponieważ jako zwierzęta najsilniejsze i najbardziej wytrwałe jedynie one mogły wytrzymać poszczególne etapy tresury. Jak się wydaje, koń służył w armii od trzeciego do dziesiątego roku życia.
Na uzbrojenie wozu bojowego składały się w pierwszej kolejności łuki i strzały. Te ostatnie umieszczano w kołczanach po obu bokach nad nadwoziem. Natomiast łuki były bezpośrednio wykorzystywane przez załogę rydwanu, choć mogły też być dodatkowo umieszczane również z boku wozu i specjalnych pokrowcach. Uzbrojenie uzupełniały: włócznia, topór oraz tarcza, z których korzystano w walce, gdy zużyto cały zapas strzał.

Załoga rydwanu składała się zazwyczaj z trzech, czterech osób: woźnicy, strzelca i jednego bądź dwóch chroniących go tarczowników, co też wpływało na możliwości manewrowe wozu. Na asyryjskich reliefach widzimy taki właśnie schemat. Ponieważ zarówno woźnica, jak i łucznik mieli podczas walki obie ręce



Ryc 3. Rydwan asyryjski w typie *tahlipi* (za: Wafler M., 1975)

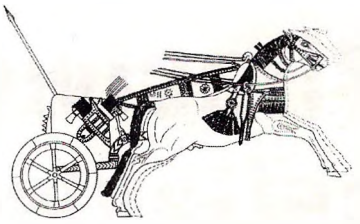
zajęte niezbędne stało się wyposażenie ich w dodatkową ochronę oprócz tarczowników. Odziano więc ich w pancerz składający się z metalowych płytek naciągniętych na skórę. W trakcie badań przeprowadzonych w Nuzi odkryto oryginalne fragmenty, dzięki którym oszacowano ciężar takiego pancerz na około 16 – 26 kg.

W przypadku koni pancerz stanowiący ich ochronę pojawił się stosunkowo późno i dla interesującego mnie przedziału czasowego nie ma zabytków przedstawiających te elementy, dlatego możemy je tu pominąć. Konie zaprzęgane do rydwanów jedynie bogato dekorowano ozdobnymi frędzlami czy upierzonymi grzebieniami zakładanymi na łby.

Chociaż rydwany stanowiły nie byle jaką siłę militarną, to jednak ich udział ilościowy w armii w porównaniu do innych formacji nie był zbyt duży. Ogólnie rzecz ujmując, na jeden rydwan bojowy przypadało w armii asyryjskiej około dziesięciu jeźdźców i stu piechurów. Dzięki jednak wozom bojowym, a zwłaszcza wysokiemu wyszkoleniu tych oddziałów Asyryjczycy zawdzięczali swoje sukcesy militarne. Jak się wydaje, jedynie nieustanne doskonalenie się w technikach walki poprzez ciągłe treningi, mogło zapewnić wysoki poziom bojowej efektywności. Prowadząc rydwany do boju trzeba było brać pod uwagę szereg czynników, które bez odpowiedniego wyszkolenia mogły doprowadzić do chaosu i niewyobrażalnych strat własnych. Za przykład niech posłużą rozważania W.Mayera. W swoim wywodzie powołuje się on na istotny dla terenów Bliskiego Wschodu, zwłaszcza w porze suchej, problem ograniczonej widoczności podczas przemarszu czy przejazdu licznego oddziału, nie wspominając już o bitewnej zawierusze. Mówi on mianowicie, że tylko odpowiednio wysoki poziom sprawności i wyszkolenia mógł wyeliminować jakiekolwiek niebezpieczeństwo zderzenia się podczas bitwy jednego rydwanu z drugim. Wozy bojowe musiały więc walczyć w odpowiednich odstępach, musiały mieć do perfekcji opanowaną sztukę wykonywania zwrotów, zmiany tempa, kierunków obrotu. Mógł to zapewnić tylko i wyłącznie odpowiedni trening.

W oparciu o przedstawienia reliefowe nie jesteśmy w stanie określić, jaka była naprawdę rola wozów bojowych. Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że pierwszym zadaniem, jakie postawiono przed oddziałami rydwanów było rozpoznanie terenu wroga (podobnie jak miało to miejsce w przypadku kawalerii). Rydwany, ze względu na swoją szybkość ochraniały także kolumnę marszową wojska asyryjskiego. Wśród zadań bojowych, na plan pierwszy wysuwają się prowadzone przez rydwany działania podjazdowe na tyły i boki nieprzyjaciela. No i oczywiście stanowiły one przeciwwagę dla wrogich jednostek rydwanów na polu bitwy. Doskonale rydwany uzupełniały się w walce z oddziałami piechoty czy kawalerii – dzięki połączeniu sił, impet uderzenia był prawie że nie do zatrzymania. Wozy bojowe wspólnie z kawalerią uczestniczyły też w pościgach za wrogiem, co ukazują liczne reliefy.

Zaskakujące jest to, że rydwanów nie



Ryc. 4. Asyryjski rydwan w pełnym uzbrojeniu (za: Wafler M., 1975)

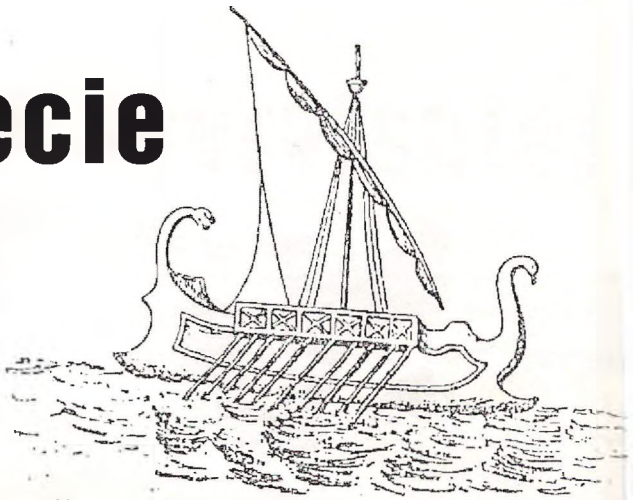
wykorzystywano w ogóle do frontalnego ataku, który, jak by się wydawało, mógł przynieść największe korzyści. Pytanie: dlaczego tak się działo? Po pierwsze, z rydwanów bojowych prowadzono głównie ostrzał przeciwnika, a ruchliwość tej formacji uniemożliwiała skuteczny kontratak. Łuk nie jest bronią, którą walczy się w bliskim kontakcie. Powodem istotniejszym, jak zwykle, okazały się być bezcenne dla Asyryjczyków konie. Jak już wyżej wspomniałem, nie stosowano żadnej ochrony dla konia, a tym bardziej dla jego nóg, które były najbardziej narażone na urazy. Wiedzieli o tym przeciwnicy, którzy w miarę możliwości starali się eliminować wozy bojowe z bitwy poprzez uprzednie unieszkodliwienie koni, co automatycznie wykluczało rydwan z udziału w bitwie, a tym samym osłabiało całą armię. Załoga wozu bojowego w takim przypadku zaczynała walczyć pieszo, spełniając tym samym rolę piechoty. To kolejny dowód na uniwersalne wyszkolenie żołnierza armii asyryjskiej. Ponad to, frontalny atak zawsze wymagał sporego udziału jednostek wszelkiego typu, a w przypadku stosunkowo niewielkich, w porównaniu do innych formacji, oddziałów rydwanowych atak taki był po prostu niemożliwy.

Bibliografia:

1. Barnett R.D., Falkner M., *The Sculptures of Assur-Nasir-Apli II (883 - 859 B.C.), Tiglath-Pileser III (745 - 727 B.C.), Esarhaddon (681 - 659 B.C.) from the Central and Southwest Palace at Nimrud,* The British Museum Press, London 1962.
2. Malbran - Labat F., *L'armée et l'organisation militaire de l'Assyrie,* Libraire Droz, Genève-Paris 1982.
3. Mayer W., *Politik und Kriegkunst der Assyrer,* ALASP 9, Munster 1995.
4. Reade J.E., The Neo - *Assyrian Court and Army: evidence from the sculptures,* IRAQ 34, 1972, s.87 – 112.
5. Wafler M., Nicht - *Assyrer neuassyrischer Darstellungen,* AOAT 26, Neukirchen-Vluyn 1975.

mgr Bogusław Adamczyk jest absolwentem Instytutu Archeologii w Zakładzie Archeologii Bliskiego Wschodu UJ.

Piractwo w świecie hellenistycznym



Wizerunek okrętu pirackiego zwanego liburną (za: Łoposzko T. , 199

Od początków żeglugi na morzu rozwijało się piractwo, nierozerwalnie związane z roziwjającą się żeglugą. Przypuszcza się, iż pierwsi korsarze pojawili się w II tysiącleciu p.n.e. W życiu Greków piraci pojawiali się często, brali udział w ważnych wydarzeniach, jak na przykład w wyprawie sycylijskiej w 415 r. p.n.e.

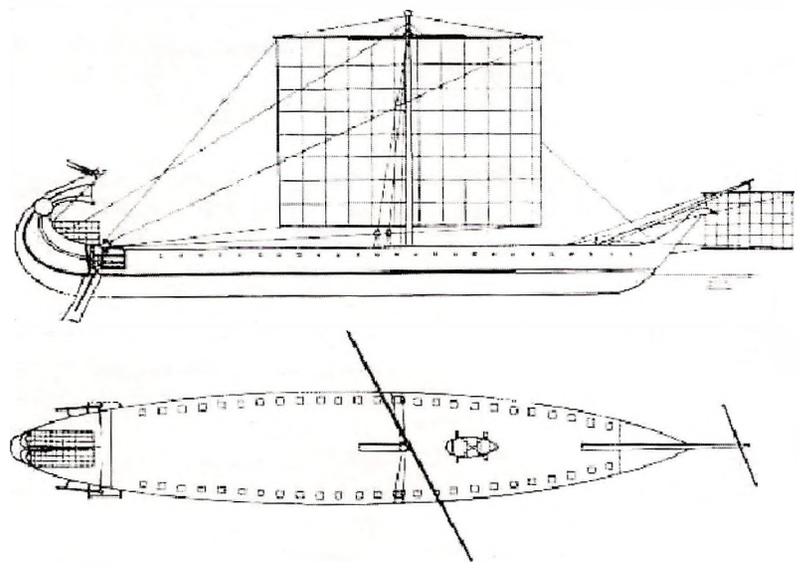
Marta A. Korczyńska

Temat piractwa pojawia się zarówno w literaturze („Odyseja"), jak i w sztuce (liczne wyobrażenia na wazach). Jednak dopiero w okresie hellenistycznym piractwo przeżywa swój największy rozkwit, a wszystko dzięki zamieszaniu, które powstało po śmierci Aleksandra Wielkiego. Nieustanne wojny pomiędzy diadochami sprawiały, iż nie mieli oni czasu zwalczać korsarzy. Co więcej, niektórzy królowie uciekali się do ich pomocy przeciwko wrogom. W III wieku skupiało się ono głównie w Ligurii oraz Etrurii, wiek później w Ilirii, Cylicji, na Krecie i Balearach. W I wieku p.n.e. flota piracka posiadała około 1500 okrętów. Warto zauważyć, iż ówczesny hegemon w basenie Morza Śródziemnego- Rzym był zajęty rozwiązywaniem wewnętrznych problemów (wojna ze sprzymierzeńcami, powstanie Spartakusa, wojny domowe...), więc nie spieszył się do ścigania rozbójników morskich.

Piraci grabili przede wszystkim okręty kupieckie, w tym celu czaili się na często wykorzystywanych szlakach. Jednym z takich miejsc był Przylądek Malea na Peloponezie, mijały go statki pływające pomiędzy wschodem a Italią, zazwyczaj przepełnione towarami. Gdy czuli się bezkarni dokonywali rabunków miast, ich ofiarą padły, m.in. Knidos, Kolofon, Epidauros, Argos, Delos, Syrakuzy. Po dokonaniu napadu błyskawicznie znikali wśród licznych wysepek w pobliżu swoich kryjówek. Piraci budowali także twierdze (jak Kragos i Antykragos) lokowane w miejscach trudno dostępnych i o poszarpanej linii brzegowej. Dokonywali nie tylko napadów rabunkowych, lecz także podejmowali akcje mające uświadomić Rzymianom ich potęgę- kilkakrotnie napadali na port floty wojennej w Misenum i Syrakuzach, w czasie napadu na Ostię posłali na dno całą stacjonującą tam flotę rzymską.

Korsarzy zwalczało wielu władców hellenistycznych (Ptolemeusze, Attalidzi, część Antygonidów). Floty miast greckich wydawały regularne wojny piratom, za przykład mogą posłużyć dwie wojny ogromnej floty rodyjskiej przeciwko piratom z Krety. Rodos szczególnie dała się we znaki piratom, pełniła rolę „morskiego policjanta" we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Przeciwko piratom szkutnicy rodyjscy wynaleźli lekkie hemiole, w których część wioślarzy z ostatniego rzędu zamieniała się w żołnierzy w przypadku starcia z wrogiem. Rolę patrolową i pościgową powierzono także phylakides, jednostkom przeznaczonym specjalnie do walki z piratami i utrzymywanym w stałej gotowości. W połowie II wieku rzymskie ograniczenia handlowe nałożone na wyspiarską polis doprowadziły do upadku jej floty, a przez to zlikwidowały jednego z najważniejszych przeciwników rozbójników morskich. Duża rolę w zwalczaniu piratów z Etrurii, zagrażających szlakom handlowym między Grecją a koloniami w południowej Italii, odegrali Ateńczycy. Tyrrenoi utrudniali handel Grekom szczególnie w IV i III wieku p.n.e., później ich rolę przejęli Kreteńczycy. Wszystkie przedsięwzięcia podejmowane przez monarchów hellenistycznych lub greckie poleis miały lokalny charakter i na dłuższą metę nie rozwiązywały problemu. Zwłaszcza, iż piraci szybko się odradzali, gdy tylko znaleźli odpowiednich protektorów jak Demetriusz Poliorketes, Antygon Gonatas czy Filip V. Służba piratów we flocie monarchów hellenistycznych była zjawiskiem częstym. Rozbójników wabiła możliwość łatwego i legalnego rabunku, bądź sowitej zapłaty. Znamienny jest tu przykład Demetriusza, którego uważali za swojego oficjalnego „sojusznika" lub Mitrydatesa VI, któremu okazywali posłuszeństwo i lojalność w czasie walk z Rzymem. Piraci zazwyczaj byli wykorzystywani większość czasie wojen, gdy nastawał pokój starano się ich zwalczać, gdyż zagrażali szlakom handlowym i komunikacyjnym. Najwięcej środków na ten cel wyłożyli Ptolemeusze, gdy na Therze utworzyli bazę szybkich okrętów mających tylko i wyłącznie ścigać jednostki pirackie. Jednak te działania skierowane były przede wszystkim przeciwko piratom z Krety.

W zachodniej części Morza Śródziemnego nad bezpieczeństwem statków kupieckich czuwała najpierw flota Kartaginy, a następnie Rzymu. Warto jednak zaznaczyć, że Rzym nie zawsze dysponował dobrze



Lembos, lekki okręt iliryjski (za: Kęcik K., 2002)

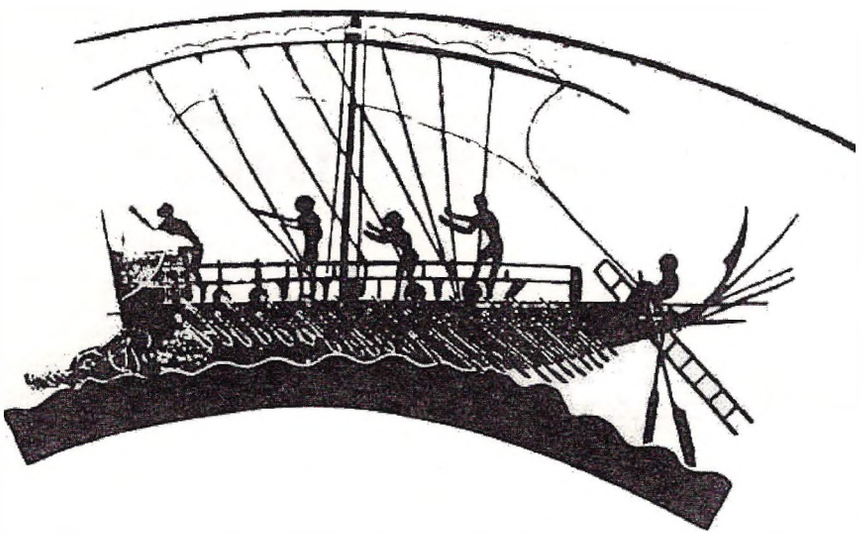
zorganizowaną flotą. Działania przeciwko piratom podjął w końcu II wieku, gdy uporał się z Ligurami. W 123 roku p.n.e. Kwintus Metellus spustoszył Baleary, niszcząc tamtejsze siedziby piratów. Wtedy rozbójnicy przenieśli się do Cylicji. Stało się to po upadku floty rodyjskiej, do tego czasu kontrolującej sytuację we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego. Szybko urośli w siłę, ale nie stworzyli jednej floty ani państwa, zajmując Cylicję nie liczyli się z jej prawowitymi władcami-Seleukidami. Szczycili się tym, że nikomu nie byli podlegli, jednak współpracowali i zawierali przymierza zazwyczaj wymierzone przeciwko Republice. Na przykład współpracowali z Mitrydatesem VI Eupatorem (królem Pontu w latach 111-63 p.n.e.) w I i III wojnie przeciwko Rzymianom (89-85, 74-64 p.n.e.), wspomagali w Hiszpanii republikańskie państewko Sertoriusza przeciwko Sulli (83-72 p.n.e.), możliwe, że mieli pomóc Spartakusowi przetransportować jego armię na Sycylię.

W I wieku p.n.e. Rzymianie rozpoczęli zwalczanie piratów z Cylicji. Może na decyzję wydania wojny korsarzom wpłynęły w końcu antyrzymskie sojusze piratów i liczba porwań obywateli. Już w 102 p.n.e. Marek Antoniusz Orator (dziadek triumvira) wyprawił się do Cylicji (nota bene jego córka również była więziona przez piratów), jednak nie odniósł większych sukcesów. Kolejną nieudaną wyprawą dowodził Lucjusz Licyniusz Murena. W latach 78- 75 p.n.e. Publiusz Serwilusz Watia zniszczył nie tylko okręty pirackie, ale także wiele ich kryjówek. Za szereg zwycięstw w Cylicji dostał przydomek Isauricus. Wydawało się, że nastąpił koniec plagi piractwa. Jednak rok później piraci odrodzili się do tego stopnia, iż konieczna była kolejna wyprawa. Tym razem na czele eskadry okrętów rzymskich stanął Marek Antoniusz, nie odniósł jednak żadnego sukcesu. W 67 p.n.e. Aulus Gabiniusz wysunął projekt ustawy dotyczącej zwalczania piractwa. Dowództwo floty powierzono Gnejuszowi Pompejuszowi. Stoczył on bitwę koło Korakesion, w której zniszczył większość okrętów pirackich. Po klęsce na morzu rozbójnicy przenieśli się do obwarowanych twierdz w Cylicji. Gdy Pompejusz zajęty był ich obleganiem, flota Lucjusza i Kwintusa Mettelusów oczyszczała wybrzeża Krety. Przyszły zięć Cezara zlikwidował lądowe kryjówki piratów, tylko część tych ludzi (stawiająca największy opór) poniosła śmierć. Większość dostała działki na terenie Grecji i Kalabrii. Dając godne zajęcie byłym piratom Pompejusz likwidował przyczynę rosnącej liczby korsarzy. Późniejszy triumwir w czasie działań w Azji Mniejszej zdobył 120 większych miast i twierdz, około 1700 okrętów, z czego 1300 spalił. Była to ostatnia wojna Rzymu z piratami. Jednak piractwo nie przestało istnieć, jedynie drastycznie zmniejszyły się jego rozmiary.

Morscy rozbójnicy byli głównym źródłem dostarczania taniej siły roboczej. Dzięki nim rozkwitał rynek niewolników na Delos. Sami też doprowadzili do jego upadku, gdy w 69 p.n.e. herszt Atenodoros zniszczył całą wyspę. Spośród jeńców nie sprzedawali do niewoli jedynie rzemieślników, których zmuszali do budowy okrętów. Piraci szczególnie drwili z jeńca, który oświadczał „civis Romanum sum". Jeśli delikwent nie był bogaty, to jego przygoda z piratami kończyła się utopieniem. Historycy starożytni przekazali wiele informacji o jeńcach uprowadzonych dla okupu. Najsłynniejsza jest anegdota o pojmanym w okolicy wyspy Farmakuzy Cezarze. Wykupił się za 50 talentów, po czym zorganizował przeciwko piratom wyprawę. Pokonanych korsarzy zamknął w więzieniu w Pergamonie, a następnie rozkazał powiesić „tak jak im to w żarcie na wyspie nieraz przepowiadał".

Gdy piraci przeżywali swój największy rozkwit i zajmowali wybrzeża Cylicji, w ich szeregach dominowali Grecy, komendy wydawane na statkach pirackich były w ich języku, przywódcy piratów nosili greckie imiona, jak Seleukos, Isiduros, Kleochares, Antenodoros. Jednak trudno doszukiwać się jedności etnicznej wśród morskich rozbójników, starożytni autorzy określają piratów tego czasu jako Cylicyjczyków, nie przywiązując wagi gdzie dokonywali rabunku. Słowo „Cylicyjczycy" stało się synonimem słowa „piraci", podobnie jak wcześniej Etruskowie i Kreteńczycy. Nie zależnie czy powszechnie przyjęty termin określający miejsce zamieszkania piratów zgadzał się z rzeczywistością, zawsze byli to ludzie zubożali, bez środków do życia i domu, zbiegli niewolnicy lub wygnańcy polityczni. Wiązali się w bractwa, w których każdy miał równe prawa, podlegali swojemu hersztowi- arcypiratowi, któremu winni byli posłuszeństwo. Zdrada bractwa karana była śmiercią.

Monarchowie hellenistyczni konstruowali gigantyczne jednostki określane nawet jako czterdziestorzędowce. Stanowią one zagadkę dla uczonych, starających się odtworzyć rozmieszczenie wioślarzy w tych pływających gigantach. Zwiększanie ilości wioseł nie prowadziło do osiągnięcia dużej szybkości, wręcz przeciwnie spowalniało i obciążało okręt, poza tym wymagało licznej załogi. Wiedząc o tych wadach dużych okrętów piraci preferowali jednostki małe i lekkie jak biremis, hemiolae i lembi. Biremy, jak sama nazwa wskazuje miały dwa rzędy wioseł, należały do jednostek wyjątkowo szybkich. Nie były okrętami dużymi, więc we flotach państw hellenistycznych i Rzymu wykorzystywano



Rys. Hemiola- przedstawienie na wazie greckiej (za: Łoposzko T., 1994)

je do patroli. Na przykład Demetriusz czasie oblegania Rodos posługiwał się okrętami pirackimi do patroli i wywiadów. Natomiast Antioch III Wielki wysyłał pirackie okręty, które miały paraliżować dowóz żywności Rzymianom. Podobnie jednorzędowa hemiola była niezwykle przydatna przy pościgach. Paradoksalnie piraci karyjscy wynaleźli ten okręt, który następnie posłużył Rzymianom do ich zwalczania. Źródła niestety nie przekazały wiadomości o jego budowie. Istnieje wprawdzie moneta z wyobrażeniem hemioli, jednak przedstawiony na niej statek ma masywną budowę i ogromny taran. Takie wyobrażenie przeczy zawartym w źródłach antycznych informacjom na temat lekkości i szybkości tego typu okrętu. Czasami hemiola mogła być konstrukcją z „półtorej szeregiem wioseł", czyli właściwie miała dwa rzędy, ale w czasie bitwy wioślarze z tylnej połowy górnych ław stawali się wojownikami, na ich miejsce składano żagle. Tego rodzaju jednostki, prócz piratów, wykorzystywał Filip V w 217 p.n.e. Pirackie pochodzenie miały również lembi, skonstruowane po raz pierwszy przez szkutników iliryjskich, w czasach późniejszych uchodzili oni za specjalistów w konstruowaniu tego typu statku. Były one dwurzędowcami, każde z 50 wioseł obsługiwało dwóch ludzi. Uchodziły one za jednostki szybkie i niewymagające dobrych portów, a przez to doskonałe do rabunku i grabieży. Wszystkie lekkie jednostki dwu- i jednorzędowe nazywane były „myszkami", czyli myoparones, ponieważ jak myszy umiały się przemknąć do wszystkich zakątków morza, umożliwiały im to dwa rodzaje napędu- wiatr i wiosła. Taka nazwa lekkich i szybkich okrętów była najprawdopodobniej w szerokim użyciu, wspomina się ją przy okazji porachunków Cezara z piratami koło Miletu.

W I wieku p.n.e. pojawiły się liburny, które szczyt popularności święciły w czasach Cesarstwa Rzymskiego, gdy wyparły ogromną quinqueremis. Był to okręt początkowo o jednym rządzie wioseł, następnie dwurzędowy z 60 wiosłami na burcie. Ponieważ nie było na nim pokładu jedynie wspomniany już pomost łączący dziób z rufą, liburana należała do lekkich jednostek nazywanych „niszczycielami". Mogła pomieścić oddział złożony z 40 ludzi. Jej długość wynosiła ok. 36 metrów, szerokość 4-5 metrów. Cechą charakterystyczną liburny była mała kabina na rufie przeznaczona prawdopodobnie dla sternika i hersztów, chroniąca ich przed pociskami. Uzbrojeniem tego statku był silny taran. Taranowanie nie było tak popularną techniką ataku jak abordaż. Taran na małych jednostkach zazwyczaj był za słaby by przebić burty ciężkich jednostek dominujących na morzu w czasach hellenistycznych. Aby uchronić się przed ich taranami piraci wymyślili skuteczną broń, wykorzystującą słaby punkt tego sposobu walki- zbyt mocne uderzenie powodowało, że taran grzązł w burcie ofiary, unieruchamiając okręt agresora. Wiązali swe lekkie jednostki po cztery, taran grzązł w jednym, przez co łatwo atakujący podał ofiarą abordażu. Korsarze dzięki przewadze liczebnej wychodzili ze starcia jako zwycięzcy. W ten sposób pokonali flotę Związku Achajskiego w 229 p.n.e. w bitwie w okolicach wyspy Paksoj.

Okręty pirackie bardzo często pokrywane były woskiem mieszanym z farbą o odcieniu wody morskiej. Jak sugerują niektórzy autorzy (np. Casson) taki kolor służył zamaskowaniu. Częściej spotyka się teorie, iż piraci stosowali wyraziste kolory do malowania swych jednostek. Na przykład wielkie okręty arcypiratów w czasie dużych akcji rabunkowych odznaczały się bogactwem barw i ozdób- miały burty pomalowane na czarno, pozłacane maszty, srebrne wiosła i purpurowe żagle. Przed czym mieli się ukrywać, skoro byli bezkarni? Myślę, iż woleli demonstrować swoją siłę.

Panuje przekonanie, iż żegluga i nawigacja w starożytności były możliwe tylko przy dobrej pogodzie, gdy punkty orientacyjne na niebie i ziemi były dobrze widoczne, czyli w wypadku Morza Śródziemnego od kwietnia do listopada. W zimie starano się nie wypływać na morze. Piraci nie stanowili tu wyjątku, w tym czasie ich aktywność malała, ku uciesze wszystkich podróżnych.

Bibliografia:

1. Casson L., *Starożytni żeglarze basenu Morza Śródziemnego,* Warszawa, 1965.
2. Ducin S., *Mitrydates VI Eupator a rozwój piractwa w I połowie I wieku p.n.e. w świetle rzymskiej literatury,* [w:] Morawiecki L., Berdowski P. (ed), *Ideologia i propaganda w starożytności. Materiały konferencji Komisji Historii Starożytnej PTH,* Rzeszów 12-14 września 2000, Rzeszów 2004, 185-200.
3. Kęcik K., *Kynoskefalaj 197 p.n.e.,* Warszawa 2002.
4. Łoposzko T., *Starożytne bitwy morskie,* Gdańsk 1992.
5. Łoposzko T., *Starożytni piraci Morza Śródziemnego,* Lublin, 1994.
6. Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów,* Warszawa, 1977.

Marta A. Korczyńska jest studentką III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ.

ALONNESOS
Grecki wrak z okresu klasycznego

Jest to największy wrak epoki klasycznej, jaki został dotychczas odnaleziony. Tysiące amfor utworzyło na stoku pomiędzy 22 a 33 metrem wydmę, jej wydłużony kształt wyraźnie podpowiadał, że ekipa miała do czynienia z wrakiem statku.

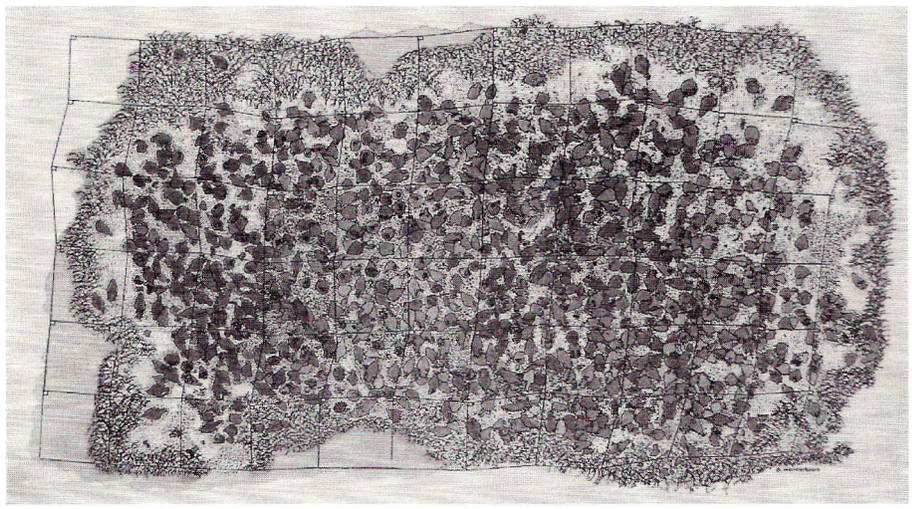
Maciej W. Czech



Fot 1. Widok z wyspy Alonnesos na Peristerę (za: Hadjidaki E., 1993)

Wyspa Alonnesos (Alonnisos) zwana w starozytności Ikos leży w północnej części Morza Egejskiego. Wraz z sąsiednimi wyspami, Skopelos, starożytną Peparethos, Sciathos i Skyros tworzy grupę zwaną Północnymi Sporadami. Wspominana przez Strabona wyspa Alonessos niestety nie jest obecną wyspą o tej nazwie, a jedną z dwóch wysp na północy, albo Pelagonisi albo Agios Eustratios. Znane są źródła historyczne dotyczące wyspy. W V w. p.n.e. była częścią imperium ateńskiego. Natomiast w 345 p.n.e. weszła w posiadanie pirata o imieniu Sostratos. Następnie Filip Macedoński oswobodził wyspę z piratów i zachował ją dla siebie (Demostenes, *Epistole Filippou*). Jak wszystkie wyspy wchodzące w skład Związku Delijskiego służyła statkom ateńskim za przystanek na trasie do Mende, Morza Czarnego i Chios. Ilość wraków w tym rejonie, między innymi grupa wraków zwana „NORTHERN SPORADES", czy grupa „SPORADES A", może świadczyć o bardzo dużym natężeniu ruchu morskiego w tym rejonie. Ale niestety ilość informacji jaką dysponujemy, szczególnie tych pochodzących z podwodnych badań wykopaliskowych jest dosyć skąpa. Jedynym dobrze przebadanym stanowiskiem tego obfitującego w wraki rejonu jest Alonnesos. Stanowisko leży około 200 metrów na południowy zachód od niedużej i niezamieszkanej, skalistej wyspy Peristera i na wschód od wyspy, która obecnie nosi miano Alonnesos. Jednak nadal brakuje jego dobrego opracowania. Materiały na jego temat są fragmentaryczne. Niestety stan publikacji w języku greckim nie jest lepszy. Pomimo jednak wszystkich tych utrudnień wrak ten ma ogromne znaczenie dla archeologii podwodnej rejonu Morza Śródziemnego i na pewno wart jest opisania.

Został on odnaleziony w 1985 roku, niedaleko wybrzeża wyspy Alonnesos, przez greckiego rybaka, Dimitrisa Mavrikisa. Jego wstępna informacja, jaka dotarła do Ministerstwa Kultury Grecji, Oddziału do spraw Zabytków Podwodnych była poparta raportem niemieckiego konserwatora zabytków Petera Wintersteina, w którym podkreślał on wielkość i duże znaczenie wraku. W 1991 roku Elpida Hadjidaki pokierowała zespołem rozpoczynającym dokładne jego namierzanie w celu rozpoczęcia badań. Wstępne oględziny ukazały zespół naczyń ceramicznych, w tym amfor, leżący na lekko opadającym zboczu, na zmianę piaszczystym i kamienistym. Już na samym początku zrealizowano program fotogrametryczny, aby wykonać plany i mapy do przyszłych wykopalisk. W 1993 roku założono system rur, wyznaczający teren wykopalisk i określający strefy badań. Wykonano także dokładne rysunki i przebadano widoczne znaleziska. Wrak ten liczy 30 metrów długości i 10 szerokości, lub wg innych źródeł ma 25 metrów długości i 12 metrów szerokości, W innych źródłach można też natrafić na wymiary: 25 metrów długości i 10 szerokości. Trudno orzec, skąd biorą się te różnice, skoro autorką dwóch ostatnich opracowań jest ta sama osoba, kierownik badań pani Hadjidaki, jednak bez względu na nie jest to największy wrak epoki klasycznej, jaki został dotychczas odnaleziony. Tysiące amfor utworzyło na stoku pomiędzy 22 a 33 metrem wydmę, jej wydłużony kształt wyraźnie podpowiadał, że ekipa miała do czynienia z wrakiem statku. W środku tej pryzmy znajdował się otwór, który prezentował miejsce po maszcie jednostki, lub mógł być śladem aktywności ludzi plądrujących stanowiska archeologiczne. Jednak stosunkowo spora głębokość, dla płetwonurków amatorów 30 metrów jest barierą bezpiecznego nurkowania, oraz fakt nie zamieszkania sąsiednich wysp



Fot. 2. Plan stanowiska (za: Hadjidaki E., 1995)



Fot. 3. Dzban z Alonnesos (za: Hadjidaki E., 1995)

sprawia, że teoria o wyrabowaniu stanowiska jest mało prawdopodobna. Pierwsze obserwacje wydawały się wskazywać, że amfory były zgrupowane w dwóch warstwach. Górna była mocno przemieszana, ale dolna wydawała się stosunkowo dobrze zachowana, większość amfor miała wlewy skierowane na zachód. Kształt zgrupowania amfor sugerował, że jeden z końców jednostki był skierowany 120 stopni na południowy wschód. Ładunek był w dosyć dobrym stanie, amfory nie były rozproszone po dnie, a druga warstwa wręcz nienaruszona. Można, więc śmiało stwierdzić, że statek ten przed zatonięciem nie wywrócił się ani nie przełamał, ale osiadł w miarę stabilnie na dnie. Jednocześnie warto zwrócić uwagę na fakt, że kolejne amfory pozostają zakopane w piasku, co daje szansę odnalezienia fragmentów drewnianych lub nawet sporych fragmentów kadłuba, na samym spodzie pozostałości wraku.

Na ładunek wraku składała się między innymi wysokiej jakości ceramika czarnopokostowana (najlepsze przykłady pochodzą z Aten) i zbiór, jak twierdzą badacze, ponad 4000 doskonale zachowanych amfor na wino. W pracy pani Mantzouka będącej podsumowaniem badań nad amforami z tego stanowiska odnalazłem już jednak sumę tylko „ (...) ponad 3000 amfor" , czyli o około 1000 zabytków mniej. Wydaje się, że pewniejsza jest informacja druga o ponad 3 tysiącach, gdyż autorka tego opracowania brała udział w wykopaliskach na tym stanowisku. Jednocześnie została jedną z osób opracowujących materiały z tego wraku. Istotny jest także fakt, że dla autorów pierwszego opracowania, gdzie mowa jest o 4000 amfor, była to jedynie wzmianka o części ładunku jednego z wielu stanowisk, które zawarli w swojej pracy. Natomiast dla pani Mantzouka amfory z tego wraku były głównym zagadnieniem pracy. Błąd pierwszego opracowania wynikał najprawdopodobniej z korzystania ze starszych szacunkowych źródeł. W 1992 roku podniesiono z dna trzy amfory, aby przeprowadzić ich dokładne badania. Amfory te zostały wstępnie określone przez badaczy na miejscu jako wykonane w rejonie Mende (na Półwyspie Chalkidki) i na wyspach Ikos i Peparetos (obecnie Skopelos): typ Mende I i Peparetos I (=Sołocha II). Ich wiek został określony na koniec V w.p.n.e. a precyzyjniej pomiędzy 420 a 400 p.n.e. Co ciekawe wino z Mende było podobno określane jako lepsze co znaczyłoby, że na tym statku były dwa gatunki tego napoju, co świadczy o rozwoju handlu i jego zróżnicowaniu już w okresie klasycznym. Amfory z Mende różniły się od tych z Peparetos swym zaokrąglonym kształtem. Miały też jasno czerwony kolor, były wysokości 61 centymetrów i w najszerszym miejscu o średnicy 38 centymetrów. Amfory z Peparetos były też bardziej wydłużone, z długą szyją i zaokrągloną górną częścią, miały wysokość 76-81 centymetrów oraz 32 centymetry w najszerszym miejscu. Znane są jako typ Sołocha II, szeroko rozpowszechniony w rejonie Morza Czarnego i Morza Egejskiego. Odnaleziono także ceramikę kuchenną w takiej ilości, że jest mało prawdopodobne, aby należała do wyposażenia statku, raczej była więc jego ładunkiem. Składały się na niego między innymi ciężkie terakotowe moździerze z dwoma imadłami a także dwa skyfosy-kielichy z dwoma poziomymi imadłami. Oba częściowo pokryte były czarną polewą i pięknie dekorowane we wnętrzu wzorem palmet. Naukowcy domniemają, że miejscem ich wytworzenia były Ateny. Prawdopodobnie także ze stolicy Attyki pochodziły kubki z rytą dekoracją w kształcie płatków.

Kilka ceramicznych kubków także z warsztatów tej polis miały wnętrza dekorowane koncentrycznymi kołami z gwiazdą w środku. Odnaleziono także misy ze stopką pokrytą czarnym pokostem, których miejscem pochodzenia najprawdopodobniej była południowa Italia. Innym zabytkiem odnalezionym przez badaczy była lampka oliwna.

Reszta znalezisk była raczej własnością załogi czy też wyposażeniem statku, a nie jego ładunkiem.



Fot. 4. Ceramika stołowa i kuchenna (za: Hadjidaki E., 1995)



Fot. 5. Amfory (za: Hadjidaki E., 1995)

Jednym z nich był duży elegancki dzban, a także hydria służąca do podawania gorącej wody. Natrafiono także na kilka metalowych obiektów, między innymi nieco skorodowany brązowy kados dzwonowatego kształtu. To piękne naczynie służyło do przechowywania wina i wody. Grupa badaczy odnalazła także ołowiane krzyżowe sztaby z kotwicy. Na podstawie ładunku wydatowano wrak na około 415 p.n.e. , czyli czas, kiedy handel w tym rejonie kontrolowały Ateny.

Zabytki po odnalezieniu i wydobyciu były pakowane i wysyłane do głównego laboratorium konserwującego w Atenach. Tam możliwe były gruntowne analizy i identyfikacja odnalezionych naczyń. Kierowała nimi, R. Grace. Badania potwierdziły, że są to amfory z Mende i typ Sołocha II, a ich wiek potwierdzono na koniec V w.p.n.e. Jednocześnie G. Koehler, specjalistka od badania naczyń transportowych a szczególnie amfor korynckich zauważyła, że artefakt B47 (spód amfory), odnaleziony na wraku można określić jako typ koryncki B lub wytwór warsztatów Korkyry i datowała go na drugą połowę V w. p.n.e. Biorąc pod uwagę te fakty oraz analizę stylistyczną naczyń w tym czarnopokostowane puchary-skyfosy i kyliksy Hadjidaki określiła całość ładunku na 420-400 p.n.e., co oznacza potwierdzenie wstępnego datowania wraku.

Podsumowując przebieg badań, można stwierdzić, że zostały one wykonane podczas dwóch sezonów letnich 1992 i 1993. W pierwszym sezonie badań wykonano: fotograficzny plan stanowiska; pomiary generalne skupiska amfor; poszukiwania w rejonie wykopalisk i do 30 metrów na około, aby zlokalizować porozrzucane zabytki; zmierzono miąższość piasku wokół pryzmy amfor; założono siatkę z lin; namierzono wszystkie amfory, ich pozycję i odległość od sąsiednich; oznaczono 976 amfor najwyższej warstwy i trzydzieści tworzących obwód zgrupowania. Badania rozpoczęto od zachodniego końca stanowiska w sekcji Θ6.

Pod koniec pierwszego sezonu badań zespół wydobył bardzo dużą ilość znalezisk. Składało się na nie: 65 amfor; ołowiany pierścień, będący częścią kotwicy; oraz 36 innych zabytków, takich jak czarnopokostowane kyliksy, lampki oliwne, brązowe wiadro i chochlę.

W drugim sezonie wykopalisk, latem 1993 roku zespół nadal prowadził badania w pasie Θ. Odnaleziono w sumie siedemdziesiąt pięć amfor, oraz czarnopokostowane misy, talerz, ale także fragmenty nadpalonego drewna oraz kilka bez śladów spalenizny, z których pobrano próbki do analizy C14. Przeprowadzono je w Grecji, w Narodowym Centrum Badawczym Nauk Fizycznych. Wykazały one jako ścięcie drzewa datę



Foto 6. Zbór amfor z 1991 roku (za: Hadjidaki E., 1995)

od 480 do 420 p.n.e. Sekcje przebadane zostały uzupełnione piaskiem, aby ochronić odsłonięte zabytki. Ponownie zabytki zostały zabezpieczone i wysłane do laboratorium w Atenach. Jak podała kierownik badań, na podstawie analizy gliny z ceramiki, szczególnie z kyliksów, określono, że pochodzi ona z Aten.

Na podstawie ładunku i lokalizacji wraku można spróbować zrekonstruować jego trasę. Ceramika ateńska odnaleziona na wraku, ułożona bezpośrednio na dnie jednostki, sugeruje, że portem, z którego rozpoczęła się podróż była właśnie stolica Attyki. Ponad tymi misami były amfory z Mende a ponad nimi transportowano amfory z Peparetos. Po opuszczeniu Aten statek zawitał do tych dwóch portów. Prawdopodobnie więc zatonął, kierując się na, Ikos, który był jego portem macierzystym.

Przy badaniu każdego wraku naukowcy chcą dowiedzieć się dlaczego zatonął. Jak już wspomniałem stało się to najprawdopodobniej w momencie, gdy kierował się on do portu. W okolicy wyspy Ikos morze jest jednak spokojne a nadbrzeżne wody nie rodzą żadnych zagrożeń. Mało, jest więc prawdopodobne, że przyczyna zatonięcia leżała po stronie warunków naturalnych. Analiza odnalezionych mis ujawniła obecność spalenizny, co może sugerować, że statek płonął. Prawdopodobnie ogień na nim rozszerzył się nie w skutek przypadkowego zaprószenia, ale w wyniku ataku. Wydaje się to możliwe, ponieważ pomiędzy 420 a 400 p.n.e. wojna peloponeska była w apogeum. Jeśli przychylimy się do tej hipotezy, to zatonięciem statku można by obarczyć Spartan, lub ich sprzymierzeńców. Atakowali oni wtedy miasta na północy Morza Egejskiego, a Mende w szczególności. Brak jest jednak bezpośrednich wiadomości źródłowych potwierdzających, że konflikt ten rozszerzył się na okolice Sporadów.

Być może jednak tragedia statku była wynikiem bardziej prozaicznej sytuacji, a mianowicie ataku piratów. Oczywiście, co do żadnej z tych hipotez nie można mieć pewności. Jednak faktem jest, że ataki piratów były dosyć popularne w V w. p.n.e., a w rejonie Sporadów sytuacja była szczególnie ciężka, gdyż flota ateńska już nie była na tyle silna, by wprowadzić porządek na morzu. W obu tych przypadkach jednak powstają spore wątpliwości, bo jeśli statek zatonąłby w tak dramatycznych okolicznościach to dlaczego nie odnaleziono ani nadpalonych fragmentów kadłuba, ani nie natrafiono też na broń, która mogłaby sugerować walkę, czy ciała załogi, które powinny pozostać na statku. Jednocześnie nie wolno zapomnieć, że spalenizna mogła znaleźć się na misach, jeśli służyły do przygotowywania posiłków.

Jednak istnieje jeszcze trzecia hipoteza: możliwość zatonięcia statku w wyniku jego przeładowania. Jest to pierwszy odnaleziony wrak, na którym waga ładunku wyniosła 120 ton. Tak olbrzymia ilość dóbr na statku musiała być więc w tamtych czasach wyjątkiem. Właściciel jednostki, a raczej jego ambicje mogły spowodować, zbytnie dociążenie statku i w wyniku tego utratę jego stabilności, co w połączeniu z dużą boczną falą mogło skończyć się jego zatonięciem. Ta hipoteza według autora tego opracowania wydaje się najbardziej prawdopodobna.

Bardzo istotne dla zrozumienia znaczenia tej jednostki jest uświadomienie sobie, że jest to jedyny na świecie wrak z okresu klasycznego o tak dużym tonażu. Przed jego odnalezieniem i określeniem jego możliwości załadunkowych na ponad 100 ton, badacze twierdzili, że tak duże statki pojawiły się dopiero w pierwszym wieku n.e. Nawet jednostki o tonażu powyżej 75 ton były rzadkie w okresie klasycznym. Większość informacji o statkach antycznych pochodzi nadal z tekstów, analizy przedstawień i innych niebezpośrednich dowodów archeologicznych. A te w konfrontacji z dowodami bezpośrednimi, takimi jak wraki statków nie zawsze dają możliwość wyciągnięcia wniosków. Znamy tylko pięć wraków z okresu od środkowego V w. p.n.e. do końca IV w. p.n.e. ale ich wielkość jest nieporównywalnie mniejsza, miały one bowiem od sześciu do trzydziestu ton metrycznych. Są to: Tektaş Burnu, leżący u wybrzeża Turcji, jego wielkość określana jest na ok. 7 ton; Ma'agan Micha'el, u wybrzeża Izraela, oceniany na ok. 20 ton. Inne to: Porticello, w Cieśninie Messyńskiej, koło Wybrzeża Włoch; Kyrenia koło Cypru, oraz El Sec odnaleziony w niedużej odległości od Majorki; wszystkie nie przekraczające 30 ton. Służyły one wszystkie najprawdopodobniej lokalnemu handlowi i pływały w niedużej odległości od wybrzeża, pomiar tonażu opierał się głównie na ładunku amfor.

Większość faktów wskazuje, więc że w wypadku Alonesos był to spory statek handlowy. Jednak pamiętać należy, iż sprawa danych na temat tego stanowiska może jeszcze ulec zmianie, gdyż jego eksploracja nie została zakończona. W przyszłości, jeśli badania wraku będą ponowione, mogą się pojawić nowe dane, które mogą zmienić sporo w jego interpretacji. Bardzo korzystne dla rozwoju nautologii tego okresu byłoby odnalezienie pozostałości kadłuba jednostki. Do dzisiaj nie mamy bezpośrednich dowodów co do techniki budowania dużych jednostek handlowych w okresie klasycznym.

Bibliografia:

1. Hadjidaki E., *Ein Schiffswrack aus klassischer Zeit vo der Insel Alonnisos, Griechenland,[w:] In Poseidons Reich, Archäologie Unter Wasser* [Zaberns Bildbände zu Archäologie 23], Meinz am Rhein 1995, 69-71.
2. Hadjidaki E., *Underwater Excavations o a Late Fifth Century Merchant Ship at Alonnesos, Greece: the 1991 - 1993 Seasons*, BCH 120/2 , Athens 1996.
3. Mantzouka E., *The Transport Amphoras from a Fifth Century Shipwreck Found off The Island o Alonnesos, Northern Sporades Greece*, East Carolina University 2004.
4. Moity M., Rudel M., Wurst A.X., *Masters Seafarers th Phoenicians and the Greeks*, London 2003.

mgr Maciej W. Czech jest doktorantem w Zakładzie Archeologii Klasycznej Instytutu Archeologii UJ oraz studentem V roku w Instytucie Studiów Regionalnych UJ w Krakowie. Zajmuje się archeologią podwodną basenu Morza Śródziemnego i Czarnego oraz starożytną żeglugą.

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE W KRAKOWIE

Zaprasza na wystawy czasowe:

»TAJEMNICE GÓRY ŚW. WAWRZYŃCA«

Wykopaliska archeologiczne na Kałdusie

(13 październik 2005 - 31 grudzień 2005)

Wczesnośredniowieczny zespół osadniczy w Kałdusie na Pomorzu Nadwiślańskim to historyczne Chełmno. Usytuowany jest na wysokiej krawędzi doliny Wisły, bezpośrednio przy Górze św. Wawrzyńca, będącej w istocie starym kopcem kryjącym pozostałości grodu łużyckiego z przed ok. 2700 lat. U stóp tej tajemniczej Góry archeolodzy odnaleźli ślady jednego z najważniejszych ośrodków administracyjno-gospodarczych Polski z czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

O randze tego miejsca świadczą niezwykłe odkrycia i pozostałości wczesnoromańskiej bazyliki z pierwszej połowy XI wieku, cmentarzysko, gdzie między innymi natrafiono na bogato wyposażone grobowce Wikingów (X/XI w.) oraz skarb srebrnych monet i ozdób, pochodzących niemal z całej ówczesnej Europy.

»ISLANDIA - WYSPA WYKINGÓW«

Fotografie Elżbiety Zofii Chrzanowskiej

(do końca roku)

Współcześni Islandczycy szczycą się starymi tradycjami demokratycznymi: uważają, że wywodzący się z X wieku Althing, czyli ogólne zgromadzenie obywateli, jest najstarszym parlamentem w Europie. Z kolei islandzcy archeolodzy odkrywają pozostałości po dawnych osiedlach – farmach, które obrazują codzienny trud, jaki był udziałem potomków Wikingów prowadzących życie wśród surowej przyrody wyspy.

Dzisiaj Islandia staje coraz bardziej modnym celem podróży turystycznych że warto tam pojechać, przekonują o tym piękne zdjęcia, jakie możemy podziwiać na wystawie. To jedno z niewielu miejsc na świecie, gdzie możemy równocześnie podziwiać na żywo efekty gorącej działalności geologicznej obok surowego piękna ogromnych przestrzeni zimowych krajobrazów z mroźnymi czapami lodowców.

Muzeum Archeologiczne w Krakowie
ul. Senacka 3
31-007 Kraków
tel. (0-12) 422 71 00
tel. (0-12) 422 75 60
www.ma.krakow.pl

Średniowieczne Opactwo Benedyktyńskie w Nonantola

W pobliżu Modeny znajduje się mała miejscowość Nonantola, która w ciągu ostatnich lat przyciąga archeologów zajmujących się średniowieczem. W tym czasie ta nieznana dziś mieścina była znaczną potęgą, o czym świadczą znajdujące się tu zabytki.

Marta A. Korczyńska

Około roku 752 grupa Longobardów pod wodzą Anzelma miała osiedlić się w tym miejscu i ufundować klasztor benedyktyński. Anzelm nie był skromnym opatem, wręcz przeciwnie jako szwagier króla Longobardów- Astolfa był osobą wywierającą duży wpływ na ówczesną politykę. Nizina, na której zakładał klasztor, należała do najnowszych nabytków Longobardów, więc wymagała stałego nadzoru. Anzelm jako były dowódca wojskowy doskonale nadawał się do tej funkcji. Szybko wzniósł kościół pod wezwaniem świętego Sylwestra i zabudowania przyklasztorne. Mnisi zajęli się następnie programem osuszania pobliskich terenów i dostosowywania ich pod uprawę, dając równocześnie podstawy pod osiedla ludności świeckiej, a tym samym zakładając dzisiejsze miasto Nonatola. Informacje o tym przedsięwzięciu zachowały się w „Żywocie Anzelma". W innym dokumencie tzw. Catalogus Abbatum Nonantulanorum przypisano Anzelmowi stworzenie biblioteki klasztornej. Nic dziwnego, iż osoba tak zasłużona nie tylko dla mieszkańców Nonantola, ale także dla króla, krótko po śmierci została wyniesiona na ołtarze.

Od początku swego istnienia opactwo było uprzywilejowane. Jedynym jego zwierzchnikiem był król Longobardów, hojnie obdarowujący braci zakonnych. Wszystkie zachowane dokumenty nadań przechowywane są w Archiwum Klasztornym. Dokument o najstarszym nadaniu ziem w okolicach Pawii, ówczesnej stolicy Longobardów, nosi datę 18. lutego 752 roku. Niestety nie zachował się w oryginale, a przechowywany tekst jest kopią sporządzoną w XII wieku. Część uczonych uważa to najstarsze nadanie za akt fundacyjny opactwa, tym samym uznając rok 752 za narodziny klasztoru. Podstawą do takich hipotez są zawarte w nim informacje - precyzyjne określenie miejsca przeznaczonego na zabudowę oraz wyliczenie przydzielonych ziem i lasów. W ciągu VIII i IX wieku granice dóbr opactwa poszerzały się, dotarły nawet do Toskanii, w okolice Lukki.

Wraz z upadkiem Longobardów Nonantola znalazła się w posiadaniu Karolingów. Nowi „zarządcy" nie zmieniali początkowo statusu opactwa, dopiero wnuk Karola Wielkiego, Lotar postanowił oddać go pod opiekę



Ryc. 1. Krypta Opactwa, fot. M.A. Korczyńska

papieża. Jednym z pierwszych opatów związanych z władzą Franków był Piotr (804-824/5) pochodzący z Gallii, możliwe, że był związany z dworem Karolingów. Przypuszcza się, że spotkał się z Karolem Wielkim, a z pewnością znał jego następcę Ludwika I Pobożnego (814-840). Opat Piotr bawił na jego dworze wraz z arcybiskupem Trewiru, Amalariuszem, a w 814 roku byli królewskimi posłami na dworze cesarza Leona V. W jednej z legend o dobroci Piotra jest mowa o tym, iż dobra należące do klasztoru rozdawał ubogim. Z odpowiednich wzmianek wiadomo o nakazie prowadzenia ksiąg, rejestrujących wszystkie nabytki klasztoru, niestety z tego woluminu nie zachował się nawet skrawek. Czasy rządów Piotra były apogeum świetności opactwa.

W wiekach późniejszych opactwo nieco podupadło, zwłaszcza w czasie walk o inwestyturę. Cesarze niemieccy nie uznawali bowiem oddania Nonantoli pod władzę papieży i traktowali całe miasto jako swoją własność. Głowy Kościoła także nie miały zamiaru wyrzec się swoich posiadłości. Walkę o dobra opactwa w imieniu Rzymu prowadzili hrabiowie Canossy. W 1093 Nonantola znajdowała się w rękach cesarskich, Henryk IV spędzał tu Wielkanoc. Natomiast 10 lat później rządziła nią Matylda, dziedziczka Canossy, która postanowiła odrestaurować klasztor. W XII wieku opactwo przeżywało kryzys, z którego już nie było w stanie się podnieść. Wiek później z dawnej świetności pozostało jedynie wspomnienie, posiadłości ziemskie zostały znacznie okrojone. Dalsze losy opactwa są związane z walkami, które toczyły się pomiędzy Modeną a Bolonią o panowanie nad miastem.

Z tej epoki w historii Nonatola pochodzą dwie wieże. Pierwszą z nich zwana „Wieżą Modeńczyków" lub „Wieżą Zegarową" wznieśli mieszkańcy pobliskiej Modeny w 1261 roku. Natomiast druga pochodzi z 1307 i przypisuje się ją mieszkańcom Bolonii („Wieża Bolończyków", „Wieża Nowa"), którzy w tym roku przejęli pierwszy raz władzę nad miastem. Obie wieże mierzą około 40 metrów wysokości. Od trzech lat trwają prace nad rekonstrukcją budowli. Mają one na celu przywrócenie pierwotnego wyglądu zabytków, które od XVI (po zabiegach określanych przez źródła jako „reparacje") służyły za więzienia. W ubiegłym roku została otwarta dla zwiedzających „Wieża Bolończyków", w której szczególnie interesująca jest wierna rekonstrukcja drewnianego poszycia dachu. Obie budowle, obok opactwa, tworzą wizytówkę miasta.

Znacznie mniej imponujący jest wygląd dzisiejszego opactwa. Jego średniowieczna struktura architektoniczna została przebudowana w XIX wieku. W czasie ostatniej wojny spłonął dach kościoła i zawaleniu uległy górne partie, tak więc w latach powojennych przeprowadzono kolejne prace remontowe. Najwspanialszą częścią opactwa jest krypta, w której przechowywane są relikwie św. Sylwestra. Należy ona do największych krypt w północnych Włoszech.

W ostatnich latach na terenie miasta były prowadzone intensywne prace archeologiczne pod nadzorem profesora Sauro Gelichi i przy współpracy uniwersytetów z Wenecji i Parmy. Pierwsze sezony wiązały się z pracami konserwatorskimi przy „Wieży Bolończyków". W lecie 2004 roku archeolodzy przenieśli się na teren ogrodu klasztornego położonego za absydą kościoła oraz na rynek miasta.

Bardzo blisko absydy dzisiejszego kościoła archeolodzy odsłonili mury zabudowań klasztornych pochodzących z XII wieku. W tych wykopach odkryto dużą ilość naczyń ceramicznych, znacznie rzadziej znajdywano przedmioty metalowe i szklane. Za pozostałościami tych murów odkryto kilka



Ryc. 2. Opactwo, fot. M.A. Korczyńska



Ryc. 3. Cmentarz w Nonatola, fot. Marta M. Korczyńska

grobów, zapewne należących do mnichów. Zmarli byli chowani bez wyposażenia, ale w grobach starannie obłożonych cegłą. Antropolodzy podkreślali doskonały stan zachowania kości. W ogrodzie otworzono także pięć sondaży, ale tylko jeden przyniósł ciekawe efekty w postaci fragmentu kamiennej posadzki.

Równolegle do prac w „klasztornym ogrodzie" przebiegał remont rynku, który umożliwił przeprowadzenie prac wykopaliskowych. W centralnej jego części otworzono mały wykop sondażowy (3x9 m), gdzie odkryto około 180 grobów datowanych na XIII wiek. W tym czasie był tu cmentarz parafialny. W południowo wschodniej części wykopu natrafiono na fragment ściany kościoła. Była to jedyna możliwa do określenia granica cmentarza. Natomiast nie udało się określić zasięgu nekropolii w pozostałych kierunkach Ustalono, że najbliżej kościoła składano szczątki dzieci. Rozróżnienie wiekowe było najwyraźniej regułą. Wszyscy zmarli byli chowani w pozycji „na wznak", z głową zwróconą na północ. Nie mieli oni wyposażenia, a ciało bezpośrednio składano do elipsoidalnej jamy. Średniowieczni grabarze nie zwracali uwagi na starsze pochówki, bądź po krótkim czasie nie były one widoczne na powierzchni. Do rzadkości należały groby ze szkieletami kompletnymi. Przypuszcza się, że cmentarz ten służył jedynie ubogiej ludności. Tylko jeden grób oznaczony jako „n° 169" wyróżniał się specjalnie skonstruowanym pokryciem z cegieł i należał do wysokiego mężczyzny. Badanie warstw położonych poniżej cmentarza było niemożliwe ze względu na podsiąkającą wodę.

Nonantola nie jest jedyną miejscowością w Emilia Romania, pamiętającą odległe czasy Longobardów. Właściwie w tej prowincji Włoch, na każdym kroku można spotkać budowle co najmniej z czasów walk o inwestyturę. Nikt się nimi nie interesował, gdyż w Italii archeologia średniowiecza jest dziedziną młodą i do nie dawna traktowaną mniej poważnie niż archeologia klasyczna. Odkrycia archeologiczne jednak powoli przyciągają turystów, aczkolwiek szkoda by było, gdyby zadeptali oni niepowtarzalny urok miejsc takich jak opactwo w Nonantola.

Bibliografia:

1. Fasoli G., *L'abbazia di Noantola fra l'VIII e l'XI secolo nelle ricerche storiche,* [w:] Studi e documenti della Deputazione di storia patria per l'Emilia Romagna, Modena, 1943.
2. Fumagalli V., *L'abbazia di Nonatola, la cattedrale di Modena e i Canossa,* [w:] La Basse Modenese. Storia, tradizone, ambiente, Modena, 1984, s.7-14.
3. Malagoli G., Piccinini R., Zambelli M.L., *Nonantola. La storia e i monumenti,* Nonantola, 1986.
4. Zoboli M.S., *Il monastero di San Silvestro di Nonantola all' epoca dell'abbaziato di Pietro (804-824/825),* Nonantola, 1997.

Marta A. Korczyńska jest studentką III roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

ANATOMIA PODBOJU

Powrót pod Kanny
czyli historia pewnego buntu

Oni wszyscy to nieme psy, niezdolne do szczekania; marzą sennie, wylegują się, lubią drzemać. Lecz są żarłoczni, nienasyceni. Wszyscy oni zwrócili się na własne drogi, każdy bez wyjątku szuka swego zysku. Zbliżcie się tutaj, synowie wiedźmy, potomstwo wiarołomnej nierządnicy!
Ks. Izajasza 56:8-57:3

DALIA POKUTTA

Bunt Melasa

Zarówno Amatus jak Wilhelm z Apulii są zgodni, co do faktu, że Normanowie w większej liczbie pojawiali się w Italii ponownie w odpowiedzi na apel Melesa. Historia buntu, w którym wzięli udział, jego znaczenie i konsekwencje, jak również związane z nim elementy manipulacji historycznej będą przedmiotem naszego zainteresowania w niniejszym artykule.

„Kiedy przybyli w swe rodzinne strony, zaczęli namawiać swoich do podbicia Italii wraz z nimi. Opowiadali im jak bardzo urodzajna była ziemia Apulii i jak uległa była ludność tej ziemi [...]*Wszyscy byli uwiedzieni samym pragnieniem posiadania* [adquirendi...una libido].

Motyw łupu i bogactwa dominuje we wspomnieniach o początkach obecności Normanów w Italii i chęć grabieży będzie dalej obecna jako dominująca cecha charakteru ludu normańskiego, pośrednio podkreślająca także chłodny do nich stosunek ludności rodzimej: *„Lud Normandii miał zawsze skłonność do skąpstwa. Ten, który mu ofiaruje najwięcej, był jego ulubieńcem.*

Latem 1017 Normanowie przeszli przez Garigliano, rzekę wyznaczającą południową granicę ziem papiestwa i skierowali się bezpośrednio na Kapuę. Tam prawdopodobnie spotkali Melo. Oto w jaki sposób Wilhelm z Apulii relacjonuje to spotkanie: *„Skoro spodobało się Królowi Wszechwładnemu zmienić epoki i królestwa, tak że ziemia Apulii nie była już dłużej domem dla Greków, którzy przez tak długi okres czasu ją posiadali, nadciągnęli Normanowie znani ze sztuki jeździeckiej i wygoniwszy Achajów zapanowali nad ziemią łacińską...Niektórzy z nich weszli na górę Gargano, aby wypełnić śluby Tobie uczynione, Archaniele Michale. W miejscu tym zobaczyli człowieka ubranego na sposób grecki. Imię jego było Melo. Podziwiali dziwne ubranie wygnańca i niespotykane loki na uczesanej głowie. I podczas gdy go obserwowali, pytali go kim jest i skąd pochodzi. W odpowiedzi mówił on, że jest Longobardem i wolnym obywatelem miasta Bari, zmuszonym do opuszczenia rodzinnych stron z powodu okrucieństwa Greków. I ponieważ Galowie współczuli jego wygnaniu, zakrzyknął: "O, jakże byłoby mi łatwo powrócić, jeśli wy chcielibyście; jeśli ktoś z waszego ludu zechciałby pomóc!" I zapewniał, że z ich pomocą Grecy zostaliby bardzo szybko wyrzuceni przy małym nakładzie sił. Oni* [Normanowie] *obiecali szybką pomoc ze strony ich ludu pod warunkiem, że wcześniej wrócą do ojczyzny. Powróciwszy do rodzinnych stron zaczęli opowiadać i namawiać innych do wyjazdu do Italii: opisywali żyzność Apulii oraz tchórzostwo jej mieszkańców. Radzili, żeby wziąć ze sobą jedynie to, co niezbędne w podróży. Obiecywali, że tam na południu znajdą oni roztropnego przewodnika, pod którego dowództwem łatwe będzie zwycięstwo nad Grekami.*

Powyżej przytoczony tekst zawiera właściwie większość informacji, jakimi dysponują badacze, jeśli idzie osobę przywódcy rebelii, jaką wzniecili Longobardowie z Apulii przeciw Bizantyjczykom, Melesa. Wiadomo, że był Longobardem, renegatem wydalonym ze swego rodzinnego miasta. Kilkakrotne określenie go w innych źródłach „Ismael", dało asumpt niektórym badaczom do doszukiwania się wschodnich, azjatyckich korzeni.

Na szczególną uwagę w powyższym tekście zasługują dwa jego elementy: ubiór Melo oraz wzmiankowanie postaci Archanioła Michała. Nie należy, moim zdaniem, lekceważyć wzmianki o szczególnym, odmiennym stroju i fryzurze Melesa. Elementy stroju należą, podobnie jak pewne gesty, rekwizyty, zachowania, specyficzne wyrażenia, hasła i slogany oraz znaki wizualne, do szeroko rozpowszechnionych środków stosowanych w celu przykucia uwagi potencjalnego

odbiorcy. Szczegół drobny acz znaczący należy traktować jako próbę Melesa przyciągnięcia uwagi przybywających z północy wojowników swoim bogatym, „greckim" strojem a tym samym zwiększenia swojej wiarygodności jako partnera politycznego. Dodajmy, że jak wynika z wcześniej wzmiankowanych fragmentów kronik, podarunki, które wysłał Guaimar do Normandii wzbudziły podziw i zaciekawienie, będąc dla wielu niejako „namacalnym" dowodem celowości udania się w daleką podróż do Italii. Oczywiście pozycja Melesa, renegata i banity, oferującego Normanom bliżej nieokreślony sojusz o bliżej nieokreślonych konsekwencjach, nie była silna, lecz należy mniemać, że byłaby jeszcze słabsza jeśliby nie zdołał on zainteresować Normanów swoją propozycją.

Archanioł Michał był w tradycji chrześcijańskiej opiekunem wojowników. Od VII w. oddawano mu kult w grocie na Monte Gargano, a działo się to w następstwie trzech objawień archanioła biskupowi Sipontu. To miejsce pielgrzymkowe było potwierdzone bardzo wcześnie a szczególne wskazania zostały podjęte w pakcie w 849 r. sankcjonującym podział zwierzchnictwa Beneventu nad tym miejscem między Benevent i Salerno aby ułatwić przepływ pielgrzymów longobardzkich. Pielgrzymka na Monte Gargano przyciągała też pielgrzymów z Italii, z Germanii i Francji i podobnie jak Monte Cassino to miejscem stało się etapem dla wiernych i pokutników w drodze do Jeruzalem. Jeśli pielgrzymka do Monte Gargano była zbieżna z tą do Jeruzalem, pielgrzymi normańscy Wilhelma z Apulii mieli możliwość spotkania tam Longobardów pod dowództwem Melo, przywódcy rebelii tlącej się od 1009 r., to jest od momentu gdy region ten zaczął być narażony na nową falę ataków muzułmańskich. W następnych wersach widać, że pielgrzymi ci zgodzili się interweniować za namową Melo, ale to po to żeby uwolnić Apulię od władzy bizantyjskiej, a nie od Saracenów.

Największe szanse na sukces mieli Longobardowie w przypadku przystąpienia do ataku na Bizantyjczyków dość szybko, tak aby nie znaleźli oni czasu na ocenę nowej sytuacji i wezwanie nowych posiłków. Pod sprawnym kierownictwem Melesa, Normanowie wraz ze zbliżaniem się zimy i pod koniec pierwszego roku ich pobytu mogli poszczycić się znaczącymi sukcesami. Tutaj także odnajdujemy w przekazie Amatusa ślady technik polegających na drwinie oraz, jak określa się to współcześnie, „wskazywaniu wroga": *Oni przyszli na pomoc Melo i weszli z nim do Apulii. I zaczęli walczyć z Grekami i zobaczyli, że byli oni jak kobiety. I zabijali swych wrogów na piaszczystych ziemiach Apulii. I z powodu ich śmierci był wielki smutek.*[...]

[Imperator Bizancjum] *I więcej ich posłał na walkę. Kiedy usłyszał, że jego ziemia została napadnięta przez jeźdźców zuchwałych, wysłał przeciw Normanom najsilniejszych ludzi, jakich był w stanie znaleźć. I kiedy oni przybyli rozpoczęli drugą bitwę. Ale Grecy przegrali. I Normanowie pozostali niezachwiani. I z powodu tego Imperator cierpiał ból. Wysłał wielką ilość ludzi i nakazał trzecią bitwę, i czwartą, i piątą. I wszystkie wygrali Normanowie. Tak dzięki sile Normanów Melo zasiadł na tronie chwały.*

Wspomniany „tron chwały", na którym, niedługo z resztą, miał zasiadać Melo aluzyjnie odwołuje się do fragmentu Ewangelii św. Mateusza. Koresponduje to ze stałą w twórczości Amatusa tendencją do posługiwania się parafrazą biblijną.

We wrześniu 1018 wyparli oni Greków z całego obszaru oznaczonego na północy przez Fotore a na południu przez Trani. W październiku jednak nagle Bizancjum rozpoczęło ofensywę. Wzdłuż prawego brzegu rzeki Ofanto prawie 6 km od wybrzeża Adriatyku ogromna skała rzucała wciąż w tamtym czasie swój cień na pole pod Kannami, gdzie w 216 a.C wojska Hannibala zadały miażdżącą klęskę Rzymianom. Dokładnie tutaj 1234 lata później siły Longobardów i Normanów pod rozkazami Melo doznały porażki jeszcze bardziej katastrofalnej zadanej przez wojska bizantyjskie pod dowództwem Bazylego Bojoannesa, jednego z największych wśród katepanów Italii:

Po tym Imperator wysłał dary i daniny wszędzie. Otworzył swój skarbiec i znalazł najemników, którzy walczyli przeciw silnym Normanom. Ale Normanowie zwyciężali ich nieprzeliczone szeregi. Przybyła niezliczona liczba ludzi i pola pełne były ogromnej ilości wojsk Imperatora. Widać było kopie [sterczące] *jak trzciny, tam gdzie rosną. A naprzeciwko nich można było ujrzeć nielicznych Normanów przybywających na pomoc Melo. Ogromna ilość wojsk Imperatora ciągnęła przez pola jak pszczoły, które wyrajają się z ula, kiedy jest pełen. Cóż wam powiem? Normanowie byli gotowi raczej umrzeć niż uciec. I była szósta bitwa, bardzo okrutna i dla obu stron ogromne było ryzyko śmierci. Każdy z Normanów zabił wielu wrogów. I tak była zacięta ta bitwa, że z dwustu pięćdziesięciu Normanów nie zostało więcej niż dziesięciu. A co do nich* [Bizantyjczyków, to] *wiemy ilu ich było, ale, z drugiej strony, mieli oni tak wielu* [zabitych], *że nie można było ich zliczyć.*

W rezultacie nalegań Bojoannesa imperator Bazyli II wysłał poważne posiłki z Konstantynopola. Amatus pisze, że Grecy wyrajali się na pola bitwy jak pszczoły z ula i że ich włócznie podnosiły się proste i gęste jak pole trzcin.

Odnajdujemy tutaj stosunkowo rzadko spotykaną w tekstach historycznych symbolikę wyrażającą się obecnością zwierząt – w tym konkretnym przypadku pszczoły. Należy podkreślić szczególne znaczenie symboliki faunistycznej dla średniowiecznych systemów pojęciowych. Stosownie symboliki zwierzęcej u większości twórców średniowiecznych miało na celu głównie zróżnicowanie i ubogacenie stylu ich pisarstwa poprzez wprowadzenie metafor opartych na aluzjach biblijnych bądź też sięgających literatury antycznej. Bazyli Wielki miał stwierdzić, że *„fidei argumentum sunt bestiae"* – zwierzę jest swoistym dowodem dla wiary.

S. Kobielus w swojej pracy poświęconej symbolice faunistycznej antyku i średniowiecza stwierdza: "Wielu autorów średniowiecznych w różnych celach przytaczało niemal bez zamiany fragmenty fizjologów, encyklopedycznych bestiariów, czasem zastanawiając się nad wiarygodnością informacji w nich zawartych. Najczęściej jednak chodziło o wykorzystanie wyobrażeń dotyczących zwierzęcia w celu wyjaśnienia jakiejś głębszej prawdy, która w zasadzie nie zależała od tego czy ono naprawdę istnieje lub od prawdziwości czy nieprawdziwości określonej cechy."

Pszczoła odgrywała dużą rolę w symbolice judeochrześcijańskiej. W księdze Izajasza pszczoły są uosobieniem nieczystości grzeszników, z kolei św. Augustyn stwierdzał, że *"dziewictwo zasługuje na to, aby je porównać z pszczołami, gdyż jest pracowite, czyste i wstrzemięźliwe*[...]."Jednakże to przede wszystkim Stary Testament wiąże pszczołę z pojęciem zwycięstwa, rozumianego także jako zwycięstwo militarne. Amatus opisując ciężką, wyniszczającą bitwę, którą stoczyli nieliczni Normanowie z górującym liczebnie przeciwnikiem, w sposób obrazowy podkreśla ich niezłomną postawę w obliczu śmierci. Daje się również zauważyć tendencja do tuszowania ich strat przez porównanie z o wiele większymi, w przekonaniu autora, stratami Bizantyjczyków. Dla Amatusa klęska rebelii Longobardów z Apulii pod Kannami, która tak wiele zmieniła w panoramie politycznej Italii południowej, spowodowana była zasadniczo dysproporcją sił stron walczących.

Ale był jeszcze inny powód, być może drugorzędny, który doprowadził do porażki; waleczność Normanów była znana w Konstantynopolu i Imperator w następstwie tego wzmocnił swoje wojska przyłączając do niego wojowników nordyckich, oddział gwardii wareskiej, silny regiment wikingów wysłany mu na pomoc w zamian za małżeństwo dynastyczne przez księcia Włodzimierza z Kijowa 30 lat wcześniej. Nie odnajdujemy u Amatusa wzmianki o obecności pod Kannami gwardii wareskiej. Wraz z przegraną przysnęły nadzieje Melo na niepodległość Apulii, on sam zdołał uciec i po kilku miesiącach znalazł opiekuna na dworze cesarza niemieckiego w Bamberdze. Tam umarł dwa lata później, sfrustrowany i zawiedziony. Henryk będąc największym rywalem Bizancjum w Italii południowej wielokrotnie wspomógł go w przeszłości; oddał mu uroczyste honory na pogrzebie, po czym umieścił jego szczątki we wspaniałym grobie w nowej katedrze przez siebie zbudowanej. Nie ulegało jednak wątpliwości, że ani umiejętności architektów jego monumentu grobowego ani pusty tytuł *„duca Puliae"* nadany Melo przed jego śmiercią nie mogły przekreślić faktu, że Melo był politycznym bankrutem i że, marząc o odzyskaniu wolności dla swego ludu uczynił tę wolność na zawsze nieosiągalną.

Źródła są zgodne co do faktu, że pierwotnym celem sprowadzenia Normanów do Italii była pomoc w walce przeciwko Saracenom. Niewątpliwie ich pojawienie się stanowiło uderzenie w arabskich piratów, którzy nie przestawali dręczyć Apulii i Kalabrii i zarazem tworzył on zagrożenie dla muzułmanów, którzy od ponad dwóch wieków byli w posiadaniu Sycylii. Jednakże nie można pominąć milczeniem faktu, że został on także przeprowadzony kosztem greckich i longobardzkich chrześcijan. Prawdą jest, że Bizantyjczycy stanowili potęgę zewnętrzną, której zwierzchność polityczną część Apulii odrzucała. Melo szukał pomocy wojskowej u najemników oferując im żołd i łup wojenny, jednak nie oferował im ziemi i miast. Tymczasem rezultatem końcowym akcji Normanów było „wyzwolenie" Longobardów z Apulii spod władzy cesarza bizantyjskiego zakończone poddaniem ich Normanom wraz z wszystkimi innymi mieszkańcami regionu.

Argument walki o wiarę nie mógł już być usprawiedliwieniem wojny przeciw Longobardom i Bizantyjczykom. Aby nie podważyć swoich własnych założeń Amatus musiał włączyć walkę przeciw Grekom a zwłaszcza poddanie Longobardów władzy normańskiej w plany boże, podobnie jak uczynił to z ofensywą przeciwko muzułmanom. Grecy, to znaczy cesarz w Konstantynopolu, są obecni przede wszystkim w dwóch pierwszych księgach *„Historii Normanów..."*, które są w dużej części poświęcone buntowi Melo, później zaś przedstawiają pierwsze sukcesy najemników w Apulii, odniesione pod dowództwem różnych wodzów. Między rokiem 1018 (datą klęski pod Kannami) a 1042, kiedy to uznali za swego wodza Wilhelma Żelazne Ramię, syna Tankreda Altavilla, generalnie Normanowie zajmowali się obleganiem miast bizantyjskich. Dokonywali tego kosztem ludności lokalnej oraz tych książąt czy lokalnych notabli, którzy chcieli uwolnić się od ich cennej, ale i wątpliwej pomocy. Grecy byli pierwszymi przeciwnikami Normanów w Italii. Amatus brak sukcesów w tych pierwszych starciach stara się tuszować stale powracającym motywem niewielkiej liczby Normanów wychodzących (rzekomo) zwycięsko z walk z Grekami. Drwi z Bizantyjczyków stwierdzając, że *„zachowują się jak kobiety"*. Ich wojska składają się z żołnierzy pociąganych do walki jedynie przez żołd obiecywany przez basileusa, który hojnie rozdziela swe bogactwa.

Teraz, kiedy Melo odszedł, Normanowie musieli samodzielnie zatroszczyć się o siebie, przynajmniej do momentu, kiedy by nie znaleźli nowego protektora, któremu mogliby sprzedać swe miecze.

Wieża Datto

Poszczególne grupy normańskie podążyły w kierunku gór w poszukiwaniu miejsca na nowy obóz a właściwie jakiegokolwiek schronienia, które mogłoby im służyć jako kwatera główna i które mogłoby się stać miejscem spotkań dla nowych imigrantów napływających w coraz to nowych, rytmicznych falach z Normandii. Ich pierwszy obóz położony był w miejscu nieodpowiednim:

Kiedy umarł Melo, od którego Galowie mieli nadzieję uzyskać pomoc, [i] *utraciwszy wszelką nadzieję powrócili zasmuceni do ziem Kampanii. Nigdy nie stawiali namiotów w pewnym miejscu. Przerażało ich to, że są tak nieliczni w ogromie wrogów otaczających ich z wielkimi siłami. Dlatego żadne miejsce nie wydawało mi się bezpieczne ani w górach ani w dolinach. Ale kiedy nie mieli nadziei na znalezienie pomocy,* [albowiem] *pokonanym wszystko wydaje się złowrogie i nawet Los sam zdaje się sprzyjać zwycięzcom, wtedy tak tułali się tak niestabilni po wielu miejscach* [ale] *w żadnym nie mogli znaleźć bezpiecznej siedziby. Oto zaś bójka oferowała im miejsce postoju. Oni, bowiem przyłączali się do Longobarda, o którym wiedzieli że jest silniejszy i wielce wspomagali go,* [...] *aby dzięki znaczącym sukcesom wojennym mogła zabłysnąć ich sława. Na mocy takiego to paktu postawili namioty w odpowiednim miejscu, które pełne było wody, traw i drzew* [i] *oferowało ludziom wszystko, czego potrzebowali.* [...]

Ale kiedy już uczynili kroki, aby ufortyfikować to pierwsze miejsce postoju oto gęste bagno wokół i wielka liczba hałaśliwych żab uniemożliwiło im to. Niedaleko znaleźli inne miejsce nadające się do bytowania i dołożyli wszelkich starań, aby je zaopatrzyć i aby bronić się nie oczekując pomocy ludności miejscowej. Po zabezpieczeniu obrony spodobało im się złączyć się z kimś, kto był księciem Kapui [a] *był on wtedy pierwszym i najpotężniejszym wśród książąt łacińskich. Ochraniani przez takiego księcia rzucili się i niszczyli pobliskie wioski; uciemiężyli nieprzyjaciół mężnie. Ale ponieważ myśli ziemskiego umysłu biegną ku chciwości i nad wszystkim triumfuje pieniądz opuszczając to jednego to drugiego, stawali za tym, od którego więcej otrzymywali. Ponieważ bardziej miłowali wojny niż więzy pokoju udzielali swej posługi swej według sił i okoliczności – kto dawał więcej, tego więcej szanowali. Wielka żądza władzy* [tych książąt] *nakręcała wojny; każdy chciał być większy i każdy chciał pomniejszyć prawa drugiego.*

I z takiej oto przyczyny pochodzą kłótnie, bitwy i zmarli i zaprawdę wiele zła rodzi się śmiertelnikom. Ach, nieszczęśni ! Na nic jest wszystko, czego podejmują się na tym świecie. Po tym jak stawili czoła dla sławy niezliczonym trudom, będą tym bardziej dręczeni, kiedy opuszczą tę ziemię.

Nigdy nie spodobało się tak naprawdę Normanom zwycięstwo Longobardów; pragnąc uniknąć strat starali się nie dopuścić, żeby strony przeciwne zostały doszczętnie wytępione, faworyzując raz jedna, raz druga stronę. Ostrożność Galów wprowadzała w błąd Italów. Nie pozwalali, aby wróg osiągnął całkowity triumf i tak łacińska niezgoda podniosła zdesperowanych Galów ku nadziei, której wcześniej już zabrakło. Tak wzrastali w sile i bogactwie. Jeśli jakiś bandyta okoliczny uciekał się do ich pomocy, przyjmowali go z radością. Uczyli wszystkich, którzy uciekali do nich, swoich zwyczajów i języka, po to, aby doprowadzić do powstania jednego ludu. Po kilku latach wojsko Galów założyło Aversę, bezpieczną pod rządami konsula Rudolfa."

Dzięki ciągłemu napływowi nowych przybywających stawali się coraz liczniejsi. Wielu młodych Normanów skupiło się wokół

Guaimara z Salerno. Inni zwrócili się do Pandolfa z Kapui, jego szwagra i rywala, *wilka z Abruzzo*, którego energia i ambicja już wtedy budziły poważne obawy jego sąsiadów. Młodsi wybierali Neapol, Amalfi albo Gaetę.

Po tym wszystkim ten niegodziwy człowiek, książę Kapui Pandolf wypędził ze swojego miasta Sergiusza „maestro della cavaleria" i z pomocą mieszkańców przejął wielkie miasto Neapol. Niewiele czasu później [jednak] *książę Neapolu powrócił z honorami do swojego miasta.*

I dlatego, żeby nie mogło mu zaszkodzić zło Pandolfa udał się do Rainulfa, człowieka zdobnego w cnoty wszelkie, jakie przynależą rycerzowi. Dał mu za żonę swoją siostrę, która od niedawna była wdową po zmarłym księciu Gaety i poprosił aby stanął [wraz z nim] *przeciw pysze Pandolfa. I aby powstrzymać okrucieństwo tego wroga kazał zbudować wokół Aversy fosy i wysokie ostrokoły...*

W tym czasie katepan Bojoannes utwierdzał swoje zwycięstwo budując nową twierdzę w celu obrony granicy Apulii miasto - warownię Troię, znajdującą się u wylocie drogi prowadzącej z Apenin na nizinę. Bojoannes zdecydował się wziąć na żołd oddział normański, który od tej pory miał bronić murów forteczki bizantyjskiej przez atakami swoich współziomków.

Mogłoby się to wydać paradoksem, ale rozczłonkowanie grup normańskich będzie służyć jako droga wiodąca ich do procesu podboju. Jeśliby utrzymali zwartość na pewno rozbiliby równowagę sił w Italii południowej, byliby bowiem zbyt nieliczni, aby zwyciężyć sami i zbyt liczni, aby nie przedstawiać sobą niebezpiecznego wzmocnienia jakiejkolwiek frakcji, do której przyłączyliby się. Wskutek tego, że podzielili się i ciągle zmieniali swoich sprzymierzeńców czyniąc tak, że we wszystkich walkach, w których uczestniczyli znajdowali się zawsze po stronie zwycięzcy. Popierając każdy spór nie popierali w gruncie rzeczy żadnego. Sprzedawali swoje usługi nie temu, kto płacił lepiej, lecz wszystkim i w ten właśnie sposób podtrzymywali stan faktycznej autonomii. Potwierdzają to słowa Malaterry:

Słysząc, że z powodu niesnasek paliła się wrogość miedzy dwoma ważnymi książętami Kapui i Salerno, w celu pozyskania majątku z bronią w ręku, wynajęli się księciu Kapui albowiem tego jako pierwszego spotkali na drodze, skąd przybywali. I [...] *brali udział w bitwach, ale* [...] *zdawszy sobie sprawę ze skąpstwa księcia Kapui, przeszli na służbę księcia Salerno porzucając poprzedniego. Przyjęci byli z czcią przez niego z powodu wojennej sławy, która już szeroko znana była w Apulii i dlatego że od wroga przeszli do niego, zapaleni aby być mu wiernymi przez* [...]*częste rajdy upuszczali krwi Kapuanom i sterroryzowali całą okoliczną prowincję* [że wyglądało] *tak jakby wybuchł jakiś straszliwy pomór.*

Nie tylko Normanowie musieli rozpatrzyć ponownie swoje położenie po bitwie pod Kannami; jednym tylko ruchem władza bizantyjska została ponownie narzucona całej południowej Italii i prestiż Bizancjum wzrósł niepomiernie na całym półwyspie. Większość lokalnych dynastów parła w stroną Konstantynopola.

Bardziej zaskakująca była polityka klasztoru na Monte Cassino: wielki klasztor był zawsze uważany za bastion tendencji filołacińskich w Italii południowej, którą uosabiali papież i cesarz niemiecki. Monte Cassino poparło Melo i jego Longobardów, nawet zaofiarowało szwagrowi Melo, Datto, po klęsce pod Kannami, schronienie z którego ten w rzeczy samej korzystał przez pewien czas. Była to umocniona wieża będącą w posiadaniu klasztoru nad brzegami Garigliano. Później jednakże, po kilku miesiącach zaledwie, również Monte Cassino opowiedziało się po stronie Konstantynopola. Ekspansja grecka niosła ze sobą poważne zagrożenie. Czy Bizantyjczycy wykorzystując świeży triumf mogli się zadowolić obecnie funkcjonującym *status quo*? Wojny na Bałkanach tak długo absorbujące siły Imperium i które przyniosły basileusowi tytuł Bułgarobójcy, były już zakończone. Jeśliby tylko Bojoannes przekroczył Garigliano nie byłoby już więcej przeszkód na drodze do Rzymu. Poza tym opozycja rodu Crescenzi, którzy byli wrogami zawziętymi książąt Tuscolo bardzo chętnie powitałaby taka katastrofę polityki papieskiej.

Benedykt VIII, szukając pomocy w zaistniałych okolicznościach, przybył do Bambergii, na dwór Henryka II przed Wielkanocą 1020 r. Na początku Melo był obecny i niezbędny ze swoją znajomością sytuacji politycznej Italii oraz mocnych i słabych punktów Bizancjum. Ale tydzień po przyjeździe papieża, *„duca Puliae„* zmarł.

Celem głównym projektowanej przez papieża i cesarza wyprawy miała być manifestacja siły dowodząca, że Imperium niemieckie i Papiestwo były potęgami, z którymi musieli się liczyć wszyscy i które były gotowe bronić swoich praw. Cesarz niemiecki zdawał sobie sprawę, że jednak Grecy nie przekroczyli swoich granic i chociaż Henryk II nie uznawał tych granic, wszystkie reakcje bizantyjskie były sprowokowane przez powstanie Melo. W lipcu 1021r. siły greckie po raz kolejny przeszły do ofensywy: opierając się na poprzednich umowach o charakterze ekonomicznym z Pandolfem oddział grecki wszedł na terytorium Kapui i skierował się wzdłuż brzegów Garigliano do wieży, gdzie krewny Melo, Datto i jego Longobardowie schronił się z towarzyszącą im grupą Normanów.

Wieża nad Garigliano była zbudowana pierwotnie do obrony przed Saracenami; do tego celu była dość dobrze zaadaptowana ale nie mogła wytrzymać zbyt długo wobec sił greckich wyekwipowanych w maszyny oblężnicze. Ludzie Datto walczyli przez dwa dni, ale na trzeci dzień zostali zmuszeni do kapitulacji. Sam Datto został zaprowadzony do Bari, gdzie w łańcuchach został zmuszony do przejazdu ulicami miasta na ośle następnie wieczorem 15 lipca 1021 został zaszyty w worku razem z kogutem, małpą i wężem i wrzucony do morza.

Bibliografia (wybrana):

1. Amatus di Montecassino, *Storia de' Normanni di Amato di Montecassino, volgarizzata in antico francese, ed.Vincenzo De Bartohlomaeis (Fonti per la Storia d'Italia 76)*, Rzym 1935
2. Giullermi Apuliensis, *Gesta Roberti Wiscardi*, ed. R. Wilmans, M.G.H., Scriptores,t. IX, Hanower 1851.
3. Lupus Protospatharius, *Chronicon*, M.G.H. Scriptores , t .V,s.57,58,59.
4. *Notae sepulchrales Bambergenses*, M.G.H. Scriptores, t. XVII, s.640.
5. Anonymi Barensis Chronicon ,ed. Muratori RIS ,t.V,s.147-156.
6. V.v Falkenhausen, *Untersuchungen uber die byzantinische Herrschaft In Suditalien vom IX bis ins XI Jahrhundert*, Wiesbaden 1967, s.53-55, 58,86, 93, 107, 112 in. 159, 176, 179 in.
7. G.Otranto, *Il Regnum Longobardo e il Santuario Micaelico del Gargano: Note di Epigrafia e Storia* [w:] Vetera Christianorum, t.22 (1985), s. 165-80
8. P. Delogu, I *Normani In Italia: cronache della conquista e del regno*, Neapol 1984 t. s.34
9. S. Kobielus, *Bestiarium chrześcijańskie* Warszawa 2002, s.21, 266, 406.
10. G. Arnaldi , *La torre di Datto sul Garigliano* [w:] ASPN 71 (1950/51), s.79-86.

mgr Dalia Pokutta jest absolwentką historii w Instytucie Historii UJ oraz archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Friedrich Max Uhle i Julio Cesar Tello

„los Padres" archeologii peruwiańskiej

Historia poznawania starożytnych dziejów Peru ma swoje początki w kronikach i pierwszych zapiskach misjonarzy hiszpańskich, którzy przybywali do Wicekrólestwa za wojskiem i osadnikami.

Marta Kania

Historia poznawania starożytnych dziejów Peru ma swoje początki w kronikach i pierwszych zapiskach zarówno misjonarzy hiszpańskich, którzy przybywali do Wicekrólestwa za wojskiem i osadnikami jak i samych wojskowych, biorących udział w pacyfikacji kraju w XVI wieku. Nie rozstrzygniętą kwestią pozostaje wiarygodność owych źródeł i stopień ich przydatności dla naukowych dywagacji. Pisane głównie po hiszpańsku, przez autorów chrześcijańskich, często w konkretnym celu związanym z ewangelizacją i administracją nowych ziem, są jednak dla nas jedynym źródłem o charakterze etnograficznym na temat peruwiańskiej przeszłości, gdyż jak wiemy społeczności prekolumbijskie w Ameryce Południowej nie pozostawiły po sobie świadectw pisanych.

Kolejny etap to wiek XVIII. Renesans, jaki przeżywały tradycje inkaskie w Peru można porównać z zachwytem Odrodzenia i emocjami odkrywania na nowo Antyku w Europie. Starożytności peruwiańskie, tajemnicze ruiny wielkich piramid i milczące mury świątyń poruszały wyobraźnię podróżników, romantyków oraz profesjonalnych badaczy, a niekiedy i samych mieszkańców kontynentu amerykańskiego.

Charakterystycznym zjawiskiem XIX wieku, nie tylko przecież na terenie Ameryki Południowej, była, jak to nazywam *„archeologia turystyczna"*: peregrynacje wykształconych badaczy, historyków i przyrodników, ale też zwykłych poszukiwaczy przygód, archeologów -amatorów , którzy podążali śladami legend, starożytnych źródeł, w pogoni za marzeniami. Nowy Świat przyciągał przez cały XIX wiek swą magnetyczną siłą zaginionych cywilizacji. Najważniejsze jednak dla południowego kontynentu dokonało się pod koniec tego stulecia i na przełomie wieków, wraz z pracami dwóch wybitnych badaczy: Maxa Uhle, Niemca urodzonego w Dreźnie, i Julio C. Tello, Metysa z Huarochirí w Peru. Wywodzili się z różnych środowisk, prowadzili badania odmiennymi metodami, inaczej rozumieli archeologię i jej miejsce wśród nauk humanistycznych. Łączyła ich pasja poznawania i ogromny zapał odkrywania starożytności kontynentu. Obaj też konkurują o miano *„ojca archeologii peruwiańskiej"*, choć rozmawiając z archeologami z Peru oczywistym staje się, iż dla nich Julio Tello jest owym upragnionym przez każdą dziedzinę naukową ojcem -założycielem, pomimo, iż to Max Uhle jako pierwszy prowadził na terenie Peru swoje badania.

* * *

O „ojcostwo" **Maxa Uhle** w archeologii amerykańskiej, podobnie jak o miejsce urodzin najsłynniejszego ślepca starożytności z boską wyobraźnią, Homera,

może się dopominać wiele krajów i narodów. Uhle prowadził badania niemal w każdym zakątku Ameryki Południowej. Wszystkich, którzy byli tam przed nim można nazwać entuzjastami archeologii, on skierował ją na tory ściśle naukowe, akademickie, systematyzując chronologicznie znaleziska i wprowadzając do badań nowatorskie techniki stratygraficzne. Jego znaleziska i ich opracowania stanowią do dziś niezwykle ważne źródło wiedzy na temat starożytnego Peru.

Urodził się w Dreźnie, 25 marca 1856 roku. Połowa XIX wieku była w Europie okresem głębokich przemian zachodzących w naukach przyrodniczych oraz czasem rewolucyjnych odkryć w nauce o człowieku: we Francji archeolog –amator Jacques Boucher de Perthes, uznawany dziś za ojca naukowej prehistorii, dzięki badaniom geologicznym zadziwia świat odkryciem obecności człowieka już w czasach przed potopem, choć oficjalnie nadal obowiązuje *„chronologia biblijna"* dziejów ludzkości; Charles Darwin właśnie zaczyna pisać swoje przełomowe dzieło *„On the Origin on Species by Means of Natural Selection"*, a w okolicy Düsseldorfu odkryte zostają szczątki człowieka neandertalskiego. W Szwajcarii Ferdinand Keller bada neolityczne palafitowe osiedla, odsłonięte dzięki wyjątkowo mroźnej i suchej zimie niedaleko Zurychu. Doskonały stan zachowania osad pozwala zinterpretować organizację życia ich mieszkańców sprzed 4000 lat. W Niemczech Adolf Bastian, nazywany przez wielu „ojcem etnologii niemieckiej" właśnie przygotowuje publikację *„Der Mensch In der Geschichte"*, a inżynier Johann Geor prowadzi fascynujące badania w dolinie Hallstatt.

Max Uhle ma już okazję uczyć się o owych odkryciach: w 1875 podejmuje studia na Uniwersytecie w Lipsku i Getyndze, w 1880 roku broni tytułu doktora i przez kolejne siedem lat pracuje jako asystent w Królewskim Muzeum Zoologicznym i Antropologiczno - Etnograficznym w Dreźnie. Wiele z jego prac z tego okresu traktuje o kulturach Nowej Gwinei i Malezji, co wynikało zapewne z charakteru kolekcji zgromadzonej w Muzeum.

W latach 1880 – 1887 w Berlinie pojawiły się kolejno trzy tomy publikacji W. Reiss'a i A. Stübl'a: *Das Totenfeld von Ancón in Peru* (*„Nekropola z Ancón w Peru"*). Publikacja ta stała się sensacją naukową i wywołała ogromne zainteresowanie rejonem andyjskim wśród uczonych zgromadzonych wokół berlińskiego Królewskiego Muzeum Narodowego. Alphons Stübel, z którym Uhle zaprzyjaźnił się i którego praca wywołała ogromne wrażenie na młodym doktorze, namówił Uhle do podjęcia badań na terenie odległego państwa południowo- amerykańskiego. Rok 1888 stał się przełomowym. Uhle opuścił Drezno i podjął pracę w Królewski Muzeum Narodowym w Berlinie, placówce która pod koniec XIX wieku pełniła rolę centrum studiów amerykanistycznych i pod kierunkiem Adolfa Bastiana była prawdopodobnie najlepszym miejscem w Europie dla rozwijania zainteresowań i propagowania badań z dziedziny historii i kultury Nowego Świata. Uhle pracował w Berlinie przez cztery lata i był to okres niezwykłej naukowej aktywności młodego antropologa i lingwisty. Mógł zapoznać się z zabytkami stylu przed -hiszpańskiego, zebranymi w kolekcjach berlińskich, był autorem książki poświęconej badaniom prowadzonym na terenie Meksyku, Kolumbii oraz chronologii znalezisk na terenie Boliwii, Peru i Chile. Ważną publikacją stała się *Kultur und Industrie südamerikanischer Völker* (1889 – 1890, Berlin), dwu –tomowe dzieło, opisujące etnologiczne i archeologiczne kolekcje przechowywane w Lipsku, zebrane przez Stübla i Reiss'a w trakcie ich badań terenowych z wielu regionów Ameryki Południowej. Wreszcie, w roku 1892 ukazała się praca *Die Ruinenstätte von Tiahuanaco,* której Uhle został współautorem. Był to opis i interpretacja znalezisk ze wspaniałego stanowiska w Boliwii, bazujący na fotografiach i pomiarach wykonanych przez Stübla w latach 1876 – 1877. Tym samym, kiedy pojawiła się sposobność wyjazdu i podjęcia badań terenowych na terenie Ameryki Południowej, Uhle był doskonale przygotowany merytorycznie i znany jako ekspert amerykańskiej archeologii i antropologii.

Pierwsza wyprawa Uhle za ocean odbyła się pod auspicjami rządu pruskiego i Muzeum w Berlinie. Najpierw Argentyna: w 1892 roku z Buenos Aires wyruszył do Cordoby, następnie do Catamarca i Tinogasta. Z korespondencji pisanej w tym okresie wiemy, iż Uhle był zachwycony miejscem pracy i badaniami, nazywając je *„ponownym odkrywaniem nowego świata"*. Wspomina o rosnącym zainteresowaniu starożytnymi dziejami regionu południowo - amerykańskiego, wyrażając nadzieję na możliwie jak najdłuższą sposobność prowadzenia prac i dowiedzenia słuszności stosowanych przez siebie metod eksploracji stanowisk.

Projekty wykopaliskowe zaprowadziły go do Boliwii. Prace archeologiczne w tym regionie nie były spektakularne, ważniejsze stały się obserwacje kultury Indian, które zachęciły Uhle do badań etnograficznych nad językiem, zwyczajami i ubiorem rdzenych mieszkańców *sierry*. Po przybyciu do La Paz niemal natychmiast udał się do *Tiahuanaco* -stanowiska które już znał z notatek i szkiców Stübla. Jakież było jego przerażenie kiedy odkrył, iż wojsko boliwijskie używa starożytnych posągów i płaskorzeźb jako tarcz strzelniczych w trakcie ćwiczeń. Interweniując niezwłocznie w zarządzie prowincji i dalej, u najwyższych władz państwowych, udało mu się powstrzymać te barbarzyńskie praktyki, ale wkrótce potem rząd wycofał wszelkie koncesje na prowadzenie wykopalisk na terenie Boliwii, pozbawiając Uhle wymarzonej możliwości prowadzenia badań wśród tajemniczych ruin *Puerta del Sol*. Kolejne miesiące upłynęły mu na zmaganiach i pertraktacjach z administracją boliwijską. Nie mogąc prowadzić wykopalisk, wykonywał pomiary, rysunki i fotografie oraz organizował kolekcję zabytków. Udało mu się opublikować jedynie wyniki obserwacji związanych z dekoracją ceramiki i tekstyliów, dzięki którym można było ustalić chronologię stanowiska. Stanowią one jeden z najważniejszych momentów dla ustaleń chronologii archeologii andyjskiej.

Nieprzejednana postawa rządu boliwijskiego w kwestii wykopalisk zmusiła uczonego do przeniesienia terenu swoich badań do Peru. Opuścił La Paz w 1896 roku i wyruszył ku wybrzeżu, udając się na północ, do Limy. W ten sposób rozpoczyna się jedna z najważniejszych przygód archeologicznych Ameryki Południowej – wykopaliska w ***Pachacamac***, rozległym zespole świątynnym, znanym od setek lat w całym świecie andyjskim jako miejsce kultu, składania ofiar wyrocznia oraz, jak donoszą najnowsze odkrycia, także miejsce urzędowania świeckiej administracji okresu inkaskiego. Wykopaliska, które Uhle prowadził na tym stanowisku stały się najważniejszym z jego projektów, a zarazem najważniejszym i największym przedsięwzięciem archeologii peruwiańskiej na długi, długi czas. Jest to także jedno z najlepiej udokumentowanych i opublikowanych stanowisk w Peru z przełomu wieków. Uhle spędził niemal rok wśród ruin

mieszkając niedaleko stanowiska, w hacjendzie *San Pedro* Vincentego Silva, na tyle blisko Limy, by móc dopilnować osobiście załadunku i wysyłania zabytków do Berlina i Filadelfii. Opracowywał znaleziska począwszy od fragmentów ceramiki, rozrzuconych na powierzchni, po mumie znalezione w grobowcach. Dokonał także wielu obserwacji dotyczących różnorodności kulturowej regionu, prowadząc jednocześnie badania w Maranga (na północ od Limy), Trujillo, Huacho, Chancay.

Po utracie funduszy przyznanych przez instytucje w Niemczech, Uhle musiał szukać innych źródeł finansowania swoich bdań. Udał się do Stanów Zjednoczonych, do Filadelfii, gdzie w latach 1897 – 1899 pisał raporty z prac na terenie Boliwii i Peru. Tłumaczeniem rękopisów niemieckich na angielski zajmowała się jego przyszła żona, Charlotte Dorothee Grosse. W Pensylwanii miał szczęście spotkać Phoebe Hearst, milionerkę, która zainteresowana niezwykłymi odkryciami w Peru, zaproponowała finansowe wsparcie dla przyszłych badań. W 1899 roku zorganizowano nową ekspedycję peruwiańską, pod auspicjami *American Exploration Society of Phildelphia*. Uhle, bardzo szczęśliwy jak się domyślamy z propozycji, powrócił do Peru, mimo, iż nie zdążył napisać raportów ze swych badań na terenie *Tiahuanaco,* ani ze swych dwuletnich prac dla Muzeum w Berlinie. Okolice Trujillo gdzie tym razem realizował badania okazały się tak interesujące jak przypuszczał, i jak miał nadzieję. Najbardziej znaczące stały się ustalenia dotyczące znalezisk w Dolinie *Moche*. Odwiedził stanowisko *Chan Chan*, prowadził wykopaliska w *Cerro Blanco,* a następnie w okolicy *Huaca de la Luna* i *Huaca del Sol*. U zachodnich podnóży *Huaca de La Luna* odnalazł wczesne, nienaruszone cmentarzysko kultury *Chimú* (wczesne Chimú), którego 32 groby dokładnie zbadał i starannie skatalogował. Uczony koncentrował się na ustaleniach chronologicznych zarówno ceramiki jak i tekstyliów; udało mu się opracować sekwencję stylów dekoracyjnych, i te wczesne datowania, uzupełnione i dopracowane w latach późniejszych, stanowią do dziś klucz dla zrozumienia chronologii okresu pre -inkaskiego w Peru.

Po powrocie do stolicy kraju badał jeszcze okolice Doliny Limy i sąsiednią dolinę Lurín. Przez kolejne miesiące zmieniał czsto miejsca pobytu, prowadząc wykopaliska i badania powierzchniowe na południu, w dolinie Ica i w Pisco, gdzie dokumentował znaleziska z późnego okresu inkaskiego. Na południu dokonał także prawdziwego odkrycia wczesnego stylu *Nasca*, znanego do tej pory z nielicznych, pojedynczych zabytków, przechowywanych w Muzeum w Berlinie.

W marcu 1903 roku pani Hearst zaproponowała Maxowi Uhle kolejny, trzyletni kontrakt na prace w Peru. Zgodził się chętnie na wyprawę, propozycja pracy w terenie zawsze kusi, zwłaszcza, kiedy otrzymuje się na nią środki finansowe oraz – tak jak Uhle – specjalny tytuł akademicki: *Hearst Lecturer In Peruvian Archeology*. Sprawą niedokończoną pozostawały raporty wykopaliskowe, które Uhle wziął ze sobą do Peru, a których tłumaczeniem miała się zająć jego nowopoślubiona żona. Planował je opublikować w postaci trzech tomów „memoriałów" dla użytku Uniwersytetu w Kalifornii. Niestety, pani Uhle zdążyła przetłumaczyć zaledwie dwa z siedmiu raportów, a Uhle trzymał wszystkie rysunki, szkice, plany i zapiski terenowe przy sobie. Po zakończeniu badań na terenie Ameryki Południowej wziął je ze sobą do Niemiec, do Berlina i po śmierci zostały przekazane Latein Amerikanische Bibliothek.

Tym czasem, w 1903 roku, rozpoczęła się druga ekspedycja Uniwersytetu Kalifornijskiego do Peru. Pierwsze prace wykopaliskowe trwające kilka miesięcy podjął Uhle w Ancón, stanowisku znanym mu już z wcześniejszych prac Stübla i Reiss'a. Dostrzegł wówczas pewne zróżnicowania chronologiczne materiału, który poprzednicy datowali ogólnie jako „prahistoryczny"; zwrócił także więszą uwagę na wysypiska muszli, ignorowane dotychczas przez badaczy, zachwyconych bogatymi znaleziskami z cmentarzyska. Wśród muszli Uhle odkrył wiele fragmentów niemalowanej, czarnej ceramiki, dekorowanej nacięciami. To materiał określany jako „wczesne Ancón", pierwsza kultura archeologiczna należąca do tzw. *horyzontu Chavín*. Warto wspomnieć, iż Uhle był typowym przedstawicielem nurtu ewolucjonistycznego w archeologii, ustalając pozycję stylu „wczesne Ancón" na początku chronologicznej sekwencji kultur peruwiańskich ze względu na prymitywność dekoracji ceramiki.

W 1904 roku, hojna do tej pory sponsorka Hearst postanowiła zmniejszyć wydatki na badania archeologiczne i zobowiązała Uhle do szybkiego pisania raportu z badań, zakończenia pracy w terenie i powrotu do Stanów Zjednoczonych. Uhle zgodził się wypełnić nowe instrukcje, choć zapewne przeczuwał, że decyzja o powrocie może stać się równoznaczna z utratą zatrudnienia i szansy na dalsze badania. Na razie jednak udał się do Cusco oraz w głąb południowego Peru. Prowadził wykopaliska między innymi w pobliżu fortyfikacji *Sacsahuaman* dowodząc, iż zostały wzniesione w czasach Inków. Kolekcja zebrana przez Uhle w Cusco jest relatywnie mała i jego badania nie wniosły żadnych sensacji do archeologii tego regionu. Wydaje się jednak, że w tym wypadku bardziej interesował Uhle kontakt z potomkami Inków i badania natury etnograficznej, niż sama praca wykopaliskowa i kolekcjonowanie zabytków. Pozostawił wiele interesujących zapisków i notatek na temat struktury *ayllu* oraz obchodzonych uroczyście świąt i organizowanych przez rdzenną ludność festynów.

Po powrocie do Limy, będący u szczytu swej kariery Max Uhle, otrzymał od rządu peruwiańskiego propozycję, by zorganizować narodowe muzeum archeologiczne Peru. Rząd zobowiązywał się do wspierania finansowo każdego projektu, skierowanego w stronę ochrony zabytków i stanowisk starożytnych. Jak pamiętamy, ochrona ta leżała także na sercu Uhle, który interweniował gwałtownie przeciw barbarzyńskiemu obchodzeniu się z zabytkami w *Tiahuanaco*. Ponieważ dalsza współpraca z panią Hearst była niepewna, a Uhle pragnął prowadzić jak najdłużej badania na terenie Peru, bez namysłu podpisał kontrakt na pracę w Limie. Nowe Muzeum Narodowe zostało zorganizowane w dwie sekcje – Departament Kolonii i Republiki, pod kierownictwem José Augusto de Izcue oraz Departament Archeologii i Rdzennych Mieszkańców Peru, kierowany przez Maxa Uhle. Już 29 lipca, 1906 roku można było zaprezentować imponującą kolekcję zabytków z doliny Limy, Cajamarquilla, Trujillo, niewielką kolekcję etnograficzną z Aguaruna i Marańón. Uhle piastował urząd szefa muzeum do 1911 roku, pracując niestrudzenie na stanowiskach w okolicy Limy, Cusco, peruwiańskich wybrzeży Jeziora Titicaca. Niezwykle ważnym stał się udział w XVIII Kongresie Amerykanistów w Buenos Aires (1910), na którym wystąpił jako oficjalny reprezentant Peru i honorowy *vice* –prezydent Kongresu.

Dzięki pracom prowadzonym na terenie Peru mógł także pełnić rolę przewodnika specjalnej delegacji amerykanistów i delegatów kongresu. Była to doskonała okazja do ponownego odwiedzenia miejsc, w których pracował przez ostatnie 12 lat. Lata 1912 – 1915 spędził w Chile, organizując na zaproszenie tamtejszego rządu dział archeologiczny i historyczny Muzeum Narodowego oraz prowadząc serię wykładów. W czasie wojny prawdopodobnie nie angażował się w wydarzenia rozgrywające się na terenie Europy, zajęty pracą badawczą na terenie Tacna i Arica. Tuż po wojnie, w 1919 roku przyjął zaproszenie rządu ekwadorskiego, gdzie, tak jak poprzednio w Peru i Chile, rodziła się nowa dyscyplina –archeologia i gdzie należało zorganizować muzeum. W Ekwadorze powołano *Sociedad Ecuatoriana de Estudios Históricos Americanos*, której członkowie -entuzjaści, miłośnicy starożytności i historii ujęli Uhle do tego stopnia, iż pozostał w Ekwadorze aż do 1933 roku. Choć tytuł niniejszego artykułu o tym nie wspomina, Uhle stał się niejako ojcem archeologii ekwadorskiej, zakładając muzeum archeologiczne i prowadząc wykłady o archeologii na uniwersytecie. Ów cykl wykładów na temat metod pracy archeologicznej i celów badań archeologicznych stanowią jego swoiste *credo* naukowe, niezwykle istotne w rozważaniach na temat historii badań archeologicznych na kontynencie południowo -amerykańskim. Za życia Maxa Uhle archeologia była postrzegana i rozumiana jako nauka z dziedziny historii kultury, zajmująca się typologią i chronologią następujących faktów i dat. Uhle stosował tą metodę badawczą, ale ustanowił także podwaliny bardziej zaawansowanej metody, wyprzedzającej czasy, w których pracował. Był mianowicie zdania, że archeologię należy postrzegać przez pryzmat jej znaczącej relacji z obserwacjami etnograficznymi. Treść wykładów wskazuje, iż Uhle interesował się możliwością powiązania studiów nad zagubionymi cywilizacjami z obserwacjami współczesnych zjawisk kulturowych. W późniejszych swoich pracach nie podjął niestety szerzej tego nurtu badań, z niewątpliwą szkodą dla rozwoju teorii archeologii. Wspomniane wykłady stanowią bowiem świadectwo, iż Uhle podejmował próby szerszej interpretacji wyników swoich badań, wykraczające poza systematyczne kolekcjonowanie zabytków i ustalenia chronologiczne, prowadząc studia archeologiczne w nowym kierunku.

W 1933 roku Uhle powrócił do Niemiec, do Berlina. Po 40 latach pracy rząd niemiecki zaoferował mu zasłużoną emeryturę. Nie znaczy to, że resztę swego życia spędził bezczynnie. W wieku 76 lat nadal brał aktywny udział w życiu Ibero – Amerikanisches Institut i prowadził wykłady na Uniwersytecie. Pisał artykuły i planował opublikować dzieło *„Historia Antycznego Peru"*, które niestety nie doszło do skutku. Podczas XXVI Międzynarodowego Kongresu Amerykanistów w Sewilli wystąpił tym razem jako przedstawiciel delegacji niemieckiej. Mimo skończonych 80 lat wybrał się także na następny kongres do Limy, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej. Rząd peruwiański objął zasłużonego badacza opieką dyplomatyczną, dzięki której mógł pozostać w Peru do 1942 roku. Spotykał się w tym okresie z północno -amerykańskimi archeologami, zaangażowanymi w latach 1941 – 1942 w badania kierowane przez słynny *Institute of Andean Research*. Niestety, w wyniku porozumień zawartych w Rio de Janeiro w 1942 roku, rząd peruwiański zobowiązał się do odesłania wszystkich Niemców zamieszkujących Peru do Europy. Wystosowane natychmiast noty dyplomatyczne, które miały uchronić starszego pana przed tą gwałtowną decyzją opuszczenia Limy, nie poskutkowały. Powrócił do Niemiec, pozostało mu już niewiele czasu. W 1944 roku 11 maja zmarł w Lublińcu na Górnym Śląsku.

Przeglądając wczesne biografie Maxa Uhle, pióra amerykańskich badaczy, można natrafić na pogląd, iż był on naukowcem gabinetowym, ignorującym związki przeszłości z teraźniejszością, na dodatek nie dbającym o konserwację zabytków i *„testimonio cultural"* archeologiem jednego stanowiska. Nic bardziej krzywdzącego i mylnego! Niemal 30 lat wytężonej pracy i zrealizowanych tak licznych projektów badawczych to dokonanie, którym niewielu może się pochwalić na kontynencie amerykańskim. Kiedy zaczął swoje badania na terenie Argentyny, Boliwii, a następnie Peru, Ekwadoru i Chile, archeologia amerykańska była jeszcze „w powijakach". Istniały kolekcje sztuki i przeprowadzono już pierwsze wykopaliska, lecz na niewielką skalę; ponadto wszystkie amerykańskie zabytki i starożytności określano jednym mianem: „pre -kolumbijskie". To właśnie Uhle zawdzięczamy pierwszy podział chronologiczny i typologiczny znalezisk ora pierwsze zastosowanie „nowoczesnych jak na koniec XIX wieku metod wykopal skowych, wykorzystujących stratygraf horyzontalną w ustaleniach chronologic nych i typologicznych. Jego wykopalis i obserwacje pozostałości starożytnyc prowadzone w latach 1899 – 1909 r cmentarzyskach wzdłuż zachodniej wybrzeża peruwiańskiego zaowocowa powstaniem schematu czterech głównyc okresów chronologicznych w archeolo peruwiańskiej i ustaleniem bazy chronol gicznej dla całej zachodniej części kont nentu południowo – amerykańskiej którą uczony już na początku XX wie postrzegał jako jedność kulturową. B Uhle zwolennikiem badań ponadpa stwowych, nieograniczonych współcz snymi granicami administracyjnymi, j też propagatorem wspólnych, międzyn rodowych przedsięwzięć, mających r celu dbałość o dziedzictwo archeol giczne, zdecydowanie niewystarczają chronione w jego czasach. *Charakter styczną cechą państw Ameryki Łacińsk było zaniedbanie, w jakim znajdowały s niemal wszystkie zabytki pozostawio przez kultury przed-kolombijskie* – twierdz zasmucony – *oraz powolna degradacj a w większości tych krajów już prawie całk wite zniszczenie dokumentów historyc nych, które znajdowały się nad lub po powierzchnią ziemi, w formie cmentarzys grobowców i świątyń. Można by powiedzie że całe wybrzeże Pacyfiku od San Salvad na północy aż do regionu Coquimbo w Chi jest teraz jedynie cmentarzyskiem, le nie antycznych grobowców, wypełniony artefaktami, znaczącymi ślad po wie pokoleniach przodków, lecz cmentarzyskie samej historii, która w wyniku zniszczen tych starożytnych grobowców nie znajdu materiałów, na których narody mogły oprzeć rekonstrukcję swych dziejó* Te spostrzeżenia skłoniły go do wytrwały działań w ochronie *patrimonio cultur* państw Ameryki Południowej i ustalen prawnych zasad ochrony dziedzict kulturowego.

Max Uhle pracował nie tylko ja archeolog, lecz także jako etnograf i li gwista (analizy języków Indian Chibch Ajmara, Oruro). Był tak zajęty zdobyw niem coraz to nowszych materiałó i pracą w terenie, iż nie nadążał z publik cją swoich badań. Kolekcje zebrany przez niego starożytności znajdują s w Filadelfii, Berkeley, Berlinie, Quit Limie i Santiago, mniejsze także w Göte

orgu i São Paulo.

* * *

Julio Cesar Tello, archeolog, myśliciel, nauczyciel, który poświęcił całe swoje życie dociekaniom na temat natury, historii i kultury cywilizacji andyjskiej, był przedstawicielem nurtu *indigenismo* („indiańskości") w archeologii peruwiańskiej. Był Metysem, lecz całym sercem czuł się Indianinem.

Urodził się w Huarochirí, 11 kwietnia 1880 roku. W rodzinnych stronach pędził sielankowe dzieciństwo, obserwując uważnie zwyczaje mieszkańców, słuchając opowieści o starożytnych bóstwach górskich, ucząc się „żywej kultury" i kolorowej etniczności rdzennych mieszkańców Peru z najlepszego źródła, bo od nich samych. W 1896 roku przeniósł się do Limy, gdzie znalazł opiekę finansową i merytoryczną u Ricardo Palmy, pełniącego wówczas funkcję dyrektora Biblioteki Narodowej. Wczesne lata spędzone w Limie nie były dla niego łatwe. Był to burzliwy okres w historii Peru, naznaczony podziałami społecznymi i marginalizacją populacji indiańskiej, które Tello jako Metys odczuł na własnej skórze. Pracował katalogując zbiory w Bibliotece Narodowej oraz jako konserwator w Museum Raimondiego To w tym muzeum, buszując między regałami pełnymi książek i zabytków „złapał bakcyla" badacza i postanowił poświęcić się studiom z dziedziny antropologii fizycznej i kulturowej Ameryki. Na Uniwersytecie San Marcos ukończył z wyróżnieniem medycynę dyplomem zatytułowanym: *„La antigüedad de la sífilis en el Peru"*; pracą na temat motywów wykonywania trepanacji czaszek w starożytności, pionierską w studiach interdyscyplinarnych, łączącą archeologię, etnografię, medycynę i antropologię. W 1909 roku praca ta została opublikowana i dzięki wspaniałym wynikom studiów Tello otrzymał złoty Medal Miasta Limy oraz stypendium rządowe na studia za granicą. Przeniósł się do Bostonu i rozpoczął studia antropologiczne na Harvard University. Trafił na doskonały moment – w Stanach Zjednoczonych panowała atmosfera sprzyjająca intensywnemu rozwojowi badań antropologicznych i archeologicznych. Środowisko akademickie ulegało wpływom determinizmu i dyfuzjonizmu w naukach historycznych, formułując tezy o kulturze pierwotnej, etnografii i procesach ewolucyjnych w historii. Tello chłonął wszystkie te teorie jak gąbka, a po skończeniu studiów w 1911 roku, otrzymawszy kolejne stypendium rządowe, udał się na dalsze studia do Europy, do Wielkiej Brytanii, następnie do Niemiec, do Berlina, gdzie uczestniczył w zajęciach z antropologii i studiował kolekcje peruwiańskie w Muzeum Etnograficznym, i wreszcie do Paryża, gdzie brał udział w zajęciach z etnologii i socjologii amerykańskiej. Poza wykładami nie próżnował - zwiedzał muzea, wystawy i biblioteki, przyglądał się ich pracy i organizacji. Studiując w tak wielu ośrodkach badawczych zdobył cenną znajomość wielu języków, możliwość poznania wielu kultur, zwyczajów i metod pracy naukowej, a co najważniejsze nawiązał liczne kontakty z międzynarodowym środowiskiem akademickim. Pozwoliło to w przyszłości sytuować jego własne badania w szerokim kontekście i prowadzić debaty na ich temat z gronem naukowym z całego świata. Podróż do Europy okazała się niezwykle ważna także z trzech innych powodów: otóż Tello przekonał się jak cenna dla wyników prowadzonych badań jest współpraca między ośrodkami uniwersyteckimi a rządem i placówkami muzealnymi; zrozumiał jak łatwo zwykłe nadużycia i „wybryki" władzy mogą rozjątrzyć postawy nacjonalistyczne i połączone cienką, lecz silną pajęczyną relacje między państwem i archeologią oraz ... ożenił się w Londynie z pewną urokliwą studentką antropologii.

Po powrocie do Peru w 1913 roku Tello, zobowiązany „odpracować" otrzymane stypendium w instytucji państwowej, zaoferował swoją wiedzę i doświadczenie z dziedziny muzeologii, proponując, iż obejmie stanowisko dyrektora działu archeologicznego w Muzeum Narodowym w Limie. Kolejne lata spędzone w stolicy upłynęły pod znakiem burzliwych dyskusji społeczno – politycznych, którymi rozbrzmiewało całe Peru i w których Tello brał czynny udział. Były to czasy sporów nad kształtem narodu peruwiańskiego i miejscem Indian w jego strukturze, czasy, kiedy coraz śmielej twierdzono, iż historia Peru to nie tylko jeden z rozdziałów historii Hiszpanii. Odkrycia archeologiczne, ukazujące wspaniałą przeszłość spychanej dotąd na margines ludności indiańskiej dodały tak potrzebnych argumentów dla ideologii indigenistów peruwiańskich. Tello propagował wizję epoki pre- kolumbijskiej jako jednego z trzech równorzędnych elementów dziejów Peru, obok historii kolonialnej i republikańskiej. Interesowała go starożytność, ale także współczesna kultura rdzennych mieszkańców Peru. Wierzył w kulturę indiańską i znał jej potrzeby. Był obrońcą wartości indiańskich, a prezentując nacjonalistyczny nurt w archeologii peruwiańskiej stał się obok J. C. Mariategui i L.C. Valcarcela czołowym indigenistą pierwszej połowy XX wieku. Publikował, opracował reformę szkolnictwa, walczył o otwieranie muzeów i stawał w obronie *„patrimonio cultural"* i *„patrimonio arqueológico"* Peru. Łączył obserwacje zachowanych jeszcze zwyczajów Indian z treścią mitów i pieśni, szukając ich odzwierciedlenia w ikonografii ceramiki i tkanin. Opowiadał się za ciągłością kultury andyjskiej, negując podziały na fazy, typy lub style, ograniczające ją w czasie. Utrzymywał pogląd, iż archeologia może mieć znaczący wpływ na rozwiązywanie problemów narodowościowych państw latynoamerykańskich oraz może pomóc w kształtowaniu lepszej przyszłości ich narodów. Niewątpliwie archeologia Tello i etno -historia reprezentowana przez Valcarcela były w Peru lat 40 – tych XX wieku awangardą naukową w poznawaniu kultury andyjskiej.

Najważniejszym projektem badawczym zrealizowanym przez Julio Tello, była ekspedycja w 1918 roku do Chavin de Huantar na północy Peru i badania nad kulturą *Chavín*. Monumentalne mury z bloków granitowych, płaskorzeźby kamienne, obeliski, kamienne głowy zdobiące świątynię, przedstawienia bóstw jaguara, węża i orła, a przede wszystkim wspaniała ceramika o formach i dekoracji nieznanych dotychczas (bardzo głęboki relief dekoracji nasuwał na myśl imitację naczyń drewnianych), przekonały go o wysokim zaawansowaniu cywilizacyjnym tej kultury. Dekoracja ceramiki i charakter wierzeń wskazywały na jej proweniencję z rejonu *selwy*. Na podstawie znalezisk z tego fascynującego stanowiska Tello, datując kulturę *Chavín* jako najwcześniejszą na terenie Peru[1] i wysnuł teorię o pochodzeniu kultury peruwiańskiej z terenów Amazonii - matki wszystkich następnych kultur, wywołując tym samym trwające przez długie lata spory na temat allochtonicznego i autochtonicznego rodowodu cywilizacji andyjskich. Wspaniałe eksponaty z Chavin de Huantar zostały przywiezione do Limy i stały się ważnym wkładem zbiorów założonego w 1924 roku Narodowego

Muzeum Archeologii i Antropologii, którego Tello został dyrektorem.

W 1925 roku zorganizowano kolejna ekspedycję, tym razem na południe Peru. Badania powierzchniowe i wykopaliska prowadzone przez 5 lat objęły tereny Doliny Ica, rejon Canete, Chincha, Ica, Pisco a także Nasca. Koncentrując swoje prace w Cerro Colorado i Paracas Tello zwrócił uwagę na ogromną ilość mumii owiniętych we wspaniałe, barwne tkaniny, pozostawionych starożytnym zwyczajem na pustyni. Prace prowadzone na nekropoli Paracas, a następnie, już w Limie, studia antropologiczne (Tello interesowały zwłaszcza czaszki) i ostrożna analiza tkanin i ozdób, przyniosły niezwykle cenne informacje na temat życia i kultury starożytnych mieszkańców Peru i niewątpliwie były to jedne z tych badań, dzięki którym przechodzi się do historii. Tkaniny o niespotykanych kolorach i wzorach, przewyższających wszystko, co dotąd było znane z obu Ameryk, ponownie zwróciły oczy świata na skarby peruwiańskiej starożytności i przyniosły Tello międzynarodową sławę. Studia zaowocowały publikacją *La Trepanación de los Cráneos en El Perú Precolombino*, a zabytki stały się najważniejszymi elementami ekspozycji w Muzeum Archeologicznym.

W latach 40 – tych Tello kierował wieloma ekspedycjami archeologicznymi, koncentrując swoje badania w górach, gdzie miał nadzieję zebrać kolejne dowody na pochodzenie cywilizacji peruwiańskiej. W 1942 roku zorganizowano wyprawę przez Huancayo, Ayacucho, Abancay i Cusco do Doliny Urubamby, a na koniec do Machu Picchu. Nie co wcześniej, w 1940 Tello, pod auspicjami Muzeum Archeologicznego, prowadził prace archeologiczne wśród ruin Pachacamac. Efektem ogromnego wysiłku wielu robotników i dzięki staraniom wybitnego archeologa rozpoczęto częściową rekonstrukcję i odnowę *Templo de la Luna* (*Templo de los Mamaconas*), która stała się pierwszym pomieszczeniem dla Muzeum Pachacamac. Tello przez lata realizował z zapałem swoje projekty badawcze, których wyniki publikował w licznych, fundamentalnych dziś dla archeologii andyjskiej pracach: *Introducción a la Historia Antigua del Perú* (1912), *Wiracocha* (1923), *Antiguo Peru* (1929), *Origen y Desarollo de las Civilizaciones Prehistoricas Andinas* (1942), *Sobre El Descubrimiento de la Kultura Chavin en El Perú* (1944). To prawdziwe "hity" na liście publikacji archeologicznych w Peru.

Julio Tello był zawziętym i wytrwałym obrońcą dziedzictwa kulturowego Peru. Powołał narodowy patronat nad archeologią i jej badaniami (słynna Ustawa nr 6634 z 1929 roku). Twierdził, iż za każdym razem, kiedy dzięki badaniom archeologicznym zagłębiamy się w przeszłość, mamy szansę odkryć nowe dowody, by postrzegać swoją kulturę jako znaczącą, a czasy minione jako wieki świetlane. Tym samym, głównym celem dla Tello było nie tylko zgromadzenie wspaniałych dzieł sztuki prekolumbijskiej, by mogły cieszyć odwiedzających muzeum gości, lecz przede wszystkim wsparcie historii peruwiańskiej, dla wzmocnienia poczucia narodowej dumy mieszkańców Peru.

Dziś wkład Julio C. Tello w rozwój archeologii peruwiańskiej bywa przemilczany. Stał się niedocenianym, nawet zapomnianym poza granicami Peru.

* * *

Dawne dzieje Ameryki przedkolumbijskiej pozostawały długo niezbadane i nieznane, jak wody najgłębszego z jezior, na którego powierzchni zachwycają przepychem przepiękne kwiaty kultury czasów kolonialnych. Badania archeologiczne stały się jedynym sposobem, by tę ciemność głębin rozjaśnić. Dzięki niestrudzonej pracy obu archeologów, filarów archeologii południowo – amerykańskiej, a peruwiańskiej przede wszystkim, rozpoczęło się na nowo odkrywanie Nowego Świata. Julio Tello był Peruwiańczykiem, Metysem, dlatego tak ważne w jego badaniach były studia nad indiańskimi korzeniami Peru i nobilitacja kultury jego rdzennych mieszkańców. Wielką zasługą Maxa Uhle jest odkrycie dla świata El Peru Antiguo, setki lat poprzedzających „złotą epokę" Inków i dramatyczną konkwistę hiszpańską. Jak wspomniałam, bywał on postrzegany przez archeologów peruwiańskich jako obcokrajowiec prowadzący badania na terenie Peru, zasłużony, lecz nie bardzo przejmujący się wartościami narodowymi i utożsamianiem się mieszkańców kraju z odzyskiwanym dziedzictwem kulturowym. Poglądy te, jak wykazałam mylne, są wynikiem dyskusji naukowych i stojących w opozycji stanowisk o wyższości archeologii teoretycznej nad analityczną, archeologii rozumianej jako dyscyplina pokrewn antropologii kulturowej i archeologii ja dziedziny historii, opozycji ewolucjonizm i dyfuzjonizmu. Po dwóch stronach tyc poglądów znaleźli się Tello i Uhle i dlateg kwestia o to, któremu należą się większ zasługi w narodzinach i rozwoju archeolog peruwiańskiej jest tak kontrowersyjn i wzbudza nadal wiele dyskusji.

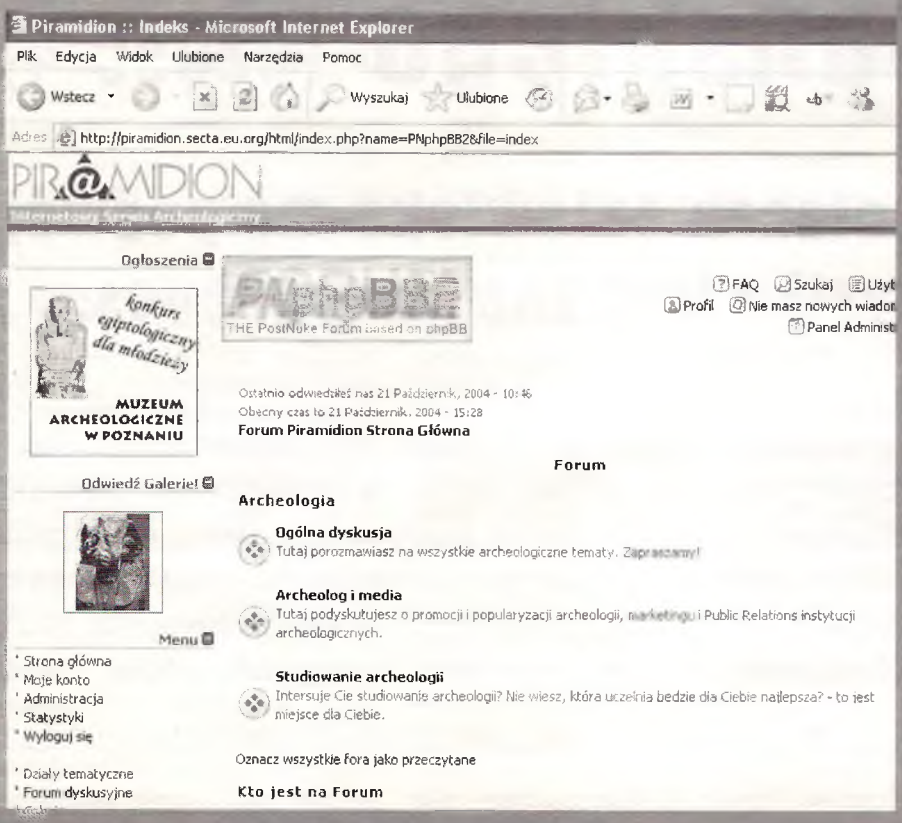
[1] Dziś już wiemy, że nie była ona najwcześniejszą, a dzieje cywilizacji andyjskiej sięgają setek lat wstecz, choć niewątpliwie kultura Chavin była jednym z pierwszych wspaniałych zjawisk kulturowych obszaru środkowoandyjskiego.

Dla szerszego poznania zagadnień z histori archeologii peruwiańskiej, prac Maxa Uhle Julio C. Tello, z konieczności przedstawionyc tu w wielkim skrócie, polecam książki:

1. Torbo Mejia Xesspe M., *Apuntos biograficos sobr el doctor Julio C. Tello*, Lima 1948.
2. J. H. Rowe, *Max Uhle, 1856 – 1944. A Memoir o the Father of Peruwian Archaeology*, Universit of California Press, 46 / 1, 1954.
3. *El Sabio. Julio C. Tello*, (praca zbiorowa) Lima 1985; *Max Uhle y El Peru Antiguo*, ed. F Kaulicke, Lima, PUCP 1998.
4. *History of Latin American Archaeology*, ed. A Oyuela –Caycedo, Worldwide Archeology Series vol. 15, Avebury, Aldershot 1994.

mgr Marta Kania jest absolwentką archeologii śródziemnomorskiej i powszechnej w Instytucie Archeologii UJ oraz kulturowznastwa UJ, obecnie doktorantka w Instytucie Amerykanistyki i Studiów Polonijnych UJ w Krakowie.

Forum dyskusyjne



>>> Nie ma co ukrywać, że wiedza i zainteresowanie archeologią w naszym społeczeństwie jest nikłe. Odbija się to niekorzystnie na nas ale jeszcze bardziej na archeologach, których praca jest niedoceniana, a co za tym idzie bardzo słabo opłacana.

>>> Moim zdaniem edukacja szkolna jest ważna dla zrozumienia archeologii. Formalnie ona jednak istnieje na lekcjach historii niestety tylko formalnie. Na historii nie powinno się przekazywać samych suchych dat, co niestety się dzieje. Powinno się mowię przynajmniej nieco o naukach pomocniczych i pokrewnych historii, dzięki którym możemy ją zrozumieć.

>>> Chyba wszyscy wiemy jak postrzegana jest archeologia. "Bezsensowne grzebanie w ziemi" to te milsze słowa. Często przecież nazywa się nas pasożytami, bo przecież możnaby te pieniądze wydawać na medycynę, poprawę warunków życia itd.

>>> Ja chciałabym się dowiedzieć jak wygląda zawód archeologa z tej bardziej przyziemnej strony. Na przykład czym może sie zajmować archeolog jeśli nie jest na wykopaliskach, oprócz pracy naukowej na uczelni i jak wygląda ten zawód od strony finansowej

>>> Żeby osiagnać coś w archeologii, po pierwsze, trzeba być geniuszem, po drugie, być niesamowicie przebojowym, żeby się gdzieś wkręcić (oferty dla archeologów raczej nie leżą w pośredniakach), no i - niestety - dobrze mieć znajomości. Ja raczej tych warunków nie spełniam, więc dziękuję, poszukam szczęścia gdzie indziej, a książki archeologiczne dalej będę sobie czytać do poduszki

Symbolika obrzędu prehiszpańskiego (część 4)

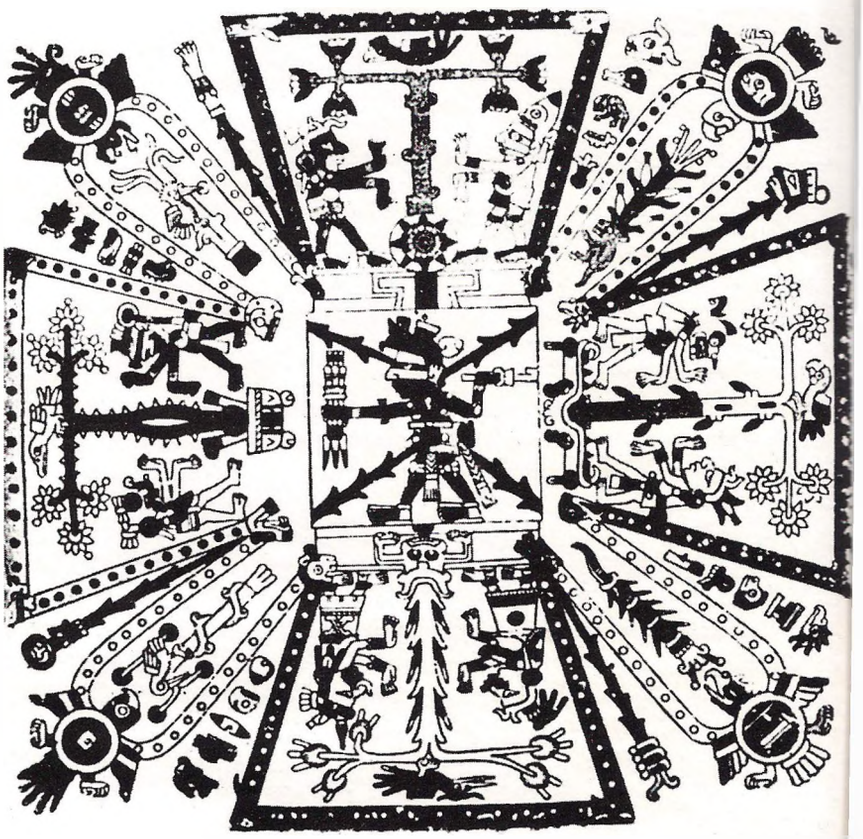
...Wszystko, co otacza człowieka ma podwójne znaczenie. Wszystko jest znakiem czegoś...

Wszystkie azteckie święta-widowiska, zwłaszcza w dobie ich pełnego rozkwitu, or zawarte w nich elementy (taniec, muzyka, śpiew, barwy w strojach, w malowidłac w piórach zdobiących ciało człowieka, uczesanie, rodzaj spożywanego jadła, etc.) podlega określonym pojęciom i były wynikiem myślenia magicznego posiadającego swoje własne prawo Bez zrozumienia tej symboliki rytuał traci sens. Wszystko to, co tworzyło ceremoniał podlega określonym prawom, służyło określonemu celowi i wynikało z przyjętej koncepcji kosmo i wszechświata.

Joanna Małocha

Aztecka symbolika liczb

Rysem charakterystycznym dla dojrzałej religii azteckiej było grupowanie wszystkich żywych istot zgodnie z zasadniczymi kierunkami świata oraz z kierunkiem góra – dół. Dlatego też takie znaczenie dla mentalności indiańskiej posiadały liczby: cztery i pięć. Idea czterech stron świata oraz regionu centralnego (kierunek pionowy) znajdował odbicie we wszystkich przejawach religijnych narodu azteckiego i stanowił jedną z idei, którą naród ten dziedziczył po starych kulturach Mezoameryki. Cała rzeczywistość: zwierzęta, bogowie, dni, imiona, kolory – wszystko grupowało się wokół czterech kierunków świata. Człowiek otrzymywał imię dnia, w którym się urodził, dni zaś - uporządkowane w kalendarzu rytualnym – dzieliły się na cztery grupy po 65 dni każda i przypisane były do wschodu, zachodu, południa i północy. Dalej: najwyższa para boska zrodziła czterech bogów – Tezcatlipokę Czarnego,



Ryc.3. Malowidło przedstawiające aztecką wizję struktury świata, podzielonego w układzie poziomym na cztery wielkie regiony zgodnie z głównymi stronami świata. (za: Frankowska M., 1987)

Tezcatlipokę Niebieskiego, Tezcatlipokę Czerwonego oraz Quetzalcoatla (boga wiatru i życia). Kierunek z góry na dół - niebo i ziemia – symbolizuje boska para stwórców. Czterech synów tej najwyższej pary stworzyło boga i boginię wody mieszkających w czterech komnatach. Kiedy niebo spadło na ziemie i bogini wody Chalchiuhtilique była Słońcem (epoką), owi czterej bogowie nakazali *zrobić w środku ziemi cztery drogi, by przez nie móc przejść i podnieść niebo*. Cztery pierwsze istoty zostały stworzone przez bogów; świat został zburzony czterokrotnie, a cztery Słońca (epoki) istniały przedtem, nim wyłoniła się ostateczna rzeczywistość. A świat ten był zbudowany na planie w kształcie krzyża obejmującego cztery części, cztery działy, cztery regiony. Każdym z tych regionów rządziło co najmniej jedno bóstwo, które określało jego funkcje i charakter. Kolorem wschodu była czerwień i ta część świata rządzona była przez Tezcatlipokę Czerwonego lub boga Xipe-Totec – bóstwo wiosny, siewów i kukurydzy – symbolizowała ona urodzaj. Kolorem północy była czerń, rządził nią Tezcatlipoka Czarny (bóg grzechu) i była ona ziemią suszy i mgławic. Zachód był biały i zawiadywał nim Quetzalcoatl; symbolizował poczęcie i narodziny. Południe było niebieskie i było królestwem Tezcatlipoki Niebieskiego, czyli boga wojny Huitzilopochtili. Stąd podczas uroczystości ku czci Tezcatlipoki lektyka, na której spoczywał posąg bóstwa pokryta była czterobarwnym płótnem.

Opisując święto ku czci Xipe – Totec – boga wiosny – Bernardo de Sangun pisał, iż jeńcy, którym wręczano dzbany z *pulque,* wznosili je w kierunku wschodu i zachodu, północy i południa, ofiarując czterem stronom świata; czyniła to również kobieta symbolizująca boginię. Podczas tej samej uroczystości obrzędowej kapłani udawali się na brzeg rzeki, zanurzali się w niej, a następnie wchodzili do znajdujących się obok czterech domów: *które zwali ayauhacalli, co znaczy – dom mgły. Każdy z tych domów był skierowany w inna stronę świata [...] Pierwszego dnia wchodzili do jednego domu, następnego do drugiego, trzeciego dnia – do trzeciego, czwartego – do czwartego.*

Podczas innego święta, poświęconego bogini Toci - matce bogów, kapłan odziany w skórę zdartą z kobiety złożonej w ofierze tejże bogini wspinał się na szczyt świątyni boga Huitzilopochtili. Tam wznosił ramiona ku górze, a następnie leżał krzyżem przed wizerunkiem bóstwa. Ruchy te powtarzał czterokrotnie. Towarzyszyli mu w tym czasie młodsi kapłani, którzy wcześniej ślubowali wykonanie tego obrządku. Także w czasie tej uroczystości młodzieniec symbolizujący boginię zabijał własnoręcznie czterech jeńców, a następnie zlecał kapłanom, by oni zabijali pozostałych.[1]

Obok cyfry cztery ważnymi liczbami były dziewiątka, trzynastka i dwudziestka. Dziewiątka była symbolem świata podziemnego: dziewięć bowiem było przeszkód, które dusze musiały pokonać zanim docierały do miejsca wiecznego spoczynku i dziewięciu bogów, którzy rządzili poszczególnymi sferami świata podziemnego.

Trzynastka, według jednego z mitów, była cyfrą niebios, ale według innego była nią dziewiątka.[2] W tej pierwszej wersji legendy stwórcy mieszkali nie w dziewiątym, lecz w trzynastym niebie; gdzie oczekiwali na zniszczenie świata, aby na jego miejsce stworzyć nowy. Jedenaste niebo było czerwone, dziesiąte – żółte, dziewiąte – białe. Ósme było niebem noży z krzemienia (podobnych do noży, jakimi wycinano serca ofiar); siódme było niebieskie i tam mieszkał bóg Huitzilopochtili - symbol nieba dziennego. Szóste było zielone; piąte – to miejsce przelotnych gwiazd, komet i ognia. W czwartym mieszkała bogini soli, w trzecim odbywało przechadzki Słońce, w drugim mieszkali bogowie nocnego nieba, po pierwszym zaś niebie krążył księżyc i chmury. Trzynaście znaczyło dla Azteków: „zbiór przestrzeni i czasu", albowiem wiek Meksykanów składał się z 52 lat i był wynikiem liczby 13 pomnożonej przez cztery. Tak jak rytualny kalendarz, obejmujący 260 dni, był rezultatem rachunku 5*4*13...[3]

Cyfra dwadzieścia była liczbą człowieka: to suma palców u rąk i nóg. Tyleż dni posiadał każdy z trzynastu miesięcy (jednostek), które składały się na kalendarz rytualny – księgę przeznaczenia. Dwadzieścia otrzymuje się mnożąc pięć przez cztery, gdzie cztery jest symbolem Słońca, a pięć oznacza piąty kierunek świata: z nieba do ziemi. Dwadzieścia posiada zawsze tajemne znaczenie.

Aztecka symbolika barw

Ta magiczna arytmetyka jest jednocześnie geografią, albowiem wszystko jest związane z czterema stronami świata, z ich charakterystycznymi cechami. Cechy te zaś wiązały się z - już wcześniej nadmienioną – symbolika barw. I tak: kolor niebieski - na przykład - był związany z rajem ziemskim (Tlalocanem), dokąd udawali się po śmierci niewolnicy składani w ofierze. Tym się tłumaczy też niebieski znak ręki odciskany na drzwiach panów przez idących na śmierć. Barwa ta była również wiązana ze słońcem w zenicie na tle nieba. Specjalne znaczenie miał kolor żółty. Barwa dojrzałej kukurydzy, a kiedy nabierał odcienia czerwonawego płomienia – stawał się symbolem starości. Jeżeli kapłani malowali sobie twarz na czarno, to chcieli w ten sposób podkreślić swój związek z siłami nocy, ze światem śmierci, ze światem podziemi, złowieszczymi bogami, grzechem, nędzą, siłami destrukcyjnymi i złymi. Żółte i czerwone pasy malowane na twarzy kojarzyły się z bogiem wiosny Xipe-Totec, niebieskie natomiast niewątpliwie z Huitzilopochtli - symbolem nie tylko wojny, ale także słońca w zenicie. Kolor błękitny, powtarzający się z taką częstotliwością w ozdobach boskich, symbolizował południe, niebo i wodę. Podczas uroczystości poświęconej bogom wody i deszczu - czyli tlalokom - kapłani malowali sobie na niebiesko nie tylko twarze, ale tym kolorem pokrywali wiosła łódek, w których znajdowały się serca ofiar ludzkich. Kobieta uosabiająca boginię kukurydzy miała twarz pomalowaną na czerwono i żółto, dlatego, iż takie były kolory zachodu. I jeżeli podczas obrzędu zwanego *teotleco* pojawiał się nad ołtarzem młodzieniec z twarzą pomalowana na czarno, to było tak, bowiem barwa ta miała związek z północą. Ofiary ludzkie ozdabiano piórami białych ptaków symbolizujących szczęśliwą przyszłość, albowiem biały kolor oznaczał brzask poranny i miejsce na niebie zamieszkane przez wojowników poległych śmiercią pełną chwały na polu bitwy.

Aztecka symbolika imion

Także imiona bogów azteckich miały znaczenie symboliczne: Tezcatlipoca znaczy „lustro dymiące" – był bogiem Wielkiej Niedźwiedzicy, ciemnego nieba, czarnoksięźników. Imię Huitzilopochtili („koliber z południa") - sugerowało, że zmarły wojownik odradzał się w postaci kolibra na południu (które

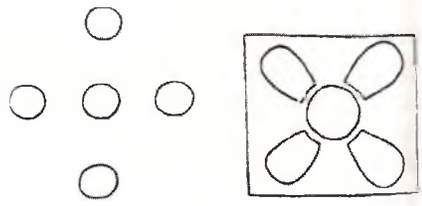
według dawnych Meksykanów było lewą stroną świata). Quetzalcoatl – był wężem pokrytym piórami quetzala, ale także „drogocennym bliźniakiem", wskazującym na to, że gwiazda poranna i gwiazda wieczorna są w istocie tą samą, czyli gwiazdą Wenus. Rano reprezentuje ją Quetzalcoatl, wieczorem jego bliźniak – Xolotl.

Nie tylko imiona bogów miały ukryty sens. Oni sami symbolizowali siły przyrody i występowali pod różnymi przebraniami. Na przykład Quetzalcoatl – wąż uskrzydlony – był jednocześnie bogiem wiatru – Ehecatlem – zachodzącym słońcem i gwiazdą poranną, a kiedy udawał się na wędrówkę podziemną – przybierał postać psa. Coatlicue – bogini ziemi – występująca także pod nazwą Cihuacoatl („kobieta wąż" lub „żeńska część istoty ludzkiej") lub jako bogini Tlazolteotl (bogini rozkoszy cielesnych, pożeraczka grzechów), była siła twórczą, a jednocześnie – niszczycielską.

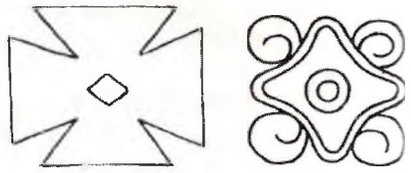
Aztecka symbolika zwierząt i roślin

Znaczenie symboliczne dla Azteków posiadały również zwierzęta. Podczas obrzędów opisanych przez Sahaguna pojawiały się orły, jaguary, przepiórki, niedźwiedzie, jaszczury, ropuchy, motyle, itd. Kapłani podczas obrzędów naśladowali głosy zwierząt – na przykład zanurzając się w celach rytualnych w rzece czy jeziorze *zaczynali wydawać głosy, krzyczeć i naśladować ptactwo wodne; jedni naśladowali dzikie kaczki, inni ptaki zwane pipitztli, inni kruki wodne czy białe czaple. Słowa wypowiadane przez kapłanów wydawały się być przywoływaniem demona za pomocą ptasiej mowy [...] czynili tak przez cztery dni.* Również stroje kapłanów często były sporządzane ze skór zwierząt: w czasie święta ku czci boga Huitzilopochtli jeden z kapłanów ubrany był w skórę niedźwiedzia i pełnił jak gdyby funkcję ojca chrzestnego przeznaczonych na ofiary.[4] Podczas innej uroczystości jej przewodzący przebrany był za jaszczurkę, a kiedy indziej na papierze – w jaki się stroił – malowano wizerunek jastrzębia. Również noże z obsydianu, jakimi się posługiwano do ścinania włosów jeńców, zwano „pazurem jastrzębia". W azteckim Meksyku zwierzęta posiadały więc w sobie siły magiczne; ich przedstawienie miało charakter rytualny; w człowieku, który je uosabiał, dokonywała się przemiana. Transformacja ta odbywała się za pomocą maski. Zwierzęta we wszystkich legendach posiadały właściwości magiczne i tajemną mądrość. Tak więc orzeł potrafił zamienić się w jelenia, kiedy indziej zaś w leoparda. Wiedzą tą mogły pomóc człowiekowi lub mu zaszkodzić. Zwierzęta uczyły, jak uzyskiwać wpływ na demony – albowiem były spokrewnione z bogami – i jak ominąć zło. Słońce było dla Azteków orłem: *kiedy wstępuje na nieboskłon zwie się Cuauhtlehuanitl – „orłem, który się wznosi", a po południu zwie się Cuauhtemoc – „orłem, który spada". Orzeł i tygrys personifikują siły ciemności.* Dlatego stanowiły elementy ubioru kapłańskiego i były ozdobami tronu władców. Były też wzorcem strojów elity wojowników: rycerzy-orłów i rycerzy-tygrysów. Jak opisuje Sahagun: *Pan zasiadał na podwyższeniu, ozdobionym piórami orlimi, a oparcie było ze skóry tygrysa.* Podczas święta bogini soli kapłani nosili *na ramionach pióra w kształcie nogi orła wraz z jego udem, wszystko ułożone z piór [...] Noga orła miała szpony skierowane do góry, udo zaś znajdowało się między szponami i było skierowane w dół.*[5] Obok orła i tygrysa – symboli światła i ciemności – pozostających w stałej walce ze sobą, pojawiał się pies. Kapłani nosili w dniu uroczystości zwanej *Huauhquiltamalqualiztil* (spożywanie *tamales* podczas święta ku czci boga ognia) ozdobę w kształcie tego zwierzęcia. Pies zaś kojarzył się z pojęciem śmierci i świata podziemnego.[6] Z kolei motyl – pojawiający się często w ozdobach kapłanów i na dawnych malowidłach ściennych – był symbolem ognia, a także duszy zmarłego na polu bitwy wojownika.

Zawikłana symbolika dawnych Meksykanów obejmowała również i florę. Już sam wyraz „kwiat", w zależności od użytego kontekstu, mógł być wielorako rozumiany. Na przykład: *kwietna woda* - jest symbolem krwi; *kwiaty tańczące* – to wojownicy; *kwiaty, których się pragnie* – to jeńcy przeznaczeni na ofiarę. I wreszcie *kwiat* znaczy pieśń, boski dar przeznaczony dla wybranych.[7]



Ryc. 1. Kwinkus, figura złożona z pięciu punktów rozmieszczonych w kształcie krzyża (za: Frankowska M., 1987)



Ryc.3. Krzyż Quetzalcoatla i znak Wenus (za: Frankowska M., 1987)

symboliczne, jakie przyznają liczbie cztery *Cztery jest liczbą kosmicznego porządku. Świat nasz rozciąga się w czterech kierunkach, tak jak pole gry w piłkę, tak jak dom spoczywający na czterech narożnikach... Kiedy kapłani palą tytoń – czynność magiczna – winni wydmuchiwać dym w cztery strony świata.[...] Cztery pieczary znajdują się u wejścia do świata podziemnego, ten zaś z kolei jest przecięty czterema ścieżkami: jedna z nich jest biała druga – czarna, trzecia – czerwona, czwarta – zielona; wszystkie stykają się w jednym punkcie.*
M. S t e n, dz. cyt., s. 41.

Przypisy:

[1] Nawet i współcześni Meksykanie wielokrotnie podkreślają - nadal funkcjonujące - tradycyjne obciążenie

[2] M. S t e n, dz. cyt., s. 43-44:
Pierwsze niebo było niebem gwiazd, drugie – było zamieszkane przez tzitzimime potwory o wyglądzie szkieletów, które zejdą na ziemię w dniu wyznaczonym przez bogów; zniknie wtedy słońce, nastąpi trzęsienie ziemi i tzitzimime pożrą wszystkie żywe istoty. Trzecie niebo zamieszkuje czterystu ludzi: żółtych, białych, czarnych, niebieskich i czerwonych, zostali oni stworzeni przez boga Tezcatlipokę; w czwartym znajdowało się wszelkiego rodzaju ptactwo i stamtąd udawało się na ziemię. Były to najpewniej dusze wojowników złożonych w w ofierze i zamienione w cudowne ptaki, które po czterech latach odwiedziły pola Meksyku; w piątym znajdowały się "jaszczurki ognia" stworzone przez boga ognia; w szóstym - pozostałe istoty; siódme niebo było pokryte kurzem, w ósmym zbierali się wszyscy bogowie, ale stamtąd nikt nie wychodził do miejsca, gdzie znajdował się Tonacatecuhtli (Ometecuhtli) i jego małżonka Tonacacihuatl (Omecihuatl). Co się znajdowało w pozostałych niebiosach - nie wiadomo.

[3] Dni rytualnego roku Azteków oznaczone były numerami od 1 do13, stawianymi przed nazwami kolejnych dwudziestu dni w taki sposób, że nazwa dnia z określonym numerem powtarzała się dopiero po 260 dniach. Tak więc kalendarz zaczynał się od 1-Imox, 2-Ic, 3-Acbal, itd., a czternaste Balam miało liczbę 1-Balam, 2-Tziquiun, itd. Rok kończył się, gdy na Imox znów przypadała jedynka. Nazwy zaś dni były następujące (Quiche): IMOX (IMUX) – nazwa ryby lub ziemi; IC – powietrze; ACBAL – noc; CAT - sieć do noszenia kolb kukurydzy; CAN – wąż; CAMEL – śmierć; QUEH (TCHE) – jeleń; CANKL – kolba kukurydzy, bogactwo; TOH – deszcz; TZII – pies; BATZ – małpa; E (EI) – zęby; AH – trzcina, młoda kukurydza; BALAM (IX) – tygrys lub łuskać kukurydzę; TZIQUIN – ptak; AHMAC – puchacz lub grzechotnik; NOH – mocny, żywica; TIHAX – ostrze obsydianu, dzień ofiary; CAOC – błyskawica, grzmot, opiekun świata; HUNAPU – łowca, pan, władca, nazwa boga. Ten kalendarz 260-dniowy stanowił podstawę do wróżb; dzięki niemu wyznaczano daty, które były przychylne tradycyjnym ceremoniom kultowym oraz poznawano przeznaczenie jednostek. Każdy z dni niósł bowiem ładunek dobra lub zła, a jego interpretacją zajmował się kapłan Ah-kin. Według kalendarza ustalano dzień narodzin (patronem nowo narodzonego stawało się bóstwo tego określonego dnia) czy też rozpoczęcia pracy w polu. Aby dokładnie wyznaczyć datę, trzeba było dodatkowo określić jej pozycję w Haab, czyli w kalendarzu cywilnym 365-dniowym. Składał się on z kolei z 18 miesięcy dwudziestodniowych oraz z dodatkowych pięciu dni, które uważane były za nieszczęśliwe. Tylko 52 dni z 260 dni kalendarza rytualnego mogło zająć początkowe pozycje w kalendarzu Haab. Są to dni, w których pojawiają się nazwy Ic, Queh, E i Noh, opatrzone kolejnymi numerami od 1 do 13, i tylko one mogły rozpocząć rok świecki Quiche. Co 52 lata kalendarza Haab, a co 73 sakralnego, oba kalendarze dochodziły do tego samego punktu wyjściowego. Cykl ten został nazwany przez badaczy „obrotem kalendarza". Zob. M. F r a n k o w s k a, dz. cyt., s. 286-287; T. Ł e p k o w s k i, dz. cyt., s. 78-79; A. S z c z e p a ń s k i, dz. cyt., s. 49; Popol Vuh. *Księga Rady Narodu Quiche*, Warszawa 1980, s. 30-31.

[4] Zoomorfizm objął również „dodatki" do odzienia rytualnego:
Torby wyższych rangą kapłanów były ze skóry tygrysiej, a kapłanów niższej rangi z malowanego papieru na wzór tejże skóry; niektóre z tych toreb były w kształcie ptaka zwanego atzitzicuilotl, inne miały kształt kaczek. Tamże.

[5] Także w czasie obrzędów zwanych Xocotl-huetzi („spada owoc"):
Właściciele jeńców malowali ciało na żółto, zaś twarz różnymi odcieniami czerwieni; pióropusz ich miał kształt motyla i ułożony był z czerwonych piór papug; w lewej ręce trzymali tarczę [...] a w jej środku znajdował się rysunek nogi orła lub tygrysa zrobiony specjalnie w tym celu z piór. Tamże.

[6] Stąd też:
Paląc zmarłych dawni Meksykanie zabijali psa, w przekonaniu, że pies ten po czterech latach przeniesie duszę zmarłego do dziewięciu rzek otaczających świat podziemny i stanowiących ostateczne miejsce zamieszkania zmarłych. Xolotl – bliźniak Quetzalcoatla w kształcie psa – służył za przewodnika Słońcu po krainie podziemnej [...] jest to postać mityczna przedstawiana zazwyczaj z głową psa.
H. B e y e r, *Mity i symbole starożytnych Meksykan*. T. 10, Warszawa 1965, s. 443.

[7] Bardzo dobrze tę wieloznaczność oddaje poemat aztecki podany przez A.M. Gagibaya w jego *Literaturze nahuat*; słowo „kwiat" pojawia się w nim bowiem trzynaście razy, w każdym jednak wypadku posiada ono inne znaczenie: *Tam gdzie rozciągają się kwietne wody,*
wśród kwiatów pachnących jadeitów ptak oplata się kwiatami; wśród nich śpiewa, wśród nich zawodzi trele quetzal.
W takt bębna tańczą kwiaty pachnące wonią kakao, żyją zroszone rosą i ulatują.
przybyły już kwiaty, kwiaty wiosenne, skąpane światłem słonecznym; różnorodnymi kwiatami jest twoje serce
i twoje ciało, o boże!
Któż by nie pragnął twoich kwiatów, boże, dawco życia?
Ten kto panuje nad śmiercią, trzyma je w ręku.
Otwierają się ich pąki, rozchylają korony, kwiaty usychają, kiedy padnie na nie blask słońca.
Z jego domu przybywam, ja, kwiat pachnący, wznoszę moja pieśń, rozdaję moje kwiaty; pijcie ich nektar, rozdzielajcie kwiaty.
A. M. G a r i b a y, *Historia literatury nahuatl*. T. 1, Łódź 1986, s. 100.

Bibliografia:

Źródła drukowane:

1. Popol Vuh., *Księga Rady Narodu Quiche*, Warszawa 1980.

Opracowania:

1. Beyer H., *Mity i symbole starożytnych Meksykan*. T. 10, Warszawa 1965.
2. Borucki M., *Szkolny leksykon historyczny. Fakty, biografie, pojęcia*, Warszawa 1998.
3. Caso A., *Naród Słońca*, Wrocław 1962.
4. Ceram C.W., *Pierwszy Amerykanin. Zagadka studiów prekolumbijskich*, Warszawa 1977.
5. Cotterell A., *Słownik mitów świata*, Katowice 1996.
6. Frankowska M., *Mitologia Azteków*, Warszawa 1987.
7. Garibay Angel M., *Historia literatury nahuatl*. T. 1, Łódź 1986.
8. Hill Boone E.(red.), *The Aztec Templo Mayor*,Washington 1987.
9. Kondratow A., *Zaginione cywilizacje*, Warszawa 1976.
10. Kuczyński M., *Czciciele węża. Biochemiczne niebo dawnych Meksykanów*, Warszawa 1990.
11. Leciejewicz A., Leciejewicz L., *500 [pięćset] zagadek archeologicznych*, Warszawa 1966.
12. Leon-Portilla M., *Prehiszpański teatr nahual*, Warszawa 1950.
13. Lips E., *Księga Indian*, Warszawa 1971.
14. Łepkowski T., *Historia Meksyku*, Wrocław 1986.
15. Odrobiński P., *Malowidła z jaskini w Cerro Pintado*, [w:] „Mówią wieki", R.41:2000, nr 3, s. 3.
16. Posern-Zieliński A., *Ruchy społeczne i religijne Indian hiszpańskiej Ameryki Południowej XVI-XX wieku*, Wrocław 1974.
17. Posern-Zieliński A., Posern-Zielińska M., *Indiańskie wierzenia i rytuały*, Wrocław 1977.
18. Roberts J.M., *Ilustrowana historia świata. T. 2. Od wieków średnich po wiek oświecenia*, Łódź 1981.
19. Sten M., *Teatr – którego nie było. Szkice o teatrze nahuatl*, Kraków 1982.
20. Szczepański A., *Dzieje powszechne illustrowane* [!] *Cz. 3. Czasy nowożytne. T. 1. Od epoki odkryć i reformacji aż do panowania Filipa II*, Kraków 1999.

mgr Joanna Małocha jest doktorantką na Papieskiej Akademii Teologicznej oraz studentką IV roku archeologii powszechnej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

Muzyka Palestyny



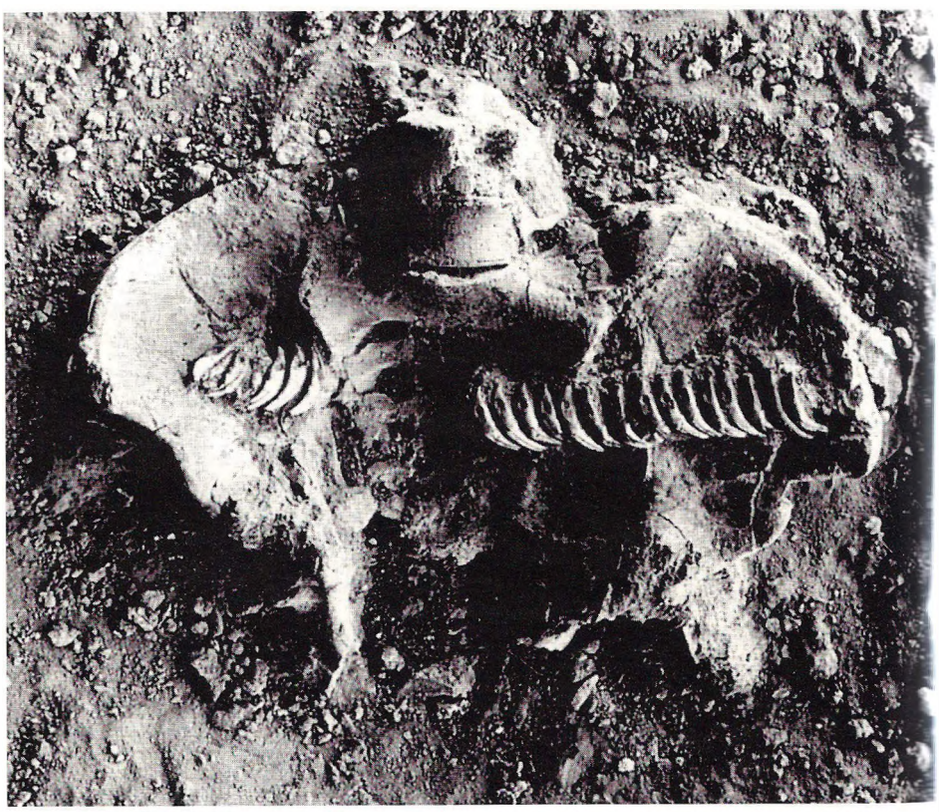
Ryc. 7 Lirnik, ok. 800 p. n. e. (za: Braun J., 1994)

Gdy dzieci Izraela przeszły suchą nogą przez morze i w ten sposób zostały uratowane z rą Egipcjan, „wtedy Mojżesz i Izraelici razem z nim śpiewali pieśń ku czci Pana..." (Wj, 15,1)

KATARZYNA TATOŃ-WYROBA

Społeczeństwa przedhistoryczne często postrzegały rozwój pojęć, dzisiaj uznawany za powolny i prosty, jako szereg dramatycznych aktów twórczych. Jednym z takich aktów miało być stworzenie muzyki. Podczas, gdy dzisiejsza archeomuzykologia definiuje rozwój kultury muzycznej jako długotrwały proces, odpowiadający rozwojowi człowieka, starożytni stawiali cezurę, przypisując wynalazek muzyki najczęściej bogom i herosom. Powstało na ten temat wiele mitycznych wyobrażeń. np. w biblijnej Księdze Rodzaju można znaleźć informację, że „od Jubala pochodzą wszyscy grający na cytrze i na flecie" (Rdz, 4,21). Nie można oczywiście tych wyobrażeń traktować dosłownie, nie mniej jednak stanowią one świadectwo faktu, że w społeczeństwach rozwiniętych muzyka funkcjonowała już jako sztuka; była obecna w życiu zarówno oficjalnym, jak i i prywatnym.

Kultura żydowska jest niewspółmiernie trwalsza i aktywniejsza od innych cywilizacji Wschodu. Dzięki tej niezwykłej ciągłości kulturowej można na jej przykładzie prześledzić typowy rozwój muzyczny społeczeństwa.



Ryc. 1 Grzechotka z zębów lisa (za: Braun J., 19

Źródła bezpośrednie i pośrednie

Od najwcześniejszych czasów termin „Palestyna" stosuje się do wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego, obszaru odpowiadającego północnej i środkowej części dzisiejszego Izraela oraz zachodniej części Jordanii.

Początki kultury muzycznej na terenie Palestyny są trudne do uchwycenia, niewiele też wiadomo o najwcześniejszych przejawach muzyki żydowskiej. Jej odtworzenie utrudnia wyraźny brak źródeł. Nie posiadamy, tak jak w przypadku Egiptu czy Mezopotamii, bogatego zbioru rodzimych przedstawień ikonograficznych o charakterze muzycznym. Powodem takiego stanu rzeczy może być fakt, że religia starożydowska zabraniała obrazowego przedstawiania przedmiotów.

Informacji na temat wczesnej muzyki w tym przypadku dostarczają nieliczne, zachowane instrumenty i przedstawienia ikonograficzne, w tym pochodzące z terenów ościennych, np. freski i reliefy sumeryjskie czy egipskie, a także źródła literackie, wśród których największą rolę odgrywa Stary Testament.

Biblia, jako zbiór starych, hebrajskich dokumentów literackich podaje słowa wielu religijnych liryk, których rytmika pozwala wysnuć wnioski co do charakteru muzyki stanowiącej akompaniament słów.

Należy przy tym pamiętać że w czasie korzystania z tekstów biblijnych trzeba brać pod uwagę ich wersję oryginalną, w języku hebrajskim. Podczas tłumaczenia na obce języki łatwo jest o przekręcenie, zwłaszcza nazw instrumentów; a o ich doborze decyduje przecież tłumacz, niekoniecznie posiadający odpowiednią wiedzę muzykologiczną. Dodatkowym utrudnieniem podczas korzystania z tekstów Biblii jest częsty brak informacji co do okresu historii Hebrajczyków, do którego należą cytowane wydarzenia i pieśni podczas nich wykonywane.

Podstawą wszelkich badań dotyczących początków muzyki powinny być w pierwszej kolejności źródła archeologiczne.

Rozwój muzyki starożytnej Palestyny

Najwcześniejszych śladów muzykowania na terenie Palestyny należy szukać już w jedenastym tysiącleciu p. n. e. M. in. w Jaskini Hayonim (Wzgórze Karmel), w jednym z pochówków z czasów kultury natufijskiej, odnaleziony został przedmiot, będący źródłem dźwięku – grzechotka, wykonana z zębów lisa (ryc. 1).

W Megiddo odkryto, datowany na czwarte tysiąclecie p. n. e. ryt naskalny (ryc. 2), który stał się przedmiotem wielu kontrowersji w świecie archeomuzykologii. Przedstawienie obejmuje przedmiot, zidentyfikowany przez niektórych badaczy jako lira, przez innych jako instrument podobny do harfy.

Obecnie przyjmuje się, że instrument ten nie posiada żadnych cech liry i jest niewątpliwie harfą trójkątną. Ma około 90 cm wysokości. Według J. Brauna, etno- i archeomuzykologa, jest to być może najstarsze przedstawienie harfy trójkątnej, przy czym tak złożona konstrukcja harfy, zdaniem uczonego, może być wynikiem jedynie długiego okresu jej rozwoju. Pojawia się oczywiście wiele pytań: czy harfa z Megiddo jest w jakikolwiek sposób powiązana z pochodzącymi z Cyklad marmurowymi figurkami datowanymi na trzecie tysiąclecie p. n. e. (ryc. 3)? Czy też z harfami z drugiego tysiąclecia p. n. e. z Anatolii? Być może stanowi dowód na istnienie niezależnej kultury muzycznej w Palestynie na długo przed pojawieniem się tu pierwszych plemion semickich? Na dzień dzisiejszy brak wystarczających dowodów archeologicznych by udzielić jednoznacznych odpowiedzi.

W trzecim tysiącleciu p.n.e. Egipt i Mezopotamia stanowiły wielkie centra rozwiniętej kultury muzycznej. Pomiędzy obydwoma tymi potężnymi krajami, na pustyni, żyły plemiona semickie. Asymilowały one wysoko rozwinięte cywilizacje, a poprzez fakt pośredniczenia kulturowego między Egiptem a Mezopotamią, Grecją, Arabią i Europą Zachodnią odegrali dużą rolę również w dziejach muzyki.

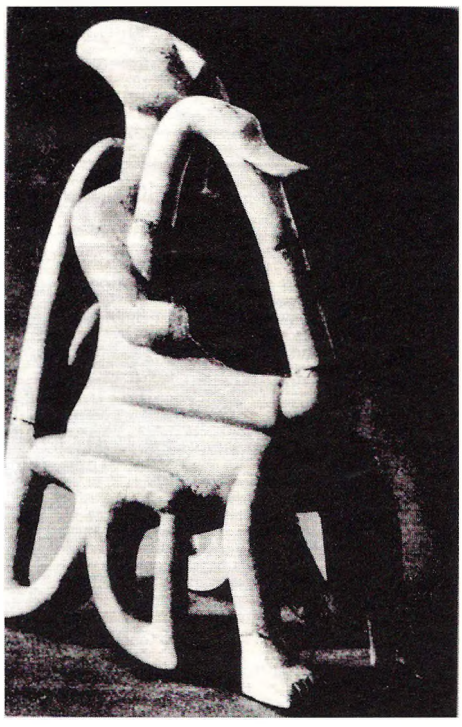
W Pięcioksięgu znalazły się jedynie nieliczne wzmianki dotyczące muzyki. Nie oznacza to, że w Palestynie muzyka była zjawiskiem wyjątkowym, czy lekceważonym. W rzeczywistości należała do wartości ogólnie przyjętych, wręcz uniwersalnych. Uważano ją za rzecz naturalną i oczywistą. Jednak w przeciwieństwie do Babilonii czy Egiptu nie wykształciła się tu klasa muzyków profesjonalnych. Muzyką zajmowali się wszyscy, a śpiew, gra i taniec były dobrem powszechnym. Muzyka miała charakter synkretyczny – charakterystyczne były korowody, łączące śpiew z tańcem i elementem dramatycznym.

Pierwotne stadium rozwoju muzycznego reprezentują czasy Patriarchów i Sędziów. Wyraźny wpływ na kształt modeli melodycznych i rytmicznych miały wówczas emocje i ich swobodne uzewnętrznianie. Dominowała prawdopodobnie muzyka wokalna o wąskozakresowej melodyce – większość Izraelitów śpiewała. Na podstawie zachowanych przez tradycję melodii można się domyślać, że muzyka opierała się na stale powtarzanych formułach, być może jej linia melodyczna mogła być zbliżona do późniejszych psalmodii. Była to muzyka jednogłosowa, posługiwała się śpiewem recytacyjnym i ametrycznym. Centralną rolę odgrywała muzyka związana z kultem religijnym. Najstarsze śpiewy noszą ślady pentatoniki Z czasem zaczęto używać skal diatonicznych, zbudowanych z różnie łączonych tetrachordów. Muzyka instrumentalna miała



Ryc. 2 Harfa, ryt naskalny z Megiddo (za: Braun J., 1997)

Ryc. 3 Figurka harfiarza, Cyklady (za: Rutkowski B., 1987)





Ryc. 4 Figurka kobiety grającej na bębenku, Palestyna
(za: Mayers C., 1993)



Ryc. 5 Figurka kobiety grającej na bębenku, Cypr
(za: Mayers C., 1993)



Ryc. 6 Figurka z podwójnym obojem, Palestyna
(za: Braun J., 1997)

charakter improwizacyjny.

Popularna była gra na bębenku obręczowym, czasem z brzękadłami, zwłaszcza wśród kobiet, które odgrywały ważną rolę w biblijnym świecie muzycznym. Terakotowe figurki kobiet grających na bębenkach (ryc. 4, 5) rozpowszechniły się na terenie Bliskiego Wschodu jeszcze przed pojawieniem się naczyń ceramicznych. Znane są również podobne przedstawienia z obojem dwoistym (ryc. 6) i lirą (ryc. 7).

Słynne malowidło z Beni Hasan, datowane na XIX w. p. n. e., ukazuje małą grupę półkoczowników z Palestyny z początku okresu Patriarchów. Pod przewodem swego wodza o semickim imieniu Abiszaj, grupa mężczyzn, kobiet i dzieci niesie stibium (antymon – czarny barwnik) z Szut w środkowej Transjordanii na dwór nomarchy jednego z okręgów w Środkowym Egipcie, niedaleko na północ od el-Amarna. Jednym z przedmiotów ich bagażu była niesiona przez mężczyznę lira. Jako całość grupa ta stanowi dokładną ilustrację do bardzo dawnej opowieści w Księdze Rodzaju (Rdz, 4, 19-22), która wspomina, że do rodu Lameka należeli pasterze, muzykanci „grający m. in. na lirze" oraz rzemieślnicy-specjaliści „od wszelkich narzędzi z brązu i żelaza" (ryc. 8).

Lira występuje również w innych przedstawieniach pochodzących z Megiddo np. na jednym z wyrobów z kości słoniowej z XII w. p. n. e. (rys. 9), czy na naczyniu z XI w. p. n. e. (ryc. 10, 11).

W XI w. p. n. e. zastąpiono system patriarchalny ustrojem monarchicznym. Był to krytyczny okres dla życia kulturalnego Palestyny. Potęgowały się obce wpływy. W ukształtowaniu kultury muzycznej czasów Pierwszej Świątyni (X – VI w. p. n. e.) decydującą rolę odegrała spuścizna cywilizacji starożytnego Egiptu i Mezopotamii.

W czasach Dawida i Salomona (ok. 1000 r. p. n. e.) życie muzyczne uległo dużej przemianie, można powiedzieć, że był to jego szczytowy okres. Zaczęła rozwijać się organizacje muzyczne, wykształcał się profesjonalizm. Było to wyraźnie dostrzegalne w muzyce wokalnej jako rozwój psalmów, panegiryków i okrzyków hołdowniczych, w praktyce wykonawczej – śpiew antyfonalny (dwa recytujące lub śpiewające na przemian chóry); a przede wszystkim w instrumentarium – nagle pojawiły się obce instrumenty. Zespoły składały się z dwóch do sześciu harf, dziewięciu lub więcej lir i jednej pary talerzy. W późniejszych okresach do tego zestawu doszły oboj- w liczbie dwóch do dwunastu. Pierwsz Świątynia została zniszczona w 586 r. p. n. e.

Król Dawid miał założyć pierwszy oficjal zespół muzyczny, przeznaczony dla budowane przez niego świątyni. Rozkazał przełożony Lewitów, aby „ustanowili swoich brac śpiewakami przy instrumentach muzycznych cytrach, harfach, cymbałach, aby rozbrzmiewa głos donośny i radosny" o czym można si dowiedzieć z Pierwszej Księgi Kronik (Krn 15,16). W muzyce religijnej dominował instrumenty dęte, zwłaszcza trąby. Józe Flawiusz, historyk z I w. n. e., opisywa uroczystości religijne, w których brały udzia tysiące trębaczy i harfistów.

Istnieje niewiele świadectw na tema muzyki świeckiej w Palestynie. Wydaje si że pieśni towarzyszyły świętom i pogrzebom co możemy wnioskować po wzmiance n w Księdze Amosa „Zamienię święta wasz w żałobę, a wszystkie wasze pieś w lamentacje" (Am, 8,10) oraz w Drugiej Księdz Samuela: „Dawid zaśpiewał potem żałobną pieś na cześć Saula i jego syna Jonatana, i polec aby się uczyli jej potomkowie Judy. Właśnie on została zapisana w «Księdze Sprawiedliwego» (Sm, 1,17).

Także wydarzenia dworskie wymagał oprawy muzycznej, co jest wzmiankowan w Pierwszej Księdze Królewskiej: „król Daw rozkazał: weźcie ze sobą sługi waszego pan a następnie posadźcie Salomona, mego syn



Ryc. 10 Naczynie z Megiddo (za: Braun J., 1994)



Ryc. 8 Malowidło z Beni Hasan (za: Albright W. F., 1964)



Ryc. 9 Inkrustacja na ozdobie z kości słoniowej, Megiddo (za: Albright W. F., 1964)

na moją własną mulicę ... Następnie zadmijcie w róg i wołajcie: «Niech żyje król Salomon!» (Krl, 1,34)... Wtedy zagrano na rogu, a cały lud zawołał ... Potem cały lud wszedł za nim na górę, przy dźwięku fletów okazywał radość tak wielką, że aż ziemia drżała od ich okrzyków." (Krl, 1,40).

Córka faraona, którą Salomon pojął za żonę miała w posagu, według traktatu talmudycznego *„Szabbat"* otrzymać „tysiąc gatunków instrumentów muzycznych". Liczba ta raczej nie odpowiada rzeczywistości, choć musiała być duża, jeśli wziąć pod uwagę, że jeden z dowódców Aleksandra Wielkiego wziął do niewoli z orszaku króla perskiego Dariusza 329 kobiet – muzyków.

W okresie niewoli babilońskiej nastąpił przejściowy upadek muzyki, natomiast bezpośrednio po niej, w okresie Drugiej Świątyni (V w. p. n. e. - I w. n. e.) – znaczny rozwój kultury muzycznej. Na ten czas przypada ustalenie roli muzyki w obrzędach liturgicznych, a także ostateczne wykształcenie śpiewu responsorialnego: składającego się z wersetu solowego i chóralnego refrenu, śpiewanych na przemian.

Izraelici rozwinęli organizacje muzyczne. Królowie i królowe popierali muzyków dworskich obojga płci. Powracający z niewoli babilońskiej do Ziemi Świętej mieli ze sobą wg Księgi Ezdrasza „dwustu śpiewaków i śpiewaczek" (Ezd, 2, 65).

Zespoły wokalne – chóry składały się z conajmniej dwunastu wykonawców, mężczyzn w wieku trzydziestu do pięćdziesięciu lat. Pojawiły się sprzeciwy wobec uprawiania w świątyni muzyki instrumentalnej.

W okresie 165 r.p.n.e. – 70 r. n. e. dominowały wpływy greckie, uwidaczniające się w instrumentarium, obecności systemu tonalnego (heptatonika), a także w wykształceniu się ośmiu modeli melodycznych, które początkowo były tajemnicą kapłanów. Zasadnicze przeobrażenia dotyczyły jednak funkcji muzyki. O ile dotąd była traktowana irracjonalnie, ułatwiała zbliżenie do Boga, o tyle obecnie podkreślone zostało jej działanie wrażeniowe. Jednocześnie rozwijała się akustyka, oparta na podstawach matematycznych.

Dawna religia żydowska i muzyka z nią związana przeżywała kryzys.

Nowy okres w rozwoju muzyki żydowskiej zapoczątkowało powstanie synagogi (domu modlitwy), a co za tym idzie, nowej formy muzyki religijnej – śpiewów synagogalnych, co nastąpiło jeszcze przed zburzeniem świątyni. Śpiewy synagogalne były przeciwstawieniem prostej, zbiorowej modlitwy – skomplikowanej liturgii zawodowych kapłanów.

Muzyka instrumentalna, podobnie jak w okresie Drugiej Świątyni, nie miała dostępu do synagogi. Pojawiły się zakazy uprawiania muzyki świeckiej. Wszystkie te elementy utrzymały się w okresie diaspory (rozproszenia Żydów od 70 r. n. e.).

Wizerunki instrumentów widnieją na rewersach monet z czasów powstania Bar Kochby przeciw Rzymianom (132 – 135 r. n. e., rys. 12, 13). Znajdują się tu wyobrażenia par trąbek oraz różnych typów lir, o dużym pudle rezonansowym i liczbie strun 3 – 5. Zdaniem niektórych badaczy są to wizerunki zbyt późne, by mogły stanowić pewne źródło wiedzy na temat wyglądu instrumentów biblijnych.

Wyjątkowe, lecz zupełnie odmienne przedstawienia lir znajdują się na awersach wcześniejszych (IV w. p. n. e.) monet samaryjskich. Są to wyobrażenia siedzącego, brodatego mężczyzny, potrącającego struny trzymanego na kolanach instrumentu (ryc. 14).

Od czasu wygnania Żydów z Jerozolimy zaznaczyło się zróżnicowanie na muzykę ludową, kultywowaną przez Żydów orientalnych, żyjących w odosobnieniu w małych grupach,



Ryc. 11 Naczynie z Megiddo (Jirku A., 1960)

ściśle przestrzegających starych tradycji oraz muzykę artystyczną, asymilującą osiągnięcia europejskie (Żydzi hiszpańscy, szczególnie aktywni od 800 r.).

Instrumentarium

Źródła pisane poświadczają zamiłowanie Izraelitów do muzyki, jednak mało wypowiadają się na temat instrumentów muzycznych. Wzmianki o wielu instrumentach można znaleźć np. w Psalmach, ale nie ma tam informacji o ich wyglądzie. Pomiędzy muzyką Judei a kulturą Egiptu i Mezopotamii zachodziły ścisłe związki. Można przyjąć, że instrumenty asyryjskie, babilońskie, egipskie i hebrajskie nie różniły się zbytnio budową. W samej Palestynie zostały odnalezione talerze i sistrum. Wnikliwe badania zarówno wzmianek w literaturze, jak i źródeł archeologicznych, prowadzone głównie przez C. Sachsa (1881 – 1959), pozwoliły ustalić listę instrumentów starożytnej Palestyny.

Jednym z dwóch pierwszych instrumentów, wzmiankowanych w Biblii jest ***'ugāb***. Informacje o nim można znaleźć w Księdze Rodzaju (Rdz, 4,21), która wspomina „lirę i muzyczne naczynie" (*kinnor* i *'ugāb*), a także w Księdze Hioba (Hi, 21,12 i 30,31). We wszystkich ustępach termin *'ugāb* występuje przeciwstawiany do instrumentów strunowych, jednak brak szczegółowych informacji na ten temat. Prawdopodobnie chodzi tu o rodzaj instrumentu dętego – piszczałkę podłużną.

Instrument o nazwie ***kinnor***, przypominający pierwotnie syryjską lub egipską lirę (ryc. 15), wymieniany jest obecnie jako kithara. Jest słynnym instrumentem, na którym biegle grał król Dawid i który często bywa błędnie nazywany „harfą króla Dawida". Zgodnie z relacją Józefa Flawiusza, *kinnor* miał 10 strun, sporządzanych z baranich jelit, zarywanych plektronem (płytką służącą do szarpania strun, wykonaną z metalu, kości słoniowej lub drewna). Również Biblia dostarcza kilku szczegółowych informacji na temat tego instrumentu: wykonywany był prawdopodobnie z cyprysowego drewna, aczkolwiek w I tys. p. n. e. stosowano także drewno egzotyczne, szlachetne metale oraz dekoracje elektronem i bursztynem. Wizerunek *kinnoru* został utrwalony na monetach, wybitych w Palestynie między 132 a 135 r. n. e. (por. wyżej), jednak ze względu na różnicę w czasie powstania Księgi Rodzaju i monet (dzielą je dwa tysiąclecia) nie jest on wiarygodny. Bardziej prawdopodobny, choć jeszcze późniejszy (XII w. n. e.) jest opis zawarty w komentarzu Abrahama ben Meir ibn Ezra do Księgi Daniela. Stwierdza on, że *kinnor* posiadał kształt świecznika. Rzeczywiście – starożydowski świecznik, ze swymi ramionami, biegnącymi półkoliście mógł być porównywany z kitharami kreteńskimi, mykeńskimi cypryjskimi, fenickimi i wczesnogreckimi czyli z lirami zbliżonymi chronologicznie i geograficznie do liry hebrajskiej. *Kinnor* by zapewne małym, zaokrąglonym instrumentem trzymanym w pozycji ukośnej, górnym końce na zewnątrz od grającego, podobnie ja ówczesne liry syryjskie.



Ryc. 12 Monety z przedstawieniami liry (za: www.coinarchives.com)

Ryc. 13 Monety z przedstawieniami trąbek (za: www.coinarchives.com)



Kinnor spełniał rolę instrument akompaniującego. Wniosek ten znajdu potwierdzenie w Pierwszej Księdze Kronik (Krr 16,42).

Szofar – to kozi lub barani róg be ustnika. Na instrumencie z rogu kozieg grywano podczas uroczystości związanyc z nowiem księżyca, natomiast na instrumencie z rogu barana podczas dni postu. Okres post nigdy nie zbiegał się z okresem nowiu. Rog były odpowiednio formowane – spłaszczan i wyginane pod wpływem gorąca (pary) jednak ani Biblia, ani Talmud nie wspominaj o tych szczegółach. Jest to jedyny starożytn instrument, używany w synagogach jeszcze dzi (ryc. 16).

W Starym Testamencie jest przytoczon przykład magicznego działania *szofaru*. Kied Jozue oblegał Jerycho, przez sześć dni siedmi kapłanów kroczyło w procesji wokół miasta a za nimi niesiono Arkę Przymierza. Siódmeg dnia siedmiokrotnie okrążyli miasto, podcza ostatniego okrążenia zadęli w trąby, a cały lu przyłączył się swym krzykiem tak potężnym, ż „natychmiast mury upadły: i wszedł każdy prze miejsce, które przeciw niemu było, i wzię miasto" (Joz, 6,15 – 20).

W legendzie tej widać analogię do mitologi greckiej: Amfion, syn Zeusa i Antiopy, małżone Niobe, kiedy postanowił otoczyć Teby nowy murem, sięgnął po lirę. „A grał na niej ta cudnie, że skały i głazy ogromne, których ni mogła ruszyć z ziemi żadna siła ludzka, tańczył wokół niego i układały się same na murach a pnie drzew porzucając swe miejsca tworzył potężne wrota, których żaden wróg nie byłb w stanie zwalić. Siedem takich wrót okolił Teby jakby siedem strun Amfionowej liry".

Oba powyższe opisy dają pogląd na wyobrażeni o muzyce kultur pierwotnych, dźwięk posiad tu moc kierowania materią.

Hasosra to hebrajska trąbka, której kszta przypomina trąbkę egipską. Józef Flawiu opisał ją jako prostą tubę „nieco mniej n na łokieć długą", zakończoną czarą. W Stary Testamencie można znaleźć informację o tym, „Pan rozkazał Mojżeszowi wykonanie ze sreb dwóch trąb *hasosra* na wypadek, gdyby musi wyruszyć w bój". Jest tam również pouczen w jakich okolicznościach i z jaką częstotliwośc należy grać tylko na jednej i obu *hasosraa*



Ryc. 14 Monety z przedstawieniami liry (za: Meshorer Y., Qedar Sh., 1999)

Występowanie trąbek parami może świadczyć, że obie posiadały dwie, odmienne skale dźwięków. Na łuku triumfalnym cesarza Tytusa w Rzymie, wzniesionym po zdobyciu Jerozolimy, przedstawiono jego powrót do kraju. Pośród przedmiotów kultowych, zrabowanych przez Rzymian w świątyni jerozolimskiej, znajdują się trąby *hasosra* z lejkowatą czarą głosową (rys. 17).

Nevel to instrument, którego wygląd jest praktycznie nie znany. Wiadomo jedynie, że był harfopodobny (być może również cytra lub lira). Flawiusz podaje, że miał 12 strun i grano na nim bez plektronu, czyli „samymi palcami". Potwierdzenie tych słów można znaleźć u proroka Amosa.

Tof jest to bębenek obręczowy. W Księdze Rodzaju (Rdz, 31,27) istnieje zapis, że Aramejczyk Laban zganił swego zięcia Jakuba za ucieczkę z Rachelą i Leą; gdyby znał jego zamiar, odprowadziłby go z „weselem i pieśniami" z *tupîm* i *kinnorot*. Forma *tupîm* jest liczbą mnogą hebrajskiego wyrazu *tof*, odpowiadającego arabskiemu *duff*, i greckiemu *tympanon*. Wszystkie te nazwy odnoszą się do dawnego semickiego bębenka obręczowego, który można było spotkać w starożytnej Mezopotamii, Egipcie i później w Grecji i Rzymie.

Tof składał się z drewnianej obręczy i prawdopodobnie dwóch membran. Nie posiadał żadnych wisiorków i, dzwonków, brzękadeł czy pałeczek. Wg traktatu talmudycznego *Quinnim* (3,6) w Palestynie membrany sporządzano ze skóry zwierząt rogatych, baranów albo dzikich kóz. Na bębenkach obręczowych grywały prawie wyłącznie kobiety. Używano ich podczas żydowskich zaślubin. Podobne obrzędy mają miejsce do dziś na terenie Orientu.

Pa'amon (rys. 18) był małym dzwonkiem lub brzękadełkiem, umieszczanym u dołu szat kapłańskich. Dzwonków takich używano jako środka obrony przeciw złym duchom.

Asor – nazwa tłumaczona jako „dziesięć" i oznaczająca zapewne instrument dziesięciostrunny. Pojawia się w trzech Psalmach, jednak w dość niejasnych kontekstach, co znacznie utrudnia interpretację. Był odrębnym instrumentem, nie w typie harfy ani liry. Być może chodziło tu raczej o cytrę.

Cytry nie występowały w Egipcie ani Asyrii. Osobliwego rodzaju cytry używali natomiast Fenicjanie, odznaczający się wysokim poziomem cywilizacji. Dwa egzemplarze tego instrumentu przedstawione zostały na szkatułce z kości słoniowej, pochodzącej z VIII w. p. n. e., z południowo – wschodniego pałacu w Nimrud. Wyraźnie widać, że składają się one z prostokątnej ramy ze strunami biegnącymi w poprzek niej, równolegle do krótszych boków. Trzymane są w pozycji pionowej. Kobiety grające na nich trącają struny palcami.

Interpretację *asor* jako cytry fenickiej potwierdza list przypisywany św. Hieronimowi, adresowany do Dardanusa. Pod nagłówkiem *psalterium decachordum* przedstawiona jest prostokątna cytra o kształcie podobnym do cytry fenickiej (rys. 19).

W traktacie talmudycznym *„Ktubot"* można przeczytać, że nawet najubożsi mężowie w Izraelu wynajmowali na pogrzeby ich żon co najmniej dwóch muzyków, grających na ***halil***. Była to prawdopodobnie trzcinowa piszczałka – rodzaj oboju dwoistego (rys. 20), powszechnego wówczas na obszarach bliskowschodnich. W okresach wcześniejszych cały instrument posiadał kształt cylindryczny, później, na krótko przed upadkiem państwa izraelskiego przybrał kształt koniczny. Wykorzystywany był zarówno w czasie ceremonii żałobnych, jak i podczas radosnych uroczystości i świąt.

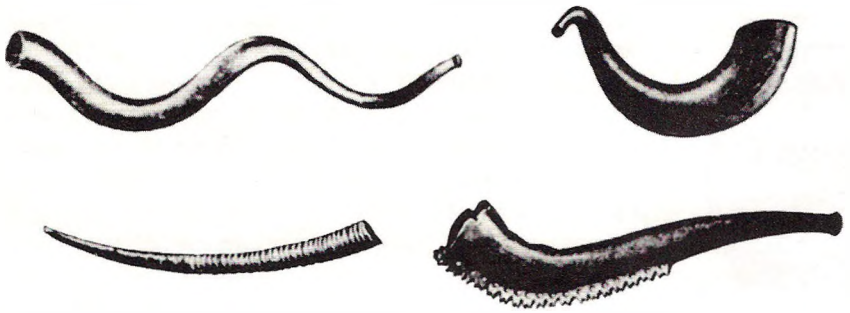
W czasach Pierwszej Świątyni nie używano piszczałek, natomiast w okresie Drugiej stosowano ich nie mniej niż dwie i nie więcej niż dwanaście.

Mnaanim – nazwa cytowana tylko w jednym fragmencie Starego Testamentu, w Drugiej Księdze Samuela (Sm, 6,5). W opisie przenoszenia Arki Przymierza do Jerozolimy, Dawid wraz ze wszystkimi rodami Izraelitów grał przed Arką na instrumentach strunowych, bębnach, talerzach i *mnaanim*. Być może nazwa odnosiła się do grzechoczącego naczynia. Podobne grzechotki z ok. 1000 r. p. n. e. odkryto w Tell bęt-Mirsun koło Hebronu. Grzechotki gliniane z późniejszych okresów znajdowano w różnych częściach Palestyny. Instrumenty te stanowiły raczej zabawki dziecięce niż narzędzia obrzędowe (rys. 21).

Niektórzy uczeni interpretowali *mnaanim* jako sistrum. C. Sachs we wczesnych publikacjach nie zgadzał się z tym poglądem, twierdząc, że sistrum zbyt silnie wiązało się z egipskim kultem Hathor i Izydy, by mogło jeszcze brać udział w rytuałach żydowskich. Tezy tej jednak nie podtrzymywał w publikacjach późniejszych – sumeryjskie znaleziska grobowe wykazały, że sistra istniały również całkowicie poza egipskimi kultami. Nie



Ryc. 15 Semiccy lirnicy (za: Sendrey A., 1970)



Ryc. 16 Szofar (za: Sendrey A., 1970)

można więc wykluczyć, że *mnaanim* oznaczało właśnie sistrum.

Instrument perkusyjny ***selslim*** można identyfikować prawdopodobnie z talerzami – *czynelami* (rys.22). *Szama selslim* brzmiały jasno, łagodnie, na co wskazywałyby szerokie płaszczyzny obrzeży, mała wypukłość środkowa i trzymanie instrumentu w pozycji horyzontalnej podczas gry; *trua selslim* – były trzymane pionowo, brzmiały bardziej chropowato, ostro, głośniej, ze względu na wąskie płaszczyzny obrzeży i dużą wypukłość środkową.

Zdaniem niektórych instrumentologów hebrajskie słowo ***magrefa*** oznaczało organy wodne *hydraulis* - rodzaj syringi o mechanicznym zadęciu, co do występowania których w Judei nie zachowały się jednak dokładne przekazy.

Kultura muzyczna Palestyny

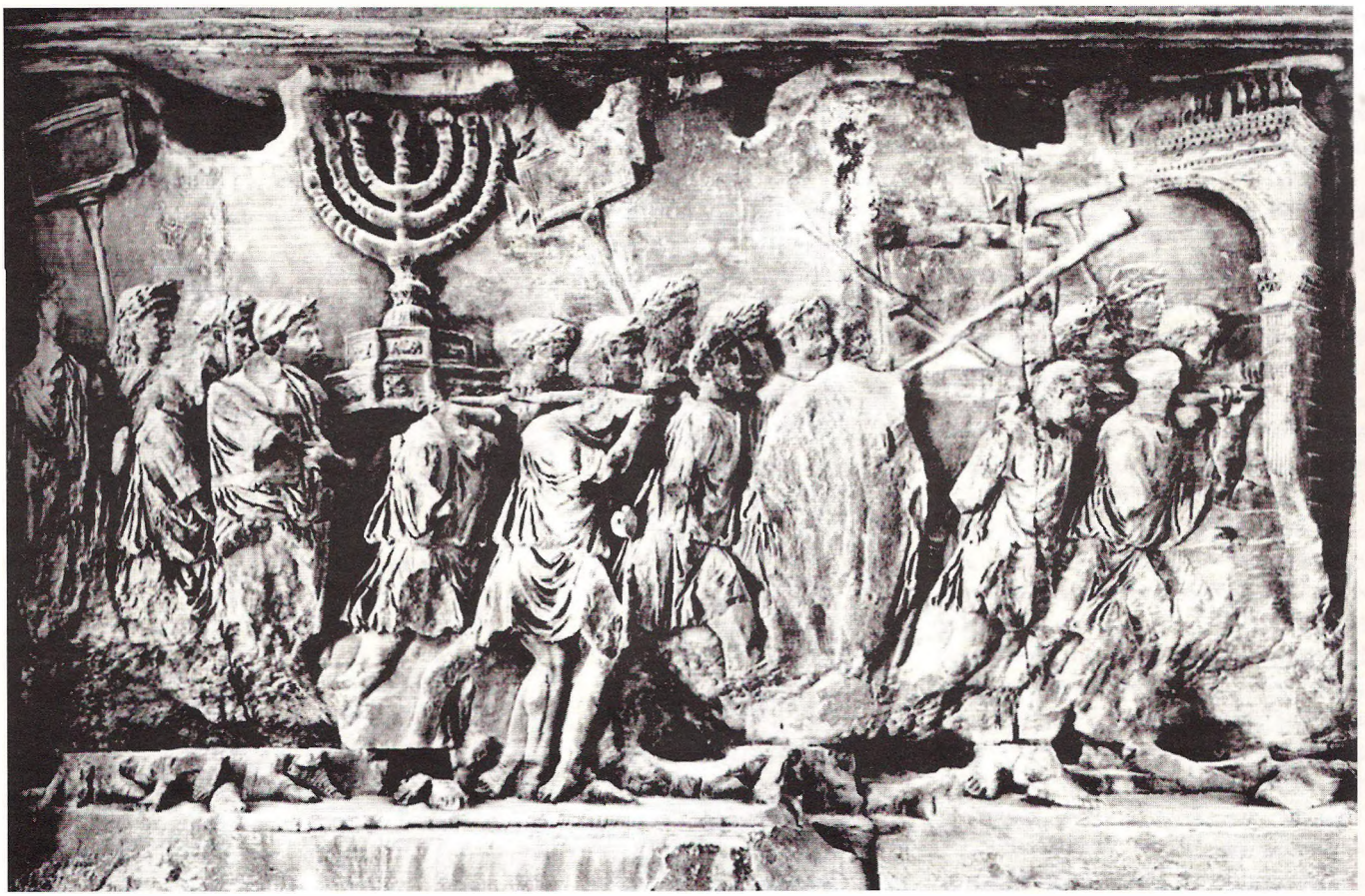
Muzyka orientalna zawsze opierała się o ściśle określone wzorce – modele melodyczne, które można porównać do greckich porządków architektonicznych. Tworzenie muzyki podlegało ścisłym normom. Artysta zobowiązany był do ich przestrzegania i jedynie w ich ramach mógł realizować własną interpretację.

Zachowane instrumenty, ich wizerun i wzmianki w źródłach literackich pozwala wnioskować o charakterze muzyki starożytn Palestyny. Bębny, w które uderzan rękami,świadczą o wyrafinowanym rytmi instrumenty strunowe o autonomiczn melodyce, natomiast oboje dwoiste o technice burdonowej, czyli zastosowaniu lin melodycznej na tle jednego, niższego, stałe dźwięku.

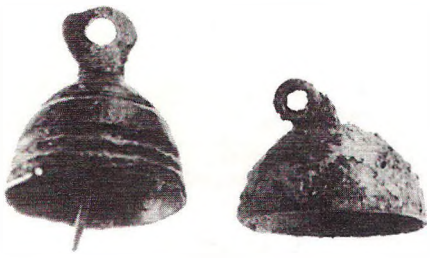
Instrumenty dęte, zwłaszcza trąby, miał znaczenie magiczne, np. Nowy Rok był „dnie dźwięku trąb".

Wykształcony z biegiem lat śpiew responsorialn wyparł przypuszczalnie jednogłosową muzy instrumentalną.

Reasumując, podobnie jak w innyc kulturach starożytnych, w Palestynie rang muzyki, szczególnie tej, która towarzyszy kultowi religijnemu była bardzo wysok Muzykę pojmowano jako rodzaj łączni pomiędzy człowiekiem i bogiem. Ułatwia ona zbliżenie się do boga, mogła wywiera na niego wpływ i przyczyniać się do uzyskani łaski. Doceniana była rola muzyki jako ważne środka oddziaływania na psychikę człowie – mogła wywoływać stany natchnienia ekstazy, łagodzić smutki, czy przynosić radoś

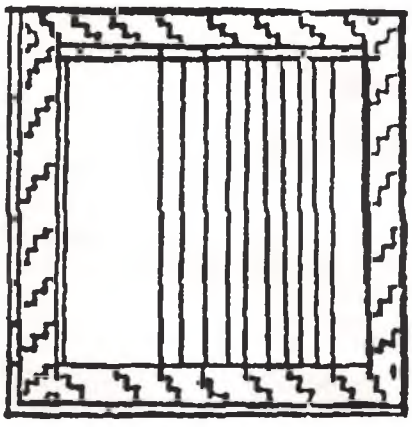


Ryc. 17 Dekoracja Łuku Tytusa (za: Buchner A., 1995)



Ryc. 18 Pa'amon (za: Braun J., 1994)

Przypisywano jej również moc panowania nad materią. Niewątpliwie jej echa można usłyszeć w niektórych rejonach świata do dziś.



Ryc. 19 Psalterium decachordum (za: Sachs C., 1989)





Ryc. 21 Mnaanim (za: Braun J., 1994)

Bibliografia:

1. Albright W. F., *Archeologia Palestyny*, tłum. St. Majchrzak, Warszawa 1964.
2. Braun J., *Biblische Musikinstrumente* [w:] Finscher L. (red.), Die Musik in Geschichte und Gegenwart, Kassel - Stuttgart 1994.
3. Braun J., *Music in Ancient Israel/ Palestine,* Michigan Cambridge, 2002.
4. Braun J., *Musical instruments* [w:] Meyers E. M. (red.), The Oxford encyclopedia of archaeology in the Near East, t. IV, New York Oxford, 1997.
5. Buchner A., *Encyklopedia instrumentów muzycznych od czasów przedhistorycznych do XX wieku*, tłum. Małgorzata Zięba-Szmaglińska, Racibórz 1995.
6. Czekanowska A., *Muzyka Palestyny* [w:] Chodkowski A. (red.), Encyklopedia muzyki, Warszawa 2001.
7. Jirku A., *Die Welt der Bibel,* Stuttgart 1960.
8. Mayers C., *The drum-dance-song ensemble: woman's performance in biblical Israel* [w:] Marshall K. (red.), *Rediscovering the muses,* Boston 1993.
9. Meshorer Y., Qedar Sh., *Samarian coinage,* Jerusalem 1999.
10. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych (Biblia Tysiąclecia), Poznań-Warszawa 1980 (wyd. III popr.).
11. Rutkowski B., *Sztuka egejska,* Warszawa 1987.
12. Sachs C., *Historia instrumentów muzycznych,* tłum. St. Olędzki, Kraków 1989.
13. Sachs C., *Muzyka w świecie starożytnym*, tłum. Z. Chechlińska, Warszawa 1981.
14. Sadie S. (red.),*The New grove dictionary of music and musicians,* t. 18, Oxford 2001.
15. Schaeffer B., *Dzieje muzyki,* Warszawa 1983.
16. Sendrey A., *Musik in Alt-Israel,* Leipzig, 1970.
17. Skulimowska Z., *Muzyka i instrumenty muzyczne* [w:] Stefaniak L. W. (red.), Archeologia Palestyny, Poznań 1973.
18. Szlagowska D., *Kultura muzyczna antyku*, Gdańsk 1983.
19. Śliwa J., *Sztuka i archeologia starożytnego Wschodu*, Warszawa - Kraków 1997.
20. www.coinarchives.com



Ryc. 20 Halil (za: Sendrey A., 1970)



Ryc. 22 Talerze (za: Braun J., 1994)

mgr Katarzyna Tatoń-Wyroba jest absolwentką Uniwersytetu Śląskiego Wydziału Wychowania Muzycznego. Obecnie studiuje na IV roku archeologii śródziemnomorskiej w Instytucie Archeologii UJ w Krakowie.

INDIALUCÍA

Tam gdzie Wschód spotkał Zachód

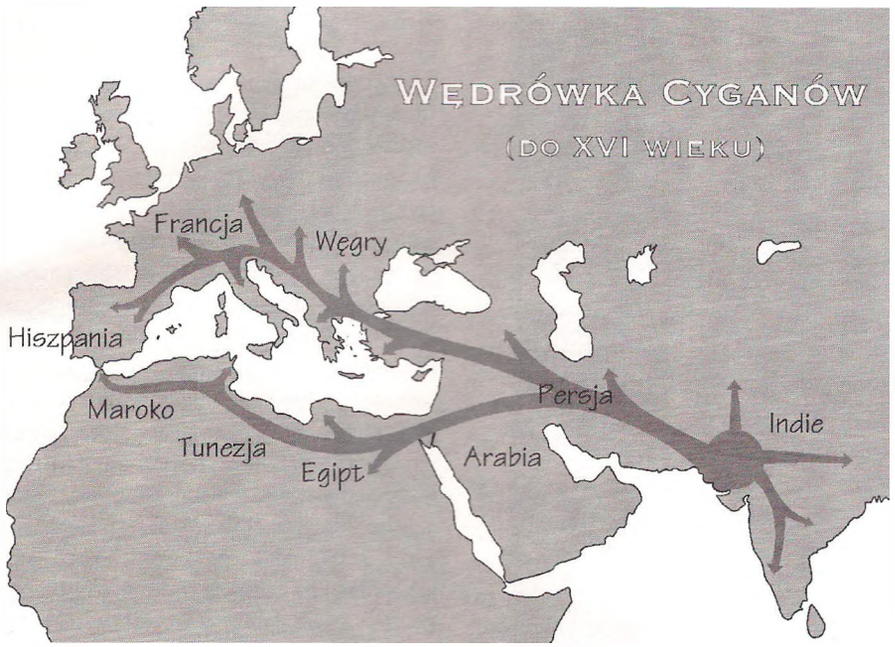
Około IX wieku naszej ery z niewiadomych przyczyn tysiące mieszkańców północno - zachodniej części Indii zaczeły emigrować na Zachód. Wyruszyli z terenów obecnego Pendżabu i Pakistanu. Ich drogi w Persji rozdzieliły się i część powędrowała szlakiem przez Palestynę, Egipt, Maroko i Cieśninę Gibraltarską. Ostatecznie dotarli na południe mauretańskiej Hiszpanii, znani już jako Cyganie. W tym regionie zwanym wówczas Al-Andalus przez setki następnych lat przewijały się kultury różnych państw i nacji. Było to jedyne miejsce, w którym przez długi czas żyli obok siebie Cyganie, Żydzi, Chrześcijanie i Muzułmanie. Każda z tych grup etnicznych posiadała własne zwyczaje, muzykę i instrumenty. Po wielu latach, na początku XIX wieku, w wyniku wzajemnych wpływów powstała tajemnicza, niezwykle ekspresyjna muzyka, którą dziś znamy pod nazwą flamenco.

Michał Czachowski

Kolebką kultury oraz języka większości Europy był Daleki Wschód, a dokładniej Indie, których mieszkańcy północnej części stanowili obok Egiptu, Mezopotamii i Chin najstarszą cywilizację świata. To właśnie tam, w dolinie rzeki Indus, powstały pierwsze religie, pierwsze prawa, pierwsze instrumenty i zapisy muzyczne. Najstarsza księga zapisana w Indiach w roku około 2000 p.n.e. mówi o mantrach intonowanych ku czci bogów, opartych na jednej, dwóch lub trzech nutach, które w miarę czasu przekształciły się w skalę heptatoniczną. Popularna już w roku 350 p.n.e. skala siedmionutowa została zapisana jako Sa, Re, Ga, Ma, Pa, Dha, Ni, i w tej postaci dotrwała do dnia dzisiejszego. Skala indyjska bogatsza była od wszelkich innych, ponieważ posiadała ćwierćtony, czyli nutki pośrednie pomiędzy półtonami dając w jednej oktawie 22 ćwierćtony (shrutis). Ćwierćtony muzyki indyjskiej występują przede wszystkim w ozdobnikach, lecz także używać ich można partiach melodycznych co dla przyzwyczajonego do muzyki europejskiej ucha może powodować wrażenie, że śpiewak lub instrumentalista fałszuje. Gdzieś pomiędzy II a V wiekiem naszej ery została napisana pierwsza księga o sztuce Bharata Natya Shastra, w której w bardzo szczegółowy



Fot. 1. Rzeźba muzyka grającego na sarodzie. VI w n.e. Ajanta Caves w Indiach (fot. Michal Czachowski)



Mapa z kierunkiem migracji pierwszych Cyganów (pochodzi z płyty autora artykułu)

sposób zostaje opisana muzyka wokalna, instrumentalna oraz taniec. Księga ta podaje, że trzonem muzyki indyjskiej jest raga, czyli szereg przynajmniej pięciu nut w swej skali, na których oparta jest melodia wykonywana według odpowiednich zasad i posiadająca odpowiedni nastrój. Księga ta podaje sześć głównych rag, z których każda ma swoje wariacje. W przetłumaczeniu na europejski system nutowy przy założeniu, że pierwszą nutą w skali będzie dźwięk C, owe sześć rag przedstawia się następująco:

Bhairav - C, Des, E, F, G, As, H
Shri - C, Des, E, Fis, G, As, H
Malkauns - C, Es, F, As, B
Hindol - C, E, Fis, A, H
Deepak - C, Des, E, Fis, A, H
Megh - C, D, F, G, A

W VI wieku ustanowione zostały kanony w muzyce i sztuce, które aktualne są do dziś, dając początek rozwoju muzyki klasycznej opartej na systemie rag i towarzyszącym im rytmom. Muzyka indyjska zaczęła się coraz szybciej rozwijać, a dobrzy muzycy stawali się coraz bardziej doceniani i poszukiwani przez panujących władców.

Indyjska kultura muzyczna wpływała również na inne kraje, indyjscy Brahmini przynieśli te systemy do Persji i Arabii rozprzestrzeniając je w ten sposób na zachodzie. Arabska muzyka trafiła w międzyczasie do okupowanej przez Arabów Andaluzji. Pierwszy władca Al-Andalus Abd ar-Rahmân I zaprosił na swój dwór muzyków arabskich, którzy przynieśli ze sobą poezję, pieśni, muzyków i instrumenty muzyczne takie jak flety, bębny i arabską lutnię oud. W 822 roku przybył z Bagdadu do Kordoby poeta, muzyk i śpiewak imieniem Abu al-Hasan Alî ibn Nafi znany jako Zyryâb (czarny ptak). Człowiek ten o niebywałym talencie pełnił wówczas największą rolę w muzycznej edukacji całego Al-Andalus, założył bowiem akademię muzyczną i wprowadził arabsko-perski system zapisu muzycznego, wykształcając ponad 10 tysięcy muzyków.

Wkrótce, podczas pierwszych najazdów muzułmańskich na północne Indie ich również rozwinięta wysoko muzyka arabska zaczęła oddziaływać silnie na indyjską. Perscy muzycy i śpiewacy do istniejącej już tradycji muzycznej dodali własne elementy oraz instrumenty tworząc wiele nowych form muzycznych. Jedną z takich stało się qawwali, czyli pieśni wykonywane na cześć Boga. Muzyczny rozwój Indii osiągnął swój szczyt za panowania Allaudina Khilji w XIV wieku. Amir Khusro (1254-1324) był ministrem Mughalskiego sułtana, znakomitym poetą, muzykiem i znawcą muzyki indyjskiej, arabskiej i perskiej. Dla muzyki indyjskiej zrobił on tak wiele jak nikt, nigdy dotąd i nigdy później. Wprowadził wiele nowych rag oraz rytmów i przede wszystkim stworzył dwa nowe instrumenty, które dziś w muzyce indyjskiej stanowią podstawę. Sitar i tablę.

PRZYBYSZE Z INDII

Inwazja Muzułmanów i podział kastowy jaki wprowadzili w podbitym regionie Indii spowodowała, że część ludności należącej do najniższej kasty siudra lub chandala - będącej poza systemem kastowym musiała opuścić kraj z powodu „czystki socjalnej". Nie wiadomo dokładnie dlaczego i kiedy musieli oni opuścić Indie. Antropolodzy i historycy podają różne hipotezy. Na pewno część ludności wyemigrowała stamtąd na początku XV wieku po inwazji Mogołów, pod dowództwem Tamerlana Wielkiego, którzy zajęli północno - zachodni region Indii. Ludność ta również mogła wyemigrować znad Indusu znacznie wcześniej, bo już w V wieku naszej ery. Jedna z jedenastowiecznej epopei perskiej podaje, że król Behram Gour (420-438) poprosił indyjskiego radżę Shankala o przysłanie muzykantów na dwór, aby rozweselili smutnych Persów. Radża przysłał mu dziesięć tysięcy muzyków obojga płci zwanych Luri, którzy grali na instrumentach strunowych, śpiewali i tańczyli. Nie chcieli oni jednak zajmować się uprawą roli. Zostali po jakimś czasie wypędzeni z Persji i poszli dalej na Zachód.

Karawany wędrujących Hindusów posuwając się na zachód absorbowały elementy kultury krajów przez które przemierzali. W momencie gdy dotarli do Hiszpanii ich język, taniec i śpiew były jeszcze ciągle zbliżone do tego co wynieśli z Indii. Pierwsze plemiona cygańskie osiedliły się w Andaluzji już za czasów Abd ar-Rahmana III czyli w X wieku. Na początku podawali się za pokutujących pielgrzymów z Egiptu, którzy musieli odpokutować za dawne przewinienia. Druga grupa Cyganów idąca północnym szlakiem przez Afganistan, Bizancjum, Armenię, Grecję, Serbię, Niemcy i Francję dotarła do Hiszpanii w 1425 roku. Obie te grupy wędrujących Cyganów spotkały się na półwyspie, nie byli to już jednak ci sami ludzie. Asymilując elementy państw przez które przechodzili zmienili się znacznie, zarówno pod względem kultury, muzyki, języka jak i obyczajów.

GITANOS FLAMENCOS

Wiemy dziś, że flamenco stworzyli Cyganie zamieszkujący Andaluzję. Stworzyli muzykę, która jest niepodobna do jakiejkolwiek muzyki cygańskiej innych regionów Europy. Nie przynieśli też ze sobą do Hiszpanii niczego co przypominałoby flamenco. Nigdy również, w krajach przez które Cyganie wędrowali, nie znaleziono żadnych śladów tej muzyki. Dlaczego w takim razie flamenco powstało właśnie w Andaluzji skoro wszyscy Cyganie na świecie wywodzą się z tego samego zakątka



Fot. 2. Fragment miniatury indyjskiej z XVIII w., przedstawiający tancerki bharatanatyam i akompaniujacych im muzyków (za: Ram Atvar 'Vir' "Theory of Indian Music", Pankaj Publications, 1999 New Delhi)

świata? Otóż w momencie gdy do Hiszpanii przywędrowały pierwsze plemiona cygańskie istniała tu już wysoko rozwinięta kultura muzyczna. Cyganie szybko ją przyswoili interpretując na własny sposób. Trzy wieki później wydobędą z tej mieszaniny kultur to, co później nazwane zostanie mianem flamenco.

Wpływ na powstanie tańca i śpiewu flamenco miały nie tylko istniejące kultury zamieszkujących ludów, ale także temperament, sposób życia i sytuacja społeczna. W Andaluzji, w małych, białych, górskich miasteczkach u podnóża kruszących się starych fortów mauretańskich Cyganie spotykali mieszkańców, którzy byli do nich podobni. Byli to Żydzi i Moryskowie. Poczucie więzi, lub pewnego rodzaju bliskości z tymi ludźmi wzrosło kiedy uchwalone zostały między XV a XVIII wiekiem regulacje prawne, które zaowocowały surowym prześladowaniem Cyganów. Cyganie pozbawieni praw, podobnie jak Moryskowie i Żydzi, znoszą te same cierpienia i udręki, tę samą nędzę i prześladowania. Stapiają się ze sobą, gdyż należą teraz do tej samej grupy społecznej. To całe cierpienie odbiło się na tematyce i charakterze późniejszych pieśni flamenco, które w swej pierwotnej formie wyrażały cierpienie i ból. W tym samym czasie, bo pod koniec XVIII wieku odnotowano pierwszą w historii wzmiankę o muzyce flamenco. Wspomniano o pieśniach z Jerez de la Frontera wykonywanych przez Cygana znanego jako Tío Luis el de la Juliana. To, co jeszcze wtedy nie nazwane zostało mianem Flamenco dźwięczało tylko przy blasku kowalskich palenisk lub w cygańskich domach. Cyganie od wieków byli ludem śpiewającym i tańczącym, nie możemy jednak stwierdzić jakie melodie wydobywały się z ich domów i grot do połowy XVIII wieku. Z zachowanych rysunków z tego okresu możemy się dowiedzieć, że zanim pojawiła się gitara, instrumentami akompaniującymi było tamburyno, kastaniety, skrzypce, młot i kowadło oraz klaskanie.

Powoli cygańskie pieśni zaczęły wychodzić z kuźni na ulice do maleńkich tawern i sąsiedzkich patiów. Skarga kowala śpiewana do rytmu kowadła stała się teraz pieśnią zwaną martinete, pieśń o samotności soleá a lament więźnia carcelera. To co wcześniej pełniło bardzo mistyczną i osobistą, czasem nawet religijną funkcję teraz staje się stopniowo częścią kultury ogółu Cyganów. Zaczęli oni przywiązywać większą wagę do pieśni i tańców nadając poszczególnym formom indywidualne cechy i melodie. Nieco później gitara przyswoiła sobie szóstą strunę i stała się instrumentem akompaniującym. Śpiewanie w tawernach przeobraziło się w pewnego rodzaju rytuał i tradycję do tego stopnia, że niektóre tawerny nastawione były głównie na muzykę. Cyganie kojarzeni byli od razu ze śpiewem i tańcem, a ich styl życia i muzyka stały się tematem wielu poematów i dzieł teatralnych.

Kilka lat później flamenco nagle rozprzestrzeniło się po całej Hiszpanii, a wykonawcami tej sztuki stali się nie tylko Cyganie andaluzyjscy, ale także madryccy payos czyli nie-Cyganie. W połowie XIX wieku zaczęto otwierać kluby flamenco, w których co wieczór można było zobaczyć występujących flamencosów. Szybko zaczęło pojawiać się coraz więcej artystów, a flamenco stało się już sztuką znaną w całej Hiszpanii. W czasie następnych pięćdziesięciu lat powstało najwięcej dzisiaj znanych form śpiewu, muzyki i tańca flamenco. Śpiew flamenco zaczął być lubiany i akceptowany nie tylko przez ludność cygańską, ale nawet ludzie z wyższych sfer zaczęli przychodzić na przedstawienia flamenco. Wreszcie ta niegdyś intymna forma wyrażania wewnętrznych uczuć poprzez śpiew, muzykę i taniec stała się formą zarobku na życie, co spowodowało, że artyści mogli skupić się bardziej na własnym rozwoju artystycznym tworząc nowe formy i kreując własny styl. Druga połowa XX wieku dała pełny rozkwit tej sztuce, która jest dziś najpopularniejszą muzyką etniczną na świecie posiadającą tysiące wielbicieli na wszystkich kontynentach i inspirującą wielu muzyków.

CYGANIE CZY HINDUSI?

Cyganie wiele lat po opuszczeniu Indii zachowali cechy ich rodzimego języka. Dialekt tego społeczeństwa jest niezwykle podobny do hindi, pali i penjabi - języków wywodzących się z sanskrytu i używanych w tamtym czasie na terytorium Hindustanu, Pendżabu i królestwa Sindh. Dowodem na wędrówkę tych ludów jest także spora ilość słów przejętych z państw, na których terenie Cyganie przebywali.

Także wygląd zewnętrzny czarnowłosych, o ciemnej cerze i ciemnych oczach Cyganów był niezwykle podobny do mieszkańców doliny rzeki Indus ze środkowego i zachodniego Hindustanu. Jedna z piętnastowiecznych kronik tak opisuje ich wygląd: *„Byli oni chudzi, czarni i jedli jak świnie. Kobiety chodziły w koszulach z przewieszoną płachtą i nosiły kolczyki wielce ozdobne"*. Ten opis idealnie pasuje do wyglądu Hindusów ze wsi, którzy do dziś są chudzi, posiadają bardzo ciemną skórę i jedzą palcami. Tradycyjny strój z Pendżabu - penjabi posiada właśnie szal przewieszany przez dekolt, do którego kobiety zawsze przywdziewały ozdobną biżuterię. Tak więc Cyganie o indyjskim rodowodzie stawali się stopniowo Hiszpanami a ich odrębność w miarę upływu czasu zacierała się. Andaluzyjscy Gitanos posługują się dziś językiem hiszpańskim. Z dawnego języka hiszpańskich Cyganów zwanego Caló, Zincalé lub Romaní pozostały w użyciu jedynie pewne

słowa i zwroty odmieniane według gramatyki hiszpańskiej.

MUZYKA INDYJSKA I FLAMENCO

Muzyka indyjska nie posiada harmonii kontrapunktu czy akordów, jest natomiast oparta bardzo wyraźnie na melodii i rytmie. Tradycja muzyczna Indii, która pomimo tak długiego czasu istnienia nie rozwinęła tych typowych dla muzyki europejskiej elementów, wykształciła za to niezmiernie skomplikowane rytmy oraz setki różnych skal nieznanych w ogóle muzykom Europy. Rytmiczne schematy tej muzyki będą zapewne tak samo trudne do opanowania dla Europejczyka jak dla Hindusów barokowa polifonia czy jazzowa harmonia. Wspólna jednak dla jazzu i klasycznej muzyki indyjskiej jest improwizacja stanowiąca 90 procent koncertu artysty. Powracający temat i jego improwizowane wariacje upodabniają w się w ten sposób do sposobu kreowania muzyki obu tych stylów. Na płaszczyźnie rytmicznej i ekspresyjnej muzyka hinduska przypomina w dużym stopniu flamenco. Rytm, który stanowi tutaj obok melodii podstawę kompozycji jest także tematem do improwizacji. Nierównomiernie rozłożone akcenty w cyklach zarówno w muzyce indyjskiej jak i flamenco wymagają od artysty niebywałego poczucia rytmu. Niezwykle dynamiczne partie rytmiczne w dialogach między instrumentem melodycznym a perkusyjnym przypominają dialogi między gitarą a stepowaniem tancerza czy cajonisty. W tym przypadku artyści posługują się znanymi sobie gotowymi patentemi, lub charakterystycznymi punktami, w których na przykład obaj nagle idealnie synchronicznie urywają frazę. Takie rytmiczne zagrywki wywołują w ten sposób ogromne wrażenie na słuchaczach, którzy wyrażają swoje zadowolenie okrzykami typu kiabathe, uaa czy allah (będące dokładnie odpowiednikiem flamencowskiego ole) dopingując tym grających artystów. Niezwykle dynamiczna forma flamenco jaką jest bulerías zawiera w sobie także te elementy, którymi w muzyce hinduskiej są ekspresja, wirtuozeria instrumentalna i poczucie rytmu występujące szybszych partiach rag. Spokojne formy flamenco, nie posiadające rytmu, jak na przykład martinete, tarantas, granainas czy saeata przypominają aalap, który jest pierwszą częścią ragi wykonywaną ad libitum o bardzo medytacyjnym i mistycznym zabarwieniu.

Jednym z najstarszych rytmów jakie zostały ustanowione w klasycznej muzyce indyjskiej był ektal - rytm, którego struktura składa się z 12 uderzeń. Podobnie w muzyce flamenco podstawowy rytm - compás, na bazie którego powstała większość form także posiada tą samą strukturę, różni się natomiast od indyjskiego akcentami i sposobem frazowania. Muzyk indyjski zazwyczaj rozpoczyna i kończy improwizację wraz z pierwszym uderzeniem cyklu akcentując go wyraźnie, dając w ten sposób słuchaczowi punkt, w którym podłapie on rytm. We flamenco jest nieco inaczej, szczególnie we współczesnym, gdzie synkopowana fraza lub akcenty znajdują się pomiędzy uderzeniami taktu, a artyście zależy na zaskoczeniu słuchacza, któremu sprawia to ogromną przyjemność.

Śpiew flamenco, mający swoje orientalne korzenie jest oparty w większości na trzech skalach, które również w muzyce indyjskiej są popularne. Tak więc na przykład seguiryias, bulerías, tarantas, soleares czy tangos oparte są na ragach bhairavi, basant mukhari lub bhairav. Podobnie stosowane w muzyce indyjskiej melizmaty oraz portamento jest niezwykle zbliżone do śpiewu flamenco, z tą jednak różnicą, że w indyjskim śpiewie jest to o wiele bardziej skomplikowane. Skala głosu jest we flamenco zazwyczaj zawarta w obrębie seksty przy czym śpiew indyjski zawiera czasem trzy oktawy. Podobieństwa śpiewu flamenco można znaleźć również w pewnym stopniu śpiewie qawwali z Pakistanu, w którym artysta gardłowym głosem niemal wykrzykuje wersy pieśni.

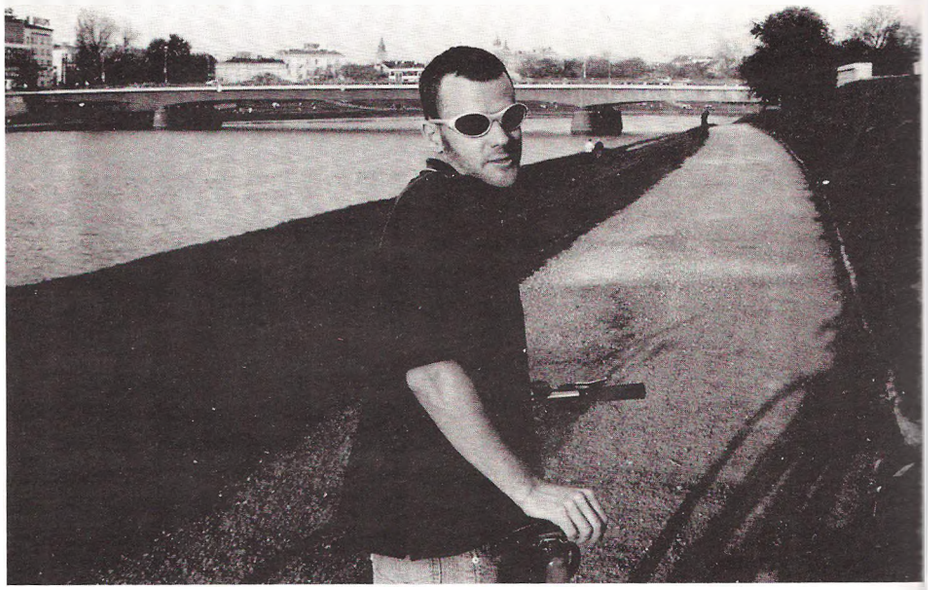
Taniec flamenco posiada swe korzenie w dawnych religijnych tańcach orientalnych. W dzisiejszej jego postaci możemy odnaleźć pewne podobieństwa do hinduskiego tańca kathak pochodzącego z północnych Indii. W szczególności typowe dla tego stylu ruchy ramion, dłoni i palców oraz stepowanie przypominają taniec andaluzyjskich Cyganów. W obu tych stylach taniec wykonywany jest przede wszystkim przez jednego tancerza i jest bardzo ściśle związany z muzyką i z rytmem. We flamenco tancerzowi akompaniują gitara, śpiew, klaskanie i cajón, natomiast w kathak mogą to być obok śpiewu, tabla, pakhawaj, sitar lub sarangi. W tym przypadku w tańcach typu kathak tańczy się boso, a rytm stepowania nadają zawieszone na kostkach dzwoneczki i głośne „klaśnięcia" stopą o podłogę. Flamenco jest jednak dużo bardziej dynamiczne, czasem agresywne lub o zabarwieniu erotycznym. W flamenco nie opowiada się tańcem historii i gestom nie przypisuje się konkretnych znaczeń, tutaj ruchy ciała i gesty wyrażają pewne stany emocjonalne tancerza lub podkreślają znaczenie słów i charakteru melodii, która im towarzyszy.

Nie można powiedzieć na pewno, że flamenco ma swoje korzenie w Indiach, pewnym jednak jest, że Cyganie, którzy stworzyli tę muzykę wyszli stamtąd wieki temu. Ciekawe, czy gdyby przyszli do Andaluzji na przykład z Chin powstałoby flamenco jakie znamy dziś? Nawet jeśli oba te fascynujące gatunki nie mają bliskich związków, można stwierdzić, że muzykę indyjską i flamenco łączą przede wszystkim emocje, ekspresja, rytmiczność, głębia i wrażliwość. Oraz to, co w muzyce etnicznej najważniejsze: spontaniczność i duchowość.

Bibliografia:

1. Calvo Pedro, Gamboa Jose Manuel, 1994, *Historia-Guía del Nuevo Flamenco*, Antonio de Miguel Madrid.
2. Pohren D.E 1998, *Lives and Legends of Flamenco*, Society of Spanish Studies, Madrid
3. Ram Atvar 'Vir' 1999, *Theory of Indian Music*, Pankaj Publications, New Delhi.
4. B. Chaitania Deva 1973, *An Intruduction to Indian Music*, Publications Division, New Delhi.
5. Nikhil Gosh 1968, *Fundamentals of Raga and Tala*, Prakashan, Bombay.
6. Vernet, J 1987, *Die spanich-arabische Kultur in Orient und Okzident*, Zurich.
7. Falla, Manuel de 1992, *Escritos sobre musica y musicos - Cante Jondo*, Espasa Calpe
8. Ríos Ruiz, Manuel 1972, *Introducción al Cante Flamenco*, Ediciones ISTMO, Madrid
9. Barrucand Marianne, Bednorz Achim 1992, *Moorish Architecture in Andalusia*, Tashen, Koln.
10. Luke Anthony, Carlos Pascual 1988, *Córdoba*, Harrap Columbus, London.

mgr inż. arch. Michał CZACHOWSKI - absowent Politechniki Śląskiej w Gliwicach na Wydziale Architektury. Gitarzysta flamenco, kompozytor, publicysta, architekt, laureat wielu konkursów muzycznych oraz Nagrody Ministra Kultury i Sztuki. W 1992 roku utworzył zespół "Viva Flamenco!", który koncertował m. in. w Austrii, Niemczech, Anglii, Francji, Włoszech i Indiach. Od wielu lat uczy gry na gitarze flamenco (wykładał m. in. w Akademii Muzycznej w Nagpur w Indiach, gdzie uczył się także gry na sitarze). Publikuje artykuły na temat tej muzyki na łamach pism: angielskojęzycznym "Flamenco International Magazine" oraz polskich: "Świat Gitary" i "Jazz Forum".



Wojtek Suder (1973-2004)

Wojtek studiował razem z nami archeologię w latach 1993-1998 i w roku 1999 uzyskał tytuł magistra na podstawie pracy pisanej pod kierunkiem prof. dr hab. J. Chochorowskie pt. „Osada kultury łużyckiej na stanowisku Iwanowice-Babia Góra II, woj. Kraków". Je nieoczekiwana śmierć bardzo nami wszystkimi wstrząsnęła. Pozwoliliśmy sobie na przedstawien kilku momentów z Jego życia. Może ten „kolaż wspomnień" przywoła choć na chwilę Wojtka.

Nie znam drugiej takiej osoby, która potrafiłaby upiec lepsze ciasto drożdżowe niż Wojtek! Podobno nauczyła go mama kiedy był jeszc dzieckiem, a my korzystaliśmy z tej jego nauki przy różnych okazjach, spotkaniach i imprezach. Najlepsze było drożdżowe posypane cukrem. Wpr wyborne....

A Wojtek lubił umawiać się ze znajomymi. To on zawsze inicjował nasze spotkania gdy tylko w Krakowie pojawiała się Mira, Daniel czy Ni z naszego roku. Albo gdy się okazywało, że już dawno się nie widzieliśmy. Dawał hasło i schodziliśmy się do Wiśniowego Sadu na torcik firmo piwko lub kwas chlebowy, którego Wojtek po raz pierwszy zasmakował podczas wykopalisk na Ukrainie.

Bardzo miło wspominam te nasze wieczory w knajpce, gdzie siedzieliśmy długo, do samego zamknięcia. Fajne były też nocne nasiadówki u w domu i oglądanie kolejnych odcinków Hotelu Zacisze, których jesteśmy fanami. Ech, jakie to były piękne czasy!

Nadal spotykamy się w Wiśniowym Sadzie, bo tradycja jest tradycją, ale to już nie jest to samo. Brakuje Wojtkowych wygłupów, jego ostrego dowc i specyficznego spojrzenia na świat.

- Nie robić problemu tam gdzie go nie ma
- Nie panikować i przesadzać tam gdzie nie trzeba
- Do wszystkiego podchodzić uczciwie

Tak w moim odczuciu wyglądało Jego podejście do życia. Fajne, prawda? Ale to dlatego, że i Wojtek był fajny.

Fajny kolega, fajny człowiek.

Renata Korzenio

Na zerówki przyjechał z kajaków, na dodatek spóźniony, wesoły człowiek w kolorowym swetrze z rozwichrzoną czupryną – Wojtek. To ten sam, który odpowiadał na ustnym przede mną. Wyszedł z sali w trakcie mojej odpowiedzi i zdumiony zobaczył, że stoję na zewnątrz (tak naprawdę to była moja siostra bliźniaczka), beztrosko, bez cienia stresu i śladu zdawania na studia. Koleżeński z natury zapytał „jak poszło". W odpowiedzi usłyszał „nie wiem, nie zdaje" i pewnie zdziwił się już zupełnie. Spotkaliśmy się na studiach i wtedy już wiedział, że poszło. Potem poznał Agnieszkę i wspominaliśmy często ze śmiechem nasze pierwsze spotkanie - ze mną i moja bliźniaczką.

Zdaje się, ze nie posiadał wad. Tryskał radością, energią, zarażał nas optymizmem i aranżował spotkania na kawie w Mozaice lub na 9.00 rano do kina. Uwielbialiśmy Jego drożdżowe. Pasje? Trzy najważniejsze o jakich wiemy: archeologia, piłka i rower. Jak piłka to mecze Wisły. Siedział milcząc w skupieniu, na koniec rzucając swe nieśmiertelne: „i tak wiedziałem, ze wygrają". Odbyliśmy kiedyś świetną wycieczkę po Nowej Hucie. Oprowadzał nas po zaułkach i swoim dzieciństwie. Wspomnienia...

I jeszcze kiedyś kartka zatknięta w domofon z króciutkim „byłem tu - Wojtek".

Pewnie przejazdem, rowerem, chciał wpaść na kawę.



Asia Tutak

Na początku wydawał mi się zbyt poważny i trochę niedostępny. Nieraz zastanawiałam się jak dociec jego nastrojów, poglądów, jak znaleźć wspólny język. Mieliśmy przecież spędzać razem po kilka, czasem kilkanaście godzin dziennie. Wtedy był dla mnie zagadką.

To wrażenie nie trwało jednak długo. Wkrótce okazało się, że pokój 108 IA stanie się dla nas miejscem szczególnym. Później jeszcze wiele razy do miłych wspomnień tamtego czasu wracaliśmy. Żywiołowe dyskusje, opowieści, absurdalne żarty. Obiady w chińskim barze, kawa w Mozaice i najlepsze wtedy obwarzanki kupowane na Plantach, u wylotu Wiślnej. Obłożeni opatowską ceramiką, papierem milimetrowym i rysowniczymi przyborami, całymi wieczorami słuchaliśmy Trójki.

Nie należał do osób wylewnych. Trochę onieśmielała mnie ta jego powściągliwość, choć z czasem nauczyłam się jej i zrozumiałam. Zresztą i on w miarę, gdy nasza znajomość trwała, stawał się coraz bardziej otwarty. Zawsze szczerze go podziwiałam. Uczciwy, niezwykle pracowity, zdecydowany, czasem wręcz nieprzejednany w poglądach. Później, gdy odwiedzałam go w szpitalu, wiele razy powtarzał, że cieszy się, i że jest mi wdzięczny za te spotkania i rozmowy. Czułam się trochę zażenowana, bo mi również sprawiało to wiele radości. Z perspektywy miesięcy widzę, że mając nadzieję graniczącą z pewnością, że wkrótce wyzdrowieje, nie potrafiłam tego niezwykłego czasu w pełni pojąć i docenić. Dopiero teraz starannie pielęgnuję te wspomnienia.

Przez skromność, jak ognia unikał wielkich słów, więc i ja nie chcę ich tutaj nadużywać.

Nie pożegnałam się z nim. Umówiliśmy się na ciastko i kawę. Wierzę, że zaproszenie wciąż jest aktualne.

Renata Mazurkiewicz-Pokrywa

Pamiętać będziemy deszczowe lato 2001 r,. kiedy to w trójkę odsłanialiśmy rozległe bruki kamienne na cmentarzysku w Opatowie. W nieustannie siąpiącym deszczu, trzymając jedną ręką szarpaną przez wiatr wiatę, wytrwale, dzień za dniem prowadziliśmy badania.

W lipcu po raz kolejny udamy się do Opatowa i będzie Cię tam - jak wszędzie - brakować. Będzie brakować Twojego spokoju, opanowania, gotowości do pracy w każdych warunkach, umiejętności szybkiego podejmowania słusznych decyzji, wieczornych rozmów, a także wspólnie spędzanych chwil przy ognisku.

Przeglądamy zdjęcia i wciąż nie możemy uwierzyć, że Ciebie już z nami nie ma.

Anita i Paweł



Niezwykłe umiejętności Wojciecha Sudera

Wojtek był człowiekiem posiadającym różne niezwykł umiejętności. Przekonałem się o tym niejednokrotni w różnych sytuacjach. Umiejętności takie najłatwie można było zaobserwować w sytuacjach ekstremalnych do jakich należały badania ratownicze na trasi autostrady. Wiadomo, że kopie się tam niezależni od pogody i pory roku. Normalne jest, że po cały dniu pracy w marznącej mżawce wszyscy byli ubłoce od stóp do głów, a po uwijaniu się w letnim skwar byliśmy przepoceni i zakurzeni. Wszyscy, poza Suderem Posiadał on niezwykłą umiejętność unikania wszelkieg rodzaju zabrudzeń. I nie wynikało to bynajmni z unikania „brudnych" zajęć! Wojtek zawsze b wahania łapał za łopatę, czy szpachelkę, odważn wskakiwał do najgłębszych wykopów i przedzierał s przez największe hałdy. I zawsze pozostawał idealn czysty.

Zdarzało się, że wkrótce po zejściu z wyko wybieraliśmy się na imprezę. Wszyscy pędzili do domów (akademików itp) żeby, choć z grubsza się ogarnąć i przebrać w coś czystego. Wojtko natomiast wystarczało otrzepać spodnie i umyć ręce. Wyjątkowo, jeśli pracowaliśmy w głębokim błocie, przecierał chusteczką buty (zawsze żół zapastowane na czerwono- brązowo). Pewnego razu ze stanowiska spędził nas ulewny deszcz. Niosąc naręcza ubłoconego sprzętu uciekaliśmy bazy. Po drodze spytałem Sudera jak znowu udało się mu uniknąć ubłocenia (ja oczywiście byłem ubłocony po czubek nosa). Zamiast odpowie Wojtek poprosił żebym potrzymał niesioną przez niego łatę i statyw do niwelatora, po czym flegmatycznie rozpoczął poszukiwania czegoś w kieszen Ja obciążony dodatkowym sprzętem zacząłem nim intensywnie manipulować, starając się go umieścić a to na ramieniu, a to pod pachą. Po ch Suder wyciągnął z kieszeni poszukiwana chusteczkę i wytarł nią ręce. Podziękował mi za... wytarcie całego błota z łaty i statywu o moją kurtkę, wyjaśniając, że właśnie zaprezentował jeden ze sposobów uniknięcia ubrudzenia przez ubłocony sprzęt.

Mex



Trudno pisać o kimś kogo już nie ma wśród nas. Trudno bo gorycz i żal to chyba najbardziej dominujące uczucia, a przecież wolałabym zapamiętać Wojtka zupełnie inaczej. Wiele można o nim napisać dobrego, że był dobrym kolegą, że był uczynny, ale ja mam przede wszystkim przed oczyma Jego uśmiechniętą twarz. Nie znam drugiej osoby, która tak potrafiłaby się cieszyć. Wszystkim. Pogodą, przyjaciółmi, imprezą. Jego poczucie humoru jest właśnie tą cechą, którą chciałabym zapamiętać. Tak naprawdę Wojtka poznałam na wykopaliskach w Ryżanówce. Luz, to jest właśnie to co cechowało go przez cały czas. Wszyscy wiemy, że nieporozumienia na długim wyjeździe są nie do uniknięcia, każdy może mieć gorszy dzień. Wojtek ich nie miał. Bolą nas wszystkie kości po całym dniu – dobrze, teraz można sobie poleżeć - znów nie smakuje nam zupka na stołówce - nie ma sprawy, zawsze można porzucać się ziemniakami z zupki lub pokarmić okoliczne pieski. Pamiętam jego wielkie, czerwone ogrodniczki, które zawsze było widać na wykopie jako punkt orientacyjny. Ale chyba najszerzej się uśmiecham gdy wspominam swój wyjazd z Ryżanówki. Wracałam z kolegą do kraju wcześniej, a pozostała grupa normalnie, jak co rano, na ciężarówce pod plandeką, w pyle i w podskokach (nie zamierzonych) jechała do pracy. Stojąc na przystanku zdu zobaczyłam jak przejeżdża obok nasz „wehikuł", normalnie jadący inną trasą, a na pace stoi Wojtek w swoich ogrodniczkach i starając się utrz równowagę macha do nas krzycząc: „Na Berlin!!". Wywołało to wesołość nie tylko naszą, ale i Ukraińców stojących z nami na przystanku. I t widzę do dziś, jak stoi na oddalającej się w ogromnym tumanie kurzu ciężarówce, z wzniesioną ku górze ręką i uśmiechem na twarzy.

Anna G

Chciałbym przytoczyć kilka faktów z życia, które zaświadczą, iż Wojciech Suder pomimo swojego krótkiego przebywania na Ziemi czasu nie zmarnował, a nawet wykorzystał go lepiej niż większość z nas.

Kolega Wojciech Suder urodził się (wedle przekazów) w Krakowie w roku 1973 i pierwsze lata spędził pod opieką swoich kochających go rodziców i brata Skutera, którzy złożyli podwaliny rozwoju tego genialnego !!! umysłu. W latach wczesnej młodości uczęszczał do szkoły podstawowej prawdopodobnie na osiedlu Złotego Wieku (dziejopisy milczą jednak o tym). W szkole tej spotkał się z trzema wspaniałymi młodymi badaczami zachowań behawioralnych Marianem Poszwą, Eugeniuszem Gubanem i Arturem Kurnikiem , którzy w znaczący sposób ukierunkowali jego dalszy rozwój.

W szkole średniej jego instynkty poznawcze powoli się krystalizowały, dając swój wyraz w czasie prac remontowych na dachu jednego z krakowskich szpitali, gdzie Wojtek celował (przeważnie w oko, co jest niezwykłym wyczynem jeżeli wziąć pod uwagę trajektorię lotu) w przechodniów kawałkami tynku. Zajęcie to wyzwoliło w nim zainteresowanie filozofią wschodu, a w szczególności Buddyzmem Zen. Co uwidacznia się w całej dalszej jego karierze poprzez ciągłe dążenie do doskonałości, a w ostatnich latach w dużym wyciszeniu emocji.

Studia archeologiczne Wojtek rozpoczął około połowy lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Aktywnie uczestnicząc w życiu akademickim, pod okiem światłych profesorów i pracowników Instytutu Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i w kontakcie z nie mniej oświeconymi (czasem wręcz przeciwnie) studentami owego instytutu, pomnażał swoje bogactwo duchowe w licznych dysputach (niekiedy do białego rana).

W trakcie owych sesji wykrystalizowały się pomysły, które zaowocowały rewolucyjnymi dziełami.

W tym miejscu należy zaznaczyć że Wojtek pochodził z odległej planety zwanej Tralfamadoria (patrz K. Vonegut) z którą się często kontaktował składając raporty z życia na Ziemi i przeprowadzanych doświadczeń.

W owym czasie dokonał wielkiego odkrycia, które zrewolucjonizowało tralfamadorskie podejście do historii gatunku ludzkiego. Podczas jednej z pogawędek zdradził mi, iż dowiódł, że rysunki naskalne w paleolitycznych sanktuariach Altamirze, Lascaux czy Chauvet, były wykonane ketchupem (czyli krwawą masą - pochodzenia roślinnego, używaną często w filmach akcji i horrorach jako substancja imitująca krew). Dowiedziałem się niedawno, że Wojtka praca na temat „Wpływ ketchupu na rozwój cywilizacji ziemskiej" osiągnęła na Tralfamadorii miano bestsellera.

Nie spocząwszy na laurach nasz bohater rozpoczął również badania nad ważkimi problemami i zależnościami pomiędzy pienistością mydła i smakiem much końskich a bimbrownictwem wieków średnich.

Wziąwszy pod uwagę te kilka wybranych faktów z życia naszego nieodżałowanego kolegi Wojciecha Sudera należy wyrazić żal, że nie zdołał sfinalizować wszystkich swoich ambicji badawczych, natomiast należy podkreślić iż to czego dokonał pozwala umieścić go w ścisłej czołówce badaczy młodego pokolenia.

Z poważaniem kierownik katedry assologii stosowanej, wieloletni dyskutant i przyjaciel Wojciecha
prof. Wilczur
Radek Czerniak

To był jeden z tych dni, kiedy to wybrałem się z Wojtkiem na całodniową wycieczkę rowerową. Nigdy nie planowaliśmy szczegółowo trasy. Tak było i tym razem. Wyjechaliśmy z Krakowa przez Bronowice, potem obok Skały Kmity, lasami na zamek w Tenczynku. Oczywiście nie mając opracowanej trasy często zjeżdżaliśmy na boczne dróżki, zawracali, albo wiedzeni ciekawością sprawdzali jaki widok jest za mijanym pagórkiem. Zdarzyło się nam nawet zabłądzić w lesie i by nie nadkładać drogi zjechać na przełaj po zalesionym stoku, co było dość karkołomnym wyczynem. Jak zwykle gawędziliśmy po drodze, wygłupiali się...czas mijał niepostrzeżenie między podziwianiem widoków, przedzieraniem się przez chaszcze na polnych dróżkach, a przystankami na bułkę z kiełbasą i colę w wiejskim sklepie. Wojtek uwielbiał przytaczać kwestie z polskich komedii... w ogóle potrafił barwnie opowiadać, to też niekiedy zamiast pedałować, wydłużały się nasze postoje. To chyba wtedy opowiedział mi o swojej wyprawie rowerowej do Rumuni. Muszę powiedzieć, że pokonanie Karpat rowerami załadowanymi dodatkowo bagażami budzi mój respekt i jest największym wyczynem rowerowym wśród znanych mi osobiście cyklistów. Kawałek na zachód od Rudna skończyła nam się mapa „Okolice Krakowa". Uznaliśmy zgodnie, że nie należy przesadzać i najlepiej rozpocząć powrót do Krakowa. Nie śpiesząc się wracaliśmy przez Sankę, Czułów (gdzie wpadliśmy do Adama na wspaniałe kanapki) oczywiście zalew w Kryspinowie (nie obyło się bez moczenia nóg). Było już zupełnie ciemno gdy wjeżdżaliśmy do Krakowa i bulwarami nad Wisłą kierowaliśmy się na Olszę. Gdy znaleźliśmy się pod moim domem, okazało się ostatecznie, że przebyliśmy 130 km i tym samym był to najdłuższy dystans wspólnie przejechany, przy czym Wojtkowi zostało jeszcze kilka km do domu. Uzyskał przez to bezsprzecznie lepszy wynik i tytuł „Króla Cyklistów". Sam go mu zresztą nadałem, a Wojtek chyba polubił to określenie, bo zdarzało mu się na nie powoływać.

Paco
(Romek Szczerba)

Wojtku! Chciałbym by to wspomnienie było jak najprostszym wyrazem mojego podziwu i nieustającego szacunku dla Ciebie. Ten krótki tekst napisany został celowo w drugiej osobie, tak jakbyś tu był między nami i tak byś wiedział, że nie wszyscy pogodzili się z faktem Twojego odejścia. Poznaliśmy się lepiej właściwie dopiero po skończeniu Twoich studiów, gdy wykonywałeś dla Instytutu liczne prace zlecone i często przebywałeś na Gołębiej 11. Wiem, że splot różnych, niekorzystnych okoliczności przekreślił Twój dalszy rozwój naukowy. Pamiętam również jak długo, mimo braku nadziei na stałe zatrudnienie w swoim zawodzie, starałeś się wiązać przyszłość z archeologią. Zawsze imponowało mi to, że te trudności nie skłoniły Ciebie do szukania potwierdzenia własnej wartości i poklasku u swoich przełożonych. Wybrałeś drogę, którą obecnie niewielu decyduje się kroczyć w życiu, w czasach, gdy dużo „mało poczciwych", młodych ludzi nie przebiera w środkach by zrobić najczęściej szybkie kariery. To, że nie starałeś się być w centrum uwagi paradoksalnie sprawiło, że stałeś się ważną osobą i wzorem do naśladowania dla wielu z nas. Rzeczą najważniejszą, której się od Ciebie nauczyłem było to, że podstaw warsztatu archeologicznego nie da się nauczyć w krótkim czasie i droga ku temu jest bardzo żmudna oraz pracochłonna. Dzięki Tobie wiem również, jak wielką rolę odgrywa ten rodzaj doświadczeń w dalszym rozwoju naukowym i jak bardzo procentują w okresie późniejszym godziny spędzone nad choćby tak masowym i mało efektownym materiałem, jakim jest w archeologii ceramika. Jestem pewien, że ani ja ani osoby, dla których pracowałeś nie zapomnimy nigdy jak sumiennie wykonałeś ogrom powierzonych Ci prac. Nauczyłeś mnie również, że cierpliwość i dokładność w pracy z materiałem zabytkowym kreuje często to, co nazywamy później szumnie rzeczywistością pradziejową, a co ma swoje podstawy w naszym własnym warsztacie archeologicznym.



Michał Grygiel

Podczas pierwszej rozmowy z Wojtkiem dowiedziałam się, że związany był w dzieciństwie z moją rodzinną miejscowością, jak to ujął jeździł tam na wakacje. Kiedy pierwszy raz organizowaliśmy imprezę w Czernichowie Wojtek w środku nocy podjął decyzję, że musi odnaleźć gniazdo jaskółek, które pamiętał z czasów dzieciństwa. Ruszyliśmy, wiec całą gromadą na poszukiwania. To były wesołe czasy. Wojtek zawsze organizował spotkania „klasowe", miał adresy i telefony wszystkich, którzy przewinęli się przez nasz rok. Umiał pielęgnować przyjaźnie. Na jednym z ostatnich spotkań, już bez niego, kiedy siedzieliśmy każdy z myślami gdzieś daleko, nagle z hukiem zatrzasnęły się drzwi do mieszkania ..... Już nigdy nie będzie tak jak wcześniej.

Wojtek miał zawsze mnóstwo świetnych pomysłów i wiele pasji, jedną z nich była archeologia. W ostatnich tygodniach przy jego łóżku można było spotkać wielu znajomych, chciał dowiedzieć się co dzieje się na autostradach, co tam w instytucie, nawet personel medyczny był wtajemniczony w najnowsze archeologiczne odkrycia. Wojtek chciał być ze wszystkim na bieżąco. Po pierwszej operacji kiedy odwiedziliśmy go w szpitalu zapytaliśmy, dlaczego nic wcześniej nie powiedział, nie dał znać, odpowiedział: „nie chciałem was martwić". Wyznaczyliśmy jeden dzień w roku na spotkania „klasowe", będziemy o nim pamiętać i będzie zawsze wśród nas.

Grażyna Bąkowska

Publikacje:

- Marcin M. Przybyła W. Suder,
2002 „Materiały neolityczne ze stanowiska 8 w Krakowie – Kurdwanowie", [w:] Via Archeologica, Źródła z badań wykopaliskowych na trasie autostrady A-4 w Małopolsce. Południowe obejście Kraków, materiały z epoki kamienia i z wczesnego okresu epoki brązu red. P. Włodarczak Kraków.
- A. Szczepanek, P. Jarosz, W. Suder,
2004 „Sprawozdanie z badań ratowniczych na cmentarzysku z epoki brązu w Opatowie, stanowisko 1, województwo Śląskie" [w:] Badania Archeologiczne na Dolnym Śląsku i ziemiach pogranicza w latach 2001-2002, Katowice
- Marcin M. Przybyła, W. Suder,
2002, „Neolityczny czekan miedziany ze stanowiska 8 w Krakowie Kurdwanowie, AAC (Acta Archaeologica Carpathica), t. XXXVII, 177-180
-W. Suder,
2000 „Osada kultury łużuckiej na stanowisku Iwanowice – Babia Góra II", Sprawozdania Archeologiczne, t. 52, 171-21

UDZIAŁ W BADANIACH WYKOPALISKOWYCH



2002- rekonstrukcja ceramiki pozyskanej w toku badań na stanowisku Brzeźnica

2001- Łubowice, grodzisko z epoki brązu/ epoki żelaza; prowadzący prof. Jan Chochorowski; udział w badaniach

- rekonstrukcja ceramiki pozyskanej w toku badań na stanowisku Brzeźnica

- Opatów, pow. Kłobuck; cmentarzysko z epoki brązu; prowadzący dr Anita Szczepanek; udział w badaniach

2000- Kraków- Bieżanów 15; osada wielokulturowa; samodzielne badania

1999- Kraków- Kurdwanów 8; osada z epoki żelaza; samodzielne badania

- udział w wykonaniu rekonstrukcji rysunkowej materiału ceramicznego z cmentarzyska z epoki żelaza w Opatowie, pow. Kłobuck

1998- Ryżanówka, obł. Cerkas, Ukraina; kurhan scytyjski; prowadzący prof. Jan Chochorowski; udział w badaniach

1997- Ryżanówka, obł. Czerkas, Ukraina; kurhan scytyjski; prowadzący prof. Jan Chochorowski; udział w badaniach

1996- Ryżanówka, obł. Czerkas, Ukraina; kurhan scytyjski; prowadzący prof. Jan Chochorowski; udział w badaniach

- Jakuszowice, pow. Kazimierza Wielka; osada z epoki żelaza; prowadzący dr Judyta Rodzińska- Nowak, mgr Jacek Górski; udział w badaniach

1995- Zbrojewsko, pow. Kłobuck; cmentarzysko z epoki brązu; prowadzący prof. Marek Gedl; udział w badaniach

- Altdorf koło Landshut, Niemcy; osada z epoki żelaza; prowadzący prof. Zygmunt Kobyliński; udział w badaniach

1994- Moravany koło Piešèan, Słowacja; stanowisko z epoki paleolit górny; prowadzący dr Krzysztof Sobczyk; udział w badaniach

- Kraków- Spadzista; stanowisko z epoki paleolit górny; prowadzący dr Krzysztof Sobczyk; udział w badaniach

1993- Kryspinów koła Krakowa; osada i cmentarzysko z epoki żelaza; prowadzący prof. Kazimierz Godłowski; udział w badaniach

1990- Kraków- Batowice; osada z epoki neolitu prowadzący dr Ewa Rok,- dr Marek Nowak; udział w badaniach

KURS PUBLIC RELATIONS DLA ARCHEOLOGÓW

Public Relations a pojęcia pokrewne

część III

Warto pamiętać, że większość dziedzin takich jak media relations, reklama, marketing czy publicity jest często mylona z działalnością Public Relations choć jednocześnie jest wykorzystywana w budowaniu strategii Public Relations.

Piotr Kołodziejczyk

Zanim zajmiemy się konkretnymi działaniami z zakresu Public Relations, które mogą pomóc w funkcjonowaniu placówki zajmującej się archeologią zastanówmy się czym różni się działalność Public Relations od innych działań promocyjno-reklamowych. Pokrewieństwa lub wręcz tożsamości z Public Relations dopatrujemy się najczęściej na podstawie podobieństwa metod i technik działania, zbieżności celów, podobieństwa nazwy lub identyczności grup docelowych - adresatów naszej działalności. Poniższa tabela pokazuje pięć podstawowych zbieżności z innymi typami działalności ze względu na metody działania, cele i grupy do których jest kierowana, a także umiejscowienie w szerszym planie rozwoju i kształtowania pozycji instytucji. Warto pamiętać, że większość dziedzin, o których mowa poniżej jest często wykorzystywana w budowaniu strategii Public Relations.

Zobaczmy bardziej szczegółowo czym różnią się najważniejsze typy działalności z poniższej tabeli od działalności Public Relations.

Public Relations a Human Relations

Zadania związane z kształtowaniem odpowiedniego morale pracy, identyfikacją pracowników z celami organizacji nie są dziś przypisane wyłącznie działalności Human Relations, lecz są w pewnym zakresie kształtowane przez Public Relations. Wynika to z narzędzi, jakimi posługuje się Human Relations i jakimi posługuje się Public Relations. Dla Public Relations typowe jest działanie informacyjno - perswazyjne, częściowo połączone z organizowaniem imprez, wydarzeń integrujących. Dla integrowania pracowników z wykonywanymi zadaniami i organizacją są konieczne najczęściej taki inne bodźce także materialne i posługiwan się tymi właśnie narzędziami wpływu należy d zadań Human Relations.

Public Relations a Corporate Identity

Corporate Identity to różnorodne zabie organizacji zmierzające do jednolitego p strzegania tożsamości organizacji przez j otoczenie, stworzenia określonej osobowoś i łatwo rozpoznawalnej marki. Różni pomiędzy Corporate Identity a Public Relatio można znaleźć więc na poziomie celó w przypadku działalności Public Relations je to zdobycie zaufania i pozyskanie sympat W tym kontekście Public Relations uwiarygadn i wzmacnia działania mające na celu stworzen Corporate Identity. Dla Public Relatio i Corporate Identity wspólna jest ta cecha wyjściowa o rodzajów działalnoś komunikowanie się otoczeniem.

	DZIENNIKARSTWO REKLAMA PROPAGANDA	HUMAN RELATIONS	CORPORATE IDENTITY, PUBLICITY	LOBBYING PUBLIC AFFAIRS	PROMOCJA, REKLAMA
PUBLIC RELATIONS	ze względu na podstawową metodę, jaką w PR jest komunikowanie się	ze względu na identyczność grup docelowych	ze względu na podobieństwo celu (intencjonalne zaprezentowanie się publiczności)	ze względu na podobieństwo pewnych narzędzi i cel ich zastosowania a także identyczność grup celowych	ze względu na umiejsowienie w strategii marketingu jako ważny element

Public relations a dziennikarstwo

Dziennikarstwojeststuż społeczną realizuj prawo obywateli

informacji. Oznacza to, że punktem wyjścia w dziennikarstwie są potrzeby informacyjne obywateli, a dostar-czenie neutralnych, o-biektywnych informacji to podstawowe cele dziennikarstwa.

Public Relations jest również formą działalności społecznej (jeśli chodzi o metody), uwzględniającą interes i dobro społeczne otoczenia, lecz przede wszystkim jest działalnością wywołaną interesem danej organizacji. Cele dziennikarstwa wyczerpuje dostarczanie wiedzy o faktach, tymczasem w Public Relations dążymy do wpływania na świadomość, kierunek oceny faktów, postawy, nastawienie, a częściowo także zachowanie (np. zaniechanie zachowania niekorzystnego dla nas).

Dziennikarstwo wpływa na szeroką publiczność zaś Public Relations na konkretne grupy docelowe. Przekaźnikiem informacji dziennikarskiej są środki masowego przekazu, natomiast Public Relations wykorzystuje również własne media, a ponadto w maksymalnym stopniu stara się wykorzystać najbardziej efektywne, bezpośrednie i osobiste formy komunikowania (akcje, imprezy, spotkania, seminaria, otwarte drzwi, konferencje prasowe i branżowe, szkolenia itp.)

CORPORATE IDENTITY	identyfikacja wizualna firmy, rozpoznawalne znaki i marka
HUMAN RELATIONS	praca z pracownikami, wewnętrzne stosunki w organizacji
LOBBYING	wpływanie na władze i organy ustawodawcze
MARKETING	promocja i poprawa zbytu naszych usług i produktów
PROPAGANDA	upowszechnianie ideologii, promocja poglądów
PUBLIC AFFAIRS	utrzymywanie kontaktów z władzami, instytucjami opiniotwórczymi, prawodawczymi
PUBLICITY/MEDIA RELATIONS	uzyskiwanie szybkiego rozgłosu i kreowanie "newsów"
PUBLIC RELATIONS	promocja reputacji, kreowanie wizerunku, wpływanie na postawę wobec instytucji
REKLAMA	promocja produktów i usług lub osiągnięć

Public Relations a Public Affairs

Współczesne rozumienie Public Affairs jest inne niż w przeszłości. Dawniej oznaczało dobrowolnie podjętą z własnej inspiracji działalność przedsiębiorstwa na rzecz rozwiązania jakiegoś problemu społecznego. Od czasu afery Watergate i zwłaszcza w odniesieniu do organizacji non profit Public Affairs uznaje się za dyscyplinę zajmującą się utrzymaniem kontaktów z władzami, instytucjami politycznymi, opiniotwórczymi, prawodawczymi. Zajmowanie się interesem publicznym jest dla nas ważne, ponieważ może wpływać na prawodawstwo, działania władz lokalnych i postawy społeczne.

Public Relations a Publicity / Media Relations

Publicity przedstawia przedmiot swego działania wyłącznie w pozytywnym świetle, bez względu na stopień, w jakim odpowiada to prawdzie. Publicity wykorzystuje najniższe instynkty odbiorców, bazuje na efektach pokazowych, krótkotrwałych, nie jest systematyczne.

Public Relations posługuje się dialogiem, zna dokładnie adresata swoich wypowiedzi, wykorzystuje komunikacje dwukierunkową – oczekuje reakcji adresata. Publicity nie koordynuje działań, traktuje każdą akcję jako odrębne zadanie

Public Relations a propaganda

W propagandzie bardziej chodzi o szybki efekt niż o obiektywną prawdę , kryteria moralne są mało istotne, najważniejsza jest skuteczność. Wykorzystując psychologię i socjotechnikę, propaganda koncentruje się na upowszechnianiu rozmaitych ideologii. Propaganda odnosi się przede wszystkim do celów politycznych i światopoglądowych. Informacja jest jednostronna, odwołuje się do sfery uczuciowej odbiorców, obiecuje sukces. Zasady etyczne nie odgrywają dużej roli. W propagandzie politycznej często wykorzystuje się zjawisko *sleeper efect* (dłużej pamięta się samą wypowiedź - nieważne czy prawdziwą czy nie - niż samo źródło informacji, które może być niewiarygodne). Różne są także grupy docelowe: w Public Relations nie ma ograniczeń w tym względzie, natomiast propaganda kierowana jest do węższych grup docelowych, uważanych za potencjalnych zwolenników poglądów, idei, ideologii.

Public Relations a marketing

Różnice między Public Relations a marketingiem widoczne są w celach i grupach docelowych. Marketing integruje te decyzje i aktywności przedsiębiorstwa, które są związane z rynkiem i zbytem, natomiast Public Relations obejmuje wszystkie decyzje i aktywności całego przedsiębiorstwa wobec całego otoczenia, a nie tylko wobec rynkowych kontrahentów i klientów. Marketing jako element polityki zbytu nastawiony jest na dostosowanie przedsiębiorstwa do wymagań rynku. Public Relations jako element ogólnej polityki przedsiębiorstwa i ogólnego zarządzania nastawione jest na dostosowanie polityki, decyzji i zasad postępowania opinii publicznej i zainteresowań, jakie się w niej przejawiają oraz na kształtowanie tej opinii przez stały informacyjny związek i utrzymywanie dobrych stosunków.

mgr Piotr Kołodziejczyk jest doktorantem w Instytucie Archeologii w Zakładzie Archeologii Egiptu i Bliskiego Wschodu UJ. Prezes Stowarzyszenia PRO-ARCHEO działającego przy Instytucie Archeologii UJ.

DO OPERY CZY OPERETKI?

Opera Narodowa
SPARTAKUS Aram Chaczaturian

Premiera 17 listopada 2005, czwartek, godz. 19.00 - Sala Moniuszki

Balet w dwóch częściach
Libretto - Nikołaj Wołkow
Prapremiera - Leningrad, 27 XII 1956, Teatr im. Kirowa
Premiera polska - Teatr Wielki w Warszawie, 28 XI 1968
Premiera tej produkcji – 17 XI 2005

Choreografia - Emil Wesołowski
Dyrygent - Paweł Przytocki
Dekoracje - Boris F. Kudlièka
Kostiumy - Magdalena Tesławska
Reżyseria świateł - Olaf Winter

Balet rozpoczyna scena powrotu rzymskich legionów po zwycięskiej kampanii. Wśród jeńców widzimy Spartakusa i jego żonę. Dla choreografa Emila Wesołowskiego rzymscy żołnierze są jednak równie wyczerpani jak jeńcy.

Główną ideą baletu Arama Chaczaturiana była walka o wolność. „*Spartakus* - pisał kompozytor - był pomyślany jako monumentalna opowieść o potężnej lawinie, o powstaniu niewolników w obronie wolności człowieka". Przecież rzymski niewolnik Spartakus w latach 74-71 p.n.e. stanął na czele największego starożytnego powstania. Ale dziś, kiedy nie ma prawdziwych zwycięzców, kiedy wojna toczy się bez ostrzeżenia, bez wyznaczania miejsca i niemal cały czas, historii Spartakusa nie można opowiedzieć tak, jak została napisana. Dziś każda ze stron konfliktu wydaje się równie przegrana. Czym jest więc wolność, o którą walczył Spartakus?

Osoby:

Spartakus, tracki niewolnik, przywódca buntu gladiatorów, Frygia, jego żona, Krassus, dowódca legionistów rzymskich, Egina, jego kochanka, patrycjusze, senatorzy, żołnierze, gladiatorzy, lud rzymski, niewolnicy i niewolnice, stara kobieta, właściciel szkoły gladiatorów, pasterze, ich żony i dzieci, piraci.

Balet i Orkiestra Teatru Wielkiego – Opery Narodowej

Akcja rozgrywa się w latach 70. I w. p.n.e. w Rzymie.

NA TEATRALNEJ SCENIE



Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego

Sofokles - Król Edyp

- premiera 1 października 2005

Król Edyp to dramat przedstawiający dowód na istnienie Transcendencji, Bogów, Fatum. Niezależnie jak dalece będziemy próbować zmienić swój los, Przeznaczenie i tak nas dosięgnie. Im bardziej będziemy uciekać, tym boleśniejsze będzie spełnienie Losu. Edyp odchodzi z rodzinnego domu, by nie zabić Ojca, by nie żyć z Matką. Po latach okazuje się, że uciekając od rodziny, uciekł od przybranych rodziców, w podróży zamordował własnego Ojca, zaś kobieta, którą poślubił jest jego Matką. Dowiaduje się o tym, gdy o zabójstwie agresywnego nieznajomego już prawie zapomniał a jednocześnie uzależnił się, rozkochał, spłodził dzieci ze starszą od siebie kobietą. Prawdę odkrywa w wyniku śledztwa, które sam przeprowadza. Sam też wymierza karę – wykłuwa sobie oczy i idzie na wygnanie.

Chciałoby się napisać, jak by to było wspaniale, gdyby nasi politycy prowadzili śledztwa przeciwko sobie i karali się za popełnione – nawet nieświadomie – przestępstwa. Niestety, nasze wyrocznie i prorocy nie zmuszają do wzięcia na siebie takiej odpowiedzialności, ponieważ nasz chrześcijański Bóg patrzy na przerażające okrucieństwa w milczeniu. A co by było, gdyby się odezwał? I o tym jest inscenizacja, którą zamierzyliśmy i o tym jest spektakl – kiedy to dzisiaj Bogowie zaczęli mówić i co z tego wynikło. (Henryk Baranowski, autor inscenizacji) Spektakl zrealizowano przy pomocy finansowej Ministerstwa Kultury.

Reżyseria: Grzegorz Kempinsky
Inscenizacja: Henryk Baranowski
Scenografia: Bożena Pędziwiatr

Obsada:
Edyp – Artur Święs
Kreon - Adam Baumann
Jokasta – Krystyna Wiśniewska
Tejrezjasz – Wiesław Sławik
Posłaniec – Roman Michalski
Sługa – Czesław Stopka
Kapłan, Koryfeusz – Jerzy Kuczera

Chór - Teresa Kałuda, Bogumiła Murzyńska, Maria Stokowska, Antoni Gryzik, Ryszard Zaorski oraz słuchacze Studium Aktorskiego i statyści z zespołu technicznego

---

Arystofanes - Lizystrata

- premiera 10 września 2005



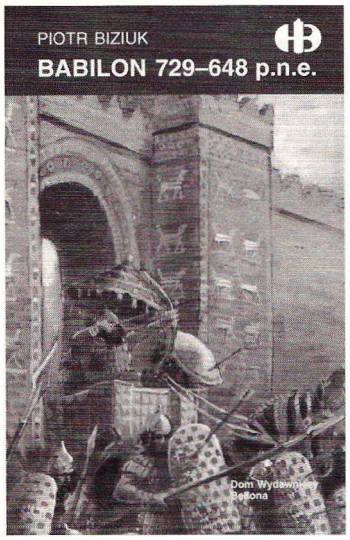
Lizystrata, czyli ta, która rozpuściła wojsko do domu. Długotrwałe wojny peleponeskie, walczący od 20 lat mężczyźni, pozostałe w domu osamotnione kobiety, podsunęły mistrzowi starogreckiej komedii Arystofanesowi pomysł przewrotny, w dziele kontynuowania swojej batalii o pokój na teatralnej scenie w Atenach. Pisze więc i wystawia Lizystratę, komedię opartą na szalonym pomyśle - greckie kobiety, pod przywództwem tytułowej bohaterki, postanawiają wykorzystać swoją broń, niezawodną i naturalną.... i odmówić świadczenia usług seksualnych swoim mężom, mężczyznom... albo wojna, albo to...!!

Żywa i wartka akcja podąża, oczywiście, ku szczęśliwemu końcu. Następuje pojednanie płci, następuje pojednanie wrogów, pokój wraca do Grecji. Zaś to, co stanowi istotę arystofanizmu, powiązanie spraw wielkiej polityki z grubym i nieprzystojnym żartem, liryki z fallicznością, komediowość szczerze zabawna i szczerze nieprzyzwoita rozkosznie bawi, aczkolwiek wywołuje refleksję, dlaczego tylko raz, i to wyłącznie w teatrze, na przestrzeni tylu stuleci, kobiety zastosowały tak wysoce skuteczną metodę? No dlaczego?

Spektakl dwukrotnie nagrodzono na Festiwalu Sztuki Antycznej Bosporskie Agony w Kerczu na Krymie. Przyznano nagrody za najlepsza rejlepszą reżyserię oraz najlepszą inscenizację sztuki antycznej.

Reżyseria: Michał Ratyński
Obsada:
Anna Kadulska, Dorota Chaniecka, Alina Chechelska

Z GÓRNEJ PÓŁKI - NOWOŚCI WYDAWNICZE



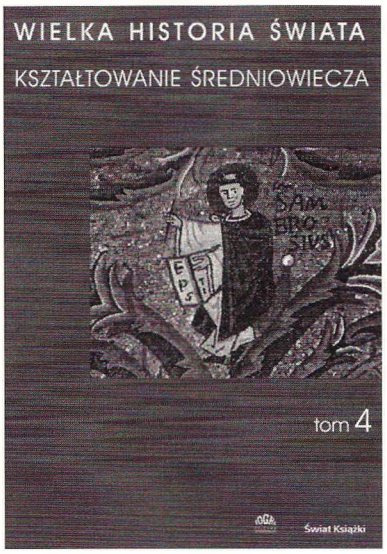
Babilon 729-648 p.n.e.

Piotr Biziuk

Dom Wydawniczy Bellona

Warszawa 2005

„Już zdawało się, że armia asyryjska połamie sobie zęby na murach Babilonu. Chaldejczykom zabrakło jednak nie woli walki, a ... żywności. Ceny jęczmienia osiągnęły niebotyczne rozmiary, a i tak nie można go było dostać. Na ulicach i placach poniewierały się ciała, których nie miał kto grzebać. Miasto padło wzięte głodem. Wtedy też dokonała się rzeź."
Publikacja poświęcona dziejom wojskowości Starożytnego Wschodu. Opisuje rywalizację asyryjsko-chaldejską w VIII i VII w. p.n.e., w której panowanie nad Babilonem, przechodzącym wielokrotnie z rąk do rąk, stanowiło istotny element walki o władzę w łonie klasy rządzącej asyryjskiego imperium.



Wielka Historia Świata

Wydawnictwo Fogra, Świat Książki 2005

Kolejne tomy serii, tworzonej pod patronatem Polskiej Akademii Umiejętności:

t.3: Świat okresu cywilizacji klasycznych
red. Aleksander Krawczuk

t.4: Kształtowanie średniowiecza
red. Maciej Salamon

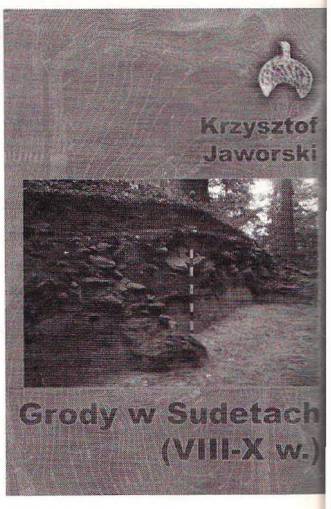
t.5: Późne średniowiecze
red. Krzysztof Baczkowski

Grody w Sudetach (VIII – X w.)

Krzysztof Jaworski

Wyd. Uniwersytet Wrocławski Instytut Archeologii

Wrocław 2005



Publikacja przedstawia wyniki studiów dr Jaworskiego nad wczesnośredniowiecznymi grodami plemiennymi w Sudetach, obejmujących obszar dzisiejszej południowej Polski, Moraw, Czech i Niemiec. Analizując fortyfikacje oraz rozplanowanie szeregu interesujących obiektów z tego terenu, wiele uwagi poświęcił również zgadnieniom ich lokalizacji oraz zaplecza osadniczego i gospodarczego. Świat grodów sudeckich znacznie różni się od środowiska wielkopolskiego, intryguje odmiennymi założeniami, konstrukcjami oraz bogactwem znalezisk archeologicznych. Autor opisuje ponadto kulturę mieszkańców tych ośrodków, odzwierciedlającą wpływy państwa wielkomorawskiego, a następnie czeskiego, kulturę, która we wczesnym średniowieczu nierzadko imponowała mieszkańcom przedpiastowskiej i wczesnopiastowskiej Wielkopolski.

Z GÓRNEJ PÓŁKI - NOWOŚCI WYDAWNICZE



LITERATURA GRECJI STAROŻYTNEJ

T.1: Epika – liryka – dramat

T.2: Proza historyczna – krasomówstwo – filozofia i nauka – literatura chrześcijańska

red. Henryk Podbielski

Towarzystwo Naukowe KUL

Lublin 2005



„Literatura Grecji starożytnej, zbiorowe dzieło polskich hellenistów, jest oryginalnie pomyślaną syntezą niezwykle ważnego i obfitego dorobku piśmienniczego Hellady, powstałego w ciągu kilkunastu stuleci (VIII w. przed Chr.–VI w. po Chr.). Szczegółowego opracowania projektu i kierowania jego realizacją podjął się prof. Henryk Podbielski, który odpowiedzialny jest również za redakcję naukową i wydawniczą powyższej publikacji. Do współpracy zaproszono grono uczonych z całej Polski, przykładając wielką wagę do tego, aby twórczość literacką poszczególnych autorów i poszczególne działy literatury greckiej opracowywali najlepsi specjaliści, którzy w tym zakresie prowadzili własne badania naukowe i doskonale znają literaturę przedmiotu. Książka, będąca owocem pracy dwudziestu siedmiu filologów, patrologów i historyków starożytnej filozofii, wprowadza w najbardziej istotną problematykę całego piśmiennictwa starożytnej Grecji, łącznie z jego bogatym nurtem literatury chrześcijańskiej. Dołączony do każdego rozdziału wykaz literatury przedmiotu, starannie wyselekcjonowany, pozwala zorientować się w aktualnym stanie badań na dany temat; jednocześnie stanowi cenny drogowskaz dla czytelnika zainteresowanego podjęciem dalszych studiów. Przyjęcie – obok zasady chronologicznej, porządkującej układ materiału – kryterium genologicznego wyznacza naturalny podział całości opracowania na część dotyczącą gatunków poetyckich (t. I) i część poświęconą różnym odmianom twórczości prozatorskiej (t. II), dając tym samym możliwość śledzenia historii każdego gatunku od momentu jego ukształtowania się aż do wygaśnięcia lub do końca starożytności. Zastosowany układ konstrukcyjny ułatwia też dostrzeżenie dynamiki procesów historycznoliterackich, a przede wszystkim śledzenie rozmaitych właściwości przebogatej literatury starożytnej Grecji, która legła u podstaw całej późniejszej literatury europejskiej i wytyczyła kierunki jej dalszego rozwoju.

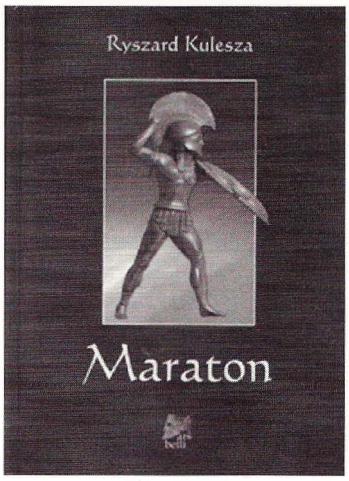
MARATON

Ryszard Kulesza

Wydawnictwo Attyka, Askon Warszawa 2005

W 490 roku p.n.e. na równinie maratońskiej walczyły wojska imperium perskiego i niewielkiej ateńskiej polis. Naprzeciwko siebie stanęli żołnierze-poddani, wykonujący rozkazy rezydującego w odległych o tysiące kilometrów Suzach króla Dariusza, i obywatele Aten, walczący w obronie leżących kilkadziesiąt kilometrów dalej rodzinnych domostw, ojczystego kraju i niezawisłości państwa. Pod Maratonem polis pokonała imperium. Dziesięć lat później syn Dariusza, Kserkses, rzucił przeciwko Helladzie liczącą kilkaset tysięcy żołnierzy armię. Pod Salaminą i Platejami znowu zwyciężyli Grecy [...].

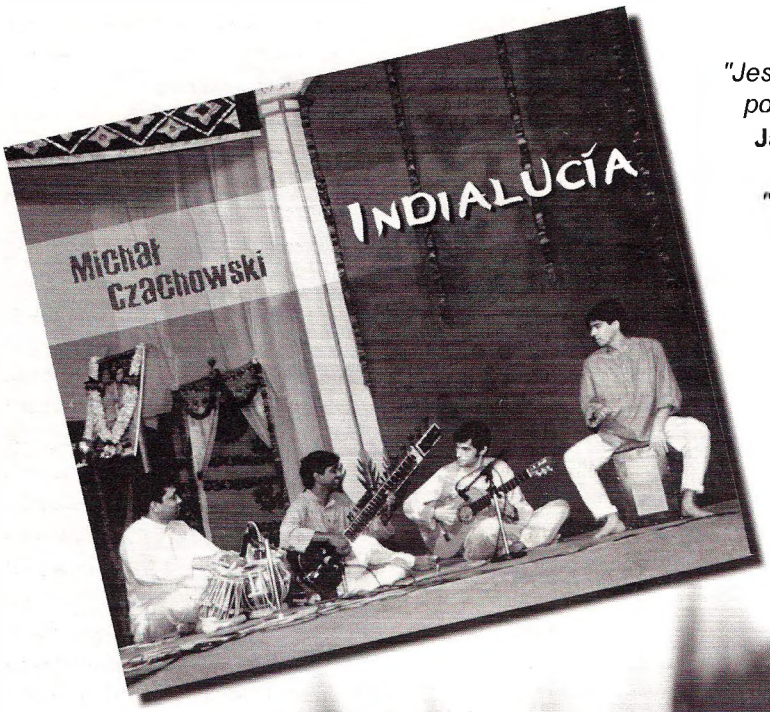
Niniejsza książka opowiada o tym, jak doszło do bitwy pod Maratonem, na czym polega jej wielkość i jakie są źródła zwycięstwa Ateńczyków.



INDIALUCÍA

Michał Czachowski

Polska edycja albumu znakomitego gitarzysty flamenco nagrana z najlepszymi muzykami z Indii i Hiszpanii. Intelekt Zachodu, intuicja Wschodu. Emocje, głębia rytm i spontaniczność.



"Jest to muzyka wysoce energetyczna, podnosząca na duchu."
Jazz Forum

"Rzadko zdarzają się polskie albumy, którymi można by się chwalić na całym świecie. Indialucia to jeden z nich."
Arte

"Indialucia to bardzo dobra, słonecznie gorąca muzyka."
Gazeta Wyborcza

"Piękna płyta"
Elle



WWW.INDIALUCIA.COM

Patroni:

jazz forum The European Jazz Magazine | FORUM | TOPGUITAR MAGAZYN MUZYKÓW

Dostępna w dobrych sklepach muzycznyc

Dystrybucja Multikulti Project, www.multikulti.co

NIEUDANA WYPRAWA ŁODZI Z EPOKI BRĄZU

Trzcinowa replika łodzi z epoki brązu wywróciła się w trakcie pierwszej próby przebycia starożytnego szlaku morskiego łączącego Arabię z Indiami - informuje serwis "Gulf News". Pierwsza próba rejsu trzcinową repliką łodzi z epoki brązu trwała zaledwie kilka godzin. W ostatnią środę jednostka o nazwie "Magan" wypłynęła zgodnie z planem z portu Sur. Po przebyciu kilku kilometrów wzdłuż brzegu przechyliła się mocno na jedną z burt i wywróciła do góry dnem.

Jak podał przedstawiciel omańskiego ministerstwa kultury - głównego organizatora projektu - bezpośrednią przyczyną wywrotki był przeciek kadłuba. Łódź zaczęła szybko nabierać wody z jednej strony, co doprowadziło do silnego przechyłu i przewrócenia się. Załoga "Magan", którą tworzy ośmiu członków - żeglarzy, archeologów i studentów - została podjęta przez jeden z okrętów marynarki Omanu. Nikt nie ucierpiał w czasie wywrotki. Obecnie żeglarze naprawiają łódź w Sur i mają zamiar podjąć drugą próbę dotarcia do Indii, tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Łódź o długości 12 m została zbudowana z trzciny powiązanej linami z włókien palmy daktylowej, żagle i liny utkano z wełny owczej. Wszystkie prace szkutnicze zostały wykonane technikami dostępnymi w epoce brązu. Uszczelnienie trzcinowego kadłuba stanowiła warstwa naturalnego bitumu. To prawdopodobnie ona zawiodła. Celem wyprawy "Magan" było udowodnienie istnienia handlowego szlaku morskiego, który co najmniej 4 tys. lat temu łączył porty Mezopotamii i Półwyspu Arabskiego z nadbrzeżnymi miastami Indii. Łódź wzięła swoją nazwę od starożytnej cywilizacji rozwijającej się 4 tys. lat temu na południu Półwyspu Arabskiego. Trasa, którą mimo wstępnego niepowodzenia zamierzają przebyć żeglarze, liczy ok. 900 km. Na pokonanie tej trasy repliką z epoki brązu badacze przeznaczyli ok. 14 dni. Pomysł rekonstrukcji łodzi z epoki brązu oraz przebycia nią starożytnego szlaku handlowego zrodził się po odkryciu na jednym z omańskich stanowisk fragmentu bitumu z odbiciem sznura po jednej stronie, a pąkli po drugiej - zdaniem części badaczy zabytek ten jest pozostałością wodoodpornej warstwy okrywającej kadłub statku sprzed 5 tys. lat.

15-09-2005 źródło: piramidion.pl

W POSZUKIWANIU PRAWDZIWEJ ITAKI

Prawdziwą ojczyzną Odyseusza był prawdopodobnie skalny półwysep wyspy współcześnie nazywanej Kefalinią. Do takich wniosków doszli ostatnio brytyjscy badacze porównujący tekst "Odysei" z topografią wysp Morza Jońskiego - informuje serwis internetowy "BBC News".

Legendarna Itaka - ojczysta wyspa Odyseusza - to prawdopodobnie nie wyspa zwana współcześnie Itaki, ale sąsiednia Kefalinia. Zdaniem brytyjskich badaczy siedziba bohatera "Odysei" znajdowała się na jednym z jej skalnych półwyspów - Paliki. Robert Bittlestone - brytyjski archeolog-amator wspierany w swoich badaniach przez profesora Jamesa Diggle z Uniwersytetu Cambridge oraz Johna Underhilla, eksperta w dziedzinie geografii z Uniwersytetu w Edynburgu - prowadzi poszukiwania ojczyzny homeryckiego bohatera już od 1998 r. Przeprowadził ostatnio analizę zdjęć satelitarnych większości zatok i półwyspów leżących na wybrzeżach wysp Morza Jońskiego, porównując ich wygląd ze szczegółowym opisem rodzinnych stron Odyseusza zawartym na kartach epopei Homera. Do ostatecznych wniosków skłoniło Roberta Bittlestone'a zestawienie informacji literackich z danymi archeologicznymi i geologicznymi z Kefalinii. Badania geologiczne przeprowadzone we współpracy ze specjalistami z ateńskiego Instytutu Geologii i Badań Mineralogicznych wykazały, że Paliki - obecnie jeden z półwyspów Kefalinii - w starożytności był niezależną wyspą oddzieloną od Kefalinii wąskim kanałem. Kanał uległ później zasypaniu, prawdopodobnie na skutek trzęsienia ziemi.

W publikacji wyników swoich poszukiwań brytyjski badacz wymienia 26 szczegółów krajobrazowych obecnych na półwyspie Paliki i jego najbliższym sąsiedztwie, zgodnych z opisami zawartymi w "Odysei". Wyniki swoich badań i obserwacji Robert Bittlestone opublikował na łamach nowowydanej książki "Odysseus Unbound - The Search for Homer's Ithaca". Poszukiwanie homeryckiej Itaki ma historię równie długą, jak sama archeologia starożytnej Grecji. Mimo że nazwa Itaka przetrwała od epoki brązu, odnosząc się do jednej z wysp Morza Jońskiego, to wielu badaczy uważało, że prawdziwa ojczyzna Odysa znajdowała się w innym miejscu. Począwszy od XIX w. wysuwano wiele teorii dotyczących lokalizacji królestwa Odyseusza. Archeolodzy, historycy i badacze starożytnej literatury wskazywali na Kerkirę (starożytną Korkyrę), leżącą na północ od Itaki, Kefalinię (Kefallenię) lub odległą Sycylię. Wilhelm Dörpfeld, współpracownik Henryka Schliemannna i długoletni badacz Troi, uważał wyspę Lefkas (starożytną Leukadę) za ojczyznę Odyseusza. Wyniki dotychczasowych badań archeologicznych zdecydowanie wskazują jednak na Itakę jako homerycką wyspę, na której panował Odyseusz. W toku badań prowadzonych tam w latach 30. XX wieku przez badaczy angielskich, odsłonięto pozostałości mykeńskiej osady z połowy III tysiąclecia p.n.e. Na pobliskim wzgórzu odkryto również ślady pałacu z podobnego okresu. W pozostałościach budowli z epoki hellenistycznej badacze odnaleźli monety z napisem "Itaka" oraz wiele zabytków świadczących o składaniu w starożytności darów legendarnemu Odysowi.

01-10-2005 źródło: piramidion.pl

POLSKIE BADANIA ARCHEOLOGICZNE NA CYPRZE

Po trzyletniej przerwie wznowiono polskie badania archeologiczne w Nea Paphos na terenie starożytnej stolicy Cypru.

Misja Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego kierowana przez prof. Andrzeja Daszewskiego od 1966 roku prowadzi tam badania pozostałości dużego kompleksu reprezentacyjnych budowli pałacowych z okresu od IV wieku p.n.e do IV wieku n.e. Stanowił on siedzibę najpierw egipskich, a potem rzymskich zarządców wyspy. Pałac kilkakrotnie uszkadzany przez trzęsienia ziemi, naprawiany i rozbudowywany, został ostatecznie zniszczony w IV wieku n.e.

„We wrześniu kontynuowaliśmy badania tzw. Domu Ajona - budowli znajdującej się w sąsiedztwie pałacu i oddzielonej od niego szeroką ulicą. Odsłoniliśmy tam bardzo zniszczone przez trzęsienie ziemi i późniejszą zabudowę pomieszczenia z mozaikami o wzorach geometrycznych. Nie wiadomo, czy były to pomieszczenia mieszkalne, czy też jakieś antyczne biura. Wskazuje na to znalezienie rylców do pisania na woskowanych tabliczkach" - mówi prof. Daszewski.

Prowadzono też badania innego obiektu z otoczenia pałacu, tzw. Willi Tezeusza, w której w poprzednich latach znaleziono wspaniałe mozaiki.

11-10-2005 źródło: PAP

ODNALEZIONO MIASTO MAJÓW
POSZUKIWANE OD PÓŁ WIEKU

Amerykańscy i gwatemalscy archeolodzy natrafili w północno-zachodniej Gwatemali na ruiny starożytnego miasta Majów, poszukiwanego od blisko pół wieku - informuje serwis internetowy "EurekAlert". Na ślady starożytnego miasta natrafiła ekspedycja, działająca od kwietnia bieżącego roku w Peten - odległym rejonie dżungli porastającej nizinę na północnym zachodzie Gwatemali. Zabytki pochodzące z tajemniczego miasta, zwanego "stanowiskiem Q", znane były badaczom już od 40 lat, jednak do niedawna nie zlokalizowano samego stanowiska.

Poszukiwania "stanowiska Q" podejmowało się wcześniej wiele ekspedycji archeologicznych. Badacze zakładali bowiem, że na terenach dawnego imperium Majów musi znajdować się nieznane stanowisko, z którego pochodzi szereg zbliżonych do siebie stylistycznie zabytków. Ich duża ilość pojawiła się na rynku antyków ponad 40 lat temu, jednak nie ustalono pochodzenia żadnego z nich. Teraz archeolodzy natrafili na duży relief wykuty na powierzchni dwóch kamiennych płyt - identyczny pod względem stylu do serii zabytków ze "stanowiska Q". Zdaniem odkrywców zapis złożony z 140 znaków hieroglificznych, odnaleziony in situ, czyli nienaruszony, w miejscu jego wykonania w starożytności, jest bezspornym dowodem na prawidłową lokalizację długo poszukiwanego "stanowiska Q". "Ten panel dokładnie odzwierciedla styl, rozmiary, tematykę i chronologię tekstów ze stanowiska Q. To odkrycie jest zakończeniem jednego z najdłuższych i zakrojonych na największą skalę poszukiwań miasta Majów w historii tej dyscypliny" - powiedział Marcello Canuto, profesor antropologii z Uniwersytetu Yale, biorący udział w badaniach na terenie La Corona. Relief został umieszczony na kamiennej platformie świątynnej. Wokół tego miejsca badacze natknęli się również na wiele innych zabytków, które zostaną poddane szczegółowej analizie w trakcie następnej fazy badań. Zdaniem archeologów ostatnie odkrycie potwierdza również ich wcześniejszą tezę o istnieniu ważnej drogi królewskiej łączącej miasta leżące na północnych rubieżach państwa Majów z ośrodkami na południu. Odkrycie w La Corona jest kolejnym osiągnięciem grupy amerykańskich i gwatemalskich archeologów prowadzących w Peten prace w ramach projektu badania terenów leśnych największego parku narodowego Gwatemali, Laguna del Tigre. Ze względu na unikatowy charakter biologiczny i kulturowy tego rejonu badacze postulują o wpisanie go na Światową Listę Dziedzictwa UNESCO. W zeszłym roku ekspedycja kierowana przez Davida Freidel'a i Hectora Escobedo działająca również w rejonie Peten odkryła miasto oraz grób jego królowej na starożytnym stanowisku Waka, obecnie El Peru.

05-10-2005 źródło: piramidion.pl

BADANIA OSADY ŁUŻYCKIEJ POD TORZYMIEM

Pod Torzymiem (Lubuskie) archeolodzy badają osadę kultury łużyckiej, jedną z największych spośród odkrytych w ostatnich latach. Pochodzi ona sprzed ok. 1000 lat p.n.e. "Badania osady wyprzedzają budowę autostrady A-2 na odcinku od Świecka do Nowego Tomyśla" - mówi Andrzej Gołębiewski ze Stowarzyszenia Naukowego Archeologów Polskich z Łodzi.

„Zachowały się tu liczne ślady po grupie osadniczej - w postaci jam zasobowych, ziemianek i palenisk, co świadczy o tym, że ludność kultury łużyckiej dość długo zamieszkiwała na tym terenie. Wśród odkrywanych w ziemi przedmiotów najwięcej jest ceramiki, ale są też inne rzeczy wykorzystywane przez mieszkańców osady, takie jak gwoździe lub groty do strzał" - mówi Gołębiowski.

Archeolodzy znaleźli też parę przedmiotów z bursztynu i fragmenty urządzeń tkackich. Same te odkrycia nie są czymś wyjątkowym, ale nietypowa i niecodzienna jest sama wielkość osady. Rozciąga się ona na powierzchni około trzech tys. metrów kwadratowych, co stawia ją w rzędzie największych spośród tych, które są obecnie badane w Polsce.

W okolicach Torzymia archeolodzy pracują od października ubiegłego roku. Prace są finansowane przez Generalną Dyrekcję Dróg Krajowych i Autostrad. Po ich zakończeniu i skatalogowaniu wszystkich znalezisk ruszy budowa autostrady.

19-09-2005 źródło: piramidion.pl

NIEZWYKŁE ODKRYCIA GOTYCKICH BURS JERUSALEM I FILOZOFÓW
W KRAKOWIE

W trakcie prac związanych z budową dźwigu osobowego na terenie dziedzińca Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, w miejscu projektowanej lokalizacji szybu windy, odkryliśmy relikty dwóch murowanych średniowiecznych burs - mówi mgr Dariusz Niemiec z Instytutu Archeologii UJ.

W części wschodniej dziedzińca odsłonięto dwie zewnętrzne ściany budynku Bursy Filozofów, w tym dobrze zachowany fragment muru granicznego z Bursą Jerusalem. W trakcie prac archeologicznych ustalono, że Bursa Filozofów była w całości podpiwniczona, a stan zachowania reliktów gotyckich murów przyziemia i piwnic umożliwia ich pełne wykorzystanie dla celów ekspozycyjnych. Z przekazów pisanych wiadomo, że Bursa Jeruzalem, ufundowana została w latach 1453-1456 roku przez kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w miejscu starszego Domus Jerusalem, wzmiankowanego już w 1430 r. Natomiast przyległą do niej Bursę Filozofów zbudowano na początku XV stulecia, na pewno przed rokiem 1447. Obydwa średniowieczne budynki spłonęły w 1841 roku i ostatecznie zostały rozebrane w 1869 r. W miejscu ich lokalizacji w latach 1883 – 1887 wzniesiono okazały gmach neogotyckiego Collegium Novum. W wyniku badań archeologicznych ustalono też, że w XIV w. czyli przed powstaniem burs istniała w tym miejscu starsza zabudowa mieszczańska w postaci dwóch kamienic przedzielonych wąską uliczką (miedzuchem o szerokości 1,5 m). Niektóre z odkrytych na terenie dziedzińca obiektów mogą mieć związek z pracowniami garncarskimi działającymi w tej części średniowiecznego Krakowa, gdyż wiadomo, że od XIV w. obecną ulicę Gołębią określano jako ulicą Garncarską. Do takich obiektów zaliczyć można jamę wypełnioną siwą gliną, w której „dołowano" glinę przeznaczoną na masę garncarską. Z funkcjonującym tutaj od średniowiecza rzemiosłem garncarskim mogą też być związane relikty dwóch przepalonych klepisk glinianych, interpretowanych jako pozostałości pieców, które być może służyły do wypału naczyń ceramicznych. Wśród przedmiotów znalezionych w trakcie badań archeologicznych warto zwrócić uwagę na kolekcję gotyckiej ceramiki oraz unikatowe odkrycie mosiężnego cyrkla w typie tzw. krocznika używanego do odmierzania odległości. W specjalistycznych muzeach we Florencji i Oxfordzie posiadających największe zbiory dawnych instrumentów i aparatów naukowych najstarsze cyrkle pochodzą z XVI w. Krakowski cyrkiel mógł służyć do nauki geometrii lub badań astronomicznych i może być datowany na XV–XVI w. czyli pochodzić z czasów działalności Mikołaja Kopernika. W trakcie konserwacji zabytku zidentyfikowano na nim sygnaturę wytwórcy w postaci litery omega.

18-08-2005 źródło: piramidion.pl

POLSKIE BADANIA NA ZAMKU KENILWORTH W ANGLII

Na terenie jednego z najpiękniejszych i najbardziej tajemniczych zamków Wielkiej Brytanii, XII-wiecznego Kenilworth Castle, rozpoczynają się polskie badania archeologiczne. Badania Zamku Kenilworth oraz otaczających go ogrodów w stylu elżbietańskim prowadzone będą przy użyciu skanera laserowego.

W ubiegłym tygodniu opiekująca się zamkiem angielska instytucja English Heritage podpisała umowę o współpracy z Krajowym Ośrodkiem Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie.

Obecnie zamek Kenilworth, znajdujący się w hrabstwie Warwickshire w środkowej Anglii, jest zniszczony i popada w ruinę. Zarządza nim English Heritage, mająca troszczyć się o dziedzictwo historyczne Anglii (m.in. Stonehenge i rezydencje królewskie).

SZEKSPIR I RYCERZE

Z zamkiem Kenilworth wiąże się wiele niezwykłych historii. W XVI wieku należał on do faworyta Elżbiety I, Roberta Dudleya. Królowa kilkakrotnie odwiedzała Kenilworth Castle. To dla niej w 1575 roku Dudley zorganizował przepiękny pokaz fajerwerków i widowisko na wodzie. Badacze przypuszczają, że jednym z widzów obserwujących ten pokaz mógł być młody Szekspir i że można się doszukać echa tych wydarzeń w „Śnie nocy letniej". Również w 1575 roku dla królowej Dudley stworzył ogród, w którym badania prowadzić będą polscy archeolodzy.

Pierwsze informacje na temat miejscowości Kenilworth znajdują się w „Domesday Book", XI-wiecznej księdze klasyfikującej grunty, budynki i pogłowie trzody i bydła (głównie na potrzeby fiskalne) po podbiciu Anglii przez Wilhelma Zdobywcę. Według jej zapisów, pod koniec XI wieku Kenilworth było małą osadą, zamieszkiwaną przez setkę osób, w otoczeniu gęstego lasu Arden. Zamek został wzniesiony w 1122 roku przez marszałka dworu Henryka I, Geoffreya de Clinton.

W XIII wieku Kenilworth było jednym z pięciu miejsc w Anglii, gdzie organizowano turnieje rycerskie. Na turniej w 1279 roku zjechało około setki rycerzy.

STYL ELŻBIETAŃSKI

Zamek Kenilworth stoi w centrum XVI-wiecznego elżbietańskiego ogrodu.

Styl elżbietański jest terminem stosowanym w sztuce angielskiej. Dotyczy okresu 1568-1625 i panowania w Anglii królowej Elżbiety I.

W sztuce ogrodowej ogrody elżbietańskie są odpowienikiem kontynentalnego renesansu. Bardzo różnią się stylem od dzikich, naturalnych ogrodów w stylu angielskim z XIX wieku. Anglicy nazywają ogrody elżbietańskie „knot gardens/parterres", czyli ogrodami/parterami węzłowymi.

Ogrody takie wyróżniają się geometrycznością, proporcją i prostą formą. Ich cechą charakterystyczną są regularne partery, czyli rodzaj małych żywopłotów lub klombów z bukszpanu o geometrycznym kształcie, wypełnionych kwiatami lub żwirem. Centrum ogrodu elżbietańskiego stanowi zamek lub pałac. Ze schodów zamku wybiega oś główna ogrodu. Po obu stronach tej osi zakładane są partery. Żywopłotom i klombom towarzyszą krzewy i niskie drzewa, których listowie przycinane jest tak, aby całość przyjęła regularny, geometryczny kształt. Wyższe drzewa nasadzane są wzdłuż ogrodowych dróżek, tworząc aleje.

Z WILANOWA DO ANGLII

Archeolodzy z Krajowego Ośrodka Badań i Dokumentacji Zabytków w Warszawie zostali wybrani przez Anglików do współpracy ze względu na doświadczenie, jakie mają w prowadzeniu prac archeologicznych w ogrodach, m.in. w Wilanowie. Warszawski KOBiDZ reprezentować będą w Kenilworth archeolodzy Tadeusz Morysiński i Marcin Gładki.

Polacy stosują w swoich badaniach między innymi doceniony przez Brytyjczyków nowatorski sposób dokumentowania zabytków, oparty o cyfrowy zapis obrazu i pomiar wykonany przy użyciu skanera laserowego. Polacy jako pierwsi w świecie zastosowali tę metodę w archeologii.

Skaner z milimetrową dokładnością rejestruje trójwymiarowy obraz. Umożliwia to tworzenie realistycznych trójwymiarowych modeli obiektów architektonicznych wraz z otoczeniem. Dysponując modelem, można zmieniać skalę obiektu, wykonywać jego przekroje, rzuty czy pomiary odległości między poszczególnymi obiektami - wszystko w błyskawicznym tempie.

Ta nowoczesna technologia dokumentacji zabytków polega na bardzo dokładnym ich pomiarze - tłumaczy Tadeusz Morysiński. Skaner laserowy (Polacy korzystają z urządzenia wyprodukowanego w Stanach Zjednoczonych) wysyła w stronę obiektu archeologicznego, maksymalnie na odległość 150 metrów, wiązkę podczerwieni, czyli „chmury" punktów. Odległość między punktami, których może być nawet do stu milionów, wynosi ok. 2 milimetry. Chmura punktów układa się w obraz. Na taki obraz nakładane jest następnie zdjęcie cyfrowe obiektu. W efekcie otrzymuje się zdjęcie obiektu, a na nim sieć punktów, co pozwala na uzyskanie bardzo dokładnego wymiaru całego obiektu (budynku albo parku) lub detalu architektonicznego. Dzięki punktom naniesionym na zdjęcie można na przykład wykonać dokładny wektorowy rysunek jednego listka na drzewie.

„Wcześniej naukowcy, którzy chcieli uzyskać dokumentację archeologiczną czy architektoniczną obiektu, musieli wszystko ręcznie mierzyć i wyrysowywać. Nasza metoda przyspiesza i ułatwia dokumentację zabytków. Na przykład zabytek, który zwykłymi metodami byłby dokumentowany przez pół roku, tą metodą zostanie udokumentowany w zaledwie jeden dzień" - tłumaczy Morysiński.

W Kenilworth Castle Polacy za pomocą skanera laserowego sporządzą zdjęciową dokumentację elewacji zamku oraz przeprowadzą badania archeologiczne ogrodu - zarejestrują poszczególne jego warstwy, detale architektoniczne na terenie ogrodu, np. fontanny; zarejestrują rozmieszczenie alejek.

Taka dokumentacja pozwoli określić, jak dokładnie wyglądały ogród, park i zamek w poszczególnych stuleciach. To bezcenna wiedza dla English Heritage - zaznacza Morysiński.

WSPÓŁPRACA PRESTIŻOWYCH PLACÓWEK

Współpraca z tak prestiżowym partnerem jak English Heritage przynieść ma warszawskiej placówce spore korzyści. Dzięki niej Polacy będą mogli wspólnie z English Heritage startować w programach europejskich i ubiegać się o fundusze na ochronę zabytków. Swoją część funduszy Polacy chcieliby przeznaczyć na badania na terenie zamków w Łańcucie albo Kozłówce.

Krajowy Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków działa od października 2002 roku. Jest merytorycznym zapleczem dla działalności Generalnego Konserwatora Zabytków oraz wojewódzkich konserwatorów zabytków (Wojewódzkich Urzędów Ochrony Zabytków).

Główne cele działalności KOBiDZ to: rozpoznawanie, badanie i dokumentowanie dóbr kultury; gromadzenie informacji dotyczących środowiska i krajobrazu kulturowego oraz zabytków; wypracowywanie merytorycznych podstaw konserwatorskiej polityki ochrony środowiska i krajobrazu kulturowego oraz zabytków; gromadzenie i udostępnianie informacji o muzeach i ich zbiorach; upowszechnianie wiedzy o środowisku i krajobrazie kulturowym oraz zabytkach. Oddziały terenowe KOBiDZ działają w Białymstoku, Gdańsku, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Toruniu i Wrocławiu.

English Heritage jest jedną z najbardziej znanych na świecie instytucji zajmujących się ochroną zabytków. Jest organem doradczym brytyjskiego rządu w zakresie ochrony zabytków. Corocznie otrzymuje wysokie dofinansowanie ze środków publicznych.

16-09-2005 źródło: PAP

ODKRYCIA W JASKINI BIŚNIK

Wykopaliska prowadzone w jaskini Biśnik koło wsi Smoleń (pow. Zawiercie, woj. śląskie) dotarły do warstw sprzed 300 tysięcy lat ze śladami działalności przodków człowieka - informuje kierujący badaniami prof. Krzysztof Cyrek z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Jaskinia jest unikatowym w Europie Środkowej stanowiskiem archeologicznym ze względu na ślady dwunastokrotnego zasiedlania jaskini przez grupy Neandertalczyków z paleolitu środkowego (w okresie od 280 do 40 tysięcy lat temu). Biśnik koło wsi Smoleń to odosobniona skała wapienna, położona 405 m n.p.m. w dnie suchej doliny w rejonie Wzgórz Niegowonicko-Smoleńskich, południowej części Wyżyny Częstochowskiej. „W komorze głównej, znajdującej się tam jaskini, od lipca do września badaliśmy środowoplejstoceńskie gliny jaskiniowe, oznaczone jako warstwy 15, 18, 19 i 20. Prace utrudniały zalegające tam duże głazy. Badania dolnych poziomów warstwy 19 wskazują na ich wiek starszy od zlodowacenia odrzańskiego - około 300 tys. lat temu" - mówi prof. Cyrek. Właśnie na tym poziomie znaleźliśmy kilkadziesiąt wyrobów krzemiennych, wykonanych przy użyciu specyficznej odmiany techniki lewalualskiej, nie spotykanej dotychczas na europejskich stanowiskach" - dodaje. Na granicy między warstwą 19 i 20 znaleziono koncentrację przepalonych szczątków roślinnych. To niezwykle cenne odkrycie umożliwi rekonstrukcję szaty roślinnej otoczenia jaskini w środkowym plejstocenie.Utrudnieniem tegorocznych wykopalisk w komorze bocznej jaskini było zniszczenie przez nieznanych sprawców wcześniejszego wykopu z profilami. Badano tam warstwy 12. i 13., które powstały podczas ocieplenia klimatu w interglacjale eemskim - około 130-115 tys. lat temu. W ich obrębie odkryto przegrzany gruz, liczne kości i węgielki drzewne. Wystąpiły one w trzech wyraźnych skupiskach o nieckowatych przekrojach, co pozwala interpretować je jako paleniska. W pobliżu znaleziono kilkadziesiąt wyrobów krzemiennych. Technologicznie były to formy nawiązujące do kultury mustierskiej. Badania w Biśniku prowadzone są od 1992 roku przez Instutut Archeologii UMK. W skład interdyscyplinarnego zespołu wchodzą również uczeni z Instytutu Nauk Geologicznych PAN w Warszawie, Instytutu Zoologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Instytutu Ewolucji i Systematyki Zwierząt PAN w Krakowie. Okazało się, że historia zasiedlenia jaskini Biśnik rozpoczęła się około 280 tys. lat temu, podczas zlodowacenia Odry. Jest to najstarszy ślad pobytu człowieka w jaskiniach polskich. Później jaskinia była jeszcze wielokrotnie zasiedlana przez człowieka.Na badania w okresie 2003-2006 przyznany został grant KBN - „Jaskinia Biśnik w środkowym plejstocenie. Interdyscyplinarne badania osadów jaskiniowych".

27-10-2005 źródło: PAP

NAUKOWCY SĄ PEWNI, ŻE TO MIKOŁAJ KOPERNIK

Wszystko wskazuje na to, ze czaszka z grobowca w archikatedrze we Fromborku (woj. warmińsko-mazurskie) należała do wielkiego astronoma, Mikołaja Kopernika. Na podstawie czaszki odnalezionej w sierpniu przez naukowców, specjaliści z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Komendy Głównej Policji dokonali rekonstrukcji prawdopodobnego wyglądu zmarłego. Komputerową wizualizację porównano z zachowanym portretem astronoma namalowanym za jego życia.

W czwartek 3 listopada odbyły się we Fromborku uroczystości dedykowane pamięci Kopernika oraz sesja naukowa dotycząca poszukiwań jego szczątków. Przedstawiono na niej wyniki badań kości, które we fromborskiej archikatedrze znaleźli archeolodzy z Wyższej Szkoły Humanistycznej w Pułtusku. Sesję poprzedziła msza święta w intencji astronoma i wszystkich osób pogrzebanych w katedrze, celebrowana przez metropolitę warmińskiego arcybiskupa Edmunda Piszcza.

Naukowcy uczestniczący w analizie rekonstrukcji twarzy są przekonani, że odnaleziona czaszka to rzeczywiście fragment zwłok Mikołaja Kopernika. „Nie wyobrażamy sobie, żeby mógł to być ktoś inny" – zaznacza archeolog kierujący wykopaliskami prof. Jerzy Gąsowski. „To była jedyna droga do identyfikacji" - dodaje.

Zauważono m.in., że na znanym portrecie Kopernika, uważanym za autoportret astronoma z czasów gdy miał on około 30-40 lat, widać bliznę na lewym łuku brwiowym w tym samym miejscu, gdzie na czaszce znaleziono ślad po zranieniu.

„Charakterystyczna jest zresztą nie tylko blizna. Mamy do czynienia jeszcze z asymetrią twarzy i charakterystycznym skrzywieniem nosa, które było prawdopodobnie pozostałością urazu z dzieciństwa" - dodał Gąsowski.

Mikołaj Kopernik zmarł w 1543 roku. Wiadomo, że ciało 70-letniego astronoma pochowano pod podłogą archikatedry we Fromborku. Dokładniejsze określenie miejsca jego spoczynku pozostawało jednak zagadką od kilkuset lat.

Stało się to możliwe dzięki badaniom olsztyńskiego historyka, dr Jerzego Sikorskiego. Ustalił on, że kanonicy z fromborskiej katedry byli chowani u stóp ołtarza, którym się opiekowali. W wypadku Kopernika był to ołtarz św. Andrzeja, obecnie św. Krzyża.

Pracochłonne poszukiwania rozpoczęły się od skanowania georadarowego posadzki świątyni. Na tej podstawie określono dokładne miejsca ułożenia ciał zmarłych. Po odkopaniu grobów poszukiwano tej osoby, która w chwili śmierci miała 70 lat.

„Największym problemem było to, aby wykopaliska nie zniszczyły zabytkowej posadzki. Udało nam się ją ochronić. Obecnie w katedrze nie ma śladu po pracach archeologicznych" - informuje Gąsowski.

Ciała osób, które nie zgadzały się wiekiem lub znana była ich tożsamość, nie zostały wydobyte z ziemi. Naukowcy zabrali tylko czaszkę, która wydawała się należeć do Kopernika.

„Z tego co wiem, decyzja co się z nią stanie jeszcze nie zapadła. Podejmą ją władze kościelne" - mówi archeolog.

04-11-2005 źródło: PAP 2005-10-21

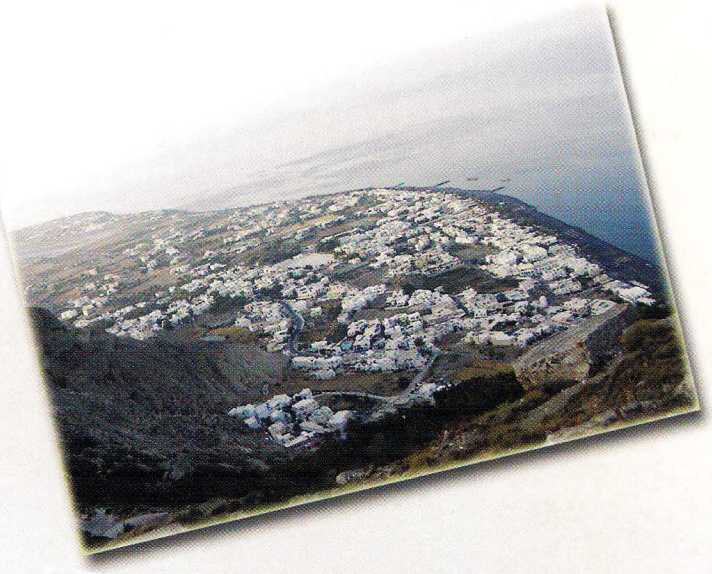
DŁUGIE DOMY PIERWSZYCH ROLNIKÓW NAD DUNAJCEM

Ślady długiego domu sprzed 7 tysięcy lat - z dwiema jamami-piwniczkami oraz grobem w jego centralnej części - odkryli archeolodzy w Łoniowej w dolinie Dunajca (gmina Dębno), gdzie prowadzone są badania osady ludności kultury wstęgowej rytej, jednej z najstarszych kultur rolniczych.

"Już wcześniej mieliśmy pojedyncze ślady charakterystycznych dla tej kultury tzw. długich domów o konstrukcji słupowej. Teraz udało się odtworzyć pełny zarys takiego budynku i rozplanowanie jego wnętrza. Miał on 41 m długości i 7,5 m szerokości. Zachowały się wyraźne ślady po słupach podtrzymujących dach. W środku były pozostałości po dwóch jamach spełniających rolę piwniczek. W centralnej części domu był wkopany grób, w którym zachowały się dary złożone zmarłemu: krzemienny sierp i czarka z ozdobnym ornamentem" - mówi kierujący badaniami Paweł Valde-Nowak z krakowskiego oddziału Instytutu Archeologii i Etnologii PAN. Osada licząca prawdopodobnie kilka lub nawet kilkanaście długich domów została założona przez pierwszych rolników, którzy przybyli na ziemie polskie z terenów zakarpackich. Prowadzone od kilku lat badania w Łoniowej mają kluczowe znaczenie dla poznania procesu przenikania z południa - z kotliny karpackiej i terenów naddunajskich - pierwszych kultur rolniczych.

24-10-2005 źródło: PAP





THERA











MACIEJ W. CZECH



menhir online

www.menhir.pl